

# KIEDY NADEJDZIE BURZA



AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA  
MAGDALENA ŁONIEWSKA

SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA  
MAGDALENA ŁONIEWSKA

**KIEDY  
NADEJDZIE  
BURZA**



# Spis treści Karta redakcyjna

Motto

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Epilog

Od Auterek

## Przypisy

Redakcja

*Monika Orłowska*

Korekta

*Bożena Sigismund*

Projekt graficzny okładki

*Andrzej Komendziński*

Skład i łamanie

*Agnieszka Kielak*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023

© Copyright by Agnieszka Lingas-Łoniewska, Magdalena Łoniewska, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-83291-89-5



**Wydawca**

Agencja Wydawniczo-Reklamowa

Skarpa Warszawska Sp. z o.o.

ul. Borowskiego 2 lok. 24

03-475 Warszawa

tel. 22 416 15 81

[redakcja@skarpawarszawska.pl](mailto:redakcja@skarpawarszawska.pl)

[www.skarpawarszawska.pl](http://www.skarpawarszawska.pl)



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Bycie sobą w świecie, który nieustannie

próbuje uczynić cię kimś innym,

jest największym osiągnięciem.

RALPH WALDO EMERSON



## PROLOG

Dom dziecka dla wielu był zarówno ratunkiem, jak i piekłem. Młodsze dzieci miały szanse na nowy dom, na spokojne wychowanie. Jednak starsze czekały jedynie na moment osiągnięcia pełnoletności, chwilę, gdy zostaną skazane tylko na siebie. To jednak nie było zmartwieniem ośmioletnich Eryka i Piotra. Odkąd obaj chłopcy poznali się w bidulu, stali się wręcz nierozłączni. Nie potrzebowali nikogo w swoim życiu, wspólnie bawili się i wspólnie uczyli.

– Oszukujesz! – krzyknął niski blondyn z zielonymi oczami, gdy ponownie dostał w twarz śnieżką.

– Nie da się oszukiwać w bitwie na śnieżki – powiedział ze śmiechem chłopiec z blizną na twarzy, podając rękę Erykowi, aby pomóc mu wstać.

– Nie? A ty jednak oszukujesz. – Ten zaśmiał się pod nosem i dźwignął się na nogi. Otrzepał ubrania ze śniegu i zaraz ruszył za najlepszym kumplem w stronę budynku na Parkowej we Wrocławiu.

– Dziś są adopcje – mruknął Piotr, wyraźnie niezadowolony, i spojrzał na blondyna.

– Nie cieszysz się? Może znajdziemy nowy dom? – Eryk szturchnął kolegę w bark, aby poprawić mu humor. Jednak Piotr nie podzielał jego entuzjazmu.

– Mój dom jest tam, gdzie ty, Eryk – burknął cicho, ściągając w holu kurtkę, po czym usiadł na kanapie i z kwaśną miną wbił wzrok w okno.

– Nie rozdziela nas, jesteśmy jak bracia, zawsze będziemy razem. – Blondyn uśmiechnął się delikatnie i zaraz usiadł koło przyjaciela. – No już, nie miej takiej miny. Chodźmy na obiad. Zgłodniałem od tego mrozu.

Po obiedzie dzieci jak zwykle zajęły się zabawą w świetlicy. Chwilę później jedna z opiekunek wprowadziła do pomieszczenia młode małżeństwo.

– Tutaj nasi podopieczni spędzają czas wolny, chociaż w taką pogodę najmłodszy wolą przebywać na dworze. To żywiołowe dzieci, mimo braku miłości w ich życiu są bardzo emocjonalne, szybko się przywiązują i potra-

fią ze sobą dogadywać, ze względu na podobieństwo przeżyć. – Kobieta uśmiechnęła się serdecznie i spojrzała na małżeństwo, które kucnęło przy bawiących się dzieciach. Jedynie Piotr stał z boku, przyglądając się Erykowi z zazdrością w oczach. Ładny blondynek zawsze przyciągał do siebie ludzi, był rozmowny i otwarty, żywe przeciwieństwo kolegi. Tak było i tym razem, otwartość i przyjazne nastawienie Eryka momentalnie ujęły młode małżeństwo.

Od tamtego dnia para zaczęła regularnie przyjeżdżać na spotkania z chłopcem, który również bardzo szybko się do nich przywiązał. Eryk nie pamiętał, jak to jest mieć rodzinę, nie znał ciepła, które teraz otrzymywał, dlatego błyskawicznie do niego przywykł i poczuł, że chce odczuwać miłość rodzicielską. Jego entuzjazmu nie podzielał jednak Piotr, który czuł palącą go od środka zazdrość. To nie jego mieli adoptować. To Eryk miał zniknąć z biduła, a on miał ponownie zostać sam.

I wreszcie nadszedł ten dzień. Dzień pożegnania.

Eryk był już spakowany i czekał na swoich nowych rodziców. Jego biologiczni rodzice zginęli w wypadku, gdy chłopiec skończył trzy lata. Teraz miał osiem i w końcu trafił na nową rodzinę, którą okazało się małżeństwo Burzyńskich, Anna i Jeremi. Eryk od razu poczuł kielkującą miłość w stosunku do tych trzydziestolatków, którzy nie mogli mieć własnych dzieci.

Jedynie fakt, że w domu dziecka nadal pozostawał Piotr, mącił jego radość i pełne optymizmu myśli. Ale ostatnio przyjaciel zaczął go irytować. Cały czas kreślił przed nim czarne scenariusze.

– Pewnie będą cię bić – straszyl, kiedy leżeli już w łózkach.

– Dlaczego tak mówisz? – Eryk od razu się spiął.

– Bo zawsze tak jest. Najpierw są mili, a potem wyciągają pas. Albo potłuczoną butelkę po piwie. – Piotr bezwiednie przejechał palcem po głębokiej bliźnie szpecącej prawy policzek.

– Pani Ania jest bardzo miła. A Jeremi zabawny. – Eryk bronił swoich nowych rodziców.

– Albo ona zajdzie w ciążę, urodzi własne dziecko, a ciebie znowu odda.

– Piotr śmiał się szyderczo.

– Pieprzysz głupoty! – Eryk się zdenerwował.

– Zawsze będziesz znajdą.

– Ale to mnie adoptują, a nie ciebie! – Eryk w końcu nie wytrzymał. – To ty tutaj zostaniesz, a ja będę miał swój pokój i swoje łóżko!

– Ty głupi gnoju!

Piotr rzucił się na Eryka i zaczęli się szamotać. Dwaj koledzy, którzy spali z nimi w pokoju, zaczęli krzyczeć, przybiegła wychowawczyni i rozdzieliła byłych już przyjaciół.

Kiedy na drugi dzień Eryk wyjeżdżał do swojego nowego domu, nigdzie nie widział Piotra. Mimo wszystko chciał się z nim pożegnać, ale chłopaka nie było. Nie wiedział, że szczupły ciemnowłosy chłopiec siedział na poddaszu i przez małe okienko obserwował z góry, jak jego najlepszy przyjaciel odjeżdża ze swoją nową rodziną. Pocierał mechanicznie bliznę, szarpał skórzaną bransoletkę na nadgarstku i płakał, sycząc przez zęby: – Spotkamy się jeszcze. Spotkamy!

# ROZDZIAŁ 1

## *Sanah Nic dwa razy*

Runda szósta okazała się decydująca. Storm był już zmęczony, jego przeciwnik Diabło także, ta walka obydwu pięściarzy bardzo wyczerpała. Trener wykrzykiwał komendy, Storm wiedział, że musi teraz to zakończyć, bo czuł niepokojące drżenie wszystkich mięśni. Poza tym rozbity w czwartej rundzie łuk brwiowy mógł się ponownie otworzyć, a wówczas sędzia pewnie zakończyłby walkę. Podbiegł do przeciwnika, ugiął się lekko, zrobił zmyłkę i zasadził swój pokazowy cios, hakiem w podbródek. Diabło zareagował pół sekundy za późno. Pięść spadła na jego twarz, zawodnik zatoczył się, zachwiał i opadł na linach. Tłum szalał. Trener, asystent, cały team Storma skakał z radości. Sędzia rozpoczął liczenie, Diabło chciał pokazać, że jest okej, ale ponownie się zatoczył i upadł na plecy. Sędzia zakończył walkę przez KO w szóstej rundzie.

Storm oddychał ciężko, ale czuł wszechogarniającą radość, adrenalina pompowała krew, serce biło jak szalone.

– Jest, jest, mamy to!!! – Trener Aleks Jakubczak i jego wierny asystent, a także tejpownik Storma Andrzej Kareński ściskali Storma, wycierali mu twarz, dawali wodę do picia. Storm spojrzał na siedzącą w pierwszym rzędzie Arletę, która oczywiście nagrywała story na swój Instagram. Pewnie dzięki tej storce znowu przybędzie jej kilkaset followersów, pomyślał.

Prowadzący uspokoił tłum, sędzia wszedł na ring i stanął pomiędzy dwoma zawodnikami. Ceremonia zakończenia walki o mistrzostwo świata w federacji WBS na gali boksu narodowego we Wrocławiu właśnie się rozpoczynała.

– Decyzją sędziego mistrzem świata w kategorii ciężkiej, poprzez nokaut, zostaje Eryk Stoooooorm Burzyński! – ogłosił podniecony swoją rolą prowadzący ringowy konferansjer.

Rozległ się aplauz widzów, sędzia założył pas mistrzowski Erykowi, pogratulował mu, potem to samo zrobił Diabło, który nie wyglądał na szczęśliwego, co oczywiście było zrozumiałe. Ale to był boks zawodowy, walki o

ogromne pieniądze i nawet jak się przegrywało, to także miało się swoją wygraną – w postaci zakontraktowanej stawki.

Później, przy głośnych dźwiękach muzyki na wejście, Storm zszedł z ringu, odprowadzany głośnym dopingiem widowni. W szatni wziął prysznic, potem się ubrał, przyjął kolejne gratulacje od ludzi ze swojego teamu i około dwudziestej trzeciej wszyscy ruszyli do modnego klubu Prozac, aby świętować zwycięstwo w VIP-owskiej łoży. W luksusowej beemce Arleta uśmiechała się szeroko i robiła niezliczone zdjęcia.

– Daj spokój, mam obitą twarz, nie rób mi tyle tych fotek. – Eryk pokręcił głową. Siedział z tyłu wraz z dziewczyną, a jego kierowca wioził ich ze stadionu do klubu przy wrocławskim rynku.

– Przestań, to przecież jest super. Niech zobaczą, jak wygląda bokser po walce. Nawet z siniakami jesteś przystojny.

– Ale możesz trochę odpuścić. – Eryk westchnął, czując, że jest cholernie zmęczony.

– Och, wiesz, że to moja praca. W ostatnim miesiącu miałam trochę spadków, teraz znowu się ruszyło dzięki twojej walce. A po dzisiejszym to licznik cały nas idzie w górę.

– To dobrze, cieszę się – odparł mechanicznie Eryk, patrząc na mijane ulice.

– Ja też! – Arleta piszczała jak dziecko. Mężczyzna westchnął i oparł się o skórzany zagłówek. Zapowiadała się długa noc.

Impreza ciągnęła się dla niego w nieskończoność. To nie tak, że nie cieszył się z wygranej, wręcz przeciwnie, jednak po walce marzył jedynie o prysznicu i pójściu spać. Tymczasem dopiero koło drugiej w nocy dane mu było odpocząć po tak wyczerpującym dniu.

Eryk nie lubił długo spać, lecz tym razem obudził się po południu. Ziewnął szeroko, przecierając twarz dłonią. Widząc, która jest godzina, niemrawo zwał się z łóżka i ruszył powolnym krokiem pod prysznic. Chłodna woda spłynęła po jego wciąż spiętych mięśniach, działając w tym momencie kojąco. Nigdy nie był miłośnikiem długich gorących kąpielii, w przeciwieństwie do Arlety, która często po swoich porannych ablucjach nie zostawiała nawet grama ciepłej wody. Storm włożył czysty dres na wil-

gotne po prysznicu ciało i wszedł do salonu, gdzie dziewczyna nagrywała właśnie nowe story, z malowniczo wyglądającym zdrowym posiłkiem. Zraz jednak odłożyła talerz na bok, by otworzyć aplikację Glovo, zapewne z zamiarem zamówienia pizzy. Eryk pokręcił głową z politowaniem i usiadł obok.

– Będziesz to jadła? – mruknął jakby od niechcienia i wskazał gestem talerz z owsianką i owocami.

– Nie, możesz to wyrzucić. – Arleta nawet na sekundę nie oderwała wzroku od telefonu, po pomieszczeniu rozchodził się jedynie dźwięk jej paznokci odbijających się od ekranu.

– Wiesz dobrze, że nie lubię marnowania jedzenia. – Sięgnął po talerz i zaczął jeść owsiankę, która, jak na danie przygotowane przez Arletę, nie była wcale taka zła.

– Spójrz! Które? – pisnęła uradowana dziewczyna, pokazując mu zdjęcia paznokci.

– Te czarne – burknął pod nosem, wyraźnie bardziej zainteresowany konsystencją owsianki.

– Jedne i drugie są czarne! Ksawery mówił mi, że...

Ksawery był menadżerem Arlety i w sumie Eryk lubił gościa, ale czasami oboje niemożebnie go irytowali.

– To te pierwsze. Arleta, nie znam się na paznokciach, nie pytaj mnie o takie rzeczy. To tak jakbym zapytał się ciebie, czy lepsze są szczęki Leone tysiiąc dziewięćset czterdzieści siedem czy Opro.

– Co? – Dziewczyna spojrzała na Eryka, jakby co najmniej mówił do niej w innym języku.

– No właśnie. – Mężczyzna dokończył posiłek i nieco ociężale wstał z miejsca, by po chwili wstawić miskę do zmywarki. – Jadę do klubu, muszę trochę popływać, żeby nie dopuścić do zakwasów w mięśniach.

Chcąc uniknąć kolejnej rozmowy z Arletą, wziął do ręki kluczyki od samochodu i czym prędzej wyszedł z mieszkania. Jadąc przez miasto, rozmyślał nad swoją walką. Niezależnie od tego, czy wygrywał, czy też przegrywał, zawsze wypominał sobie w głowie błędy, które popełnił, ruchy które mógł wykonać, a przez adrenalinę o nich zapomniał. Na światłach cicho

przeklął, niechętnie się zatrzymując, i pogłośnił lejącą akurat w radiu piosenkę Sanah *Nic dwa razy*.

– Że też muszą nagrywać piosenki, aby dzieciarnia знаła wiersze. – Zasmiał się pod nosem, zgrabnie parkując tuż pod klubem. Wysiadł z samochodu, wyciągnął z bagażnika torbę z rzeczami, którą zawsze woził. Wszedł do klubu i już na samym wejściu zrozumiał, że coś jest nie tak. Mimo otwartych drzwi światła były zgaszone, a sala ewidentnie nie ogarnięta po ostatnim dniu.

– Co jest... – Eryk zapalił światło i udał się na zaplecze. – Andrzej, bomba tutaj spadła? – mruknął, rozglądając się za swoim kumplem. Zauważył go dopiero, gdy spojrzał w dół.

– Kurwa! – Momentalnie rzucił torbę i klęknął przy ciele swojego tejpownika. Głowa mężczyzny była rozwalona, cała pokryta krwią, która teraz znalazła się również na dłoniach boksera. Eryk sprawdził tętno mężczyzny, jednak nie wyczuwając absolutnie nic, zacisnął mocniej szczękę.

– Kurwa... kurwa... kurwa! – Zszokowany, uderzył z całej siły w ziemię, drugą ręką wyciągając pospiesznie telefon z kieszeni.

– Cholera... jaki to był numer. – Przygryzł, zdenerwowany, wargę, tak samo jak robił to w dzieciństwie w stresujących i trudnych dla niego momentach. Zaraz jednak wybrał numer i przyłożył telefon do ucha.

– Numer alarmowy sto dwanaście, w czym mogę pomóc? – Na sam ten dźwięk Eryk przełknął nerwowo ślinę, zapominając wręcz, po co dzwoni i co ma powiedzieć.

– Chyba... chyba doszło do morderstwa – rzucił po chwili zduszonym głosem.

\*\*\*

ON

*Tęskniłem za nim każdego dnia, czułem się tak, jakbym stracił połowę siebie.*

*Kiedyś czytałem, że bliźnięta są ze sobą tak mocno związane, że kiedy jedno znika,*

*drugie odczuwa to jako dolegliwość niemalże fizyczną. Ja właśnie tak cierpiałem.*

*Jakby ktoś wyrwał kawałek mnie.*



## ROZDZIAŁ 2

Justin Bieber feat. Quavo *Intentions* Kamil Willman, podkomisarz wrocławskiej policji, siedział w pokoju wydziału do walki z terrorem kryminalnym i pisał raport z ostatniej „dziesiony”, co w żargonie firmowym oznaczało ni mniej, ni więcej, tylko kradzież z pobiciem. Jego partner Jurek Krawczyński pojechał na sekcję do zakładu medycyny sądowej, żeby uczestniczyć w sekcji wodnika szuwarka, czyli topielca, który mógł być poszukiwanym przez nich od trzech miesięcy kołesiem podejrzanym o zabójstwo.

– Niech ten szuwarek okaże się naszym trupem, zamkniemy sprawę i po bólu – powiedział Jurek, wychodząc z firmy.

Kamil miał nadzieję, że tak będzie. Teraz chciał jak najszybciej skończyć ten gówniany raport i pojechać do mieszkania na Polance. Dzisiaj jego eks miała wpaść po resztę rzeczy i wołał przy tym być.

Jednak gdy już kończył raport, do ich pokoju wparował przełożony, inspektor Alfred Morawski, i rzucił krótko: – Willy, macie trupa. Wydzwoniłem już Krawca, on tam zmierza.

– Gdzie ten trup?

Morawski pokręcił głową.

– I tu się robi, kurwa, ciekawie. Klub bokszerski „Storming”.

– Czy to... – Kamil uniósł rękę i podrapał się po jednodniowym zarostcie.

– Tak, to klub Eryka Burzyńskiego. Naszego mistrza. I to on znalazł ciało. Zajmijcie się tym i ustalcie, co i jak, bo jak się nam prasa zwali na łeb, komendant mi go urwie.

Kamil zamknął plik z raportem w wiekowym komputerze z odzysku i wybrał numer swojego partnera.

– Jurek, jedziesz do tego zwłoka?

Poinformował kumpla o nowej sprawie. Jednocześnie wciągał na siebie skórzaną kurtkę, przytrzymując ramieniem komórkę przy uchu.

– Będę za jakieś pięćdziesiąt minut. To jest na Krzykach?

– Tak, niedaleko Raławickiej. Ja tam dojadę w jakieś dwadzieścia, no trzydzieści minut. – Kamil poprawił broń, schował odznakę i wyłączył komputer. – A jak z szuwarkiem?

– Trochę napuchnięty. Ale to chyba on. Miał obrączkę i tatuaż naszego gościa. Ale konkrety za tydzień.

– Zawsze trzeba, kurwa, na wszystko czekać.

– Willy, co ty, w firmie wszystko robi się błyskawicznie. – Jurek zarechotał.

– Chyba opierdol od góry.

– Taaaa. To na pewno.

– Dobra, spadam, widzimy się w tym klubie.

Kamil wsiadł do służbowego, dziesięcioletniego passata, włączył niebieskie światła bez sygnałów, aby ułatwić sobie przejazd przez miasto, i ruszył na południe Wrocławia. Po drodze zadzwonił do Sandry, swojej byłej żony.

– Hej. Nie dam rady przyjechać, mam wezwanie.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Kobieta westchnęła.

Kamil pamiętał, jak w czasie ich czteroletniego małżeństwa kilkakrotnie wystawiał ją do wiatru, nie przychodząc na umówione spotkania, wypadły do znajomych, kina, teatru, gdyż miał właśnie kolejne krwawe sprawy na głowie. W sumie nic dziwnego, że nie byli już małżeństwem. Ale nie tylko dlatego. Teraz jednak nie miał czasu, aby się z tym szarpać. Zresztą... już nie musiał.

– Zabierz, co uważasz, i wrzuć klucze do skrzynki – powiedział szybko, wyjeżdżając na Podwale.

– Wezmę tylko moje ulubione książki i ten komplet filizanek, który dostałam od mojej siostry – odparła spokojnie jego eks.

– Możesz zabrać, co tam chcesz. Muszę kończyć. – Przerwał krótko i rozłączył się. Naprawdę nie miał na takie dyskusje ani czasu, ani ochoty.

Kiedy po niecałych trzydziestu minutach podjechał pod klub, zobaczył stojącego w drzwiach wysokiego, dobrze zbudowanego blondyna, którego znał z telewizji, Internetu i z walki, na której kiedyś był w Hali Stulecia. Od lat pasjonował się boksem i z uwagą śledził karierę Storma. Marzył o spotkaniu z nim, ale niekoniecznie w takich okolicznościach.

Sportowiec był bardzo zdenerwowany, chodził wzdłuż pasażu prowadzącego do klubu, rozmawiał z kimś przez telefon i wyglądał na mocno wzburzonego. Gdy dostrzegł niebieskie światła w podjeżdżającym samochodzie, zakończył połączenie i utkwiał wzrok w wysiadającym Kamilu. Ten zwrócił uwagę na oczy boksera. Były przenikliwie zielone, otoczone długimi rzęsami. Kamil przez moment pomyślał, że w ogóle nie pasują do postury tego faceta, a także do tego, że zawodowo zajmuje się on obijaniem twarzy innym gościom.

– Podkomisarz Kamil Willman. – Machnął odznaką przed stojącym na podwyższeniu mężczyzną. Gdy się z nim zrównał, okazało się, że są prawie równi wzrostem. Kamil mierzył metr osiemdziesiąt osiem, zatem Burzyński musiał mieć nieco ponad metr dziewięćdziesiąt. – Wydział do walki z terrorem kryminalnym i zabójstw – dokończył prezentację.

– Eryk Burzyński. Ale że od razu z terrorem?

– Semantyka. Gdzie jest ofiara?

– W środku. To mój tejpownik. Asystent trenera. Zajmował się mną przed walkami, owijał ręce i...

– Wiem, czym zajmuje się tejpownik – przerwał mu Willman. – Imię i nazwisko ofiary? – Wyciągnął notes i długopis.

– Andrzej Kareński.

– Ile miał lat?

– Chyba trzydzieści. – Głos Burzyńskiego nieco drżał.

Kamil spojrzał na zawodnika, Storm faktycznie był całkowicie wytrącony z równowagi. Policjant zorientował się, że może zbyt ostro podszedł do człowieka, który właśnie znalazł zwłoki kogoś, z kim pracował. Czasami łapał się na tym, że pracę traktuje mechanicznie, ludzi tak samo, jakby już całkowicie wyzbył się wszelkich uczuć. A może tak właśnie było?

– Dobrze. Proszę tu poczekać. Niczego pan nie ruszał?

– Nie. Wszedłem tylko do środka, on tam leżał. Sprawdziłem puls i tyle.

– Wezwał pan pogotowie?

– Tak, od razu...

Już nie musiał kończyć, bo pojawiła się karetka.

– Proszę tu zostać – zarządził oschłym tonem Kamil, włożył rękawiczki i wszedł do środka.

Denat z krwawą miazgą zamiast głowy leżał na podłodze. Niedaleko, obok drewnianego regału z pucharami, spoczywało niewątpliwe narzędzie zbrodni. Puchar mistrza Europy w boksie zawodowym, który Storm zdobył kilka lat temu. Kamil cofnął się i w tym momencie do środka weszli ratownicy medyczni. Spojrzeli na leżącego człowieka, a potem na Kamila, który machnął im odznaką.

– Nic tu po nas – odezwał się jeden z ratowników. – Wezwijcie lekarza ostatniego kontaktu.

– Stwierdźcie zgon. Zaraz przyjadą nasi.

Faktycznie, za jakieś pięć minut pojawił się *dream team*, czyli biegły lekarz w osobie doktora Karola Kosteckiego, technicy, fotograf. Czekano jeszcze na prokuratora. Kamil podszedł do nich i przywitał się.

– Siema, Willy. – Doktor podał mu rękę. – Co tu mamy? Samobójstwo?

– Jeśli nadział się na to trofeum, i to kilka razy, to tak – odparł poważnie Willman.

– A miał to być dobry tydzień.

– Bo jak poniedziałek zaczyna się spokojnie, to znaczy, że zło pierdolnie znienacka.

– Zawsze tak jest. – Kostecki pokręcił głową z niesmakiem. – Idę, poczekam na procka w środku.

– Dajcie znać, jak coś ustalicie – rzucił Kamil gdzieś w powietrze i skierował się do wyjścia.

Kiedy znalazł się na zewnątrz, zobaczył swojego partnera, który odpytywał Storma. Ten był w równym stopniu wkurzony, co załamany. Popatrzył na Kamila i pokręcił głową.

– Wszystkim będę musiał powtarzać to samo? – W jego głosie dało się słyszeć irytację.

– Być może – odezwał się Jerzy. – My jesteśmy tu po to, aby zadawać pytania, a pan po to, aby odpowiadać.

– Zginął mój człowiek, członek ekipy, kolega. Mam prawo czuć irytację.

– A my musimy ustalić, kto za tym stał. A był pan tam sam i... – Partner Willmana się zapędził.

– Sugeruje pan, że ja miałbym... – Storm wyglądał na zdrowo wkurzonego.

Jerzy znany był z tego, że nienawidził facetów większych od siebie. Może oprócz Kamila. Ale wkurzać mistrza wagi ciężkiej? Niemądre zagranie.

– Ja? Nie mam wrogów. – Burzyński zmarszczył ciemne brwi nad jadeitowymi, teraz wyraźnie podkurwionymi oczami.

– W końcu użyto pana trofeum.

– Bo było pod ręką? – Eryk pokręcił gwałtownie głową. – Nie mam pojęcia, o co chodzi. To straszna tragedia dla całego teamu.

– Sprawdzimy wszystko. W tej chwili to tyle, ale oto moja wizytówka. – Kamil wyciągnął kartonik z kieszeni. – W razie czego proszę dzwonić.

– Dobrze. – Burzyński schował wizytówkę do tylnej kieszeni dżinsów.

– Na pewno jeszcze się do pana odezwę.

– Nie wątpię.

W tym momencie podjechało srebrne audi, z którego wysiadła śliczna blondynka, z dość obfitym biustem, wylewającym się z odważnego dekoltu. Za nią szedł szczupły, niewysoki facet, z idealnie przystrzyżoną bródką.

– Kochanie, co się stało? – Blondynka niemalże rzuciła się na Storma. Kamil zmarszczył brwi. Czyżby ujrzał na twarzy sportowca irytację?

– Ktoś zabił Andrzeja – odparł cicho Eryk, ściągając ręce dziewczyny ze swojej szyi.

– Jak to zabił? – odezwał się towarzyszący jej mężczyzna.

– Przepraszam. – Kamil zwrócił się do nich. – Podkomisarz Willman, Komenda Wojewódzka Policji we Wrocławiu. Kim państwo są i skąd się tutaj wzięli?

Dziewczyna spojrzała na niego oburzona.

Ten z bródką ją wyminął i popatrzył zaczepnie na podkomisarza.

– To Innan. Żyjecie w jaskini?

– W budynku sprzed pierwszej wojny światowej – odpowiedział ze spokojem Kamil. W tym samym momencie dostrzegł nieznaczny uśmiech na ustach Eryka. Zaskoczyło go to. Westchnął i zwrócił się do gościa z bródką.  
– Proszę o nazwiska. – Wyjął notes.

Facet chrząknął, zirytowany.

– Ksawery Pator. Jestem menadżerem Innan – oznajmił, jakby to było dla wszystkich oczywiste. Willman spojrzał na dziewczynę, która stuknęła coś długim paznokciem w telefon.

– A pani?

– Przecież już powiedziałem! – Pator się oburzył.

– To Arleta Pryczek. Moja dziewczyna. – Burzyński, zniecierpliwiony, wyminął kobietę i podszedł do Kamila. – Ksawery, nie każdy siedzi na Instagramie.

– Nienawidzę tego nazwiska – burknęła dziewczyna pod nosem. – Jestem Innan, dowiedziałam się o zajściu od Sławka, naszego masażysty. Znaczą klubowego masażysty, a on pewnie od trenera. – Wzruszyła ramionami.

– Żeby nie znać czołowej influencerki, która ma trzy miliony followersów na Insta! – Bródka prychnął i przewrócił oczami.

– A co to Insta? – Kamil teatralnym gestem rozłożył ręce i zrobił wielkie oczy. – Wie pan, my w tej naszej jaskini niestety tylko trupami się zajmujemy, a to zapewne kiepsko by wyglądało na Insta. Dziękuję, to na razie wszystko.

Ruszył w stronę samochodu, zobaczył swojego partnera, który już odjeżdżał, więc kiwnął do niego. Kiedy już dotykał klamki, poczuł, że ktoś do niego dobiega. To był Eryk.

– Panie podkomisarzu, a co z klubem?

– Biegli muszą skończyć czynności, zabiorą zwłoki i przez kilka dni klub będzie zamknięty. Potem dezynfekcja, sanepid, i na nowo go otworzy-

cie. Ale pewnie z miesiąc to potrwa, jak znam życie i nasze urzędy – odparł spokojnie Kamil.

– Kurczę, to... no tak, rozumiem. – Eryk pokiwał głową.

– Będzie pan musiał, na razie, znaleźć sobie inne miejsce do treningów.

– Jasne. To... da mi pan znać, co dalej? – Znowu bokser świdrował Kamila przenikliwym spojrzeniem.

– Oczywiście. Pozostańmy w kontakcie.

Eryk uśmiechnął się kąciakiem ust i Kamil miał wrażenie, że coś błysnęło w jego tęczówkach. Wymamrotał pożegnanie i wsiadł do samochodu. Odjechał spod klubu, czując, jak mocno bije mu serce. Co go w równym stopniu wkurwiło, jak i zszokowało.

\*\*\*

ON

*Przyjeżdżali i odjeżdżali. Kiedy tylko patrzyli na moją poranioną twarz, widziałem w ich oczach przestraw, niesmak, współczucie. Wkurzało mnie to i sprawiało, że robiłem im na złość, jakbym od razu chciał ich od siebie odrzucić. Jakbym chciał sprawić, że nie tylko odstręczy ich ode mnie ta cholerna blizna, ale cała moja postawa, jako dzieciaka z problemami. A takiego: nie dość, że oszpeconego, to jeszcze z popieprzoną głową, nie chce przecież nikt.*

## ROZDZIAŁ 3

Lady Pank i Gromee *Sztuka latania* Następnego dnia zaczął się dość ponuro. Storm nie mógł uwierzyć, że Andrzej został zamordowany. Mężczyzna przetarł twarz dłonią i niechętnie podniósł się z kanapy, gdy tylko usłyszał krzyki Arlety.

– Eryk! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Dziewczyna spojrzała z irytacją na Burzyńskiego, który wyraźnie nie chciał z nią nawet dyskutować.

– Szczerze mówiąc, to nie.

– No pięknie! Pytałam, jakie buty wkładasz na dzisiejszą imprezę! – Arleta odgarnęła swoje długie włosy na bok i usiadła obok Eryka. – Bo moim zdaniem powinieneś włożyć te białe z Kazara, będą idealnie pasować do mojej torebki!

Eryk spojrzał na nią jak na skończoną kretynkę.

– Ty jesteś poważna? – mruknął, już lekko podirytowany, i wstał niechętnie z kanapy.

– Ale o co ci chodzi? Musisz pasować do mnie stylem.

– Arleta, mój przyjaciel został zamordowany, a ty pieprzysz mi o jakiejś dużej imprezie! – Eryk, wyraźnie wytrącony z równowagi, podniósł głos. Wciągnął na siebie zwykłą czarną bluzę i wsadził do kieszeni spodni portfel.

– A ty dokąd?! – Oburzona dziewczyna spojrzała na niego, gdy właśnie wychodził z mieszkania.

– Jak najdalej od tej szopki. – Eryk trzasnął za sobą drzwiami, zbiegł po schodach apartamentowca i skierował się na parking. Kiedy wsiadł do srebrnego audi, uruchomił silnik i włączył muzykę. Musiał się odciąć. Wiedział, gdzie zrobi to najlepiej, ale najpierw musiał pojechać w jedno miejsce. Niewiele myśląc, ruszył w stronę domu adopcyjnych rodziców. Burzyński był z nimi blisko związany, byli w dobrych relacjach, bardzo kochał tak matkę, jak i ojca, a odkąd jego tata spadł z drabiny i uszkodził sobie



nogę, Eryk był u nich stałym bywalcem, aby pomóc czasami przy drobnych naprawach i obowiązkach domowych. Zatrzymał się przy eleganckim domku na wrocławskich Karłowicach i zapukał lekko w drzwi. Już po chwili ujrzał w nich niską kobietę z czarnymi, lecz już siwiejącymi włosami. Matka uśmiechnęła się ciepło do syna i mocno go objęła.

– Eryk... Słyszałam, co się stało, tak mi przykro. Chodź, skarbie, zjesz zupę, akurat skończyłam gotować. – Kobieta poszła do kuchni i naląła do głębokiego talerza sporą porcję zupy.

Taka właśnie była. Nieważne, że jej syn był dorosłym mężczyzną, uznanym sportowcem, mistrzem zarabiającym ogromne sumy za każdą z walk. Kiedy się pojawiał, musiała go nakarmić, przytulić, pocieszyć. Była taka od zawsze i Eryk ogromnie ją za to kochał.

– Dziękuję. Tata w domu? – Chłopak usiadł przy stole i rozejrzał się po salonie połączonym z kuchnią. Jak zwykle panował w nim wprost pedantyczny porządek. Matka Eryka, która pracowała w szpitalu jako neurolog, miała wręcz obsesję na punkcie czystości i zdrowia. Sam Eryk często się śmiał, że kiedy był dzieckiem, mało brakowało, aby owinęła go w folię bąbelkową.

– Tak, siedzi w biurze, w firmie pojawił się jakiś problem.

Ojciec chłopaka prowadził własną firmę produkującą kartonowe opakowania i był pracoholikiem. Rzadko kiedy wychodził ze swojego gabinetu, ale jednocześnie uwielbiał przeprowadzać remonty w domu. Miał jednakże dwie lewe ręce i w taki oto sposób spadł z drabiny i złamał nogę, gdy próbował wymienić żarówkę w salonie.

– Jak zwykle... – Eryk zaśmiał się cicho i zaczął jeść domowy obiad.

– Synu... Powiedz lepiej, jak ty się czujesz. I czy w ogóle już wiadomo, kto to zrobił?

– Szczerze mówiąc, mamo, to sam nie mam pojęcia, jak się czuję. Policja nic nie wie, jedynie że zabito go moim trofeum. Jeden z policjantów podejrzewa, że... – Eryk w porę przestał mówić, powiedzenie matce o podejzeniach policjanta, że to on mógł być ofiarą, spowodowałoby tylko kłopoty. Mama była cudowna, ale jeśli w grę wchodziło zdrowie i życie jej ukochanego syna, zapewne sama byłaby w stanie zabić. – Zresztą jak to policja,

cholera ich wie. Rzucają spekulacje i podejrzenia na prawo i lewo, a minie od cholery czasu, zanim dojdą, kto to zrobił i dlaczego. Do czasu rozwiązania sprawy zamknęli klub, więc będę musiał poszukać innego miejsca, aby ćwiczyć i...

– I uciekać od Arlety? – Kobieta podniosła lekko brew, na co Eryk tylko westchnął.

– Proszę, nie zaczynaj znowu, nie mam dziś siły na tę rozmowę.

– Dobrze, tym razem odpuszczę, ale doskonale wiesz, jakie mam zdanie na ten temat. A co do klubu... moja sąsiadka ostatnio chwaliła nową siłownię, ponoć mają tam saunę, a nawet salę bokserską z ringiem. Znajduje się na Ołbinie. – Podała mu dokładny adres. – Może tam będziesz ćwiczyć do tego czasu? – Matka zabrała pusty talerz Eryka i zaniósła go do mycia.

– Spadasz mi z nieba jak zawsze. – Storm zaśmiał się cicho i zapisał sobie adres klubu w telefonie. – Może wieczorem pojadę sprawdzić. – Prawdę mówiąc, to chciał po prostu sprawić przyjemność matce, a poza tym zapragnął iść poćwiczyć do mało uczęszczanej siłowni, żeby nikt nie zawracał mu głowy.

– Nie zrobisz sobie nawet wolnego od ćwiczeń, co?

– Znasz mnie, nie lubię marnować czasu. – Zaśmiał się cicho, wstał od stołu i pocałował ją delikatnie w policzek. – Spakujesz mi trochę zupy do słoika? Zjem wieczorem na kolację.

– Spakuję, spakuję. – Matka wyglądała na bardzo zadowoloną. Przygotowała dwa pojemniki i naląła tam pomidorówkę. Eryk zdecydowanie jadł gigantyczne porcje, ale przy jego stylu życia nie było to nawet dziwne. – Arletcie też naszykować? – spytała z lekką kpinią w głosie.

– Nie trzeba, dziś wracam do siebie. – Burzyński nie zamierzał podejmować tej gry. – Muszę odpocząć i побыć trochę sam. – Spakował pojemniki do plecaka i ponownie przytulił matkę na pożegnanie. – Wpadnę jeszcze w weekend.

– Uważaj na siebie, Eryku... – Kobieta spojrzała, zmartwiona, na syna i odprowadziła go do samochodu.

– Mamo, ja zawsze uważam. – Uśmiechnął się kącikiem ust, wsiadł do auta, pomachał matce i ruszył w stronę siłowni.

O tej godzinie na mieście nie było dużego ruchu, więc po parunastu minutach zaparkował już pod klubem. Wysiadł z samochodu i wszedł do środka. Pachniało tu nowością, w recepcji siedziała młoda dziewczyna, która bardziej była zajęta żuciem gumy i stukaniem w telefon niż zauważaniem, kto akurat się pojawił. Erykowi to pasowało, gorzej, jakby to była jakaś jego fanka albo pasjonat boksu. Kupił karnet na miesiąc, bo stwierdził, że znając życie, jego klub i tak pozostanie zamknięty dłużej. Szybko się przebrał, wszedł na salę, założył słuchawki i puścił muzykę na full. Nie chcąc marnować czasu, zaczął ćwiczyć i całkowicie pochłonął go trening. Najpierw lekka przebieżka, potem schodki, no i siłówka. To go wyciszało i odrywało od wszelkich trosk. Jedyne, czego teraz chciał, to żeby udało mu się usunąć sprzed oczu martwe ciało Andrzeja. Sam nie wiedział, jak długo ćwiczył. Pod sam koniec postanowił jeszcze zrelaksować się w saunie. Rozebrał się w szatni, owinął ręcznik wokół bioder i wszedł do kompleksu odnowy biologicznej. Jego uwagę zaraz przykuła znajoma twarz. Eryk przeklął pod nosem. Było już za późno na rejteradę. Serio, Wrocław to jakaś pieprzona wioska! Kiedy usiadł naprzeciwko policjanta, przybrał uprzejmy wyraz twarzy.

– Witam, panie podkomisarzu.

– Pan Burzyński. Nowy klub? – Kamil uśmiechnął się na powitanie i zaraz mimo woli lekko spał mięśnie.

– Tak, z polecenia. Musiałem znaleźć jakieś zastępstwo, dopóki mój lokal się nie otworzy, a tutaj jest całkiem zachęcająco. Można się przynajmniej na koniec trochę wygrzać, zwłaszcza teraz kiedy pogoda nas dobija. – Eryk momentalnie się rozgadał, zawsze był ekstrawertykiem, ale tylko w stosunku do ludzi, z którymi czuł jakieś pozytywne powiązanie. Przykładowo rozmowy z Arletą i jej towarzystwem go męczyły. Miał też tak, że gdy się stresował, zaczynał dużo mówić. I teraz nie potrafił określić, czy słowotok włączył mu się z chęci, by podyskutować z gliniarzem, czy dlatego, że jego obecność go stresowała.

– Podziwiam to, że po treningu ma pan jeszcze ochotę się wygrzewać, ja bym chyba zemdłał. – Kamil zaśmiał się cicho, w końcu się rozluźniając. Eryk wydawał się naprawdę przyjaznym człowiekiem, policjant komplet-

nie inaczej wyobrażał sobie mistrza świata. Najwidoczniej pozory potrafią mylić. – Lubię tu przychodzić po pracy, aby się relaksować i trochę wyciszyć.

– Jestem Eryk, przestańmy sobie „panować”. Chyba jesteś po pracy? – Eryk spojrział na podkomisarza, a ten kiwnął głową. – Nie dziwię się, kiedyś chciałem być policjantem, ale wbrew pozorom nie przepadam za widokiem przemocy.

– Bokser nie przepada za widokiem przemocy? – Kamil spojrział na niego ze szczerym zdziwieniem.

– Wiesz, walki zawodowe, na ringu, zawody czy mistrzostwa to czysta sportowa rywalizacja. Chcemy wygrać, a nie zrobić komuś krzywdę czy też zabić. W policji masz jednak do czynienia z prawdziwymi ofiarami i prawdziwymi sprawcami, którzy chcą kogoś skrzywdzić. Trafiacie na okrutne zbrodnie, obrazy takie jak ten... – Burzyński potrząsnął głową. – Tego widoku nie lubię.

– Całkiem logicznie mówisz, prawdę powiedziawszy, wcale się nie dziwię. Przy moich pierwszych sprawach sam nie byłem w stanie znieść niektórych widoków, ale z czasem już przywykłem. Ponoć ludzie są jak świnie, do wszystkiego się przyzwyczajają.

– Ludzie są nawet gorsi od świń, najbardziej morderczym gatunkiem jest gatunek ludzki, panie podkomisarzu. – Eryk wstał i lekko się rozciągnął.

– A podobno mieliśmy mówić sobie po imieniu? – Kamil uniósł wzrok i wpatrywał się w wysoką, wysportowaną postać pięściarza.

– A podobno. – Eryk się uśmiechnął. – Lecę pod prysznic. – Zasalutował i wyszedł z pomieszczenia. W szatni powiesił ręcznik na ścianie i wziął szybki, zimny natrysk. Włożył czysty dres, zarzucił torbę na ramię i opuścił siłownię. Gdy tylko wszedł na parking, momentalnie zobaczył, że coś jest nie tak. Podbiegł do samochodu i sprawdził opony, które ewidentnie były poprzebijane.

– Kurwa mać! – Eryk rozejrzał się po parking, chcąc wyłapać potencjalnego sprawcę, jednak nikogo w pobliżu nie było. Kamil wychodzący akurat z siłowni od razu zauważył cholernie wkurzonego Burzyńskiego.

– Co jest? – Podszedł do Eryka, lecz nim ten zdążył odpowiedzieć, sam zauważył, w czym problem. – O cholera.

– To są jakieś jaja! – Storm uniósł potężne ramiona. – Co się tutaj od-  
pierdala?

Kamil spojrzał w kierunku budynku siłowni.

– Monitoring – rzucił krótko.

– Przecież nam nie udostępnią... – wyraził wątpliwość Eryk.

– Zapomniałeś, że jestem policjantem. Muszą mi udostępnić nagrania.

– Kamil ruszył z powrotem w stronę siłowni, a za nim powłókł się podirytowa-  
wany sportowiec.

– Podkomisarz Kamil Willman, doszło do przebicia opon na waszym  
parkingu, muszę sprawdzić monitoring. – Kamil od razu pokazał blachę, a  
recepcjonistka przelknęła nerwowo ślinę.

– Monitoring? Ale my nie mamy monitoringu.

– Jak to nie, jak przed siłownią wiszą kamery? – wtrącił się Eryk, coraz  
bardziej zirytowany.

– To... to atrapy, szef je kupił na postrach, ale nie podłączył, aby zaoszczędzić na prądzie. – Recepcjonistka, która była ewidentnie młodą studentką, dość mocno się zestresowała.

– I co teraz? – Eryk westchnął podłamany i spojrzał na funkcjonariusza.

– Sprawdzę rano monitoring miejski, może udało się coś złapać, a teraz  
mogę ci jedynie zaproponować podwózkę do domu – odezwał się Kamil  
spokojnym tonem, aby jakoś ułagodzić już i tak zdenerwowanego Eryka.

– Myślisz, że to może być jakoś związane z tym morderstwem? – mruk-  
nął pod nosem Eryk, wychodząc już z siłowni.

– Nie zaprzeczam, ale też nie potwierdzam. Może to zwykły wanda-  
lizm, jednakże ten zawód nauczył mnie, że rzadko kiedy pojawiają się takie  
zbiegi okoliczności. – Kamil wszedł do swojego samochodu, a miejsce pa-  
sażera zaraz zajął Eryk.

– Podaj mi swój adres. – Policjant wyjął telefon i wszedł od razu w na-  
wigację.

– Komuny Paryskiej siedemdziesiąt pięć.

– Serio?

– Coś taki zdziwiony? – Eryk zmarszczył brwi, co lekko speszyło Kamila.

– Wybacz, ale byłem pewny, że walniesz mi jakąś nowobogacką dzielnicę. Twoja dziewczyna nie narzeka? To dość... niebezpieczne tereny, ładnie rzecz ujmując.

Na słowa Kamila Eryk jedynie się zaśmiał, rozluźniając przy tym atmosferę.

– Myślisz, że wytrzymałbym, mieszkając z nią na co dzień? Poza tym nie lubię przepychu, własne mieszkanie jest mi potrzebne jedynie do tego, aby odpoczywać, więc ta miejscówka idealnie się do tego nadaje.

Ruszyli na Przedmieście Oławskie, zwane potocznie przez wrocławian Trójkątem Bermudzkim. Kamil milczał, ale zerkał kątem oka na Burzyńskiego, który wydawał się zamyślony. Policjant z jednej strony wiedział, że nie powinien rozmawiać z Erykiem, ale z drugiej strony nie postawiono mu przecież żadnych zarzutów, był jedynie pracodawcą ofiary. Ale też nie dlatego Kamil czuł się niepewnie. Niekomfortowo. Było coś dziwnego w tym wszystkim, coś, czego nie pojmował, czego się bał. Dlaczego gdy... ujrzał nagie umięśnione ciało Eryka Burzyńskiego wchodzącego do sauny, poczuł, jakby niewidzialna obręcz ścisnęła mu gardło, uniemożliwiając oddech? Co to było, do diabła? I teraz gdy czuł zapach żelu pod prysznic i jakichś eleganckich perfum Storma, dlaczego czuł się podobnie? Czy go całkiem pojebało? Nie rozumiał tego i czuł złość. Sam już nie wiedział na kogo. Na siebie, na boksera, na głupie zbiegi okoliczności, czy na tego pojeba, który zabił tamtego koleśka i uruchomił cały ten zasrany splot przypadków, które doprowadziły go do tego, że jechał w jednym samochodzie z mistrzem świata w boksie i rozmyślał o jego umięśnionych ramionach. Pojeb! Jego ojciec zapewne tak by go nazwał w tym momencie.

Kiedy podjechali pod poniemiecką kamienicę, już zmierzchało. Listopad był chyba najbardziej ponurym miesiącem w roku. Krótkie dni, zimno, deszcze, wiatry, generalnie gdyby miał drugie imię, brzmiałoby ono: depresja. Ale Kamil wcale nie czuł się źle. Wręcz przeciwnie. Miał wrażenie, że uderzają w niego jakieś siły witalne, które sprawiają, że chce mu się krzyczeć z radości. Pojeb!

Kiedy zaparkował przed bramą, spojrzał szybko na Eryka. On przypatrywał mu się bardzo uważnie. Kamil odchrząknął, zdecydowanie nieco nerwowo.

– To jesteście.

Serio? Brawo, Willman!

Gdyby mógł zrobić gest facepalma, to zapewne właśnie to by teraz zrobił.

Eryk uśmiechnął się nieznacznie; sprawiał wrażenie całkowicie wyluzowanego. Kamil wręcz przeciwnie.

– Dzięki. Gdy coś ustalicie, daj mi znać w pierwszej kolejności – poprosił Burzyński.

– Nie ma innej opcji. A co z twoim samochodem? – Kamil zmarszczył brwi.

– Załatwię to. Mam autocasco, serwis się tym zajmie.

– Okej. Zatem...

– Trzymaj się – dokończył Eryk i wyciągnął rękę. Kamil uścisnął ją, czując znowu to dziwne, głupie dławienie w gardle. Kiedy Eryk wysiadł, Willman ruszył z piskiem opon, nie patrząc nawet w lusterko wsteczne.

\*\*\*

ON

*Wciąż pamiętam ból odrzucenia i osamotnienia. Wciąż widzę ciebie uśmiechniętego i pełnego nadziei, jak idziesz z nimi do samochodu, trzymasz ich za ręce, a oni wpatrują się w swojego zielonookiego blond aniołka. Na mnie nigdy nikt w ten sposób nie patrzył. Odrzucenie boli. niesprawiedliwość także. Jedynym lekiem na złagodzenie tego bólu może być zemsta.*

## ROZDZIAŁ 4

Taylor Swift *Anti-Hero* Kilka kolejnych dni upłynęło

Kamilowi na pracy, raportach, papierologii i dalszych działaniach w prowadzonej sprawie. Niewiele udało mu się ustalić. Ofiara nie miała żadnych wrogów, żadnych zatargów. Andrzej Kareński pracował dla Storma od dwóch lat, trafił do zespołu z polecenia Jakubczaka, czyli trenera. Był uczciwy, miał żonę, synka, mnóstwo planów – życiowych, ale i zawodowych. Żadnych dragów, długów, zależności.

– Może to faktycznie była pomyłka, ktoś chciał zaciachać Storma i się pomylił? – rzucił sugestię Jurek.

Kamil pokręcił głową.

– Mało prawdopodobne. Też o tym myślałem, ale oni różnią się pod względem fizycznym. Różnili – poprawił się szybko. – Kareński był szatynem, miał około metra siedemdziesięciu. Burzyński to gigant. To coś innego.

– A może to jakieś ćpuny?

– I nic nie ukradli? – Kamil włączył przeglądarkę.

– Chyba że ktoś ich spłoszył.

– Wydaje mi się, że to ma związek z samym Stormem. A te przebite opony? – Kamil spojrzał na partnera.

– Cholera wie. – Jurek wykrzywił wargi. – Może to jakiś chory fan? Stalker?

– Oby nie. Bo to by oznaczało, że to jeszcze nie koniec.

W tym momencie do ich pokoju weszli starszy aspirant Bernard Kalicki i jego partner podkomisarz Waldemar Berczyk. Stanowili część ich wydziału.



– Ja pierdołę, co za dzień. – Kalicki, trzydziestoletni przystojny blondyn, usiadł za biurkiem i westchnął ciężko.

Berczyk, czterdziestotrzyletni mąż i ojciec nastolatki, noszący elegancko przystrzyżoną brodę i nieco długie włosy, które spinał w kucyk, parsknął śmiechem.

– Co się stało? – Jerzy popatrzył, zaniepokojony, na kumpli.

– Bernio miał branie. – Waldek prychnął, a Kalicki wystawił w jego kierunku środkowy palec.

– Branie? Nie byliście czasem na Jagodnie w tej nowej cukierni? Na włame?

– Byliśmy. – Waldek pokiwał głową. – Lokal się nazywa Smakiem Pisani. Mieli włamanie.

– No i co, jakaś laska go podrywała? – spytał, śmiejąc się, Kamil. Zawsze musiał grać w te wszystkie gierki, chociaż czasami teksty kolegów z wydziału strasznie go osłabiały.

– Żeby tylko! – Waldek klepnął się w kolano.

– Pierdol się, Berczyk! – Bernard zwrócił się do Kamila. – Tam właścicielem jest jakiś pedał. Włosy blond na żel, kolczyki w uszach i w nosie, wypacykowany jak moja Hanka przed wyjściem na imprezę.

– I co z tego? – Willman wzruszył ramionami. – To, że facet dba o siebie...

– Taaa i mówi mi, że mam ładne rysy twarzy. I że jego partner może mnie namalować.

– No wiesz, to w sumie komplement. – Kamil parsknął.

– Nienawidzę pedalstwa. W życiu bym tam nic nie zjadł. – Kalicki wyglądał tak, jakby coś go ugryzło.

– O ile kojarzę, to ta cukiernia jest bardzo popularna. – Podkomisarz Willman pokręcił głową.

– A bo teraz wszystko, co tęczowe, to popularne. – Berczyk przewrócił oczami. – Taka moda.

– Sądziysz, że orientacja seksualna to moda? – Kamil uniósł brew. – Myślałem, że to psychologia i natura.

– Kiedyś tego nie było – odezwał się Jerzy.

– Gadacie jak stare homofoby – zauważył z przekąsem Willman. – „Kiedyś tego nie było”, jakbym słyszał babcie i dziadków z TVP Info.

– A ty co tak bronisz tęczowej zarazy? – Berczyk spojrział na Kamila zaczepnym wzrokiem. – Jesteś „ciepły” czy jak?

– Nie, po prostu umiem samodzielnie myśleć.

– Ale to nie ciebie zaczepiała jakaś ciota – warknął Bernard.

– Stary, uznaj to za komplement. – Willman zaśmiał się i wrócił do swojego raportu.

– W chuju mam taki komplement! Dla mnie to chore! Dzieci z tego nie będzie!

Kamil znowu pokręcił głową i już się nie odezwał. Od lat wysłuchiwał homofobicznych i rasistowskich żartów, z którymi się nie zgadzał, ale jego głos przeciwko trójce kolegów ginał albo był z miejsca torpedowany. Nawet Jerzy, z którym Willman blisko współpracował, zawsze rzucał jakieś żenujące teksty, co samo było wielką hipokryzją, bo córka Jerzego, obecnie dwudziestoseścioletnia, była w związku z kobietą i mieszkała w Holandii. Jerzy miał też wnuczkę, którą jego córka urodziła z in vitro. O czym wiedział jedynie Kamil. Dlatego irytowała go dwulicowość kolegi, który, chcąc „nie wypaść z ram”, mówił jednym głosem z pozostałymi policjantami z wydziału. Zresztą dużo rzeczy dobijało Willmana, który czasami zastanawiał się, co robi w resorcie. Jego prawdziwą pasją było gotowanie i był w tym naprawdę dobry. Kiedyś marzył, aby otworzyć własną restaurację i czarować potrawami, ale ojciec wypchnął go na prawo. W sumie Kamil miał do wyboru: studiować prawo lub iść w ślady ojca oraz brata i wstąpić w szeregi wojska. Wybrał prawo karne, a potem wylądował w policji. I tak zostało. Teraz miał trzydzieści lat, piął się w górę i czuł, jak życie przecieka mu przez palce. Sandra, jego żona, zostawiła go po czterech latach małżeństwa. Nic dziwnego. Ciągłe nie było go w domu, sypiali ze sobą bardzo rzadko, właściwie nic razem nie robili. Kamil westchnął. Często nachodziły go takie myśli, że coś tracił, że coś mu umykało, że żył tak naprawdę nie swoim życiem.

– Spadam – mruknął do Jerzego, a ten spojrział na niego znad okularów.

– Wszystko gra?

– Ta sprawa Storma... Żadnych śladów, tropów, nic.

– No wiem, ale coś jest na rzeczy, skoro przebili mu te opony. Może konkurencja?

– Bokserzy zabijają się nawzajem? – Kamil parsknął. – Nie, to coś osobistego. Pogrzebię w jego przeszłości.

– Dobry pomysł. Słuchaj, jest piątek, może wpadniesz na piwko? – zaproponował nieoczekiwanie Jurek. Wiele razy zapraszał Kamila, a ten czasami nawet przyjmował zaproszenie, znał doskonale żonę Jerzego, ale często też odmawiał. Dzisiaj również musiał.

– Chętnie, ale jadę do rodziców, dzisiaj są urodziny mojej matki.

– Uuu, a prezent masz?

– Kupiłem jej bon do Sephory. Ona lubi perfumy i kosmetyki. – Kamil zaczął zbierać swoje rzeczy, wyłączył komputer, przypiął broń, która leżała na biurku. – Miłego weekendu – powiedział głośniej, do wszystkich w pokoju.

– Nara!

– Trzym się!

Po drodze pojechał do swojego mieszkania, odświeżył się, przebrał, a kiedy dojeżdżał do rodziców na Różankę, kupił jeszcze bukiet róż dla mamy. Od lat rodzice obchodzili urodziny, to był pretekst, aby robić zjazd rodzinny, przybywał wówczas brat Kamila, Artur, z żoną Alicją i synem Tytusem. Tytus miał osiem lat i Kamil bardzo kochał bratanka, był też jego ulubionym wujkiem. Willman cieszył się na to spotkanie właśnie ze względu na chłopca, bo wiedział, że od ojca na pewno usłyszy niejedną przytyk.

Około osiemnastej trzydzieści zaparkował na Chorwackiej, gdzie w dziesięciopiętrowym bloku mieszkał na szóstym piętrze emerytowany pułkownik Jan Willman ze swoją żoną, tą samą od czterdziestu lat.

Zamek domofonu na dole nie działał, więc Kamil wjechał bez przeszkód na piętro, a gdy stanął pod drzwiami mieszkania rodziców, usłyszał dochodzący zza nich harmider. Wywnioskował zatem, że w środku już jest brat z rodziną. Zadzwoił i po chwili w progu stanęła... Sandra. Jego była żona.

– Hej? – raczej zapytał, niż przywitał się Kamil.

– Ale masz minę. – Ładna blondynka z prostymi włosami do ramion i dość mocno pomalowanymi oczami parsknęła śmiechem. – Twój ojciec mnie zaprosił.

– No tak.

Ojciec nie mógł się pogodzić z ich rozwodem, szczególnie że Sandra była córką jego kolegi z jednostki.

W środku panował niezły rozgardiasz, Kamil przywitał się ze wszystkimi, wręczył prezent matce, która przytuliła go i pocałowała w policzek.

– Nie przyjedziesz, nie zadzwonisz. Muszę mieć urodziny, żebyś się pojawił. A przypominam ci, że to raz do roku! – Pogroziła mu palcem.

– Mam dużo pracy, prowadzę kolejną sprawę.

– Coś ciekawego? – Brat, żywo zainteresowany, uniósł brew.

Usiedli już do suto zastawionego stołu. Mama z Alicją poszły szykować tort. Sandra siedziała naprzeciwko Kamila i rozmawiała z ojcem, który rzucał swojemu młodszemu synowi mało przyjazne spojrzenia.

Odkąd Kamil pamiętał, był dla ojca wiecznym rozczarowaniem, mimo iż nie sprawiał żadnych problemów i cały czas starał się pokazać, że zasługuje na jego miłość. Lecz cokolwiek by zrobił, ojciec i tak zawsze znalazł powód, aby deprecjonować jego umiejętności czy decyzje. A już w chwili gdy oznajmił rodzicom, że rozwodzi się z Sandrą, ojciec nazwał go nieudacznikiem i spytał, czy gdzieś zgubił swoje jaja. Od tamtej pory, czyli od pięciu miesięcy, bo tyle minęło od rozstania z żoną, Kamil nie pojawiał się w domu rodziców, sporadycznie tylko dzwonił do matki, pytając o zdrowie.

– Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa w teamie Storma – odpowiedział bratu Kamil.

– To ten bokser? Mistrz wagi ciężkiej? – Artur był pod wrażeniem. – Poznałeś go?

– No tak, zamordowano członka jego ekipy.

– Ale jak to?

– Badamy sprawę – odparł Kamil wymijająco. W tym momencie do stołu zasiadł Tytus, który oglądał coś na telefonie. – Nie przy dziecku.

– Niech się uczy twardej gry. – Pułkownik Willman potargał czuprynę wnuka. – Potem wyrośnie z niego jakaś baba.

– Akurat rozmowy o zabójstwach chyba nie powinny być w kręgu zainteresowań ośmiolatka. – Kamil spojrzał na ojca.

Ten oczywiście zamierzał coś odparować, ale nie miał szansy, bo do pokoju weszła mama wraz z synową, która niosła tort z sześćdziesięcioma świeczkami i zaintonowała *Sto lat*.

Potem nastąpiło zamieszanie związane ze składaniem życzeń, konsumpcją tortu, przysmaków, rozmowy o tym, że paliwo drogie, że masło codziennie ma inną cenę, że inflacja szaleje. Kamil unikał ojca, jak tylko mógł, bo nie chciał psuć uroczystości, ale ojciec oczywiście musiał go dorwać, gdy ten wychodził z łazienki.

– Zaprosiłem Sandrę, bo sądzę, że to jeszcze nic straconego – powiedział do Kamila szeptem.

– Ale o czym ty mówisz?

– Pytałem ją, czy z kimś się spotyka, czy coś. Ona jest wciąż sama. Może coś między wami nie wyszło, ale ona chyba ciągle o tobie myśli, skoro tu przyszła. Jeszcze nic straconego, synu. Ludzie czasami podejmują błędne decyzje, ale wszystko można naprawić.

– Bawisz się w swata? – Kamil parsknął. – Nie wierzę. – Pokręcił głową.

– Dlaczego zawsze krytykujesz wszystko, co mówię? – Ojciec zmarszczył brwi. – Chcę tylko waszego dobra, udanego życia dla moich synów. Artur na szczęście wie, co jest ważne. Jakbyś zrobił jej od razu dzieciaka, to nie byłoby tego całego głupiego rozwodu!

– Pozwól, że będę żył, jak chcę. A rozwód był za obopólną zgodą, mamy inne oczekiwania i tyle.

– A tam, pieprzenie. W dupach się wam teraz przewraca. A jak ona nie wie, czego chce? Ty nosisz spodnie w tym związku. Nie umiesz baby poskromić, nie masz jaj?

– Zbyt często czepiasz się moich jaj, masz z tym jakiś problem? – Kamil nie wytrzymał.

– Gdybyś nie był moim synem...

– To co?

– Co się tu dzieje? – Matka Kamila wpadła do przedpokoju z wkurzoną miną. – Janek, dasz mu spokój? Kamil, nie zaczynaj z ojcem!

– Tak, mam, bo to ja zawsze zaczynam. Muszę już iść, mam jeszcze raport do skończenia. – Kamil podszedł do matki i pocałował ją w policzek. – Pyszny tort, mam.

– Ale synku, zostań...

– A niech idzie. Będzie żałował, że nie słuchał ojcowskich rad.

– Janek, idź do gości. – Matka westchnęła ciężko. Kiedy ojciec wrócił do salonu, spojrzała na syna. – Wybacz mu, on się martwi o ciebie.

– Jak zawsze. On martwi się tylko o to, że nie wykonuję jego rozkazów.

– Wcale tak nie jest, Kamilku. – Matka sama wyglądała na zmartwioną.

– Mam, nie smuć się. Jedzenie było pyszne. Ale naprawdę muszę już spadać.

– Zajrzysz jeszcze przed świętami?

– Postaram się. – Kamil wszedł do salonu i pokiwał ręką do wszystkich.

– Dzięki, muszę lecieć. Do zobaczenia.

Brat wstał i przybił z nim piątkę, Kamil uściskał też siostrzeńca, a bratowej pomachał z daleka. Na ojca nie spojrzał. Wyszedł na korytarz i czekał na windę, gdy usłyszał, że otwierają się drzwi. Stała w nich Sandra.

– Znowu ojciec? – Uśmiechnęła się.

– No co ja mam ci powiedzieć?

– Chciałam się pożegnać. Lecę na pół roku do Stanów. – Przymknęła za sobą drzwi i popatrzyła na Kamila.

– Udało ci się załatwić ten staż?

Sandra była dekoratorką wnętrz i od lat starała się o staż w dużym biurze projektowym w Nowym Jorku. Kamil ucieszył się, że wreszcie spełni swoje marzenie.

– Łatwo nie było, sam wiesz. Ale w końcu mi się poszczęściło.

– To super, bardzo się cieszę. – Willman posłał jej uśmiech.

– A ty? Kiedy spełnisz swoje marzenia?

– A mam jakies? – Mężczyzna westchnął.

– Chciałeś gotować. Przyrządzać pyszne potrawy. A siedzisz w tej policji już od sześciu lat.

– Może kiedyś. Na policyjnej emeryturze. – Kamil mrugnął porozumiewawczo.

– Pamiętaj, życie jest zbyt krótkie. Nie warto udawać kogoś, kim się nie jest. – Sandra podeszła do niego i pocałowała go w policzek. Właśnie nadjechała winda i Kamil wszedł do środka. Zjeżdżając w dół, myślał o słowach byłej żony. Miała rację. Tylko co on miał z tym zrobić?

Eryk spotkał się dzisiaj z Alekssem – swoim trenerem od pięciu lat, oraz z osobistym masażystą i fizjoterapeutą Sławkiem Rapackim i menadżerem Maxem Svobodnym. Ten ostatni miał polsko-czeskie korzenie i od dwóch lat prowadził sprawę Storma, począwszy od kreacji wizerunku, przez social media, a także cały marketing zewnętrzny. Siedzieli w apartamencie Storma, Arlety nie było, bo poszła do jakiejś nowej knajpy z sushi. Miała tam wraz ze swoimi koleżankami nagrywać tiktoki.

– Wynajmiemy ci siłownię na wyłączność, żebyś mógł trenować w spokoju. – Trener popatrzył na swojego podopiecznego.

– Niepotrzebnie. Byłem ostatnio na siłce, mają tam też basen i saunę. Jest całkiem okej. – Eryk powiedział o niedawnym treningu.

– Ale nie możesz chodzić na ogólnodostępną siłkę – zaproponował Aleks.

– Niby dlaczego? – obruszył się Eryk.

– Bo jesteś osobą publiczną, to po pierwsze. Po drugie, ktoś zabił Andrzeja. – Trener wyliczał na palcach. – Po trzecie, ktoś przebił ci opony w samochodzie. Mało ci jeszcze powodów, dla których powinieneś uważać i unikać wchodzenia w tłum?

– Mam się skryć w piwnicy? – prychnął Eryk. – Nie zamierzam. Poza tym nie wierzę, że to jest w jakiś sposób skierowane we mnie.

– Podzielał słowa Aleksa – odezwał się Max, patrząc na Eryka z troską. – Musisz uważać, dopóki wszystko się nie wyjaśni.

– A wiadomo, kiedy będziemy mogli wrócić do klubu? Przecież to już ponad dwa tygodnie.

Sławek pokręcił głową.

– Dzisiaj rozmawiałem z policją, oni dopiero wydali ciało Andrzeja jego żonie.

– Musimy zrobić jakąś zrzutkę. Wszyscy z teamu – powiedział Sławek, wpatrując się w Storma.

– Zajmiemy się rodziną, bez obaw – oznajmił ponurym tonem Eryk. – Nie mogę tego pojąć. Andrzej był i go nie ma, bo jakiś skurwiel... – Potężny mężczyzna rozłożył ręce. – Nie ogarniam tego...

– Pomożemy jego bliskim w organizacji pogrzebu i opłacimy wszystko. – Max także był wzburzony.

– A co do siłowni, to mogę chodzić z Erykiem – zaproponował Sławek.

– To w sumie dobry pomysł. – Trener kiwnął głową.

– Nie potrzebuję niańki – warknął Storm.

– Bądź rozsądny. – Max spojrzał na Burzyńskiego. – Lada dzień otworzymy klub, mam znajomego w sanepidzie, przyspieszą działania. Zajmę się tym, ale jeśli chcesz chodzić na tę publiczną siłkę, bierz ze sobą Sławka.

– Obiecuję, że będę niewidoczny. – Masażysta zaśmiał się cicho i uniósł dłonie w pokojowym geście.

– Dobra. Niech będzie. Zajmij się tymi formalnościami z klubem. – Storm wskazał na menadżera.

– Jasna sprawa!

Kiedy ekipa Storma wyszła, ten zasiadł na wygodnej skórzanej sofie, włączył cicho muzykę i sięgnął po ulubiony koktajl mleczno-kokosowy. Po chwili uruchomił laptop i zupełnie nie rozumiejąc, co robi, zaczął wpisywać w social mediach imię i nazwisko: Kamil Willman.

Okazało się, że gliniarz nie istnieje w sieci. Erykowi udało się tylko wyszukać stary artykuł sprzed siedmiu lat, który głosił, że niejaki Kamil Willman wygrał konkurs kulinarny na danie dnia, organizowany przez jedną z modnych wówczas restauracji we wrocławskich Sukiennicach. Ale nie zamieszczono nawet żadnej fotografii, więc nie do końca było wiadomo, czy to o tego Willmana chodziło.

Za to na Instagramie Storm znalazł Alicję Willman i na jednej fotografii, chyba z urodzin jej syna, znalazł Kamila. Więc albo to była jego siostra, albo – najprędzej – bratowa, bo już na kolejnym zdjęciu Kamil siedział z ja-



kimś wysokim szatynem, który był trochę podobny do gliniarza. Zapewne brat, i to starszy.

W dalszym ciągu niewątpliwego stalkingu Erykowi wyskoczyła niejaka Sandra Willman. Jej Instagram składał się głównie z fotografii różnych kompozycji projektowania wnętrz, bo tym właśnie się zajmowała, jak było podane w bio. Ale na jednej fotografii pokazała siebie. Była ładną blondynką, wpatrywała się w zachód słońca, a podpis brzmiał: „Coś się kończy, coś zaczyna. Wolna. Szkoda, że nie wyszło”.

Eryk zastanawiał się, co to może oznaczać. Po jakiejś godzinie idiotycznego śledztwa zamknął laptop i spojrzął na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Powinien poćwiczyć, ale nie miał siły. Nie zainteresował się także tym, gdzie podziewa się Arleta. Wszystko go wkurzało, a najbardziej on sam. Zamiast zająć się swoim życiem i kłopotami, które niewątpliwie pojawiły się na jego drodze, jak ten skończony idiota tropił jakiegoś gliniarza. Był debilem! Musiał natychmiast z tym skończyć!

\*\*\*

ON

*Znam cię jak nikt inny, chociaż sądzisz, że świetnie się kamuflujesz. Doskonale wiem, jakie są twoje pragnienia, za czym tęsknisz i o czym marzysz. Mógłbym zniszczyć cię w tak prosty sposób, a jednak nie chcę tego robić. Większą przyjemność przyniesie mi powolne okrążanie cię, niczym pająk ofiarę. Wiem, że jesteś godnym mnie przeciwnikiem, ale różnica między nami jest taka, że ja wiem, kim naprawdę jesteś, a ty już dawno zdążyłeś o mnie zapomnieć.*

## ROZDZIAŁ 5

### Sinéad O'Connor *Drink Before the War*

Eryk ostatecznie postanowił cieszyć się chwilą spokoju bez Arlety. Ułożył się wygodnie na sofie i włączył telewizor, pod który podłączył swój telefon. W głośnikach momentalnie rozległ się dźwięk piosenki Sinéad O'Connor *Drink Before the War*. Zamknął oczy, pogrążając się w rozmyślaniach. Ostatnio czuł się przybity całym swoim życiem, a morderstwo kolegi z klubu jedynie pogłębiało jego przygnębienie. Eryk marzył, aby spakować się i wyjechać, sam, gdzieś daleko, jednak nie mógł tego zrobić. W jego głowie krążyły przeróżne myśli, które raptem zostały przerwane wraz z wyłączoną muzyką.

– Cześć, misiaczku! – krzyknęła uradowana Arleta, na co Eryk niechętnie otworzył oczy.

– Słuchałem tego... – mruknął pod nosem, przetarł dłońmi twarz i usiadł na kanapie, na której przed chwilą leżał i naprawdę się wyciszał.

– Tych smutów? Daj spokój! Nie uwierzysz, jakie mam wspaniałe informacje. Eryś! Dostaliśmy zaproszenie na otwarcie najmodniejszej restauracji! To będzie cudowna reklama! Musisz się ładnie ubrać, koniecznie pod kolor mojej srebrnej sukienki, tej z kryształkami.

– Arleta, nie mam ochoty nigdzie iść, chciałem odpocząć...

– Ty ciągle nie masz na nic ochoty, a to otwarcie jest bardzo ważne dla mnie! – Wywód Arlety ku zadowoleniu Eryka przerwał jego telefon. – Kto to?

– To Max, bądź przez chwilę cicho. – Eryk podszedł do okna i przyjął połączenie. – No co tam, masz coś nowego?

– Tak, ale raczej nie do końca dobrego. Info o śmierci Andrzeja doszło do mediów, mamy tłum tych gadzin pod klubem, czekają na oficjalne oświadczenie z naszej strony.

– Doszło do mediów, mówisz? – Eryk od razu spojrzał krytycznie na Arletę, był wręcz pewny, że to ona komuś sprzedała plotkę. – Już tam jadę.

– Poczekaj! Lepiej nie. Aleks się tym zajmie. Ty jedź na otwarcie tej nowej restauracji.

– Powiedz, że żartujesz... Tego właśnie chciałem uniknąć – mruknął Eryk, niezbyt zadowolony, na co Max cicho się zaśmiał.

– Niech zgadnę, Arleta już skacze z radości? Słuchaj, wiem, że nie chcesz, ale nie możesz zniknąć z mediów, musisz być widoczny, i to najlepiej daleko od sprawy.

– Jasne, zabito członka mojej ekipy, a ja żrę i piję. Niech ci będzie. Pokażę się na zdjęciach, napiję głównianego drinka i uciekam.

– Tak będzie optymalnie. Musisz się odciąć. Powodzenia.

Po ostatnich słowach Maxa Eryk się rozłączył, schował telefon i spojrzał na podekscytowaną Arletę.

– Pamiętaj, aby włożyć tę ładną perłową koszulę. Musisz do mnie pasować – powiedziała.

– To ja mam jakąś perłową koszulę? – Eryk, zrezygnowany, pokręcił głową i wszedł do łazienki z zamiarem wzięcia prysznicza.

– Ty jak zawsze nic nie wiesz! Jak można tak nie przywiązywać wagi do garderoby? Na dresie Adidasa świat się nie kończy! – Blondynka poszła do sypialni i wyjęła z szafy ubrania dla Eryka, po czym sama zaczęła się szykować. Burzyński nie był zachwycony faktem, że musi iść na jakieś durne otwarcie knajpy. Jednak ufał swojemu menadżerowi. Max, który był jednocześnie jego najlepszym przyjacielem, zawsze dobrze mu radził, więc i tym razem pięściarz zamierzał go posłuchać. A może po prostu... chciał mieć święty spokój?

W tym samym czasie Kamil wrócił zmęczony do domu. Powiesił kurtkę na wieszaku i rzucił się na kanapę.

– Parszywy dzień... – mruknął sam do siebie, przecierając dłonią zarost. Na jego kolana wskoczył nagle dość stary szarawy dachowiec, wyraźnie upominając się o jedzenie.

– Wybacz, Lucjan, prawie zapomniałem. – Kamil zaśmiał się cicho i pogłaskał kota po głowie. Wstał z kanapy, odkładając futrzaka na dywan, i

wszedł do kuchni. Kot podreptał za nim. Kamil nałożył zawartość jednej saszetki do miski i postawił ją przed mruczącym zwierzątkiem.

– Smacznego, kolego – powiedział, a gdy zobaczył, że kocurek momentalnie znalazł się przy misce, wrócił na kanapę i włączył telewizor. – Sprawdzimy, co tam w wielkim świecie.

Policjant skakał po kanałach przez dłuższy czas, aż w końcu coś przykuło jego uwagę.

– Cholera... – przeklął cicho, widząc w telewizji klub bokserski, w którym było prowadzone śledztwo. Nie od dziś policja nie lubiła, gdy w ich sprawy wtrącały się media, jednak ten moment musiał kiedyś nastąpić. W końcu zbyt długo był spokój. Kamil pogłośnił telewizor, gdy tylko zobaczył trenera Eryka.

– Macie podejrzenia, kto zamordował Andrzeja Kareńskiego?

– Czy Eryk Burzyński przeniesie się do innego klubu?

– Czy celem mógł być Storm?

Pytania padały z różnych stron, a trener Burzyńskiego stał nieruchomo i zdawał się nie słuchać dziennikarzy. Po chwili jednak westchnął, powoli wypuścił powietrze i przemówił: – Zaczynając od początku: jak już państwo wiedzą, zamordowany został nasz przyjaciel i tejpownik, Andrzej Kareński. Policja prowadzi sprawę i wszyscy liczymy na sprawiedliwość oraz szybkie znalezienie mordercy. Eryk Burzyński tymczasowo ćwiczy w innych miejscach, jednak już niedługo nasz klub zostanie ponownie otwarty i będziemy starali się funkcjonować dalej. Morderstwo jednego z nas to dla nas ogromny cios i tragedia, jednak nie zapominajmy, że największa tragedia dotknęła rodzinę Andrzeja. Wspaniałego człowieka, który pracował z nami przez wiele lat. Był przyjacielem, mężem, ojcem i ktokolwiek dopuścił się morderstwa, zostanie złapany przez organy ścigania i pociągnięty za to do odpowiedzialności.

– Żeby to było takie proste... – Kamil westchnął cicho i przełączył kanał. Sam chciałby czym prędzej znaleźć mordercę i zamknąć śledztwo, lecz doskonale wiedział, że to nie będzie łatwe. Nie mieli żadnych tropów, dodatkowo coraz bardziej zaczynał podejrzewać, że sprawa morderstwa jest jed-

nak związana z Erykiem. Nie wierzył zbyt w zbiegi okoliczności, nie w tym zawodzie.

– Przydałyby się nam jakieś wakacje, co, Lucjan? Dobrze, że przynajmniej ten weekend mam wolny. – Kamil pogłaskał kota i wstał z kanapy, a następnie włożył ponownie kurtkę. Zamierzał się dziś zrelaksować i napić się piwa.

Kiedy Eryk i Arleta dojechali do restauracji, Storm wcale nie był już taki pewny, że to dobry pomysł. Przed lokalem stało kilku dziennikarzy, a także fanów, po części jego, ale także i Arlety.

– Uśmiechnij się, do cholery, nie możesz mieć takiej skwaszonej miny na zdjęciach. Jak ty będziesz przy mnie wyglądać? – burknęła na niego Arleta i zajęła się poprawianiem makijażu.

– Bo najważniejsze jest, jak ty będziesz wyglądać. – Eryk niechętnie wyszedł z samochodu, Arleta pośpieszyła za nim i złapała go pod rękę, uśmiechając się do fotografów.

– Oczywiście, że tylko to jest dla mnie najważniejsze.

– Dobrze, że to powiedziałaś. Dla ciebie, nie dla mnie. – Eryk wysilił się na jeden uśmiech do fotografa i gdy weszli do lokalu, wziął zaraz od kelnera kieliszek szampana, po czym szybko wypił całą zawartość. Arleta oczywiście, jak zawsze, prezentowała swoje wdzięki przed kolejnymi obiektywami. Do Eryka za to podeszła ruda kobieta w dość okazałych okularach.

– Mistrz świata, Eryk Burzyński – rzuciła, a gdy Eryk od razu odwrócił się w jej stronę, podała mu rękę. – Marlena Pawłowska, „Gazeta Miejska”.

Zawodnik uściskał lekko jej dłoń i cicho westchnął.

– Przedstawiać się raczej nie muszę i zgaduję, że nie podeszła do mnie pani bez powodu.

– Dobrze pan zgaduje, mam pytanie: czy podejrzewacie, kto mógł zabić tejpownika z pana klubu?

– Nie, a nawet gdybym podejrzewał kogokolwiek, to ta informacja trafiłaby do policji, a nie do reporterów żerujących na czyimś nieszczęściu. –

Eryk nie od dziś nie przepadał za mediami. Jego zawód, tak jak i związek z Arletą, dość wyraźnie pokazały mu, jak toksyczne jest życie publiczne.

– Ludzie mają prawo wiedzieć...

– A rodzina Andrzeja ma prawo do spokoju i niewysłuchiwania w telewizji waszych mądrości na temat śledztwa. – Eryk wziął kolejny kieliszek i niechętnie wrócił do Arlety.

– Patrz, kochanie! Przybyło mi trzystu pięćdziesięciu nowych followersów na Insta! – Dziewczyna klikała brokatowym paznokciem w najnowszy model iPhone'a.

– Gratuluję... Ta informacja zmieniła moje życie – sarknął cicho i upił spory łyk szampana. Był zmęczony tym wszystkim, najchętniej uciekłby już teraz, musiał jednak wytrwać chociaż do północy.

Kiedy Kamil wrócił do domu, wszedł od razu do kuchni. Wypakował zakupy i otworzył sobie piwo w drodze na kanapę. Obok niego usiadł, głośno mruczając, stary kot, na co policjant lekko go pogłaskał.

– Nie za dobrze ci, grubasie? Zrobiłeś się leniwy na starość. – Zaśmiał się cicho i ponownie włączył telewizor. Trafił akurat na relację z otwarcia nowej restauracji, jednak jego wzrok przykuł widok Eryka, który był wyraźnie zirytowany.

– Widać, że nie chcesz tam być... Wcale ci się nie dziwię. – Kamil westchnął i zaczął wpatrywać się ekran. Jego spojrzenie wciąż podążało za przechodzącym w tle Erykiem, który albo pospiesznie wypijał kolejne kieliszki szampana, albo stał znudzony obok Arlety, która za to ochoczo rozmawiała z dziennikarzami. Uwaga zebranych jednak i tak skupiała się wokół Eryka, każdy z dziennikarzy chciał wyciągnąć od niego informacje na temat sprawy, co jedynie bardziej denerwowało zawodnika. Puszczono jego krótką wypowiedź – że toczy się śledztwo, a on nie ma nic do dodania. Widać było, że ma szczerze dość dzisiejszego dnia.

Kiedy relacja się skończyła, Willman wyłączył telewizor i zaczął roztrząsać to, co zobaczył, wciąż mając przed oczami widok Burzyńskiego. Złapał się na tym, że jest mu szkoda Eryka, gołym okiem było widać, że

sportowiec jest przemęczony. Kamil zupełnie nie pojmował tego dziwnego uczucia empatii, które nagle się w nim obudziło. Kiedy zadzwieczył jego telefon, sygnalizując nadejście SMS-a, podskoczył nerwowo, jakby wyrwany z jakiegoś transu. Gdy przeczytał wiadomość, sam nie wiedział, co właściwie czuje. Zaskoczenie, niepokój... Radość?

Bo wiadomość była od Burzyńskiego i brzmiała:

„Masz czas po weekendzie? Chciałbym pogadać o sprawie. Eryk”.

\*\*\*

ON

*Niekiedy leżę w ciemności i ciszy i widzę zamroczoną alkoholem, wykrzywioną wściekłością twarz ojca. Nigdy inaczej go sobie nie przypominam, tylko właśnie ciągle napranego i szukającego pretekstu, aby mi wpierdolić. Chociaż cały czas schodziłem mu z drogi, to i tak zawsze znalazł powód, żeby mnie walnąć, szturchnąć, popchnąć. Ale wtedy... zbiłem jego butelkę z piwem. Ostatnią, która zalegała w lodówce. Wkurzony, wściekły, z pianą toczącą się z ust złapał za kawałek szkła i...*

*Wyszły z tego dwie rzeczy: dobra i zła. Dobra to taka, że trafiłem do domu dziecka i wtedy poznałem ciebie. A zła... Przez tę bliznę nikt nigdy nie chciał mnie pokochać.*

## ROZDZIAŁ 6

Sam Smith & Kim Petras *Unholy* Kamil kończył pracę i czuł jakieś dziwne oczekiwanie, którego zupełnie nie potrafił wyjaśnić. Dzisiaj Jerzego nie było w firmie, co w sumie nawet cieszyło Willmana, bo mógł w spokoju popracować, nie wdając się w niepotrzebne dyskusje. Biorąc pod uwagę brak tropów, a także kryształową przeszłość ofiary, Kamil skupił się na badaniu przeszłości Storma. Nie było żadną tajemnicą to, iż w wieku ośmiu lat został adoptowany. Biologiczni rodzice Eryka nie żyli, a jego adoptowali państwo Burzyńscy. Dając mu dom, bezpieczeństwo, nazwisko. Kamil widział w Internecie zdjęcia pięściarza z rodzicami, którzy czasami pojawiali się na jego walkach lub różnych imprezach, wyglądali na dumnych z syna i bardzo w niego zapatrzonych. Kamil zaczął szukać w sieci informacji o tym, co działo się przed adopcją, ale niewiele znalazł. Postanowił jednakże spytać o to wprost Storma. Jeśli nie należało to do sekretów sportowca lub jeśli nie spotkało go coś złego, istniała szansa, że coś uda się ustalić.

Dzisiaj umówił się z Burzyńskim o szesnastej pod komendą, był ciekaw, czy pięściarz się pojawi. Chodziło tylko o rozmowę ze świadkiem, zwykły element jego pracy. Tak to sobie cały czas tłumaczył.



Kiedy wyszedł z budynku i chciał ruszyć w kierunku Sądowej, gdzie stał zaparkowany jego samochód, zobaczył, jak od prawej nadjeżdża sportowe audi. Wsiadł z niego Storm, a z drugiej strony jego menadżer, który pożegnał się z nim i usiadł za kierownicą. Eryk podszedł do Kamila.

– To był Max, mój menago. Siema. – Podał rękę gliniarzowi, ten ją uściśnął.

– Kojarzę, Jerzy chyba z nim rozmawiał. – Kamil wskazał swojego siedmioletniego fordą. – Nie przeżyjesz szoku, wsiadając do takiego złomka?

– Nie przesadzaj, całkiem spoko fura. – Eryk uśmiechnął się kącikiem ust. – Nie bierz mnie za snoba.

– Nie zamierzałem.

Gdy usiedli w środku, Kamil za bardzo nie wiedział, co dalej, bo przypuszczał, że raczej nie będą tak siedzieć pod komendą i gadać. Eryk miał jednak plan.

– Zrobiłem rezerwację w fajnej stekowni. Jesteś głodny? – Spojrzał na Kamila.

– W sumie... – Ten spojrział na zegarek. – Od rana wypilem pięć kaw i zjadłem tosta.

– Nooo, bardzo zdrowe jedzenie, widzę. Jedź na Zwycięską, do Meatologii, wiesz, gdzie to jest?

Willman pokiwał głową. Jechali przez chwilę w milczeniu, lecz Kamil zamierzał wykorzystać fakt, że mogą swobodnie porozmawiać.

– Sprawdzalem twoją przeszłość – zaczął. Zerknął na Burzyńskiego, który wydawał się nieporuszony.

– Nie ma w niej nic do ukrycia, czy też nic, czego bym się wstydził. – Eryk nieznacznie wzruszył ramionami.

– Zastanawia mnie twój pobyt w domu dziecka. Co pamiętasz z tamtego czasu?

– Trafiłem tam, gdy skończyłem trzy lata. Moi rodzice byli starsi, gdy się urodziłem, oboje zginęli w wypadku, ja cudem ocalałem. I od razu uprzedzam: niewiele pamiętam z tamtego okresu, psycholog, który mnie badał, oznajmił, że sam moment wypadku wyparłem, a ja po prostu spałem w tym czasie.

– Czytałem, że zostałeś adoptowany w wieku ośmiu lat. Dlaczego tak późno?

Eryk westchnął.

– Biurokracja, procedury. Szukali krewnych, dziadków już nie miałem, był przybrany brat mojego ojca, mieszkał pod Olsztynem. Trochę trwało, zanim go znaleźli. Przyjechał z żoną, też byli starsi, potem długo się zastanawiali, czy mnie wziąć. A czas mijał. – Burzyński spojrzał na policjanta. – Większość tej historii znam oczywiście tylko z opowieści wychowawczynie, która była naprawdę świetną kobietą. W każdym razie, gdy oni jednak zrezygnowali, potem był sąd, procedury, papierologia. Trafiłem do koszyka adopcyjnego. No i gdy skończyłem osiem lat, zaadoptowali mnie moi rodzice. I tyle.

– A jak było w domu dziecka? – Kamil musiał o to spytać.

– Różnie. Czasami ciężko, zwłaszcza jak inne dzieciaki dokuczały, wiesz, jak w szkole. – Eryk się uśmiechnął. – Ja miałem kolegę, trzymałem z nim, we dwójkę było nam łatwiej. Miał na imię Piotrek. – Burzyński zamyslił się na chwilę. – W sumie nie wiem, co się z nim stało... Kiedyś próbowałem go odszukać, ale bezskutecznie.

Zajechali właśnie pod stekownię. Kamil zaparkował wzdłuż pomarańczowych niskich bloków, w których znajdowała się osławiona Meatologia. Gdy weszli do środka, Storm przywitał się z właścicielami, widać było, że jest tutaj częstym gościem. Willman dostrzegł spojrzenia innych ludzi, niektórzy zapewne rozpoznali mistrza, ale nikt nie zachowywał się jakoś natrętnie, tak więc w spokoju zajęli stolik po prawej stronie pod oknem. Zamówili steki i piwo bezalkoholowe. Kamil prowadził, a Eryk miał zamiar jeszcze dzisiaj wieczorem iść na basen.

Gdy czekali na zamówienie, Willman pociągnął dalej temat przeszłości Storma.

– Pamiętasz, jak się nazywał ten twój kolega?

– No właśnie nie bardzo. Zawsze był tylko Piotrkiem, Piterem, zupełnie wyleciało mi to z głowy.

– Dobra, sprawdzę to. On był w twoim wieku? – Kamil zmarszczył brwi.

– Tak, ma teraz dwadzieścia osiem lat. Ale czemu tak dopytujesz? – Eryk zmierzył policjanta spojrzeniem zielonych oczu.

– Sprawdzam wszystkie tropy. To moja praca.

– Ja mam raczej teorię, że śmierć Andrzeja to przypadek. Ktoś chciał albo zdemolować klub, wiesz, jakiś akt wandalizmu, został przyłapany, spanikował i... – Burzyński pokręcił głową – albo może okraść, nie wiem... Wpadł w panikę, napadł na Andrzeja i zwiął w szoku.

– A koła w twoim samochodzie? – Kamil spokojnie przypatrywał się siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie.

– Jakiś psychofan. – Eryk wzruszył ramionami.

– Wiem, że wolałbyś wszystko od siebie odsunąć, lecz prawda może być całkiem inna. Niemniej i tak wszystko musimy sprawdzić.

– No właśnie. A ja mam do ciebie prośbę. Możesz jakoś przyspieszyć wydanie dokumentów? Musimy załatwić ten pieprzony sanepid i otworzyć klub. Już nawet nie chodzi tylko o mnie, tam trenują też inni zawodnicy.

– Postaram się dowiedzieć, co i jak.

– Super. Załatwię ci za to wejściówki na walkę. – Eryk mrugnął, po czym się uśmiechnął. W jego policzkach pokazały się dołeczki, gdyby nie dość wyrazista twarz, lekko skrzywiona przegroda nosowa i potężna sylwetka, z powodzeniem mógłby występować w reklamach ciuchów dla młodych gniewnych, lub być... wokalistą modnego boysbandu. Kamil zagryzł wargę, aby się nie roześmiać. Idiotyczne analogie przychodziły mu do głowy. Jednak pięściarz okazał się bardzo spostrzegawczy.

– Rozbawiłem cię? – Zmarszczył brwi.

– Nie, szykuje ci się jakaś walka? – Willman szybko zmienił temat.

– Menago nad czymś pracuje. Zobaczymy. – Eryk wzruszył ramionami.

– Powiedz mi jeszcze jedną rzecz: twój związek z Arletą? – Kamil zajrzał do notatnika, aby nie pomylić imienia dziewczyny Storma.

– Co z nim? – Ten nie wyglądał na zadowolonego.

– Długo jesteście razem? Może ona miała jakiegoś byłego chłopaka, który nie jest zado...

– Nie miała – uciął Storm. – Jesteśmy razem dwa lata.

– Okej. – Kamil odniósł wrażenie, że temat związku jest dla Burzyńskiego więcej niż niewygodny.

Tymczasem przyniesiono ich zamówienie, więc zajęli się konsumpcją przepysznych steków. Willman z ulgą skupił się na zawartości talerza, czuł się jakoś niezręcznie, pytając Eryka o sprawy osobiste, co było idiotyzmem, bo wszak był gliniarzem i miał prawo zadawać nawet bardzo osobiste pytania.

Steki okazały się wyborne, a kraftowe piwo goryczkowe idealnie pasowało do aromatycznej potrawy. Po skończonym posiłku Eryk uparł się, że zapłaci rachunek, a Kamil nie chciał robić scen, ale gdy wyszli na zewnątrz, spojrzął na Storma spod zmarszczonych brwi.

– Byliśmy tu na wpół zawodowo, więc...

– A jak bylibyśmy prywatnie, to co? – Eryk mrugnął do niego.

– To... – Kamil naprawdę nie wiedział, co odpowiedzieć. Miał tak sprzeczne odczucia, że kompletnie nie potrafił sobie z nimi poradzić. Pierwszy raz coś takiego go spotkało i było to dla niego zarówno szokujące, jak i... zastanawiające. To tak jakby za każdym razem czekał na jakąś niespodziankę, na coś niezwykle przyjemnego. Tak właśnie czuł się zawsze, gdy... miał spotkać się z Burzyńskim. Przełknął ślinę i spojrzął na mężczyznę, który przyglądał mu się z uwagą. – Zawieźć cię do mieszkania?

– Dzisiaj, jak możesz, to na Ołtaszyn. Do apartamentu. – Podał adres.

Gdy weszli do samochodu, Kamil wbił ulicę w nawigację, okazało się, że to naprawdę bardzo blisko Zwycięskiej. Policjant zorientował się, że czuje dziwne niepokojące rozczarowanie tym, że tak krótko będzie jechał w towarzystwie Storma. A jednocześnie... chciał jak najszybciej odstawić go na miejsce i odjechać, jak najdalej od tego faceta. Bał się emocji, które ogarniały go w jego towarzystwie, były dla niego niezrozumiałe, szokujące, dziwne.

Pojeb.

Pojeb.

Pojeb.

– Wszystko gra?

Zorientował się, że Eryk uważnie mu się przypatruje. Nic dziwnego, Kamil z zaciętą miną wpatrywał się w drogę iście morderczym spojrzeniem, a jego dłonie były tak mocno zaciśnięte na skórzanej kierownicy, że chyba cudem nie zostawiły w niej wyżłobień.

– Gra, gra. Za dużo pracy, za mało wolnego – zażartował, zrobił głęboki wdech i zerknął na Burzyńskiego. – Chyba powinienem iść na jakiś urlop. Ale najpierw muszę zakończyć tę sprawę.

– Rozumiem cię, mnie także często zdarza się takie zniechęcenie. Wolałbym pojechać w góry i pochodzić po szlakach.

– Lubisz góry? – zdziwił się Kamil.

– A co, wyglądam tylko na takiego, który lubi okładać się po ryju?

– To ty tak twierdzisz. – Willman się zaśmiał. – Ja może niekoniecznie lubię wysokie góry, ale często swego czasu jeździłem w Góry Opawskie.

– O, ciekawe.

Nagle zadzwoniła komórka Kamila. Zerknął na wyświetlacz i zaskoczony zobaczył, że dzwoni jego była żona. Spojrzał na Eryka, a ten gestem pokazał, żeby odebrał, że jemu to nie przeszkadza. W sumie wjechali już na ulicę, przy której stały eleganckie apartamentowce, w jednym z nich znajdowało się duże, prawie stuosiemdziesięciometrowe mieszkanie Storma, które zajmował wraz z Arletą. Przynajmniej tak brzmiała oficjalna wersja.

– Słucham? – Kamil odebrał, zbliżając się do ładnego białego budynku, zbudowanego w minimalistycznym stylu.

– Widziałam ciebie i tego Storma, boksera.

– Gdzie? – Kamil zmarszczył brwi, zerkając na Eryka, który klikał coś na komórce.

– W Meatologii. Przechodziłam obok.

– Ekhm, tak. Sprawy służbowe.

– Kamil. Świetnie wyglądaliście – odezwała się łagodnie Sandra.

Willman poczuł, że robi mu się gorąco. Dłonie zaczęły mu drżeć.

– Muszę kończyć.

– Kamil, porozmawiajmy...

– Później, cześć. – Szybko zakończył połączenie, w nadziei, że Eryk nie słyszał fragmentów rozmowy. I chyba faktycznie tak było, bo kiedy Kamil

zatrzymał auto przed bramą, Storm jedynie schował telefon do kieszeni skórzanej kurtki i popatrzył na gliniarza.

– Wejdiesz na górę? Mam dobre whisky, ale... ty chyba... – Wskazał na kierownicę.

– Dzięki. Muszę spadać.

– Jasne. – Czy Storm wyglądał na rozczarowanego? Czy to była tylko idiotyczna, pojebana projekcja Kamila? – Dasz znać, co z tym pozwoleniem na otwarcie klubu?

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Okej, to dzięki. – Eryk wyciągnął dłoń, którą Kamil uścisnął.

Kiedy Burzyński wysiadł, Kamil patrzył na niego, jak kieruje się w stronę bramki wiodącej na teren apartamentowca. Gdy przy wejściu mężczyzna się odwrócił, Willman wciąż na niego patrzył. Eryk uśmiechnął się i zrobił gest palcami, jakby dotykał daszka czapki. Kamil kiwnął do niego głową, po czym wrzucił jedynekę i odjechał.

Eryk wbiegł na drugie piętro, gdzie znajdował się jego dwupoziomowy apartament. Czuł się dziwnie lekko i aż swędziały go dłonie, aby napisać wiadomość do Willmana. Jednocześnie mentalnie uderzał się w głowę, bo zachowywał się jak idiota. Jak natręt i napaleniec. Jednak... ten wzrok Kamila, którym go odprowadzał, od którego zrobiło mu się gorąco, a w żołądku coś łaskotało... Czy to mógł być przypadek? Tylko jego projekcja, i to jednostronna? Eryk westchnął. Ale gdy dotarł do mieszkania, już o tym nie myślał. Bo oto drzwi były otwarte, a gdy wszedł powoli do przedpokoju i zajrzał do salonu, zobaczył zdemolowane pomieszczenie. Poduszki sofy zostały pocięte, meble wybebeszone, sprzęt audio-wideo rozwalony. Wyszarpnął komórkę i wybrał numer do podkomisarza.

– Halo? – Kamil zdawał się zaskoczony, a jednocześnie dało się usłyszeć w jego niskim głosie radość.

– Czy możesz wrócić? Ktoś się do mnie włamał. – Eryk nie zamierzał zbyt wiele tłumaczyć, w czym rzecz. Ze zdumieniem, ale i przerażeniem patrzył na efekt niewątpliwego aktu wandalizmu, który miał miejsce w jego mieszkaniu.

– Pięć minut. Wyjdź stamtąd! – odparł Kamil rzeczowym i rozkazującym tonem.

– Okej.

Eryk zbiegł na dół i zadzwonił do Arlety.

– Nie wracaj dzisiaj do mieszkania – powiedziała, gdy odebrała.

– Ale czemu?

– Mieliśmy włamanie.

– O Boże!

– Nie wygląda na to, żeby coś zginęło, ale muszę wszystko sprawdzić.

– A moje ciuchy? Kolekcja butów? A kosmetyki? Perfumy?! – wykrzykiwała Arleta, nie panując nad nerwami.

– Wszystko sprawdzę, ale to akurat raczej nie zginęło.

Eryk ze zdziwieniem zauważył, że nie zapytała chociażby o sprzęt, jego zbiór płyt, czy ewentualnie o jego puchary i pamiątki z pierwszych walk, których nie trzymał w klubie, tylko właśnie w apartamencie.

– Och, to straszne, co się dzieje, nic nie rozu...

Eryk zobaczył Kamila podjeżdżającego pod bramę.

– Muszę kończyć, policja przyjechała, dam znać.

Rozłączył się i pobiegł do wyjścia, aby wpuścić Kamila, który zaparkował koło wjazdu.

– Co się dzieje? – Policjant zmarszczył brwi i spojrzał na Storma.

– Żebym to ja wiedział. Burdel straszny.

Ruszyli na górę.

Po wejściu do środka Willman nakazał Erykowi pozostać w progu, a sam poszedł dalej, starając się niczego nie dotykać. Faktycznie w mieszkaniu panował globalny bałagan, porozrzucane rzeczy, powywalane szuflady, rozcięte poduszki. Funkcjonariusz pokręcił głową i wybrał numer do oficera dyżurnego.

– Willman – rzucił krótko, gdy w słuchawce rozległ się głos policjanta. – Przyślijcie ekipę, mamy włam w mieszkaniu Burzyńskiego. Nie, tym razem bez trupa. Poczekam.

Kiedy się odwrócił, zobaczył stojącego w drzwiach Eryka, który przypatrywał mu się z nieokreślonym wyrazem twarzy.

– Bez trupa. – Odchrząknął. – To chyba dobrze.

– Sorry. Muszą wiedzieć, czy wysłać techników i proroka. Znaczący prokuratora. – Kamil machnął dłonią. – Poczekamy na zewnątrz. – Wskazał na schody.

Usiedli. Willman widział, że Eryk jest nadspodziewanie spokojny. W sumie trochę go to dziwiło, bo powinien się wkurzyć, zaniepokoić, a tymczasem siedział na stopniach, oparł umięśnione ramiona o kolana i dotykał złożonymi palcami wskazującymi czubka nosa.

– Muszę zapytać. Masz jakichś wrogów? – Kamil nie spuszczał wzroku z Burzyńskiego.

Ten uśmiechnął się półgębkiem.

– Każdy ma gdzieś tam jakiegoś antagonistę.

– Może konkurencja?

– Prędzej by mnie uszkodzili, niż wybebeszali moje szuflady. – Parsknął.

– Może chcieli, ale wtedy Andrzej się napatoczył.

– To coś słabi z nich zawodnicy. – Eryk zacisnął szczęki.

– To, co stało się w mieszkaniu – Kamil kiwnął głową w kierunku niedomkniętych drzwi apartamentu – jest bardzo osobiste. Może jakaś była zazdrosna dziewczyna?

– Nie mam dziewczyny. Byłej – dodał szybko Eryk.

– To uderza bezpośrednio w ciebie. Nie mogę dać ci ochrony, nie mam na to budżetu, a za mało... zbyt mało się wydarzyło...

– No tak, w końcu jestem cały i zdrowy. Wciąż. – Eryk uśmiechnął się i zerknął z boku na Kamila.

– Co ci będę tłumaczył. Pracuję w bardzo niedoinwestowanym resorcie.

– Spoko, poradzę sobie. W końcu umiem się bić.

– Nie o to chodzi. Powinieneś mieć ochroniarza. Jesteś bądź co bądź osobą publiczną. – Kamil zmarszczył brwi.

– To mam pomysł. – Eryk spojrzał na gliniarza.

– Mianowicie?

– Zatrudnię ciebie. Płacę na pewno lepiej niż ten twój niedoinwestowany resort. – Burzyński mrugnął.



– Co? Ja...

– No widzisz. – Eryk westchnął. – Innego ochroniarza nie potrzebuję.

Na całe szczęście pojawił się Jerzy wraz z fotografem. Kamil porozmawiał z partnerem, tymczasem przyjechał menadżer Storma i wkrótce zabrał go do drugiego mieszkania. A Willman wciąż analizował to, co powiedział mu Eryk. I kompletnie nie wiedział, czy to był taki żart, czy może... Storm naprawdę tak myślał. Bo o ile te słowa mogły być faktycznie takim przekomarzeniem się, spowodowanym może małym szokiem po włamaniu, to... Wzrok Eryka nie kłamał. On naprawdę patrzył na Kamila, jakby... jakby... Kurwa! Jakby był nim zainteresowany!

\*\*\*

ON

*Nie chcę być już taki samotny. To bardzo obciążające. Dlatego wciąż jestem w pobliżu i obecność tak blisko ciebie daje mi tak wielką siłę, że zapominam o tych wszystkich okropnych rzeczach, które od lat pojawiały się w moim życiu. A jednocześnie bawię się świetnie, widząc, jak się miotasz, wkurzasz, ale i trochę boisz. Niełatwo jest cię przestraszyć, ale wiem, że idzie mi coraz lepiej.*

## ROZDZIAŁ 7

### *Madonna Back That Up to the Beat*

Kamil spędził cały wieczór w komendzie, próbował połączyć fakty i jednocześnie nie rozmyślać zbyt na temat Eryka. Jednak to nie było łatwe, patrząc na to, że sprawa toczyła się wokół tego właśnie mężczyzny. Morderstwo, opony, a teraz włamanie. Kamil był pewny, że to wszystko tyczy się pięściarza, musiał więc pogrzebać w jego przeszłości. Bardziej... Nie wiele myśląc, postanowił szukać u źródła, sięgnął po telefon i napisał do Storma wiadomość z pytaniem, czy ma jakieś informacje dotyczące pobytu w domu dziecka. Sam zaczął przeszukiwać w tym czasie prasę, czytał różne artykuły związane z Erykiem i już mógł stwierdzić, że ten facet z pewnością nie był zwyczajną gwiazdą. Nie miał na koncie krępujących skandali, udzielał się charytatywnie i odwiedzał szkoły. Na większości zdjęć był uśmiechnięty, a w wywiadach ewidentnie niepewny i czasami wręcz zawstydzony. Kamil znalazł nawet fotografię z jego rodzicami adopcyjnymi, Eryk miał na niej może z dziewiętnaście lat. Był już dobrze zbudowany, jednak po twarzy było widać, że jest jedynie dzieciakiem. Kamil uśmiechnął się pod nosem, a w tym samym czasie dostał od Eryka SMS-a z adresem domu dziecka i dokładnymi latami jego tam pobytu. Kamil momentalnie zaczął sprawdzać najpierw akta, aby zobaczyć, czy może nie toczyło się jakieś śledztwo w sprawie owego domu dziecka, jednak nic nie znalazł. Postanowił więc przeszukać fotografie z lat, gdy Eryk tam przebywał. Wiele z nich przedstawiało jedynie budynek i sam obiekt, ale na jednym zdjęciu świątecznym byli podopieczni. Kamil z dość dużym trudem znalazł w tłumie dzieci Eryka, który zdecydowanie nie przypominał siebie. Niski, chudy blondynek z krzywymi zębami, tyle że tak samo szeroko uśmiechnięty jak obecnie. Kamil poczuł dziwne wzruszenie na ten widok. Na zdjęciu było wielu chłopców, jednak nie wiadomo było, jak się nazywali. Co właściwie było logiczne, prywatność jest dość pilnie chroniona w takich miejscach. Za to Kamil wypatrzył twarz chłopca z blizną, to zdecydowanie był ten sam kolega, o którym mówił Eryk. Blizna była wyraźnie widoczna,

szpeciła policzek ładnego chłopczyka. To musiał być dawny przyjaciel Storma z domu dziecka. Czy sprawa mogła mieć coś wspólnego właśnie z nim? Eryk wspominał, że po adopcji już nie spotkał chłopaka. Mimo to Kamil jak zawsze był podejrzliwy.

Spojrzał na zegarek, westchnął, przetarł twarz dłonią i pochował zebrane informacje. Wrócił niechętnie do swojego mieszkania.

– Wybacz, kolego, trochę się dziś działo. – Poglaskał na wstępie głowę swojego kota i nałożył mu saszetkę do miseczki, a potem poszedł posprzątać kuwetę. Zmęczony, wziął jedynie szybki prysznic, po czym padł niemalże w locie na łóżko. Jednak nawet we śnie nie miał wytchnienia, ponieważ także i tam nawiedził go Eryk. Uśmiechnięty i spokojny, Kamil wyciągnął w jego stronę dłoń, jednak gdy to zrobił, mężczyzna momentalnie się odsunął. Policjant próbował go złapać, ale gdy tylko się zbliżał, Eryk ponownie stał o wiele dalej od niego. W momencie gdy w końcu złapał go za dłoń, zadzwonił budzik, a Kamil zerwał się jak oparzony.

– Ty zjebie... Już zaczynasz o nim śnić? – Popukał się mentalnie w głowę i niechętnie wstał z łóżka. Wziął szybki prysznic i poszedł do kuchni. Jak zwykle nakarmił kota, a swój posiłek zaczął od kawy i na tym praktycznie skończył. Od dawna nie jadał śniadań, nie miał na to głowy ani czasu. Pospiesznie się ubrał i skierował w stronę wyjścia. Wsiadł do samochodu, by udać się od razu do fabryki. Na miejscu jak zwykle panował harmider. Kamil usiadł niechętnie przy swoim biurku i odpalił komputer.

– O, mam jeszcze jeden! – krzyknął głośno Waldek, prawie dławiąc się kawą. – Nawet dobrze nawiązujący! Dwóch pedałów rozmawia w restauracji. Jeden mówi do drugiego: „Jedziemy na mundial?”, na co ten się pyta po co, przecież nie lubimy piłki, a pierwszy: „Bo Polacy dobrze dupy dają!”. – Waldek wybuchnął śmiechem, a Kamil jedynie pokręcił, zrezygnowany, głową. I ta banda kretynów ma odpowiadać za bezpieczeństwo obywateli w tym kraju... Od miesięcy znosił homofobiczne durne żarty kolegów z wydziału. Miał ochotę im powiedzieć, że jeśli to ma dowodzić ich męskości, to bardzo kiepsko im to idzie.

– Willy, a ty co tak od razu do pracy siadasz? Chodź do nas. – Jurek kiwnął głową w stronę kolegi, jednak ten jedynie wymusił uśmiech.

– Dużo pracy mamy, Jerzy, morderstwo, opony, a teraz to włamanie. Wolę szybko rozwiązać sprawę, nim będziemy mieli kolejnego trupa.

– Wasz bokserek sprawia dużo kłopotów? – Bernard wtrącił się do rozmowy, zerkając na akta, które obsesyjnie przeglądał Kamil.

– On nie, ale wszystko za bardzo kręci się wokół niego. Podejrzewam, że to może ktoś z przeszłości lub jakiś psychol chce mu zaszkodzić. Albo stalker, psychofan – mruknął Willman, wciąż skupiony na aktach. Potrzebowałby więcej informacji na temat całej sprawy, jednak miał wrażenie, że im głębiej drąży, tym mniej ma danych. Dom dziecka mógł być rozwiązaniem, ale jednocześnie ślepym zaułkiem, na który jedynie straci czas. W końcu cała sytuacja nie musi dotyczyć się przeszłości boksera, a nawet może być związana z latami, gdy Eryk był nastolatkiem, ale niekoniecznie dzieckiem. Kamil westchnął, zrezygnowany, i niewiele myśląc, wstał od biurka.

– Idę zajarać, mózg mi się już od tego wszystkiego przegrzewa. – Wyjął z szuflady paczkę papierosów i wyszedł z komendy. Trzeba przyznać, że miał wycucie, bo w tym samym czasie zadzwonił do niego Storm.

– Mam nadzieję, że to nie kolejne włamanie – mruknął Kamil do telefonu, na co Burzyński parsknął śmiechem.

– Na szczęście nie. Słuchaj, chcę ci pomóc w śledztwie. Pytałeś o dom dziecka, a mama ma stare papiery z tego okresu. Są tam spisani opiekunowie, psychologowie, nauczyciele i tak dalej. Myślisz, że to może się jakoś przydać?

– Każdy trop jest dobry, możesz to podwieźć w wolnej chwili, sprawdzę nazwiska.

– Świetnie! W takim razie wieczorem podrzucę papiery i pójdziemy razem na siłkę, do zobaczenia. – Eryk od razu się rozłączył, nim Kamil zdążył cokolwiek powiedzieć. Policjant stał jak osłupiały i wpatrywał się w telefon. Czemu Burzyński chce spędzać z nim tak dużo czasu? A może ma coś na sumieniu i chce być blisko źródła? Aby trzymać rękę na pulsie i mieć wgląd w śledztwo? Nie, to nie Storm. Willman był przekonany o niewinności pięściarza, a także o jego prawym charakterze. Zatem... po prostu chciał się

zakumplować. Kamil sam nie wiedział, czy go to cieszy, czy nie. Z jednej strony chciał skakać ze szczęścia, ale z drugiej był przerażony wizją kolejnych, zdecydowanie prywatnych, spotkań z zawodnikiem. No bo czy to na pewno jest normalne? A może jedynie wyolbrzymia, w końcu to tylko wspólne wyjście ze znajomym na siłownię! Nic wielkiego, a Eryk przecież ma dziewczynę. Zresztą... Co to w ogóle ma do rzeczy! Im dłużej Kamil o tym myślał, tym bardziej stwierdzał, że jednak woli wrócić do pracy. Zgasił gwałtownie papierosa o ścianę komendy i wszedł do środka, po czym usiadł szybko za biurkiem. Cały dzień rozmyślał to o sprawie, to o Eryku. Niestety nawet w zadreńczających się myślach nie miał spokoju, ponieważ Waldek wciąż ochoczo rzucał żartami o gejach, co naprawdę zaczynało już drażnić Kamila.

– Berczyk? A ty nie masz, kurwa, roboty czy sam rozmyślasz jedynie o facetach, skoro tak ochoczo o gejach gadasz? – warknął zdenerwowany Willman, co również wyraźnie rozwścieczyło jego kolegę z pracy.

– A ty co mi, kurwa, zarzucasz?! Że jestem ciepły?! – Waldemar szybko się poderwał, jednak zaraz został zatrzymany przez Jerzego.

– Nie, po prostu to już jest takie nudne i żalosne, że się słuchać nie da. Masz problem z własną męskością, że musisz pokazywać, jaki to z ciebie hetero macho? – Kamil spojrzał na Waldka z lekkim uśmiechem.

Tamten prawie się zapluł z wściekłości, a Kamil patrzył tylko na niego wzrokiem pełnym politowania.

– No już, już, spokojnie, panowie. Willy ma rację. Dzień się kończy, wracajmy do pracy. Im szybciej zrobimy papiery, tym szybciej wrócimy do domu. – Jerzy kiwnął głową do partnera, aby go uspokoić. Mimo iż sam chętnie sobie żartował, nie chciał denerwować Kamila. Szanował go i lubił z nim pracować, a w tym wypadku kumpel zdecydowanie miał słuszość. Waldek często się obijał w pracy, co drażniło nie tylko Kamila. Willman po kilkunastu minutach zamknął w końcu komputer i wstał od stołu, lekko się rozciągając.

– Koniec? – Jerzy podszedł do kolegi; ubrał się już w kurtkę i włożył papierosa do ust, ale oczywiście go nie zapalił.

– Na dziś tak, mózg mi wypływa. Muszę się odstresować. – Westchnął ciężko. Razem wyszli z budynku. I wówczas zobaczył stojącego na dworze Eryka, który czekał przy samochodzie policjanta i obserwował wychodzącego Kamila.

– Nasz bokser chyba się w tobie zakochał. – Jerzy się zaśmiał, na co Kamil jedynie pokazał mu środkowy palec i podszedł szybko do Eryka.

– Mam dla ciebie prezent. – Burzyński uśmiechnął się kącikiem ust i otworzył swój plecak. Na te słowa Kamil momentalnie mocno się spiął.

– Co? Jaki prezent... – Spojrzał zestresowany na Storma, który zaśmiał się cicho i podał mu papiery.

– Dokumenty, o których rozmawialiśmy, mama zebrała wszystko, o co prosiłem. Trzymaj. Mam nadzieję, że to jakoś pomoże.

– A, no tak... Dzięki. – Kamil w myślach zaczął na siebie przeklinać, ponownie wyrzucając sobie jakieś idiotyczne koncepcje, które nieustannie atakowały mu głowę.

– Jedziemy, dawno cię nie widziałem na siłowni. – Eryk klepnął go lekko w ramię, ciesząc się jak dziecko podczas świąt. Kamil otworzył w końcu auto, wpuszczając pięściarza do środka.

– Wiesz... nie chodzę regularnie na siłownię. – Willman starał się patrzeć wszędzie, tylko nie na Eryka.

– No widzisz, a powinieneś. Sport to zdrowie, a w twoim zawodzie na pewno się to przydaje.

– Sport czy zdrowie? – Kamil parsknął i jednak spojrzał na siedzącego obok mężczyznę.

– Myślę, że to i to. – Eryk mrugnął znacząco. Ruszyli w stronę klubu sportowego. Rozmawiali na luzie o ćwiczeniach i diecie. Kiedy dojechali, Eryk odpiął pas i westchnął. – Trzymajmy kciuki, aby twój samochód był cały, jak wyjdziemy z siłowni. – Ponownie lekko klepnął policjanta w ramię i wysiadł z auta. Kiedy znaleźli się w środku, szybko przebrali się w szatni. Po chwili już byli w hali i rozpoczęli trening. Kamil nieustannie się zastanawiał, czy te klepnięcia to jakaś oznaka przyjaźni, czy po prostu Eryk zamierza wybić mu bark z zawiasów.

– Mam nadzieję, że niedługo będę mógł wrócić do swojego klubu. – Eryk nałożył ciężarki na hantle.

– Zaraz pomyślę, że masz już dość mojego towarzystwa. – Kamil zaśmiał się cicho, na co Eryk pokręcił głową.

– Nigdy w życiu, tylko sam rozumiesz. Wszędzie dobrze, ale u siebie najlepiej. Plus dużo młodych u nas ćwiczy, nie mają możliwości finansowych, aby zmienić klub, więc mi ich szkoda. Duża przerwa w treningach przynosi często straty, zwłaszcza dla młodzików, którzy dopiero zaczynają i muszą się nauczyć systematyczności. Sam, jak byłem nastolatkiem, miałem z tym problem. Nie chciało mi się trzymać diety, a czasami nawet chodzić na treningi. – Eryk położył się na plecach, a Kamil od razu do niego podszedł, aby go asekurować przy ławce.

– Wiesz, lenistwo jest normalne. Daję sobie rękę obciąć, że teraz też masz dni, gdy nic ci się nie chce. – Policjant sam dobrze o tym wiedział, często chciał się zamknąć w mieszkaniu i nie wychodzić z niego przez cały dzień.

– Oczywiście, ale moje hobby to moja praca. Chociaż od mediów uciekłbym jak najdalej, nie przepadam za wywiadami czy za tym, gdy robi mi się zdjęcia. – Po krótkiej serii Eryk przeszedł na bieżnię. Willman śmiało mógł stwierdzić, że jest nim zafascynowany. Koleś był jak maszyna, nie robił sobie nawet małej przerwy. Jedynie czasami się rozciągał i popijał wodę. Dopiero po parunastu minutach policjant złapał się na tym, że zdecydowanie za długo wpatruje się w Storma. Z trudem wrócił do własnych ćwiczeń, a uwagę na Eryka zwrócił dopiero wtedy, gdy ten po godzinie do niego podszedł.

– Ja już kończę na dziś.

– Podrzucić cię? – Willman odstawił ciężarki na bok i lekko przetarł obolałe dłonie.

– Będę wdzięczny. – Mężczyzna uśmiechnął się do policjanta. – Pójdę wziąć szybki prysznic i za minutę jestem.

Kamil momentalnie się spostrzegł, że zbyt intensywnie zaczął myśleć. Eryk, prysznic... To zdecydowanie było coś, czego nie powinien sobie obrażać. Co się z nim, do diabła, działo?! Wziął prysznic w indywidualnej

kabinie, jakby bał się spotkać nagiego Eryka w łaźni. Później błyskawicznie się ubrał i postanowił poczekać na Burzyńskiego w samochodzie. Na szczęście ten nie kłamał, bo już po chwili do niego dołączył.

– Wybacz, że tak długo. – Co było głupie, bo wcale nie zabawił długo. – Możesz jechać na Trójkąt. – Eryk zapiął pospiesznie pasy, wciąż ciesząc się niczym małe dziecko.

– Twoja dziewczyna zniosła przenosiny z apartamentu na Trójkąt? – Kamil zaśmiał się pod nosem, na co Eryk jedynie burknął cicho: – Daj spokój, wróciła do rodziców na czas śledztwa, zresztą sam bym nie chciał, żeby przebywała w moim mieszkaniu. To trochę taka moja mała twierdza, do której ona na moje szczęście i tak nie chce wchodzić.

Kamil już tego nie skomentował. Musiał przyznać, że relacja Eryka z Arletą jest naprawdę dziwna. Fakt, dziewczyna wydawała się nieco pusta, ale Eryk jawnie dawał do zrozumienia, że się męczy, będąc z nią w związku. Kamil nie rozumiał, czemu w takim razie z nią nie zerwie. W końcu jaki jest sens męczyć się w związku z osobą, której ewidentnie ma się dość i z którą niewiele człowieka łączy?

– Mam nadzieję, że już nie będzie żadnych włamań – mruknął cicho, parkując pod blokiem, w którym mieszkał Eryk.

– To może od razu wpadniesz i to sprawdzisz? Mógłbym przy okazji zrobić jakąś kolację, wybitnym kucharzem nie jestem, ale coś tam potrafię upichcić. – Eryk się uśmiechnął łagodnie, patrząc wprost w oczy Kamila. Mężczyzna momentalnie lekko się spał, czując, jak po jego ciele przechodzi dreszcz. Widział w spojrzeniu Storma coś, czego kompletnie nie potrafił zinterpretować. Chciał wejść do środka, chciał sprawdzić mieszkanie i przede wszystkim chciał zjeść z nim kolację, jednak ponownie rozsądek wziął nad nim górę.

– Nie mogę, mam jeszcze dużo pracy. Muszę przejrzeć papiery, które mi dałeś – odpowiedział bez chwili zawahania. Przez moment był pewny, że na twarzy Eryka pojawił się zawód.

– No nic... To kiedy indziej. Daj znać, gdy czegoś się dowiesz. – Burzyński ewidentnie tym razem wymusił uśmiech i wyszedł z samochodu policjanta, kierując się w stronę wejścia do bloku. Kamil jeszcze przez jakiś



czas stał w miejscu, wpatrując się jedynie w swoje dłonie. W końcu wściekły uderzył w kierownicę i ruszył do siebie.

– Jesteś kretyńcem, Willman. – Te słowa niemalże wciąż kołatały się w jego głowie, gdy wracał do domu.

\*\*\*

ON

*Podobno zemsta najlepiej smakuje na zimno. Ale to dobre na tekst z książki.*

*Dla mnie zemsta ma smak ostrego słodkiego chilli, które rozgrzewa od środka, pełnie przez gardło i sprawia, że żołądek płonie, a człowiek ma ochotę krzyczeć. Wówczas naprawdę czuje, że żyje, że jest coś wart. A nie że jest jedynie samotnym dzieckiem z pociętą twarzą.*

## ROZDZIAŁ 8

Taylor Swift *Mean* Do końca tygodnia Kamil był bardzo zajęty, prowadził nadal śledztwo w sprawie Burzyńskiego, wertował papiery, które od niego otrzymał. Poza tym dostali sprawę napadu na kantor, gdzie doszło do pobicia ze skutkiem śmiertelnym, a także dwa włamania, które próbował połączyć ze sprawą Storma. Tymczasem, dzięki znajomościom Jerzego, udało mu się załatwić papier z sanepidu i pozwolenie na ponowne otwarcie klubu Eryka. Dowiedział się o tym przed weekendem i postanowił zadzwonić do Burzyńskiego. Po ich ostatniej rozmowie i wspólnym wyjściu na siłownię już się nie kontaktowali. Jednakże Eryk wysłał Kamilowi SMS-y z zapytaniem, czy papiery z domu dziecka się przydały, czy wszystko w porządku oraz kiedy znowu wspólny trening. Kamil odpowiadał półsłówkami, więc pięściarz w końcu odpuścił. A Willman wciąż miotał się w swoich odczuciach, których kompletnie nie potrafił zrozumieć.

Teraz policjant wyszedł już z komendy i wszedł do samochodu. Sięgnął po telefon i wybrał numer Burzyńskiego. Kiedy już miał się rozłączyć, bo po czterech sygnałach nikt nie odbierał, usłyszał zdyszany głos Storma.

– Kamil? Jestem, jestem...

– Cześć. Przeszkadzam?

– Biegałem. Ale już kończę. – Eryk dyszał ciężko. Kamil nie chciał wyobrazić sobie, jak Storm teraz pewnie wygląda, jak pochyła się, opiera umięśnione przedramiona na kolanach i oddycha głęboko. Ale wyobraźnia wiedziała lepiej.

– Ekhm. Dzwonię, bo mam dobre wieści. Po weekendzie będziecie mogli wrócić do klubu.

– O! To zajebiste info! Dzięki! – Eryk naprawdę się ucieszył.

– Miałem kilku dłużników. – Kamil zaśmiał się pod nosem.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. – Głos Storma sprawiał, że raz za razem po plecach Kamila przebiegał przyjemny dreszcz.

– No wiesz. Zawsze możesz coś ugotować.

Dlaczego Kamil wypowiedział te słowa, które kołatały mu się pod czaszką? Dlaczego nie powstrzymał cholernego języka? Jak mógł... być takim idiotą?

W telefonie zaległa cisza, przerywana ciężkim oddechem Eryka. Na przedramionach Willmana pojawiła się gęsia skórka.

Idiota!!!

– To... świetny pomysł. – Cichy, niski głos Storma wybrzmiał w komórce.

– Tak zażartowałem, nie zwracaj na to uwagi... – zaczął Kamil, ale Eryk szybko mu przerwał.

– Mam nadzieję, że jesz nie tylko mięso? – Jego głos z powrotem był wyluzowany.

– Zdecydowanie. – Willman z niejaką ulgą wypuścił powietrze.

– No i super. To jutro?

– Spoko, nie pali się. – Kamil starał się brzmieć nonszalancko.

– O nie, musisz spróbować mojego popisowego dania. Jutro o osiemnastej u mnie na Trójkącie.

– A jakie jest to twoje popisowe danie?

– Zobaczysz.

– W sumie nie powinniśmy się spotykać. – Kamil łapał się ostatniej szansy, chociaż robił to tak słabo i bez przekonania... że nawet sam w to nie wierzył.

Poza tym... cholernie chciał się spotkać z Burzyńskim.

– Pogadamy o sprawie i o mojej przeszłości. Może być? – Eryk był zupełnie inny, wyluzowany i zabawny.

Kamil także postanowił wyluzować.

– Może być.

– Okej, to do jutra. I nie próbuj odwoływać, bo takiego żarcia na pewno nigdy w ustach nie miałeś!

Gdy Willman się rozłączył, rzucił telefon na siedzenie i oparł się o zagłówek. Zamknął na chwilę oczy. Wciąż nie pojmował, co właściwie się działo, ale jednocześnie czuł się dziwnie lekko.

Z tym pozytywnym nastawieniem ruszył w stronę domu, ale nie zdążył nawet wyjechać z Podwala, gdy zadzwoniła jego komórka. Ze zdziwieniem zobaczył, że to brat.

– Artur? – Kamil odebrał nieco zdziwiony. Rzadko do siebie telefonowali, raczej pisali wiadomości na Messengerze.

– Słuchaj, mamy problem. Możesz przyjechać?

– Stało się coś? – Kamil poczuł niepokój.

– Chodzi o Tytusa.

– Ale wszystko z nim okej? – Willman już był zdenerwowany.

– Okej. Wpadnij, Alicja upiekła sernik, wiem, że lubisz.

– Dobra. Wyjechałem z firmy, będę za jakieś czterdzieści minut.

Artur z rodziną mieszkał na Kozanowie, Kamil przewidywał, że w tej chwili tyle mu zajmie przebicie się na drugą stronę Wrocławia, który generalnie był miastem stojącym w korkach, i to w sumie bez względu na porę. A teraz było po szesnastej, czyli godziny szczytu w pełni.

Dobrze przewidział, po czterdziestu pięciu minutach podjechał na Dzielną, gdzie rodzina brata zajmowała ładne trzypokojowe mieszkanie.

Na piąte piętro wjechał windą, Artur już na niego czekał na korytarzu. Kamil zmarszczył brwi.

– Co się dzieje?

– Tylko nie szalej. Tytus ma wybity ząb – powiedział cicho Artur.

– Co?! – krzyknął wkurzony Willman.

– Ciii... – Brat zaczął gorączkowo go uspokajać. – On bardzo to przeżył, nie róbmy afery.

– Dobra. Ale zaraz mi opowiesz wszystko! – Kamil spojrzał na brata wkurzonym wzrokiem.

– No właśnie dlatego do ciebie zadzwoniłem.

Weszli do mieszkania, z salonu dochodziły dźwięki włączonego telewizora, chyba leciała jakaś bajka. Artur wskazał głową na kuchnię.

Tam Alicja szykowała kawę, gdy ujrzała wchodzącego Kamila, pocałowała go w policzek.

– Dobrze, że jesteś.

– Zawsze. – Kamil popatrzył na brata, a potem na bratową. – Co się stało?

– Rysowali na plastyce swoje marzenia. I Tytus namalował drewniany domek w lesie i tęczę, i powiedział, że będzie mieszkał w lesie i malował obrazy. Jeden kolega nazwał go pedałem i tęczową zarazą. Tytus go popchnął, a tamten uderzył go w twarz i wybił ząb. Mleczak, na szczęście. Byliśmy już u dentystki, usunęła resztki, ząb stały jest nienaruszony.

– Kurewskie homofobiczne wychowanie. – Kamil zazgrzytał zębami.

– Spokojnie. Tytus bardzo to przeżył, bo to był jego kolega, bawili się razem.

– A skąd ten chłopak ma takie pojęcie o świecie? Zapewne z domu.

– Jego rodzice zostali wezwani do szkoły. Ojciec to właściciel hurtowni spożywczej, znam go z zebrań – wyjaśniła szeptem Alicja. – Zawsze ma dużo do powiedzenia.

– Nosi bluzy z napisem „Śmierć wrogom Ojczyzny” – dodał Artur. – Za bardzo nie ma z kim rozmawiać.

– No tak czułem. Powinniście go pociągnąć do odpowiedzialności za syna. Mogę wezwać go na komendę.

– Nie chcemy robić zadymy. Pomyślałem... – Artur popatrzył na brata. – Znasz się z tym bokserem, czytałem, że on jest właścicielem klubu, trenują tam też dzieciaki...

– Sądzisz, że to jest rozwiązanie?

– Przynajmniej umiałby się bronić.

– To nie wasza decyzja – Kamil rozłożył ręce – tylko Tytusa. Pójdę z nim porozmawiać.

– Zjesz sernika? – Alicja się uśmiechnęła.

– Jasne. Zaraz wracam.

Kamil wszedł do pokoju, gdzie Tytus oglądał bajkę. Chłopiec miał spuchniętą wargę, ale nie wyglądał źle.

– Cześć, mistrzu.

– Wujek!

Bratanek podbiegł do Kamila, ten mocno go przytulił i pocałował w czubek głowy.

– Co oglądasz?

– Lego City. Lubię to. – Chłopiec usiadł na kanapie, Kamil zajął miejsce obok niego.

– Chcesz pogadać o tym, co zaszło w szkole?

– Pobiłem się z Brajanem.

Kamil pomyślał, że to imię zobowiązuje.

– A o co poszło?

– On się czepiał, że chcę być malarzem i że narysowałem tęczę. A co on ma do tęczy? To zjawisko atmosferyczne. – Tytus wzruszył ramionami. – Wkurzył mnie.

– Domyślam się.

– Nie chciałem się bić. Ale mnie zdenerwował. – Chłopiec spojrział na wujka z żalem w oczach. – Kumplowaliśmy się – dodał smutno.

– Wiem, Tutu.

– Nie mów tak do mnie, to jak do dzidziusia. – Tytus zerknął w stronę przedpokoju.

– Ale nikt nie słyszy.

– Dziadek mówi, że powinienem być mężczyzną.

– Dziadek mówi wiele rzeczy, nie znaczy, że są one mądre. – Kamil poczuł narastającą irytację. Artur powinien zwrócić uwagę staremu, żeby na siłę nie próbował wychowywać swojego wnuka. – Słuchaj, mam pytanie.

– Jakie? – Chłopiec spojrział na niego ufnie.

– Mam kumpla, który jest bokserem. – Kamil przysunął dwie pięści do twarzy i uśmiechnął się. – I on ma klub.

– Trenujesz tam? – Tytus się zainteresował.

– Nieee. Może kiedyś zacznę. Dla formy. – Willman mrugnął do bratanka.

– I tak jesteś silny, wujku.

– Staram się, wiesz, jestem gliniarzem. Ale może chciałbyś przyjść na trening dla młodzików? I trochę poboksować?

– A mógłbym? – Chłopiec pokiwał głową z zapalem.

– Jasne. Pogadam z tym moim kolegą.

– Fajnie. A poćwiczysz ze mną, wujku?

– Jeśli tylko będziesz chciał, to nie ma sprawy.

Nagle doszedł do nich męski głos dobiegający z przedpokoju.

– Dziadek? – Tytus zmarszczył brwi. – Z babcią! – Uśmiechnął się i pobiegł przywitać się z dziadkami.

Kamil wstał, mając wrażenie, że każdy krok wiele go kosztuje, i spojrzał na wchodzącego do salonu brata.

– Załatwione. Młody pójdzie ze mną na trening. Nie namawiałem, sam chciałem – zwrócił się do Artura.

– Super. Na pewno dobrze mu to zrobi, poza tym on cię uwielbia.

– Ja jego też. Co tu robią rodzice? – Kamil zmarszczył brwi.

– Przejeżdżali, bo wracali od dentysty, wiesz, tego na Maślicach. – Artur wzruszył ramionami.

Kamil słyszał, jak Alicja opowiada matce o wydarzeniach w szkole. Wszedł do kuchni i podał rękę ojcu, który mocno nią potrząsnął. Pocałował matkę w policzek. Tytus dostał deser i poszedł dalej oglądać swoje bajki.

– Co się dzieje z tymi dziećmi? Już tak wcześnie zaczynają się bić. – Starsza pani Willman była zbulwersowana.

– Ale po co chłopak robi jakieś pedalskie rysunki? – Ojciec Kamila i Artura prychnął pod sumiastym wąsem. – Teraz wszyscy tacy otwarci, też powinniście trochę zbastować z tymi swoimi poglądami. Gadacie przy dziecku i tak jest. – Spojrzał na starszego syna i synową.

– Pozwól, tato, że to będzie nasza sprawa. – Artur zmarszczył brwi.

– Ale widziałem u was te tęczowe flagi. I Alicja była na czarnym marszu. Wrzuciła zdjęcia na Facebooka, a ja mam tam konto i się wstydzić musiałem! Ja rozumiem prawa kobiet, ale co ma do tego pedalstwo?

– Janek, przestań. – Starsza pani Willman złapała męża za rękę. – Nie zwracajcie uwagi, tata jest...

– Tata to homofob i rasista. – Kamil nie zdzierzył. – Typowe. Może to dobrze, że Artur i Alicja uczą dziecka tolerancji i otwartości?

– A ja tylko czekałem, aż się odezwiesz. – Ojciec syknął i pokręcił głową. – Nie mogłeś wytrzymać?

– Nie mogłem. Tak jak i ty. Zawsze uszczęśliwiasz wszystkich swoją mową nienawiści. To nie wojsko z lat siedemdziesiątych. Świat ruszył do przodu, Polska też, choć niektórym wydaje się, że nie. Obudź się, tato. Bo cię wnuk znieawidzi – mruknął cicho Kamil i ruszył w stronę przedpokoju.

– Tak jak ty nienawidzisz mnie? – rzucił za nim ojciec.

Mężczyzna odwrócił się i spojrzał na niego.

– To ty powiedziałeś.

Kamil szybko wsunął buty i narzucił kurtkę. Brat podszedł do niego i klepnął go w ramię.

– Jak zwykle. – Westchnął ciężko.

– Nie pozwólcie, żeby mącił w głowie dziecku. – Kamil wskazał palcem na salon. – Dobrze go wychowujecie. Nie pozwólcie mu tego spierdolić.

– Nie martw się. Znam starego i jego teksty. Poradzę sobie z tym.

– Po weekendzie dam znać, co z treningiem.

– Dobrze. Dzięki, bracie. – Artur wyciągnął rękę, a Kamil ją uściskał.

– Zawsze. Ucałuj Alę. Trzymajcie się.

– Ty też.

Eryk od samego rana w sobotę chodził po mieszkaniu dziwnie podekscytowany. Zrobił zakupy, rano był na basenie, gdzie przepłynął dwadzieścia jego długości, a teraz szykował swoje ulubione spaghetti z tuńczykiem, szpinakiem i parmezanem. Na chwilę z rytmu i dobrego humoru wybiła go Arleta, która chciała, aby poszedł z nią do modnego klubu Prozac, żeby mo-



gła nagrać kilka relacji na Instagram. Ale odmówił, kłamiąc, że źle się czuje, że chyba coś go bierze. A przed walką musi uważać i dbać o zdrowie. Oczywiście musiał wysłuchać, że nie można na nim polegać i że ona ma już tego dość. Trzy minuty rozmowy z tą dziewczyną, a był bardziej zmęczony niż po basenie. Szybko jednak odsunął niewygodne myśli, gdyż czekało go bardzo intrygujące popołudnie.

Gdy zbliżała się godzina osiemnasta, ogarnęło go dziwne podekscytowanie, połączone ze strachem. Bo obawiał się, że Kamil odpuści i się nie pojawi. Rozumiał go. Naprawdę. Ale jednocześnie... Czuł coś, co dawało mu jednoznaczne zrozumienie tej całej sytuacji. Musiał tylko sprawić, aby Wilman także tak to odebrał. A właściwie zrozumiał i przyjął do wiadomości.

Dziesięć po szóstej Eryk był już kłębkim nerwów. Czuł przy tym przeogromny zawód. Rozczarowanie.

Dwadzieścia po szóstej zadzwonił dzwonek u drzwi. Domofon nie działał, więc można było bez przeszkód wejść na klatkę schodową.

Storm podszedł do drzwi i zamaszystym gestem je otworzył. Kamil stał w korytarzu, w ręku trzymał butelkę chivasa i patrzył nieco zakłopotanym wzrokiem na Eryka. Ten odezwał się pierwszy.

– Spóźnienie usprawiedliwione. – Zaśmiał się i sięgnął po trunek.

– Sorry. Taksówkarz się spóźnił.

– Nie ma sprawy. Jedzenie gotowe.

Kamil wszedł do środka, zdjął kurtkę i zzuł buty. Pociągnął nosem.

– Pachnie nieźle. Czosnek, szpinak, tuńczyk?

– Masz niezły węch. – Eryk pokręcił głową, zdumiony.

– Lubię gotować. Kiedyś chciałem nawet zostać kucharzem, ale zostałem gliniarzem.

– Brzmi jak wers piosenki. – Eryk parsknął. – Zapraszam. – Wskazał salon, gdzie na zastawionym stole Kamil dostrzegł talerze, wodę, jakieś przekąski. – Zaraz wjeżdża danie główne.

– Okej.

Po chwili siedzieli przy stole i zajadali danie przygotowane przez Eryka. Kamil wydawał się jeszcze trochę spięty, ale musiał przyznać sam przed sobą, że zaczyna się czuć coraz lepiej. Kiedy tylko przestał tworzyć w

głowie różne scenariusze i dopisywać historię do tego spotkania, od razu się rozluźnił.

– I jak? – Eryk uniósł brew, kiedy kończyli posiłek.

– Bardzo dobre. Dodałbym jeszcze natkę pietruszki, dopełniłaby smaku – odparł poważnie Kamil.

– Na drugi raz ty gotujesz! – Eryk wycelował w niego palec i zaczął zbierać talerze.

– Dobrze.

– Rozlej chivasa. – Storm wskazał na butelkę i szklanki do whisky stojące na szklanym barku.

Willman zajął się trunkiem, jednocześnie z zaciekawieniem patrząc na biblioteczkę wypełnioną pod sufit książkami. Zauważył prawie wszystkie wydania powieści Stephena Kinga.

– Co, burzę stereotyp mięśniaka ze złamanym nosem? – Eryk nagle pojawił się tuż za nim.

– A miałeś złamany nos? – Kamil spojrział na niego z boku.

– Dawno temu. Przeszedłem operację przegrody nosowej, więc tak bardzo nie widać.

– Nie widać. – Kamil przejechał wzrokiem po przystojnej twarzy Storma. – I wcale nie uważam, że jeśli ktoś uprawia sport kontaktowy, jest jednocześnie ignorantem pozbawionym mózgu.

– Sorry. Niepotrzebnie zaatakowałem. – Eryk sięgnął po szklankę i w geście toastu wyciągnął rękę w stronę Willmana.

– W końcu jesteś bokserem. – Kamil stuknął swoją szklanką w jego szkło. – A Kinga też lubię. Chociaż kiedyś głównie zaczytywałem się w Mastertonie.

– To grubo. Bardziej kręci cię horror gore, widzę.

– Wiesz, odkąd zacząłem pracować w terrorze kryminalnym, już go nie czytam. Mam to czasami na co dzień. – Willman westchnął.

Eryk usiadł na sofie, a Kamil zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

– Dlaczego wstąpiłeś do policji? – Burzyński patrzył prosto w niebieskie oczy Kamila.

– Jak ci powiem, że kiedyś marzyłem o własnej knajpie z autorskimi potrawami, to pewnie nie uwierzysz. – Willman zaśmiał się nieco gorzko.

Lecz Eryk patrzył na niego poważnym wzrokiem.

– Dlaczego miałbym nie wierzyć? Niekiedy ludzie robią rzeczy, które niekoniecznie są zgodne z ich powołaniem. Kiedyś czytałem, że tylko dwadzieścia procent ludzi ma pracę marzeń.

– To kiepskie statystyki. W każdym razie mój ojciec naciskał na mnie, abym poszedł w ślady jego i brata i wstąpił do armii.

– Więc wybrałeś mniejsze zło? – Eryk uśmiechnął się kącikiem ust.

– Skończyłem prawo karne i znalazłem się w resorcie. – Kamil zapatrzył się w trzymaną w dłoni szklankę z brunatnym trunkiem. – Może miałem za mało ikry, odwagi? Może chciałem, żeby ojciec nie patrzył na mnie jak na jedno wielkie rozczarowanie? A może po prostu byłem wygodny i nie chciałem mieć problemów? – Willman wzruszył ramionami. – Trudno powiedzieć.

– Pomogło? – Eryk wciąż się w niego wpatrywał.

– Niekoniecznie. – Kamil dopił chivasa i odstawił szklankę. – Mój ojciec widzi świat w czarno-białych barwach i nie dopuszcza innych kolorów.

– Rozumiem. A ty?

– Co ja? – Willman spojrzał na Storma. Dostrzegł w jego zielonych oczach jakiś błysk, od którego przebiegł mu po plecach dreszcz.

– Widzisz inne kolory?

Kamil przełknął ślinę i oparł się o miękką poduszkę fotela. Nie odwrócił wzroku.

– Kiedyś nie wiedziałem, że istnieją. Teraz... zaczynam je dostrzegać.

– To dobrze.

– Mogę cię o coś zapytać? – Kamil oparł łokcie o kolana i pochylił się do przodu.

– Pytaj. – Eryk rozlał drugą kolejkę.

– Ty i Arleta. To... – Willman pokręcił głową i rozłożył dłonie.

– Dziwne, nie? Zauważyłeś?

– Jestem uważnym obserwatorem.

– No widzisz... – Storm westchnął. – Moje życie, odkąd zacząłem na poważnie trenować i zdobywać tytuły, to jeden wielki marketingowy film. I Arleta jest tego częścią.

– Czyli jesteście razem, bo...

– Bo to się sprzedaje. Co mam ci więcej powiedzieć? – Eryk potarł twarz. Miał duże dłonie o długich palcach. Kamil przez ułamek sekundy zapragnął złapać za jedną z nich i spleść palce z...

– No tak. Tak czasami bywa w show-biznesie. – Ostentacyjnie spojrzął na zegarek. – Muszę spadać.

– Tak szybko? Miałem ochotę się dzisiaj trochę skatować. – Eryk wskazał na butelkę.

– Muszę jeszcze popracować – odparł wymijająco Kamil. – Posłuchaj, mam pytanie odnośnie do tej szkółki bokserskiej. – Popatrzył na Eryka. Widział w jego oczach zawód i coś go ukłuło w piersi. Odrzucił to uczucie i zrobił głęboki wdech.

– Słucham?

– Mój bratanek... chciałby przyjść na próbne zajęcia.

– Ile ma lat?

– Osiem.

– Za tydzień w środę są młodziki. Niech przyjdzie na siedemnastą.

– Dobrze. Będę z nim. – Kamil odstawił pustą szklankę i wstał.

– To dobrze. Zatem się zobaczymy.

Eryk odprowadził Kamila do drzwi. Obaj poczuli dziwną niezręczność, która nagle pojawiła się znikąd.

– Dzięki za pyszne jedzenie.

– Nie ma sprawy. – Eryk uśmiechnął się, a dołeczek w policzku nieco złagodził jego surową twarz. – Pamiętaj, że teraz ty jesteś mi winien kolację.

– Hm, tak... – Kamil uciekł wzrokiem. – To do zobaczenia. – Wyciągnął do Eryka dłoń, którą ten mocno uścisnął i przytrzymał. Pochylił się i wciąż patrząc w oczy Willmana, powiedział cicho: – Nie mogę się doczekać.

\*\*\*

ON

*Często, gdy leżę w moim szerokim i pustym łóżku, wspominam tamten czas, kiedy nasze wąskie łóżka stały obok siebie, a ja budziłem się w nocy i słuchałem twojego oddechu. Wówczas czułem się najszczęśliwszym dzieciakiem na świecie i po raz pierwszy od dawna miałem wrażenie, że już nie jestem sam. I nigdy nie będę. Ale potem ty zniknąłeś, byłeś jak ta wieczorna burza, która przeleciała przez miasto, zostawiając po sobie tylko przerażenie, podtopienia i łzy. Tak samo zostawiłeś i mnie.*

## ROZDZIAŁ 9

### LemON Napraw

Eryk już z samego rana był podekscytowany, w końcu po długim czasie mogli ponownie otworzyć klub. Jednocześnie po głowie chodziły mu myśli o jutrzejszym pogrzebie Andrzeja. Wciąż do niego to nie docierało. Jednak dziś mógł sobie jeszcze pozwolić na chwilę błogości. Pospiesznie się ogarnął, przywołał do porządku i wszedł do auta. Skierował się prosto w stronę klubu. Na miejscu, tak jak mógł się spodziewać, była już cała jego ekipa, przygotowując wszystko na prowadzenie zajęć. Eryk uśmiechnął się pod nosem i wszedł do środka.

– Storm! Ile można na ciebie czekać? – Aleks, trener Eryka, momentalnie wychylił się ze swojego gabinetu. Poprawił okulary, które jak zawsze zjeżdżały mu z nosa. Wyglądem przypominał wręcz modela z wybiegu, ale jak to mówią, pozory mogą mylić. Okulary w rogowej oprawie dodawały mu powagi, a już na pewno nie wyglądał na trenera boksu zawodowego.

– Daj spokój, kilka minut spóźnienia. Korki były. – Burzyński parsknął pod nosem i wszedł do gabinetu. Na dzień dobry wpadł w łapy swojego menadżera. – Zgaduję, że coś dla mnie macie, nieszczęścia zawsze chodzą parami.

Na jego słowa Max zrobił żartobliwy gest, jakby chciał trzepnąć go w głowę. Pewnie gdyby to był ktoś inny, Eryk by tylko spojrział ostrzegawczo. Jednak Max był mu wręcz jak brat.

– Trochę zamieszania ostatnio mieliśmy, nie chciałbym zabrzmieć okrutnie, ale śmierć Andrzeja niestety rzuciła cień na nasz klub. – Trener popatrzył na swojego podopiecznego. – Dlatego kontraktuję ci walkę na cele charytatywne.

Aleksandrowi zawsze leżało na sercu dobro klubu. I to nie było tak, że śmierć Andrzeja go nie ruszyła, jednak trener musiał myśleć o klubie, interesach i przede wszystkim dobru Eryka.

– Walka charytatywna? Niby okej, ale nie jestem pewny, czy bicie się po mordach jest szczególnie charytatywne. – Eryk podrapał się lekko po zaro-

ście.

– Wszystko, z czego hajs idzie na szlachetne cele, jest charytatywne, pieniądze z walki przeznaczymy na leczenie dzieciaków. Dobra reklama, szczytny cel. – Max poklepał lekko Eryka po ramieniu. – To podreperuje nasz PR.

– No okej, a kiedy miałyby się odbyć ta walka? – zainteresował się Storm. – No i z kim stanę w ringu?

– Za miesiąc, będziesz mieć czas, żeby się przygotować. Walczysz z Markiem Ramanowskim.

– Z Ramanem? A on nie miał jakiejś kontuzji? – zdziwił się Eryk.

– Doszedł do siebie. Potrzebuje tej walki – wyjaśnił Max.

– Dzisiaj wrzucimy na stronę reklamę, za jakieś dwa tygodnie załatwimy konferencję. – Aleks od razu usiadł do komputera i zaczął energicznie stukać w klawiaturę.

– Uważaj, Max, masz konkurencję w byciu moim menadżerem. – Eryk zaśmiał się pod nosem i ruszył w stronę szatni. Błyskawicznie się przebrał i nie czekając na nikogo, zajął się ćwiczeniami.

– Ktoś tu wraca do formy. – Do Eryka od razu podszedł Mariusz, stały bywalec klubu. Nie był zawodnikiem, ale jak sam mówił, przychodził ćwiczyć, bo nie potrafił wytrzymać z żoną w domu.

– Zawsze jestem w formie, a ty znowu od żony uciekasz? – Eryk z uśmiechem zbił piątkę z mężczyzną.

– A daj spokój, przysięgam, że gdybym przed weselem miał taką wiedzę jak obecnie, to nigdy w życiu nie brałbym ślubu. – Mariusz westchnął ciężko i zasiadł z powrotem do ćwiczeń. Eryk pokręcił jedynie głową, rozbawiony, i sam zajął się swoim treningiem. Najpierw przebieżka, potem trening siłowy, na koniec gruszka. Następnie udał się do recepcji, aby podpisać kilka faktur, które zostawiła mu księgowa.

– To wszystko, Monia? – Uśmiechnął się do recepcjonistki, oddając jej dokumenty.

– Tak, Storm, dziękuję ci bardzo. – Kobieta odwzajemniła uśmiech i pochowała wszystko do odpowiednich teczek.

Eryk wyszedł przed klub i wyciągnął z kieszeni dresowej bluzy telefon. Sam nie wiedział, czemu pierwszą osobą, do której postanowił napisać, był właśnie Kamil.

„Klub otwarty, dzięki za pomoc. Wpadnij kiedyś do nas na trening. No i czekamy na młodego”. Wysłał SMS-a do policjanta i wrócił do środka. Zdecydowanie zamierzał dziś spędzić tam cały dzień.

Następnego dnia Eryk przygotowywał się na pogrzeb, w dość przybitym nastroju zaczął prasować czarną koszulę, a krótko przed południem pojechał odebrać Arletę. Gdy ją zobaczył, zirytowany pokręcił głową.

– Arleta, do cholery, jedziemy na pogrzeb, a nie na pokaz mody – warknął zdenerwowany, patrząc, jak dziewczyna poprawia swoje białe futerko i układa pofalowane włosy.

– Pogrzeb czy nie, muszę wyglądać najlepiej. – Prychnęła pod nosem, wyciągając z torebki błyszczki. Eryk nie chciał dłużej z nią rozmawiać, rozdrażniony ruszył w stronę cmentarza na Osobowicach.

Ceremonia była dość spokojna, Eryk poczuł, że do oczu napływają mu łzy. To trochę niefajnie, żeby pięściarz, macho i w ogóle sportowiec był tak bardzo emocjonalny! – zirytował się sam na siebie. A jednocześnie sam sobie wytłumaczył, że przecież Andrzej był jego kumplem i członkiem teamu. Może nie pracował długo, ale nie o to w tym wszystkim chodziło. Człowiek stracił życie, nie wiadomo dlaczego. To było cholernie przybijające. Poza tym... Każdy miał uczucia i czasami trzeba je było po prostu z siebie wyrzucić.

Po krótkiej świeckiej uroczystości Eryk przywitał się z rodzicami i żoną Andrzeja, złożył im kondolencje. Kiedy nastąpiło złożenie urny do grobu, pociągnął za sobą Arletę, chcąc jak najszybciej wyjść z cmentarza. Jednak nie było mu to dane, bo przy głównej bramie ujrzał gromadę dziennikarzy, do których dziewczyna machała ochoczo.

– To chyba jakieś żarty... – mruknął zdenerwowany i gwałtownie odwrócił się do swojej partnerki.

– Tak, to bardzo szokujące, ale radzimy sobie! – Arleta zaczęła mówić do wystawionego w jej stronę mikrofonu. – Trzeba iść do przodu, dlatego



podpisałam teraz umowę z nową marką kosmetyków... – Nim zdążyła skończyć, Eryk złapał ją za ramię i odciągnął od dziennikarzy.

– Czy ty już całkowicie na łeb upadłaś? To jest pogrzeb, do cholery! Żona, rodzice i syn Andrzeja stoją obok nas i płaczą, a ty robisz z siebie pieprzoną gwiazdkę! – warknął.

Arleta zaraz się oswobodziła z uścisku mężczyzny.

– Zawsze trzeba zachować twarz, powinieneś się tego w końcu nauczyć! – Odeszła od Eryka i ponownie podeszła do dziennikarzy.

– Nie wierzę, kurwa... – Eryk zaklął pod nosem i skierował się do rodziny Andrzeja. Poczochrał syna swojego kumpla po głowie i zaraz go do siebie przytulił.

– Anka, jakbyście czegokolwiek potrzebowali, to dzwoń. – Uśmiechnął się smutno do żony zmarłego, która szybko otarła łzy.

– Wiem, Eryk, dziękuję. – Kobieta pokiwała głową i złapała syna za rękę. Eryk nie chciał wracać do Arlety, zupełnie jej w tym momencie nie rozumiał. Wolał odprowadzić wdowę do wyjścia z cmentarza. Widział dziennikarzy, którzy fotografowali go z daleka, ale żaden nie odważył się podejść. I bardzo dobrze, bo nie ręczył za siebie. Gdy żona i syn Andrzeja już odjechali, wrócił do swojego samochodu, do którego zaraz weszła Arleta.

– Jedziemy do mnie? Nie chcę wracać do apartamentu. – Dziewczyna spojrzała na niego z boku, wydawała się całkowicie wyluzowana.

– Odwiozę cię, wolę zostać w swoim mieszkaniu – odparł Storm mało przyjaznym tonem i od razu ruszył.

– Długo się będziesz dąsać? Robisz problem, jakbym to ja zabiła Andrzeja.

Po jej słowach Eryk jedynie mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Pogadamy, jak dojedziemy – burknął, próbując zachować spokój i skupił się na drodze. Gdy dojechali, zaparkował przed apartamentowcem i wszedł z dziewczyną do jej tymczasowego mieszkania.

– Naprawdę wszędzie, gdzie pójdziemy, musisz brylować jak gwiazdeczka? Nie potrafisz zachować się jak człowiek nawet na pogrzebie? – Eryk od razu przeszedł do sedna, miał już serdecznie dość próżności swojej partnerki.

– Ale o co ci chodzi? Jestem gwiazdą, więc zachowuję się jak gwiazda. – Prychnęła, odgarniając włosy na bok.

– Mam już tego po kokardę, całej tej sztucznej relacji!

– Nikt ci nie każe ze mną być! Pragnę ci przypomnieć, że to ty, mój drogi, prosiłeś, abym udawała twoją dziewczynę, żebyś miał przykrywkę. Zawsze mogę się spakować i zniknąć, ale wtedy każdy się dowie o twoich kłamstwach, a ja bardzo chętnie powiem, dlaczego nasz związek to jedynie bajeczka na pokaz. – Arleta minęła Eryka i ze spokojem zajęła szykować sobie ulubionego waniliowego szejka.

– Teraz nie jestem w stanie z tobą o tym rozmawiać. Uważaj na siebie.

Eryk, zdenerwowany, wybiegł z mieszkania i wsiadł do samochodu. Nie miał ochoty wracać do domu, więc przez długi czas jeździł po Wrocławiu i dopiero koło północy zaparkował pod swoim blokiem, jednak nie wszedł do środka. Wyjął telefon i, niewiele myśląc, zadzwonił do Kamila.

– Hej, wszystko w porządku?

Słyszając w słuchawce głos policjanta, mimo woli lekko się uśmiechnął.

– Nie, zaraz wjadę w ścianę, więc chciałem usłyszeć kogoś, kto nie doprowadza mnie do szału. – Eryk potarł lekko twarz, a Kamil odezwał się poważnym tonem: – Uważaj, bo wyślę zaraz patrol w sprawie zagrożenia życia. – W głosie Willmana zabrzmiała żartobliwa nuta. Musiał chyba jakoś rozładować napięcie. – Dzisiaj był pogrzeb, prawda? Jak się trzymasz?

– Szczerze? Słabo. Nie lubię takich sytuacji. Wciąż nie mogę uwierzyć w to wszystko, co się stało. – Burzyński oparł się o skórzane siedzenie samochodu i patrzył na ciemną uliczkę, w której zaparkował. – A do tego Arleta gwiazdorzyła, tak jakby nic strasznego się nie wydarzyło. – Eryk westchnął. – Sorry, że zawracam ci dupę, pewnie cię obudziłem. – Zreflektował się, gdy jego wzrok spoczął na zegarze samochodowym, pokazującym równo północ.

– Nie zawracasz mi dupy, jakbym spał, tobym nie odebrał.

– Niby też racja. – Westchnął ponownie. – Mogę zadać pytanie? Osobiste.

– Już się boję, ale wal.

– Czemu się rozstałeś ze swoją żoną?

Na pytanie Eryka Kamil jakby lekko się spiął, bo chrząknął pod nosem.

– Mieliśmy chyba inne oczekiwania co do małżeństwa, nie dogadywaliśmy się i szczerze mówiąc, nasze uczucie tak jak się pojawiło, tak samo szybko zniknęło. Rozstaliśmy się w pokoju.

– Przynajmniej każde z was mogło pójść własną drogą... Nie męczycie się w relacji bez uczucia.

– Psychologiem od związków nie jestem, ale przecież ty też możesz iść swoją drogą. Jesteś młody, życie ma się jedno i moim zdaniem nie możesz postępować wbrew sobie.

– A ty?

– Co ja?

– Też tak postępujesz? Idziesz do przodu i robisz to, co chcesz? Nie postępujesz wbrew sobie?

Nim Kamil odpowiedział na pytanie Eryka, zamilkł na kilka sekund.

– Teraz zacznę tak robić – stwierdził wreszcie.

Po tych słowach policjanta Eryk zaśmiał się cicho.

– Więc chyba muszę się ciebie posłuchać. Dziękuję – mruknął, już spokojniejszy, wyszedł z samochodu, wbiegł do bramy i po niecałych trzech minutach znalazł się w swoim mieszkaniu.

– Za co mi dziękujesz?

– Za to, że jesteś. I za to, że mogłem ci się wyzalić. Zadzwoń jutro, muszę się umyć i pójść spać.

– Czyli mogę odwołać akcję „Bokser chce wjechać w ścianę”?

Eryk szczerze się roześmiał.

– Tak, akcja odwołana. Dobranoc, Kamilu.

– Dobranoc, Eryku. – Willman się rozłączył.

Storm wziął szybki prysznic, a potem w samych bokserkach padł na łóżko i leżał przez długą chwilę, wpatrzony w sufit.

– Nie żyć wbrew sobie... Chciałbym, aby to było takie łatwe, panie podkomisarzu Willman. – Westchnął cicho i zamknął oczy, starając się zasnąć.

\*\*\*

*Nie lubię pogrzebów. To sztucznie napędzana niby-smutkiem impreza, niepotrzebna nikomu.*

*A już najmniej głównemu bohaterowi. Jest tak samo nieprawdziwa, jak ludzie, którzy mówią, że są twoimi przyjaciółmi, a potem wystawiają się na ciebie i mają cię głęboko w dupie.*

## ROZDZIAŁ 10

Imagine Dragons *Follow You* Kolejne dni Kamil poświęcił na dalsze śledztwo w sprawie morderstwa Andrzeja Kareńskiego. Jeśli chodzi o włamanie, to nic nie ustalono, nikt nic nie widział, a monitoring osiedlowy także nie odnotował niczego podejrzanego. Tak więc albo ten ktoś był niewidzialny, albo doskonale znał rozkład osiedla i wiedział, jak się poruszać, aby przejść pomiędzy budynkami w taki sposób, by zostać niezauważonym przez monitoring. W korytarzach niestety kamer nie było, jedynie w garażu, ale tam także nic nie znaleziono. Zresztą Kamil wątpił, aby jakikolwiek złodziej przyjeżdżał samochodem i parkował go w garażu w miejscu dla gości, bo inaczej i tak nie miałby możliwości zostawić tam pojazdu. Dzisiaj Willman nie zamierzał pracować w biurze, pojechał w teren. Był też zadowolony, że Jerzy wziął dwa dni urlopu, bo nie chciało mu się z nikim rozmawiać. Ostatnia rozmowa ze Stormem całkowicie rozwalila go emocjonalnie. Miotał się, nic nie rozumiał, a jednocześnie wszystko było takie jasne. Oczywiście. Ale on wciąż bał się przyjąć to wiadomości. Nie zrozumie tego do końca, stwierdził, jeśli nie spojrzy sobie w oczy w

swoim lustrzanym odbiciu i nie uświadomi sobie,  
kim naprawdę jest.

Ale teraz był policjantem i musiał popchnąć sprawę naprzód. W tym celu pojechał pod nieczynny dom dziecka i zaczął krążyć wokół zamkniętego budynku, który szykowany był do remontu. Zauważył budkę ciecia, przeskoczył z wprawą przez zamkniętą bramę i zapukał do drzwi. Nikt nie otwierał, ale doszedł go dźwięk włączonego telewizora. Zajrzał przez okno i dostrzegł starszego mężczyznę drzemiącego w fotelu. Zastukał w szybę. Dozorca zerwał się na równe nogi i po chwili stanął w progu, przecierając zaspaną twarz.

– A się mi zdrzemło. O co się rozchodzi? – Patykowaty mężczyzna o siwych włosach popatrzył na Kamila.

– Podkomisarz Willman, komenda wojewódzka. – Policjant machnął legitymacją przed oczami przestraszonego teraz człowieka.

– Panie władzo, ja nie wiem nic o tych ceglach. Przyjechali, zabrali, mówili, że...

– Nie jestem tu w sprawie cegieł – odparł sucho Kamil. Pomyślał, że nieźle rzeczy muszą się dziać na tej przebudowie, ale to go teraz nie interesowało.

– Eee... to o co się rozchodzi?

– Chciałbym porozmawiać z kimś, kto tu pracował. Najlepiej wiele lat temu.

– Ło, panie władzo, teraz to się przenieśli pod miasto, a tu ma być jakiś gofr, czy lofr, jakaś taka nazwa niepolska.

– Loft? – Kamil spojrzał na mężczyznę,

– Ano, chyba toto właśnie.

– A pan tu długo jest?

– Ło panie władzo, ja tu byłem złota rączka, pracowałem w tym budynku trzydzieści pięć lat.

Willman poczuł zainteresowanie.

– Pamięta pan wychowanków?

– Oj, tyle dzieciaków tu było...

– A chłopca z blizną? Przebywał tutaj jakieś dwadzieścia lat temu.

Starszy mężczyzna zaczął się zastanawiać, potarł w zamyśleniu brodę pokrytą siwą szczecina.

– Coś mnie się kojarzy, że taki chłopaczyna był. Ale nic więcej nie powiem. – Rozłożył ręce.

– Jakby się coś panu przy... – zaczął Kamil, ale dozorca mu przerwał.

– Ale pani Róża będzie na pewno pamiętała.

– Pani Róża? – Willman zmarszczył brwi.

– Ano zastępczyni dyrektora. Była też wychowawczynią i знаła te dzieciaki jak nikt inny.

– A gdzie ją znajdę?

– Ano jak to gdzie? Mieszka tu w takim domu, za parkiem. Za Halą Ludową. – Dozorca machnął w stronę Iglicy.

– Za Halą Stulecia? – Kamil uaktualnił nazwę monumentalnego wrocławskiego budynku.

– No mówię przecież – odparł z rozdrażnieniem mężczyzna.

– Jak się nazywa ta wychowawczyni i gdzie dokładnie mieszka?

– Róża Stanisławska. To wice była – uściślił dozorca i podał adres.

– Dziękuję, a pana imię i nazwisko mogę prosić? – Kamil spojrzał na niego.

– A jasne, ja się nie boję. Jan Karolczak. Tylko te cegły, panie władzo, ja naprawdę...

– Nie wiem nic o żadnych ceglach, panie Karolczak. Dziękuję panu.

– A czemu pan porucznik szuka tych dzieciaków? Tera to oni już stare konie.

– A taka jedna sprawa. Nic szczególnego. Do widzenia. – Willman nawet nie zareagował na to, że mężczyzna zwracał się do niego starymi, milicyjnymi jeszcze stopniami. Zapewne wciąż tkwił w poprzedniej epoce. Podobnie jak czasami też ojciec Kamila.

Postanowił podjechać pod wskazany adres, w nadziei że może uda mu się zastać tę kobietę w mieszkaniu. Dom, w którym mieszkała, był umiejscowiony przy ulicy Olszewskiego, od frontu niemalże stykał się z torami tramwajowymi, od podwórka sąsiedował z parkiem na tyłach Hali Stulecia.

Była to stara poniemiecka kamienica, która swą stylistyką przypominała mały dworek. Kamil postawił samochód na chodniku w bocznej uliczce, prowadzącej do parku, i podszedł do zdobionej brązowej bramy. Zadzwoił pod numer dwa, gdzie miała mieszkać ta Stanisławska. Po chwili usłyszał zachrypnięty głos.

– Słucham?

– Pani Róża Stanisławska? – spytał spokojnym tonem.

– Tak. – W głosie starszej kobiety brzmiała już niepewność.

– Podkomisarz Willman, mam pani adres od Jana Karolczaka. Chciałbym porozmawiać o domu dziecka przy Parkowej.

Po chwili zabrzączał zamek i Kamil wszedł do środka. W korytarzu pachniało starym drewnem i wilgocią. Mieszkanie mieściło się na parterze, skręcił w prawo i zobaczył stojącą w uchylonych drzwiach starszą, nieco przestraszoną kobietę. Wyciągnął i pokazał legitymację.

– Komisarz Kamil Willman – powtórzył. – Mam kilka pytań odnośnie do pani pracy w placówce na Parkowej.

– Tak, tak, proszę. Niech pan wejdzie. – Pani Róża otworzyła szerzej drzwi. Kamil wszedł do środka. Mieszkanie było typowe dla poniemieckiej zabudowy – duże, wysokie, z długim przedpokojem i pokojami w amfiladzie. Naliczył ich cztery. Gospodyni poprowadziła go do przestronnej kuchni, której okna wychodziły na ulicę. Zza szyb dolatywał komunikacyjny szum.

– Napije się pan czegoś? Kawy?

– Może herbaty. Kawy już dzisiaj trzy piłem. – Willman się uśmiechnął. Wiedział, że ludzie, którzy w ten sposób się zachowują, to jest proponują jakiś poczęstunek, są bardziej chętni do rozmów, gdy się przyjmie oferowaną kawę czy herbatę. Znał to z autopsji.

– Mam tylko czarną sagę. – Staruszka wyglądała na zmartwioną.

– Idealnie. Z łyżeczką cukru poproszę. – Kamil ponownie się uśmiechnął, a kobieta momentalnie się rozluźniła. Zakrzętnęła się przy kuchence, wkrótce czajnik zagwizdał, znak, że woda musiała się niedawno gotować, i po chwili przed Kamilem stała już gorąca herbata w szklance w koszyczku z metalowym uchwytem. Pamiętał, że jego nieżyjąca babcia, u której spę-



dzał czasami wakacje, także miała takie szklanki w koszyczkach. Przez moment poczuł tęsknotę za tamtymi beztroskimi latami.

– O co chodzi? – Pani Róża usiadła naprzeciwko i przesunęła w stronę policjanta kryształową miseczkę z ciasteczkami posypanymi cukrem.

– Szukam informacji o podopiecznym sprzed dwudziestu lat. Miał wówczas około ośmiu lat, na imię Piotr i przyjaźnił się z Erykiem Burzyńskim.

Starsza kobieta potarła czoło w zamyśleniu.

– Wie pan, pamięć już nie ta. Czasami wszystko widzę i pamiętam, a czasami zapominam, gdzie leży herbata. – Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Spokojnie, może pani coś skojarzy. Chłopiec miał bliznę na policzku i...

Kobieta wyprostowała się gwałtownie. Zamrugęła.

– Bliznę?

– Tak.

– Tak, było takie dziecko. Teraz sobie przypominam. Ładny chłopiec, tylko ta blizna. – Kobieta pokręciła głową i westchnęła. – Ojciec go skaleczył. Matka się zapiała, a ojciec wylądował w więzieniu za napad z nożem czy jakoś tak. Tam zmarł.

– Pamięta pani, jak on się nazywał?

– Oj... – Pani Róża znowu potarła czoło z zakłopotaniem. – Niestety.

– Można gdzieś przejrzeć archiwa?

– Teraz to chyba wszystko wywieźli. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Ale może pan zadzwonić do dyrekcji. Oni teraz pod Wrocławiem, za Leśnicą się mieszczą.

– Dobrze, dziękuję. – Kamil dopił herbatę i odstawił szklankę.

– On był bardzo smutny i nieszczęśliwy – odezwała się nagle Stanisławska, gdy Kamil wstawał z krzesła.

– Kto? Ten chłopiec?

– Tak, Piotruś. – Pokiwała głową.

– Niefajne miał przeżycia z dzieciństwa. Wiele jest takich dzieci.

Kobieta zaprzeczyła gestem.

– On u nas miał się dobrze. Ale gdy Eryk poszedł do adopcji, on się zmienił. Przestał jeść, zaczął się moczyć w nocy i bił kolegów. Nie mogliśmy sobie z nim poradzić.

Kamil zmarszczył brwi.

– Co się z nim potem stało, pamięta pani?

– Chyba trafił do rodziny zastępczej. Wie pan, takie czasy były... ludzie chcieli mieć ładne dzieci, bezproblemowe. A on nie dość, że ta blizna, to jeszcze... nerwus i w ogóle. Z jednej adopcji wrócił po dwóch tygodniach. Tragedia. – Kobieta machnęła ręką. – Oddali go jak zepsutą rzecz. No i potem poszedł do zastępczej. I już tam dorósł chyba. W każdym razie do nas nie wrócił. – Róża się zamysliła.

– Dziękuję pani. Skontaktuję się z dyrekcją domu.

– A tak, tak. Proszę. A czemu pan szuka tego chłopca? Właściwie mężczyzny. Teraz już jest przecież dorosły. – Kobieta spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Mamy taką nową sprawę. Różne tropy, nic szczególnego – odparł wymijająco Willman. – Jeszcze raz dziękuję za poczęstunek. – Ukłonił się lekko.

– Nie ma za co. Wie pan, dzieci wyjechały za granicę, rzadko mnie ktoś odwiedza. Miło było porozmawiać z innym człowiekiem. – Róża posłała mu uśmiech.

– Rozumiem. Do widzenia.

– Do widzenia.

Kiedy Kamil już chwycił za klamkę, Stanisławska nagle go zatrzymała, łapiąc za rękaw kurtki.

– Przypomniało mi się coś.

– Tak?

– On, Piotruś, nosił cały czas przy sobie taką skórzaną bransoletkę, którą Eryk zostawił w swojej szafce, gdy wyjechał. Przynajmniej tak nam powiedział. Nie dał sobie tego ściągnąć. On... bardzo przeżył wyjazd przyjaciela, chyba kochał go jak brata, wie pan.

– Trzymali się razem – odpowiedział domyślnie Kamil.

– Nie, tam było coś więcej. On... Piotr, był jakby uzależniony od tego drugiego chłopca. A potem... nagle zabrakło mu powietrza. Celu. Nie wiem, jak to określić. W każdym razie mam nadzieję, że losy Piotrusia potoczyły się dobrze.

– Też mam taką nadzieję. Dziękuję.

– Do widzenia, panie komisarzu.

Kamil kiwnął głową, uśmiechnął się i wyszedł. W samochodzie poszukał numeru do nowej siedziby domu dziecka i już wkrótce rozmawiał bezpośrednio z dyrektorką, Martą Sowińską, jak wskazywały dane znalezione na stronie internetowej.

– Podkomisarz Willman, prowadzę pewną sprawę i potrzebuję dostępu do archiwum.

– Tak, rozumiem, ale archiwum zostało w starej siedzibie. Wynajmujemy tam podziemie, dopóki nie zdigitalizujemy wszystkiego. Tak więc archiwum dokumentów z ostatnich czterdziestu lat zostało na Parkowej.

– A jak można się tam dostać? – Kamil zmarszczył brwi.

– No ja mam klucz i musiałabym zobaczyć jakiś nakaz czy coś.

– To jest do załatwienia. Ale wolałbym bez nakazu. Potrzebuję tylko znaleźć dokumenty jednego podopiecznego, które mogą mi pomóc w prowadzonej sprawie. – Kamil wiedział, że załatwienie nakazu trochę potrwa, a jeśli trop będzie fałszywy, to stary znowu będzie truł dupę, że on z kolei musiał truć dupę sędziemu. I wszystko spadnie na głowę Kamila.

– No to może... – Dyrektorka się zastanawiała. – Może spotkamy się jutro i dam panu te klucze.

– Proszę po prostu przyjechać na Podwale do komendy. – Kamil uznał, że to upewni kobietę, że ma do czynienia z policjantem, a nie jakimś oszustem.

– Mieszkam na Karłowicach, więc mogę być po południu. – Kobieta jakby się uspokoiła.

– Super. Proszę sobie zapisać mój numer, stopień i nazwisko. Na dyżurce może pani poprosić, aby po mnie zadzwoniono, albo bezpośrednio zatelefonować do mnie.

Dyrektorka zapisała wszystko, co Kamil jej podyktował, i umówili się na środę, na godzinę szesnastą.

Gdy zakończył rozmowę, odpalił silnik i ruszył w stronę swojego mieszkania, czując podskórnie, że złapał trop i obecne wydarzenia rozgrywające się wokół Eryka mogą mieć wiele wspólnego z chłopcem z blizną. W domu nakarmił kota, spojrzął na zegarek, dochodziła osiemnasta trzydzieści. Jego wzrok zawisł na sportowej torbie Nike, leżącej w przedpokoju. Wyzywając się w myślach od debili, spakował koszulkę, szorty i wysłużone adidasy i wyszedł z mieszkania. Wiedział, że musi pojechać tylko w to jedno miejsce.

\*\*\*

Eryk leżał rozciągnięty na łóżku do masażu, a Sławek zajmował się jego spiętymi mięśniami. Myśli Storma krążyły pomiędzy tragediami, które niedawno wokół niego się rozgrywały, zbliżającą się walką, niemożnością robienia tego, co naprawdę by chciał, i osobą pewnego ciemnowłosego policjanta. Eryk doskonale wiedział, co się z nim dzieje, ale nic nie mógł z tym zrobić. Zarówno ze względu na swoją sytuację, ale także i na to, że do końca nie miał pojęcia, co siedzi w głowie Kamila. A spytać wprost niestety nie miał odwagi. Może się mylił? To było takie trudne. Nic w jego życiu łatwe nie było, od samego początku. Śmierć biologicznych rodziców, przykry czas w domu dziecka, utracony przyjaciel, potem nowe środowisko. W szkole wyzwiska z ust dzieci, które dowiedziały się, że jest adoptowany. To dlatego zaczął trenować. Chciał gdzieś uciec, pragnął stać się silny, niezwykły. Poza tym wciąż odkrywał, kim naprawdę jest, i być może uprawianie tego sportu miało stanowić swoistą autoterapię? Co było błędem, bo nie można walczyć z własną naturą i tożsamością. Teraz to wiedział, ale i tak czuł, że wciąż żyje w zakłamaniu. Na pokaz. Na użytek fanów i mediów. Jakby sprzeniewierzał się samemu sobie. Ale gdy poznał Kamila... w tych okropnych okolicznościach... nagle poczuł w sobie dziwną siłę. Jakby mógł się uwolnić z tych więzów sztucznych ograniczeń i kreowania rzeczywistości na potrzeby świata. Musiał z tym skończyć, rozumiał to doskonale, dusił się. Gdyby tylko jeszcze... dokładnie wiedział, czy Kamil... czy on także to czuje. Podświadomie gdzieś, podskórnie właściwie, miał przekonanie, że

tak jest. Ale obaj byli ograniczeni przez świat, w którym żyli, okoliczności i okowy norm społecznych, które, sztucznie stworzone, utrudniały życie ludziom pragnącym być po prostu sobą.

– Jesteś strasznie spięty. – Cichy głos Sławka wyrwał Eryka z głębokiego zamyślenia.

– Za dużo ciężkich spraw wokół mnie. – Storm westchnął. Umiejętny masaż kumpla z klubu zawsze mu pomagał, zarówno na ciało, jak i na umysł. Ale dzisiaj co innego zaprzętało mu głowę.

– Wiem. Ale musisz czasami odpuścić i skupić się na sobie. Szczególnie że przed tobą walka.

– Nie zawodowa – zauważył Burzyński.

– Nieważne. Musisz być w formie.

– Kiedy znajdą zabójcę Andrzeja, wrócę do formy – rzucił, nieco kąśliwie, Eryk.

– Wiem. – Sławek westchnął. – To, co się dzieje wokół ciebie, bardzo mnie niepokoi. To musi być jakiś wariat, który coś do ciebie ma.

– Mówisz jak podkomisarz Willman – mruknął Storm, zamykając oczy. – Ja nie mam wrogów. Aż takich – dodał, próbując się zrelaksować.

– Mam taką nadzieję, nie chciałbym, aby coś ci się stało.

Czy usłyszał w głosie Sławka niepokojący ton? Nie, pewnie mu się zdało. Kumpel był od dawna przy nim, dzięki niemu jego mięśnie wracały do stanu używalności, zawsze służył pomocą i dobrym słowem. Nic dziwnego, że się martwił.

Kiedy Sławek skończył masaż, Eryk poszedł do sauny, a gdy wyszedł, zobaczył, że do klubu przyjechała Arleta z Ksawerym, którzy rozsiedli się w jego gabinecie, a po chwili do środka wszedł Willman. Kiedy Storm go ujrzał, od razu jego serce zabiło w przyspieszonym rytmie.

„Uspokój się, do diabła!” – nakazał sobie i ruszył na przywitanie z Kamilem. Kiedy się do niego zbliżał, zauważył błysk w niebieskich oczach mężczyzny, poczuł momentalnie dreszcz przebiegający po plecach i ucisk w żołądku. Nigdy nie czuł czegoś takiego, a teraz spadło to na niego niczym szybki lewy prosty i całkowicie go znokautowało. Wewnętrznie. Jed-

nocześnie czuł nieprawdopodobne podekscytowanie i radość. Szczęście, że znowu spotkał się z Willmanem.

– Siema! – Podał mu rękę, a Kamil szybko ją uściskał.

– Sorry, że wpadam do klubu, ale pomyślałem, że ćwiczenia dobrze mi zrobią.

– I bardzo dobrze – zawyrokował z uśmiechem Storm.

W tym momencie podeszła do niego Arleta z menadżerem.

– A o mnie zapomniałeś? – Zrobiła smutną minę, po czym stanęła na palcach i cmoknęła Eryka w usta.

– Nie mógłbym. – Mrugnął do dziewczyny. – A co wy tu robicie? – Ski-  
nął głową do Ksawerego, a ten uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Innan chciała poćwiczyć na tych nowych stepperach, od razu na-  
gramy rolki na Insta – odparł drobny mężczyzna o przystojnej twarzy.

– Okej, możecie działać. – Eryk wskazał wejście do siłowni.

– Dzisiaj wrócę do apartamentu. – Arleta wydeła usta. – Bo nie lubię  
spać sama. – Popatrzyła na Eryka i ponownie zrobiła smutną minę.

– Dobrze, jak uważasz. – Burzyński spojrział na Kamila, który miał nie-  
określony wyraz twarzy. Kiwnął do niego i ruszyli razem na salę ćwiczeń.

W środku było kilka osób, większość z klubu Storma, ale pojawiło się  
także nieliczne grono ćwiczących fanek, które przychodziły tu tylko dla-  
tego, że wiedziały, iż mogą spotkać sławnego i przystojnego pięściarza.  
Dzisiaj także trzy dziewczyny podeszły do niego, prosząc o autografy i  
zdjęcia. Potem obstały Arletę, która była niezwykle popularną influen-  
cerką, więc poza tym, iż była w związku ze Stormem, samo to stawiało ją  
na piedestale.

Willman obserwował to wszystko ze spokojem i cierpliwością, ale tylko  
pozorną, bo zdał sobie sprawę, że Storm jest w sumie cały czas narażony  
na niebezpieczeństwo z zewnątrz i pochodzi z całkiem innego świata.

Kiedy skończyła się sesja z fankami, poszli na steppery, gdzie Eryk ob-  
jaśnił Arlecie, jak ma przełączać programy. Potem dziewczyna wzięła się  
do ćwiczeń, Ksawery kręcił ujęcia na social media, a Eryk i Kamil stanęli  
obok i zaczęli rozmawiać.

– No więc co się urodziło? – Burzyński sprawiał wrażenie zmęczonego.

– Rozmawiałem z Różą Stanisławską. – Kamil zmarszczył brwi, obserwując Eryka. – Podała mi kontakt do nowej dyrektorki domu dziecka, a ta jutro po szesnastej da mi klucze do archiwum, więc może się czegoś dowiem o twoich kolegach z tamtego okresu.

– Ale sądzisz, że to ma związek z moim pobytem w bidulu? – Eryk parsknął. – Nic szczególnego się tam nie działo. A jak się ma pani Róża, swoją drogą? – spytał z zainteresowaniem.

– Chyba okej, starsza jest i pewnie samotna. Ale powiedziała mi coś istotnego o twoim dawnym przyjacielu.

– O Piotрку? – Eryk utkwiał zielone oczy w podkomisarzu.

– Tak. Podobno bardzo przeżył twoje odejście do nowej rodziny i mieli z nim ogromny problem. A potem trafił do rodziny zastępczej i Stanisławska już nie wie, co się z nim dalej działo.

– Niewiele pamiętam z tamtego okresu. Trafiłem do dobrych ludzi i szczerze mówiąc, z wielką chęcią moje poprzednie życie w dzieciństwie usunąłem z pamięci.

– Tego chłopca też? – Kamil patrzył na Eryka z uwagą.

– Wszystko i wszystkich. Rodzice bardzo nad tym pracowali, abym się odciął, i się udało. Poza tym... miałem tylko osiem lat. Wszystko jest jak za mgłą. Ale wiem jedno: byłem normalnym dzieciakiem i z nikim nie zadzieralem. Można nawet powiedzieć, że należałem do dzieci spokojnych i nieco wycofanych. Dopiero treningi dały mi większą pewność siebie i sprawiły, że zacząłem się rozwijać, zarówno pod względem mentalnym, jak i fizycznym.

– Rozumiem. W każdym razie muszę sprawdzić ten trop. To na razie jedyne, co mam. – Willman westchnął.

– Kumam. – Eryk przytaknął. Patrzył, jak Arleta wdzięczy się na stepperze, a jej menadżer cyka foty i nagrywa filmiki.

– Marketing, co? – Kamil zaśmiał się pod nosem.

Storm przewrócił oczami.

– Nie pytaj. – Zwrócił się do gliniarza. – Daj znać, co udało ci się znaleźć. Sam jestem ciekaw, może udałoby mi się nawiązać kontakt z tym Piotrkim. – Potarł w zamyśleniu twarz. – Ale chyba tego nie chcę. To był

całkiem inny świat, tamtego życia już nie ma – dodał. Potem wskazał Kamilowi, gdzie może ćwiczyć.

Z oddali Sławek wszystkiemu się uważnie przypatrywał.

\*\*\*

ON

*Czasami ją wspominam. Widzę, jak się zatacza, jak próbuje złapać równowagę, udaje, że jest wszystko dobrze, ale ja doskonale wiem, że nic nie jest i nie będzie dobrze. A mimo to tęsknię za nią i wspominam te nieliczne chwile, kiedy jest trzeźwa, kiedy bawi się ze mną na podwórku, rzuca do mnie piłkę, a ja ją łapię i czekam, aż mnie pochwali. Tych chwil już nie ma, odeszły, tak samo jak i ona. Wszyscy odeszli i mnie zostawili. Ty też. Ale ja wróciłem, jestem tutaj, a ty nawet o tym nie wiesz.*



## ROZDZIAŁ II

Lil Peep *Save That Shit* Kiedy Kamil następnego dnia kończył pracę, zadzwonił telefon stacjonarny na jego biurku.

– Halo? – Willman odebrał, nie odrywając oczu od akt sprawy.

– Panie podkomisarzu, jest tu na dyżurce jakaś kobieta do pana. Nazywa się Sowińska.

– Wiem, wiem. – Kamil złożył papiery i wyłączył komputer. – Już schodzę.

Kiedy zbiegł na dół, zobaczył zadbaną kobietę około trzydziestki, ubraną w jasny płaszcz, wąskie džinsy, martensy, okutaną wełnianym szalem. Nerwowo stukala nogą i spoglądała na zegarek, ewidentnie się spieszyła. Kiedy Kamil zmierzał w jej stronę, uniosła głowę i popatrzyła na niego... fiołkowymi oczami. Jeśli to nie były soczewki, to naprawdę kolor oczu miała niesamowity.

– Pani Sowińska? – Kamil uśmiechnął się lekko.

– Podkomisarz Willman? – Wyciągnęła rękę, a Kamil ją uścisnął.

– Wyjdźmy. – Wskazał na drzwi.

– Spieszę się, szczerze mówiąc.

– Jasne. Dziękuję, że się pani pofatygowała.

– Tu są te klucze. Wie pan, gdzie mieściła się wcześniej placówka? – Śliczna kobieta spojrzała na niego tymi niesamowitymi oczami.

– Tak. Byłem już tam, rozmawiałem z dozorcą.

– To dobrze. W głównym budynku na dole, po prawej stronie, jest wejście do starej kotłowni. Tam składujemy pudła z dokumentami. Proszę potem wszystko pozamykać.

– Kiedy mam oddać pani klucze?

– Może... – Dyrektorka popatrzyła na niego zamyślona. – Pod koniec tygodnia. Wyślę panu SMS-a z moim numerem.

– Idealnie. – Kamil schował klucze do kieszeni skórzanej kurtki.

– Mam nadzieję, że to nie żadna straszna sprawa kryminalna? – Kobieta nieco się zaniepokoiła.

– Nic, co by mogło państwu zaszkodzić. Po prostu... muszę sprawdzić coś z przeszłości.

– Rozumiem. – Sowińska westchnęła. – Wie pan, dzieciaki są różne, ale martwię się o nie.

– Jasne, wiadomo. Ale to papiery sprzed dwudziestu lat. Nic strasznego. – Kamil musiał trochę okłamać kobietę, bo ta wyglądała na bardzo zatroskaną.

– Dobrze... w takim razie... – Uśmiechnęła się. – Mogę liczyć na pana telefon?

– Oczywiście.

Pożegnali się, Kamil podążył do swojego samochodu, a Sowińska przeszła na drugą stronę Podwała i zmierzała do Narodowego Forum Muzyki. Odniósł wrażenie, że kilka razy się odwróciła i patrzyła w jego kierunku. Uśmiechnął się do siebie, wsiadł do samochodu i ruszył na Sępólno. Zamierzał jeszcze dzisiaj wejść do tego prowizorycznego archiwum. Miał nadzieję, że te pudła są jakoś opisane, żeby nie musiał spędzić tam całej nocy.

Kiedy dojechał na Parkową, było już prawie ciemno, dlatego doskonale widział przez okienko stróżówki dozorcę, tego samego, z którym ostatnio rozmawiał. W sumie dobrze, że ponownie trafił na Karolczaka, nie będzie musiał od początku wszystkiego tłumaczyć. Zresztą pokazanie odznaki jednoznacznie zamykało drogę do jakichkolwiek pytań.

Jan Karolczak od razu go poznał i chyba nawet się ucieszył.

– O! Pan porucznik. Dzień dobry.

– Podkomisarz. – Kamil tym razem poprawił mężczyznę. – Dzień dobry.

– A ja starej daty. – Karolczak machnął ręką. – I udało się porozmawiać z panią wice?

– Udało. – Willman kiwnął głową. – W którą stronę do archiwum? – Nie zamierzał wdawać się w zbyt długie dysputy, widać było, że dozorca się nudzi i z chęcią by z kimś poplotkował. Kamil nie miał na to czasu. Ani ochoty.

– Archiwum. – Starszy mężczyzna zmarszczył brwi. – A ma pan pozwolenie?

– Mam nawet klucze.

– A no tak... To za podwórkiem na prawo, w podpiwniczeniu. Stara kotłownia. – Karolczak wskazał ciemne podwórko.

– Dobrze, dziękuję.

– Poszedłbym z panem, ale serial... – Karolczak wskazał na mały telewizor, w którym właśnie zaczynał się jakiś paradokument.

– Nie ma problemu. Poradzę sobie. Dziękuję.

– Jasna sprawa.

Kamil wyszedł ze stróżówki i podążył w kierunku ciemnego budynku. Wyjął z kieszeni małą latarkę i oświetlił sobie drogę, gdyż na podwórku było mnóstwo porzrzucanych palet, metalowych prętów, worków z piaskiem. Można było sobie zęby wybić. Skręcił w prawo za budynkiem i zobaczył małe schody prowadzące na dół. Wyjął z kieszeni długi klucz i wsadził go w pordzewiały zamek. Ten niemiłosiernie zazgrzytał, ale po przekręceniu klucza dwa razy udało się Kamilowi otworzyć równie skrzypiące metalowe drzwi. W środku panowała ciemność.

– Super. – Kamil westchnął. Dyrektorka nie poinformowała go, że odcięto tu prąd, będzie musiał sobie radzić z latarką.

Wszedł do ciemnego korytarza, w świetle ledowej latarki zobaczył po prawej stronie rzędy metalowych półek, na których poukładane były kartonowe pudła. Na szczęście były opisane datami. Kamil zaczął metodycznie je przeglądać, szukając dat sprzed dwudziestu lat, które go najbardziej interesowały. W końcu znalazł karton z dokumentami sprzed dwóch dekad, pierwsze, na co trafił, to była karta Eryka Burzyńskiego. Dowiedział się z niej to, co już powiedział mu sam Eryk. Spojrzał na fotografię, Burzyński miał na niej siedem lat, był drobnym ładnym blondynkiem o zielonych oczach. Kamil widział w rysach chłopca mężczyznę, którego znał. Uśmiechnął się i mimowolnie przejechał opuszką palca po zdjęciu. Westchnął, pokręcił głową i schował dokumenty do teczki. Potem zaczął metodycznie przeszukiwać pozostałe akta podopiecznych domu dziecka, aż wreszcie trafił na coś, co go zainteresowało. Piotr Kowacz, rocznik ten

sam, co Eryk. Niestety nie było tutaj zdjęcia, ale przeczytał, że dwa lata po adopcji Burzyńskiego chłopiec trafił do rodziny zastępczej. Do niejakich Kariny i Kleofasa Sęków. Zrobił zdjęcie interesujących go danych i schował dokumenty na miejsce. Poskładał wszystko, zostawiając po sobie porządek. Kiedy zmierzał do wyjścia, nagle poczuł, że nie jest sam. To było raczej przecucie niż pewność, ale miał od lat wyczulone zmysły i jakoś podskórnie wiedział, że w dawnej kotłowni jest ktoś jeszcze.

– Panie Janie? – powiedział głośno, zauważając, że brzmi to jak słowa starej dziecięcej piosenki. Zupełnie nie wiedział, dlaczego przyszło mu to na myśl, pewnie przez krążącą w żyłach adrenalinę. Powoli przełożył lartarkę do lewej ręki i zaczął sięgać po broń, ale w tym momencie na twarz spadła mu jakaś śmierdząca szmata, poczuł uderzenie w tył głowy i spadł w miękką, mdlącą ciemność.

Kiedy się obudził, zobaczył pochylonego nad nim sanitariusza, który podłączał go pod monitoring funkcji życiowych. Znajdował się w karetce. Drzwi były otwarte i dostrzegł policjantów.

– Co się dzieje? – Miał wrażenie, że w ustach ma watę.

– Spadł panu na głowę kawałek stropu, dobrze, że dozorca szybko zareagował, akurat przejeżdżaliśmy, więc nas zatrzymał. A policja była niedaleko, bo zabezpieczali coś w Hali Stulecia. Zresztą ten facet ze stróżówki powiedział, że jest pan podkomisarzem.

– Czyli pamiętał stopień – zauważył Kamil.

– Słucham? – Sanitariusz zmarszczył brwi.

– Nieważne. – Willman zaczął się podnosić.

– Proszę leżeć! Zabieramy pana do szpitala, musimy zrobić tomografię.

– Zawołajcie tych policjantów.

– Dobrze, ale niech się pan nie rusza! – Ratownik medyczny pogroził mu palcem.

Po chwili do ambulansu wszedł gliniarz w cywilu.

– Zadzwońcie do podkomisarza Jerzego Krawczyńskiego. – Zaczął szukać telefonu, znalazł go w kieszeni, Niestety szybka była zbita. – Komenda

wojewódzka, terror. Niech przyjedzie... – Zerknął na sanitariusza. – Dokąd mnie zabieracie?

– Na Borowską.

– Okej, niech przyjedzie na Borowską, powiedzcie, że Willman został napadnięty.

– Napadnięty? – Policjant, który wszystko notował, popatrzył na Kamila zdziwiony. – Podobno strop spadł.

– To nie był strop. Tam ktoś był. Zarzucił mi na twarz szmatę, a potem rąbnął mnie czymś w głowę. Powiedzcie Krawczyńskiemu, żeby przyjechał do szpitala.

Potem Kamil dał się podłączyć pod urządzenia i po chwili karetka mknęła w stronę szpitala. A Kamil był pewien, że oto właśnie trafił na poważny trop w sprawie.

\*\*\*

ON

*No cóż, to było nawet zabawne, a na pewno dostarczyło mi dreszczyku emocji. Byłem naprawdę dobry, przenikliwy i umiałem słuchać. A także łączyć kropki, aby wydedukować odpowiednie rozwiązanie. Szczerze mówiąc, mogłem to zakończyć, ale nie chciałem. Raz się pomyliłem, dałem ponieść emocjom i skończyło się to bardzo niefortunnie. Na razie nie zamierzałem już nikogo zabijać.*

*Na razie.*

## ROZDZIAŁ 12

Joshua James *A Silent House* Eryk cały dzień chodził dość mocno podenerwowany, a obecność Arlety wcale mu nie pomagała. Chciał się trochę odciąć i jednocześnie był ciekaw, czy Kamil odkrył coś nowego. Niewiele myśląc, zaczął go zasypywać pytaniami, czy może się spotkać, jednak przez długi czas nie dostawał odpowiedzi. Zmartwiony, w końcu postanowił do Kamila zadzwonić, ale każde jego połączenie pozostawało nieodebrane.

– Co jest, kurwa... – Poirytowany, spojrzął na telefon.

– Co się dzieje, kochanie? – Arleta zaraz objęła Eryka od tyłu, ale ten jedynie się od niej odsunął.

– Nic... przestań mnie ciągle przytulać, wiesz, że tego nie lubię – burknął rozeźlony i wyszedł na balkon, próbując ponownie się dodzwonić. Martwił się, coś musiało się stać! To byłaby jego wina, a przynajmniej tak Eryk myślał. Zawsze się o wszystko obwiniał, niezbyt potrafił sobie radzić ze swoimi uczuciami, a w każdym wypadku życiowym widział siebie jako główny problem.

– Odbierz, Willman... – mruknął sam do siebie, wpatrując się w telefon. Po dłuższej chwili postanowił jednak pojechać na policję i tam się czegoś dowiedzieć. Nie zastanawiając się zbyt długo, wybiegł z apartamentu, głuchy na wołanie Arlety, wsiadł w swoje sportowe audi i ruszył na Podwale.

Tam, dość mocno podirytowany, wparował do komendy i zaraz zaczął dopytywać o Kamila. Jednakże, jeśli sądził, że szybko się dowie, co z Willmanem, to grubo się mylił.

– Jak to możliwe, że nic, kurwa, nie wiecie?! – krzyknął zdenerwowany, a jeden z policjantów starał się go uspokoić.

– Ale proszę się nie denerwować! – Młody policjant odsunął się od pięściarza, a między nimi zaraz stanął inny mężczyzna, Jerzy Krawczyński.

– Zajmę się tym, młody – rzucił do młodszego kolegi i spojrzał na Burzyńskiego. – Kamil miał wypadek, ktoś go zaatakował, gdy prowadził śledztwo.

Na słowa o wypadku Eryk momentalnie zbladł.

– Jak to wypadek? Nic mu nie jest?

– Poważnego nic, na kilka dni zostanie w szpitalu na obserwacji.

– W którym szpitalu?

– Nie jestem upoważniony do udzielania informacji o tak prywatnych kwestiach. W końcu jest pan świadkiem w sprawie. I tak powiedziałem za dużo.

Eryk przeklął cicho pod nosem i wyszedł z komendy, dzwoniąc ponownie do Kamila, jednak bezskutecznie. Niewiele myśląc, zaczął jeździć po szpitalach we Wrocławiu. Dopiero po dwóch godzinach trafił na Borowską, gdzie leżał Kamil. Tam szybko odnalazł oddział neurologii. Zmęczony, wszedł do sali, a policjant lekko zmarszczył brwi ze zdziwienia na jego widok.

– Eryk? – Kamil podniósł się lekko i oparł o poduszkę, a Storm szybko do niego podszedł. Można było odnieść wrażenie, że chciał go przytulić, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Co się stało? Czemu nie odbierasz telefonu? Dzwoniłem jakieś milion razy.

Storm był wkurzony i przerażony. Kamil widział zmartwienie na twarzy Eryka, jednak sam nie wiedział, co o tym myśleć.

– Skąd się tu wzięłeś? – Spojrzał podejrzliwie na pięściarza.

– Pojechałem na komendę, twój partner powiedział mi o tym wszystkim, ale nie zdradził, w którym szpitalu leżysz, robiąc z tego pieprzoną tajemnicę. – Burzyński zacisnął zęby ze złości. – Więc jeździłem po wszystkich szpitalach we Wrocławiu, jak skończony idiota, aż trafiłem tutaj.

Słyszając to, Kamil pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Jeździłeś po całym Wrocławiu, żeby mnie znaleźć?

– No tak, nie musiałbym tego robić, jakbyś odbierał cholerny telefon albo chociaż odpisywał... Ale nieważne, powiedz lepiej, jak się czujesz? Co tam się w ogóle stało?

– Ktoś bardzo nie chce, żebym dowiedział się prawdy, zostałem zaatakowany. Ktoś wiedział, że tam będę... – Kamil ponownie spojrzął na Eryka, a ten, widząc jego podejrzliwy wzrok, zaraz się wyprostował.

– Czekał... myślisz, że to ja?

– Eryk, tylko ty wiedzia...

Policjant nie zdążył skończyć, bo Burzyński zaraz mu przerwał.

– Kurwa! Jak możesz mnie w ogóle podejrzewać, jeździłem cały dzień, żeby cię znaleźć, bo się, do cholery, martwiłem! – Eryk zaczął nerwowo chodzić po sali, szybko oddychając. Nie zważał na dwóch starszych pacjentów, z których jeden spał, a drugi z ciekawością się im przypatrywał.

– Martwiłeś się? – Kamil złagodniał, słysząc te słowa, w dodatku zachowanie Eryka wzbudziło w nim jakieś dziwne odczucia. Storm wyglądał na tak samo roztrzęsionego jak w dniu, gdy się poznali, gdy Andrzej został zabity.

– Tak, martwiłem się o ciebie. Że coś ci się stało, nie odpisywałeś ani nie odbierałeś... Bałem się, po prostu... – Eryk spojrzął rozdygotany na policjanta, a Kamil mógłby przysiąc, że zobaczył lekko zaszklone oczy Storma. Jakby chciał płakać, ale z całej siły się powstrzymywał.

Nie... to nie mógł być Eryk, Kamil sam nie wiedział dlaczego, ale podświadomość kazała mu uwierzyć Burzyńskiemu.

– Nic mi nie jest... zostanę tylko na obserwacji. Przepraszam, nie powinienem był rzucać na ciebie podejrzeń ani cię ignorować, w końcu każdy mógł... Cholera, właśnie! – Kamil westchnął ciężko i opadł na poduszkę.

– Co?

– Gdy rozmawialiśmy... Nie byliśmy przecież sami w klubie, ktoś mógł nas usłyszeć.

– Myślisz... że ktoś, kto zabił Andrzeja, chodzi do klubu? – Eryk usiadł na krawędzi łóżka i spojrzął na Kamila.

– Albo nasz morderca z kimś współpracuje. Tak czy siak ktoś, kto mnie zaatakował, musiał być wtedy w klubie albo dostał od kogoś cynk, dokąd



idę.

– Zrobię listę wszystkich osób, które były w klubie tamtego dnia.

– Dzięki... Eryk?

– No?

– Jesteś zły? No wiesz... że w ciebie zważyłem? – Kamil zerknął niepewnie na Storma.

– Śmiertelnie zły, chyba będziesz musiał mi to jakoś wynagrodzić. – Eryk uśmiechnął się podstępnie, a policjant udał załamanego.

– Znowu będziesz mnie truć makaronem z serem?

– Hej, jak możesz! To moje popisowe danie! – Storm zrobił smutną minę, ale zaraz się zaśmiał. – No dobra, słaby ze mnie kucharz. Proponuję coś innego. Mam walkę charytatywną. Nie chciałbyś wpaść i...

– Popatrzeć, jak tłuczysz komuś mordę?

– Chciałem powiedzieć: pokibicować, ale możesz też popatrzeć, jak tłukę komuś mordę. – Eryk spojrzał, zadowolony, na Kamila, który sam w końcu się uśmiechnął.

– Bardzo chętnie wpadnę.

– Nie przyjąłbym innej odpowiedzi, dawaj znać, jak będziesz czegoś potrzebował. Nie lubię szpitali, ale dla ciebie się poświęcę. – Blondyn wstał, kierując się w stronę wyjścia.

– Czemu nie lubisz szpitali? – Willman posłał mu zaciekawione spojrzenie.

– To opowieść na inny dzień, odpoczywaj. – Eryk popatrzył ostatni raz na Kamila i niechętnie wyszedł z jego sali. W samochodzie odetchnął głęboko i oparł czoło o kierownicę. Czuł, jak serce mu bije, a najgorsze było to, że doskonale wiedział dlaczego.

Nazajutrz Eryk, zgodnie z obietnicą, pojechał do klubu i zrobił listę osób, które były tamtego dnia w budynku. Schował wszystko, dla bezpieczeństwa, do swojego samochodu i rozpoczął trening. Spędził połowę dnia na siłowni, ćwiczenia przerwał mu dopiero dźwięk telefonu. Widząc, kto dzwoni, uśmiechnął się do siebie i odebrał.

– Hej, mamuś, coś się stało?

– A to musi się coś stać, abym zadzwoniła? Zrobiłam dziś pierogi na obiad, może byś wpadł zjeść?

– Pewnie, z chęcią. Kończę właśnie trening, będę za jakieś trzydzieści minut.

– Idealnie. Kup mi po drodze zgrzewkę wody, twój ojciec jak zawsze zapomni.

– Nie ma sprawy, do zobaczenia. – Eryk zaśmiał się cicho i poszedł wziąć szybki prysznic. Tak jak obiecał, wstąpił do sklepu po wodę i późnym popołudniem znalazł się pod domem rodzinnym. Wciąż miał klucze, ale mimo to zapukał do drzwi. Matka od razu mu otworzyła i pocałowała go w policzek.

– Jak się czujesz, kochanie?

– A stabilnie, mamą, mam nową walkę. Charytatywną, wiesz, z góry mówię, że nie musisz się zamartwiać. – Eryk wszedł do środka i usiadł do stołu.

– Jesteś moim dzieckiem, zawsze będę się martwić. – Kobieta prychnęła i zaraz nałożyła dużą porcję pierogów na talerz, po czym podała go synowi.

– No wiem, wiem, zawsze mi to powtarzasz. – Zaśmiał się pogodnie, zajmując się w końcu jedzeniem. – Mamo, a masz jeszcze więcej pierogów?

– Eryk, ja wiem, że ty jesz dużo, ale nałożyłam ci na talerz dwadzieścia sztuk.

– Nie dla mnie. Ten policjant, który zajmuje się moją sprawą, miał wypadek. Zawiózłbym mu coś do jedzenia. No wiesz, szpitalne żarcie to totalne gówno – odparł spokojnie Eryk, a matka zaraz spojrzała na niego podejrzliwie.

– Policjant, który zajmuje się twoją sprawą... Czy jest przystojny?

– Mamo!

– No co? Jestem twoją matką, widzę twoje maślane oczy. – Złapała go delikatnie za policzki, a Eryk, nieco zmieszany, odwrócił głowę na bok.

– Jest przystojny...

Matka zaraz lekko się uśmiechnęła.

– Kochanie... nie powinieneś żyć wbrew sobie.

– Całkiem niedawno on powiedział to samo. – Eryk cicho się zaśmiał, przypominając sobie rozmowę telefoniczną z Kamilem.

– Czyli jest mądry, już go lubię. – Kobieta wyjęła pudełko i zaczęła pakować jedzenie. – Eryku, byłbyś szczęśliwy, gdybyś zaczął w końcu żyć w zgodzie ze sobą.

– Wiem, mam... Gdyby to jeszcze było takie łatwe.

– Ty i ten policjant... Coś między wami iskrzy?

– Sam nie wiem, trudno go rozszyfrować. Czasami wydaje mi się, że jesteśmy blisko, a czasami się ode mnie odsuwa. Świruje, prowadzi moją sprawę, logiczne, że musi mieć ze mną jakiś kontakt, ale gdy byliśmy razem w restauracji i rozmawialiśmy... czułem się tak swobodnie. A wczoraj, jak się dowiedziałem, że jest w szpitalu, to... to...

– Martwiłeś się. – Kobieta dokończyła za syna i zaraz się lekko uśmiechnęła. – Jesteś taki silny, ale w głębi wciąż jesteś moim małym synkiem, który boi się świata.

– Bo świat jest okrutny. – Eryk westchnął cicho i przetarł twarz ręką. Kobieta podeszła do niego i pocałowała go w czoło.

– Zawsze był i zawsze będzie okrutny. Dlatego warto mieć kogoś, kto nas będzie chronić przed światem i kogo my możemy chronić. Zawsze się zamykałeś, nie pokazywałeś prawdziwego siebie, bo bałeś się odrzucenia... Chciałabym ci ułatwić życie, synu, ale ty sam je sobie utrudniasz, okłamując sam siebie. – Pogłaskała Eryka po policzku, mężczyzna znowu cicho westchnął i wstał z miejsca, a potem odwzajemnił matczyne pocałunek.

– Wiem, mam, wiem – powiedział z uśmiechem do kobiety, która podała mu pudełko z pierogami.

– Czasami trzeba zaryzykować wszystko, aby zyskać szczęście, synku. A uwierz mi, warto w życiu ryzykować dla wolności własnego serca.

Eryk wiedział, że matka ma rację. Zawsze miała rację, ale jemu ciężko było stosować się do jej słów.

– Wpadnę pod koniec tygodnia, pozdrów tatę. – Spakował jedzenie i wyszedł z domu. Gdy znalazł się w samochodzie, spojrzął przez moment na swoje odbicie w lusterku wstecznym i odetchnął głęboko. Zapiął w końcu pasy i ruszył w stronę szpitala.

Po kilku minutach był na miejscu i nie czekając, udał się do sali, w której leżał Kamil.

– Darmowy uber eats nadchodzi – oznajmił, wchodząc do środka. – Mam listę nazwisk i pierogi – powiedział cicho, pochylając się nad mężczyzną.

– Pierogi? – Kamil od razu spojrzał ze zdumieniem na Eryka.

– Spokojnie, nie ja je robiłem, tylko moja mama. – Zaśmiał się i podał mu wszystkie rzeczy.

– Już się bałem, że chcesz mnie otruć. – Willman parsknął i zajął się jedzeniem, zerkając przy tym na listę nazwisk.

– Dopisałem ci z boku, mniej więcej kto kim jest, mam nadzieję, że to jakoś ułatwi sprawę.

– Nawet bardzo ułatwi, dzięki. Jak przygotowania do walki? – Kamil spojrzał na Eryka i przez chwilę pomyślał, że pięściarz nie wygląda najlepiej. Miał podkrążone oczy, jakby całą noc nie spał, a dodatkowo nieco rozbiegany wzrok.

– Dobrze, trening na dziś skończony.

– Wszystko okej? Wyglądasz na wyczerpanego.

– To przez stres, czasami mam problemy ze snem. – Eryk zaśmiał się nerwowo, odwracając twarz od policjanta.

– Rozumiem. Może lepiej wróc do domu i odpocznij? Miałeś ostatnio sporo stresu w życiu, zasługujesz na trochę wyciszenia. – Kamil naprawdę się zmartwił, jednak starał się tego po sobie nie pokazywać.

– Pewnie masz rację...Wpadnę jutro z kolejną porcją jedzenia. – Eryk pokiwał głową i skierował się w stronę wyjścia.

– Zawsze możesz dzwonić... gdybyś potrzebował z kimś pogadać. – Willman sam nie pojmował, czemu to powiedział, chciał, aby Eryk dzwonił, a jednocześnie bał się, że naprawdę to zrobi.

– A będziesz odbierać?

– Teraz już zawsze. I... głupio mi o to pytać, ale mógłbyś zrobić coś dla mnie?

– Pewnie, o co chodzi? – Burzyński ponownie podszedł do Kamila, czując, że serce zaraz wyrwie mu się z klatki.

– Mam kota, Lucjana. Mógłbyś do niego zajrzeć raz dziennie, nakarmić go, posprzątać kuwetę i tak dalej? Myślę, że pojutrze już mnie wypuszczą, ale martwię się o sierścia mojego.

– Pewnie, nie ma sprawy. – Eryk z uśmiechem wziął od policjanta klucze.

– Dziękuję, to stary kot. Więc nie będzie się ciebie bać, przyzwyczajony jest do ludzi, do moich kumpli – zapewnił Eryka Kamil. – Wyślę ci adres. Mieszkam na Polance. Mam nadzieję, że to nie jest kłopot.

– Daj spokój, żaden kłopot, uwielbiam zwierzaki, więc chętnie pomogę. – Eryk spojrzał na Kamila i lekko się uśmiechnął. – Odpoczywaj.

– I kto to mówi? – Kamil parsknął śmiechem i oparł się o poduszki. Kiedy Eryk wychodził z sali, policjant odprowadził go wzrokiem.

Storm, tak jak obiecał, pojechał najpierw do mieszkania Willmana. Posprzątał kuwetę, nakarmił kota i jeszcze trochę się z nim pobawił. Wychodząc, upewnił się parę razy, czy aby na pewno zamknął mieszkanie, po czym wrócił do siebie. Na jego szczęście Arleta była zbyt zajęta prowadzeniem live'a na Instagramie, więc udał się prosto do sypialni i rzucił się na łóżko. Zasnął, pragnąc, aby przyśnił mu się wysoki, ciemnowłosy gliniarz.

\*\*\*

ON

*A więc to tak. No, no, robi się coraz ciekawiej. Zupełnie się tego nie spodziewałem, ale w takim przypadku będę musiał nieco pozmieniać moje plany. Tak jak sądziłem, od razu prawidłowo cię odczytałem. A teraz mam coraz więcej asów w rękawie, które pomogą mi jeszcze bardziej w zniszczeniu twojego idealnego, na pozór, życia.*

## ROZDZIAŁ 13

Sam Smith & Kim Petras *Unholy* Kamil w trzecim dniu wyszedł ze szpitala. Odebrany przez Jerzego, w drodze do domu wtajemniczył swojego partnera w ustalenia, których udało mu się dokonać, zanim został zaatakowany.

– Ale serio sądzisz, że dostałeś w łeb? Nie było tam żadnych śladów świadczących, że ktoś mógłby...

– Słuchaj, wiem, co widziałem, a raczej poczułem. Szmata sama mi na ryj nie spadała. – Kamil pokręcił głową. Naprawdę był zmęczony i osłabiony. Dostał siedem dni zwolnienia, jego szef zabronił mu pokazywać się w komendzie. Ale Willman i tak wiedział, że nadal będzie zajmował się sprawą.

– To niedobrze. Kto mógłby to zrobić? – Jurek wyglądał na zaniepokojonego.

– Nie mam pojęcia.

– To musi być ktoś z najbliższego otoczenia Storma. Albo i on sam.

– Uwierz mi, jakby Storm mnie walnął, pewnie już byśmy nie rozmawiali. – Kamil westchnął. – Mam nazwiska rodziców zastępczych tego przyjaciela Burzyńskiego z domu dziecka. – Szybko opowiedział partnerowi o podjętym tropie. – Sprawdź, gdzie mieszkają, podjadę do nich.

– Przypominam ci, że masz zwolnienie. – Kumpel zerknął na niego z poważną miną.

– Czuję się dobrze. Muszę z nimi pogadać.

– Jak stary się dowie, urwie ci łeb, a potem mnie. – Jerzy zmarszczył brwi.

– Nie dowie się. Ustal ich miejsce zamieszkania i daj mi znać. – Kamil popatrzył na kumpla, a ten z rezygnacją pokiwał głową.

– A swoją drogą, skąd ten ktoś wiedział, że będziesz węszył w archiwum?

– Rozmawiałem o tym ze Stormem w klubie. Nikt raczej nas nie podsłuchiwał, ale wiesz, jak jest, ściany mają uszy. Tak więc w sumie wszyscy z jego najbliższego otoczenia mogli to słyszeć.

Podjechali pod blok, w którym mieszkał Willman. Ten przybił piątkę koledze z wydziału i ruszył na górę, zapewniwszy wcześniej Krawczyńskiego, że wszystko jest okej i czuje się dobrze.

Kiedy znalazł się w mieszkaniu, z ulgą przywitał się z panem kotem, jak na niego mówił, zauważył, że zwierzak ma posprzątaną kuwetę i nasypane chrupki oraz wymienioną wodę. Uśmiechnął się pod nosem i poczuł wdzięczność. Sięgnął po telefon i wybrał numer Eryka, ten jednak nie odbierał, po chwili włączyła się poczta głosowa. Kamil odłożył komórkę, zrobił sobie herbatę i kanapkę z żółtym serem i ogórkiem kiszonym, potem włączył jakiś kryminalny serial na Netflixie i położył się na sofie w salonie. Niedługo potem zasnął. Obudził go zgrzyt klucza w zamku. Zerwał się gwałtownie, miał wrażenie, że leci gdzieś w dół, bo zakreśliło mu się w głowie, i spadł z sofy. Nagle usłyszał przekleństwo wypowiedziane niskim głosem, poczuł silne ramiona, które go podnosiły, i po chwili siedział w fotelu, a na wysokości swojej twarzy zobaczył wkurzone zielone oczy Eryka.

– Kurwa, dlaczego ja nic nie wiem, że już wyszedłeś z tego pieprzonego szpitala?

Kamil jęknął i zrobił głęboki wdech.

– Przeklinasz, jakbyś w mojej firmie pracował.

– Co tu robisz? Przyszedłem nakarmić kota, a zamiast tego zbieram cię z podłogi.

– Wyszedłem na własne żądanie.

– Bardzo, kurwa, mądrze! – Eryk odsunął się i uniósł ramiona. – Masz rozbitą głowę, człowieku. Nie możesz...

– Nic mi nie jest. Tomograf nic nie wykazał. Mam dużo pracy.

– Jasne, wiesz, gdzie leżą niezastąpieni ludzie?

– Na cmentarzu podobno. – Kamil się skrzywił.

– No właśnie. Poza tym... Dlaczego nie dałeś mi znać, że wychodzisz? Odebrałbym cię, zrobił zakupy, cokolwiek. – Eryk wyglądał na strasznie wkurwionego.

– Ale... – Kamil pokręcił lekko głową, ale zaraz przestał, czując, jak kręci się cały pokój. Naprawdę powinien zbastować. – Po co mam ci zajmować czas?

Burzyński rzucił mu poirytowane spojrzenie.

– Serio nie wiesz?

– Nic już nie wiem. – Kamil westchnął i przymknął oczy.

Po chwili poczuł, że Eryk ponownie łapie go i podnosi, jakby ważył tyle co piórko, a przecież ważył ponad dziewięćdziesiąt kilo. Ale na Stormie nie robiło to wrażenia.

– Kładź się. Zaraz zaparzę ci herbaty.

– Dobrze, proszę pana. – Kamil z ulgą złożył zmęczone i obolałe ciało z powrotem na sofie, a policzek przytulił do chłodnej poduszki.

Po chwili poczuł smakowity zapach jajecznicy dobiegający z kuchni; jego ślinianki zaczęły pracować w przyspieszonym tempie. Niedługo później do salonu wszedł Eryk z tacą pełną jedzenia, z dużego kubka z narysowanym uśmiechniętym kotem unosił się aromat mocnej herbaty Earl Grey.

Storm postawił wszystko przed Kamilem i spojrzał na niego spod byka.

Willman uśmiechnął się.

– No, no, nikt mi nie uwierzy, kiedy powiem, że bokser wagi ciężkiej, straszny Storm, ma serce. – Podniósł się i sięgnął po talerz z wielką kopą jajecznicy posypanej szczypiorkiem.

– Dlatego nic nie mów, bo nikt ci nie uwierzy. – Eryk mrugnął i oparł się o poduszki fotela. – Jak się czujesz? – Zmarszczył czoło, widać było na jego twarzy troskę.

– Jestem zmęczony. Samym szpitalem i tym całym zamieszaniem. A jednocześnie wiem, że mam mnóstwo rzeczy na głowie. Muszę doprowadzić śledztwo do końca.

– Wiem, że musisz, ale zdrowie jest ważniejsze. Poza tym... – Eryk przejechał dłońmi po twarzy. – Kurwa, ktoś cię napadł!

– Strasznie rzucasz mięsem.

– Bo mnie to dobija. Nie wiem, co się dzieje, a kiedy dowiedziałem się, że ktoś zrobił ci krzywdę... – Storm zacisnął usta w wąską linijkę. Dziwne



ciepło rozlało się po piersi Kamila. Nagle poczuł, że ma ściśnięte gardło, nie mógł jeść. Sięgnął po herbatę. Eryk zrobił głęboki wdech i pokręcił głową.

– Nie musisz się martwić, mam twardy łeb. – Kamil w końcu się odezwał, usiłując brzmieć swobodnie i żartobliwie.

– Muszę. – Storm nie był skłonny do żartów. – Szkoda, że mnie tam nie było. Zrobiłbym sobie sparing z tym gnojem.

– Może to jakiś zbieg okoliczności. – Willman starał się trochę zbagatelizować zdarzenie. – Może jacyś narkomani albo bezdomni.

Eryk popatrzył na niego i lekko się skrzywił.

– Generalnie nie wierzę w zbiegi okoliczności. Może oprócz jednego.

– Jakiego?

– Że spotkałem ciebie. To nie mógł być przypadek. – Eryk wbijał swoje zielone oczy w twarz Kamila.

– A czym to jest? – Willman spytał dziwnie zachrypniętym z emocji głosem.

Eryk pochylił się i lekko dotknął dłoni Kamila.

– Pieprzone przeznaczenie. – Uśmiechnął się szeroko.

A wtedy Kamil także rozciągnął usta w uśmiechu. Nic już nie mówili. Tylko patrzyli na siebie i uśmiechali się. Później Kamil dokończył posiłek, Eryk posprzątał, nakarmił kota i pożegnał się z Willmanem. Przypomniawszy jednocześnie o piątkowej walce i Kamil obiecał, że na pewno się tam pojawi.

Gdy wyszedł, Kamil oparł się ciężko o poduszki. Z jego twarzy nie schodził uśmiech.

– Pieprzona burza w moim życiu... – szepnął i zamknął oczy, czując dziwną błogość w całym ciele.

Nadszedł dzień walki charytatywnej. Eryk od rana przebywał w klubie, bo zawsze przed walką lubił wyciszać się w swojej hali sportowej. Wprawdzie to nie była walka o tytuł, ale nie zmieniało to faktu, że do każdego starcia podchodził z pełnym profesjonalizmem. Poza tym jego przeciwnik, Raman, potrzebował rozgłosu, gdyż po wypadku i rehabilitacji został poniekąd odstawiony na boczny tor. Eryk wiedział, że Marek chce wrócić do

gry, więc taka walka i wielka feta będzie idealna, aby znowu zaczęto brać go pod uwagę.

Storm siedział teraz w klubowej szatni i słuchał muzyki; włączył ulubiony stary kawałek, przy którym najlepiej mu się trenowało. Iggy Pop grał mu w głowie, Eryk wstał, zrzucił ręcznik i w samych spodenkach zaczął uderzać w gruszkę, lekko przy tym podskakując w bokserskich butach. Wyśilek fizyczny, adrenalina, siła ringu, krzyk fanów – to go napędzało. Kasa także, ale nic nie mogło zastąpić tych właśnie emocjonalnych odczuć, które go zawsze ogarniały, gdy wchodził na ring. A teraz napędzało go coś jeszcze. Czuł, że właśnie znalazł swoją siłę napędową. Coś, o co warto było walczyć. Znalazł kogoś, z kim mógłby przeciwstawić się światu i pokazać, że każdy ma prawo do szczęścia, do miłości. Bo miłość to miłość, jeśli nikogo nie rani, musi być dobrem. I już teraz wiedział, czuł, że jego fascynacja nie jest jednostronna. Obaj jeszcze nie wyrazili jasno swoich uczuć, obaj mieli z tym problemy. Ograniczenia nakładane przez społeczeństwo, wychowanie, przekonania, a także trudną do zdefiniowania obawę, jak przyjmie to ta druga strona, sprawiały, że związki pomiędzy osobami tej samej płci napotykały na swojej drodze szereg przeszkód. Ale Eryk był coraz bliżej podjęcia decyzji, aby przestać grać w grę zwaną nieprawdziwym życiem i w końcu zacząć naprawdę żyć. W zgodzie ze sobą i własnymi przekonaniem.

Kiedy Aleks pojawił się w szatni, Eryk wychodził właśnie spod prysznic. Trener skinął do niego i wyciągnął bandaże do tejpowania. Storm sposepniał.

– Niebawem znajdą tego gnoja – powiedział cicho, a Aleks smutno pokiwiał głową.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Ja też nie. Pomagamy jego kobiecie?

– Jasne, co miesiąc płacimy jej pensję Andrzeja.

Eryk usiadł na ławce i wyciągnął prawą dłoń, którą trener zaczął owijać bandażem.

– To dobrze, tak trzeba.

– A ty jak się czujesz? – Aleks zmarszczył brwi i spojrzał na Eryka.

– Całkiem okej.

– Wydajesz się jakiś oddalony. Coś się stało?

Storm pokręcił głową.

– Już większej tragedii niż śmierć jednego z naszych ludzi chyba nie będzie. Po prostu martwię się i tyle.

– Szykuje się duża walka o dużą kasę. Chciałbym, abyś zachował jasny umysł. – Trener metodycznie owijał dłoń Storma.

Ten wzruszył ramionami

– Nieustannie go zachowuję. Kontraktuj, jestem gotowy – odparł i już milczał do końca zabezpieczania dłoni. Potem pojawiła się reszta zespołu, Sławek od razu przystąpił do szybkiego masażu karku, Aleks mówił o ustalonych wcześniej trikach, a Max rozmawiał przez telefon z prasą. Zrobiło się zamieszanie, które zawsze pompowało adrenalinę w żyły Storma. Walka charytatywna to inna forma współzawodnictwa, ale i tak czuł nieznośne oczekiwanie na moment, kiedy wyjdzie na ring. No i był bardzo ciekaw, czy Kamil pojawi się na widowni. Zarezerwował dla niego łóżkę VIP-owską, tuż obok jego teamu oraz oczywiście Arlety.

Krótko przed dziewiętnastą zaczęły się pokazowe walki młodzików, a zaraz po nich do ringu wchodzili Raman i Storm. Pierwszy szedł Marek, jako gość, oczywiście towarzyszyła temu wielka oprawa, muzyka, ring girl, światła, lasery. Wszystko to, co sprawiało, że ze zwykłej walki robił się wielki show. Potem na ring wchodził Storm, w podobnej oprawie. Kiedy znalazł się za linami, Aleks zdjął z jego barków złoty płaszcz, którym był nakryty. Storm przywitał się z Ramanem, a prowadzący walkę konferansjer zaczął zapowiadać rozgrywkę, przedstawiać zawodników i informować o tym, na jaki cel zostanie przekazana wygrana. Eryk próbował dostrzec, czy w łóżkach dla VIP-ów siedzi Kamil, któremu załatwił trzy wejściówki, lecz przez oślepiające światła nie mógł zobaczyć, czy Willman się pojawił. Kiedy zaczęła się walka, nic już nie widział, skupił się na ringu i zadawanych ciosach. Raman wracał do formy, było to widać, kilka razy udało mu się trafić Eryka. Jednak to on okazał się zwycięzcą, uderzył prawym prostym i Marek padł na liny. Sędzia zaczął go liczyć, ale Raman pokręcił głową, wyraźnie był lekko zamroczony. Potem Storm go podniósł i poklepał po plecach. Zaraz potem sędzia uniósł prawe ramię Burzyńskiego,

ogłaszając go zwycięzcą. Później nastąpiło wymienianie sponsorów, wręczenie symbolicznego pucharu dla obu zawodników i przekazanie czeku na dwieście tysięcy złotych fundacji dla dzieci chorych na raka. Kiedy w końcu Eryk zszedł z ringu, dojrzał Arletę w towarzystwie swojego menadżera, rozmawiających z prasą. Zaraz rzucili się w jego kierunku dziennikarze, zaczęli zadawać pytania, a Arleta od razu znalazła się przy nim. Wówczas Eryk dostrzegł stojącego z boku Willmana w towarzystwie małego chłopca i drugiego wysokiego mężczyzny o znajomych rysach twarzy. Eryk doszedł do wniosku, że to musi być brat Kamila, a chłopiec to zapewne bratanek. Poczuł radość, że Kamil jednak zdecydował się przyjść na walkę. Uśmiechnął się pod jego adresem, a ten puścił do niego oko w niemej odpowiedzi.

Kiedy skończyły się wywiady, Eryk poszedł do szatni, ale zanim wszedł pod prysznic, podszedł do Maxa.

– Zabierz Kamila na after. Niech jedzie z wami limuzyną.

– Jasne, nie ma sprawy. – Przyjaciel uśmiechnął się ciepło. Max był jedynym człowiekiem w klubowym otoczeniu Eryka, który znał jego prawdziwe życie. I wiele razy mu powtarzał, że jeśli tylko będzie chciał pokazać ludziom prawdziwego siebie, on zawsze stanie po jego stronie. Eryk ufał mu jak nikomu innemu.

– Zaopiekuj się nim, żeby nie chciał uciekać – dodał Storm.

– A ty nie chcesz, żeby uciekał, prawda? – spytał cicho Max.

Eryk pokręcił głową.

Jasne, że nie chciał. Tak naprawdę nie chciał jechać na tę imprezę, najchętniej pojechałby z Kamilem do jego mieszkania i poprosił o jakieś dobre danie na kolację. To byłoby idealne zwieńczenie tego wieczoru. Ale musiał pełnić honory zwycięzcy, wiedział, że tego właśnie od niego oczekują sponsorzy, prasa, fani. Nie chciał ich zawieść. Poza tym... chwila sławy i chwały to był w istocie ułamek jego życia. Gdy przeminie, będzie mógł zająć się czymś innym. Na przykład trenowaniem młodego narybku pięściarskiego. Kiedyś... będzie mógł być sobą. Teraz wierzył w to jeszcze bardziej.

Gdy zjawili się w klubie Panta Rhei, należącym do legendy podziemnego MMA, Patryka Rottera, zwanego Polluksem, przywitał ich tłum ludzi,

błysk fleszy, ogłuszająca muzyka i migające światła. Rotter wiedział, jak przygotować fetę na cześć mistrza, w końcu siedział w tym od lat. Eryk znał legendę chłopaków z Panta Rhei i bardzo ich wszystkich lubił i szanował. I generalnie cieszył się, że to właśnie tutaj odbywa się dzisiejsze *after party*. Po wyjściu z samochodu rozdał kilka autografów, potem pozował do kilkunastu fotek z fanami i fankami, jeszcze później udzielił szybkiego wywiadu dziennikarzowi wrocławskiego radia. Zaraz pojawiła się obok niego Arleta i oboje stanęli przy ściance z reklamą klubu bokserskiego Eryka i oczywiście Panta Rhei, gdzie dziennikarze różnych mediów zaczęli robić im zdjęcia.

– Eryk, patrz tutaj, halo!!!

– Storm przytul Arletę, Storm, Storm!

– Arleta, kiedy ślub?

– Storm, kiedy walka z Nostro?

Nawoływania dziennikarzy mieszały się z ogólnym hałasem, muzyką i dzikim piskiem fanek, które, zgromadzone za bramkami obstawionymi przez ochronę, wykrzykiwały imię i pseudonim sportowca oraz cykały masę zdjęć swoimi komórkami.

– Ślub? Niebawem czekajcie na newsa! – odkrzyknęła Arleta do jednego z paparazzi, a on od razu skierował obiektyw w ich stronę. Eryk mocniej ścisnął jej ramię, jakby przytulając ją do siebie.

– Co robisz? – spytał przez zęby, uśmiechając się do aparatów.

– Och, to tylko oglądalność – odparła, również szczerząc się do prasy.

Eryk Burzyński poczuł uklucie w sercu. Tym właśnie było jego życie. Jedną wielką ściemą.

Kamil nie do końca wiedział, co tak naprawdę tu robi. Na walkę Eryka zabrał brata i Tytusa, obaj byli zachwyceni. Samą walką, a także oprawą wieczoru, muzyką, światłami, tym całym show, który towarzyszył wejściu zarówno Storma, jak i jego przeciwnika. Pierwszy raz uczestniczyli w czymś takim na żywo i Kamil musiał przyznać, że robiło to piorunujące

wrażenie. Jeszcze większe wrażenie zrobiła na nim sama walka, jak również to, co odczuwał, gdy Raman trafiał Storma. Nie zdarzyło się to zbyt wiele razy, ale kiedy kilkakrotnie Raman uderzył Eryka, Kamil odczuwał to jak dziwny wewnętrzny ból. Nie spuszczał wzroku ze Storma, jego postura, mięśnie grające pod skórą, piękne zielone oczy śledzące każdy ruch przeciwnika... To wszystko wywoływało u Willmana dziwne odczucia, których wciąż nie rozumiał, których cholernie się bał. Po skończonej walce, kiedy wychodził z zachwyconymi Arturem i Tytusem, podszedł do nich wysoki, ciemnowłosy facet, którego Kamil kojarzył. Był menadżerem Storma.

– Eryk prosił, abys zabrał się ze mną na afterek.

– Jestem z bratem. – Kamil spojrzał na Artura.

– Leć, my jedziemy z Tytusem na pizzę – uspokoił go brat.

– Dacie radę? – Kamil popatrzył na swoich chłopaków.

– Jasne.

– Podobało ci się? – Kucnął i spojrzał na bratanka.

Ten pokiwał energicznie głową.

– Było super! Prawy, lewy, prawy! – Zaczął się poruszać jak zawodnik i markować ciosy. – Storm jest najlepszy!

– No jest, jest. – Kamil uśmiechnął się i potargał włosy na głowie Tytusa. – Jak obiecywałem, pójdziemy na próbny trening do jego klubu.

– Ekstra!

Kiedy podkomisarz odprowadził brata i bratanka, wrócił do hali, gdzie czekał na niego Max. Pojechali jego wypasionym porsche do klubu Panta Rhei, o którym Kamil wiele słyszał, ale w którym nie miał okazji nigdy być. Wszystko zrobiło na nim ogromne wrażenie, podobnie jak w przypadku samej walki. Kultowy klub, znany niegdyś z walk MMA, w których postrachem był niejaki Kastor i reszta jego kumpli, a teraz modna miejscówka na mapie miasta. Ale nie to zaskoczyło, a i może przytłoczyło, Kamila, tylko niezliczona liczba dziennikarzy oraz fanów, a właściwie piszczących fanek, Eryka. I on sam, z niebywałym spokojem pozujący do fotografii, odpowiadający na pytania, uśmiechający się. Z uwieszoną na jego ramieniu Arletą, która także czuła się w całym tym otoczeniu jak ryba w wodzie. Willman spoglądał na Burzyńskiego z podziwem, a jednocześnie łapał się na tym, że

rozumie, jak daleki jest to świat od jego własnego. Nie wiedział, dlaczego takie porównanie przyszło mu do głowy. Przecież nikt... ani on, ani ktokolwiek, nie będzie oczekiwał od Storma rezygnacji z tego wszystkiego.

Kiedy policjant znalazł się w środku, Max zaprosił go do baru, wypili po drinku, a potem menadżer poprowadził go do łoży VIP-owskiej, gdzie czekał już Storm ze swoją świtą. Kamil usiadł na skórzanej sofie i po chwili znowu na stole wylądował alkohol, a także przekąski. Nagle pojawiło się dwóch wysokich, potężnych mężczyzn. Jeden miał jasne włosy i zimne niebieskie oczy, a drugi nieco dłuższe, gęste czarne włosy i równie czarne oczy. Kastor i Polluks, właściciele klubu, gospodarze.

– Cześć, Storm.

– Siemano.

Eryk przywitał się z nimi jak z dobrymi kumplami. Widać było, że znają się doskonale. W końcu działali w pokrewnej branży, jeśli można tak powiedzieć. Polluks uśmiechnął się i kiwnął ręką w stronę baru.

– Macie oczywiście wszystko na koszt firmy. Bawcie się dobrze.

– I bądź grzeczny, Storm. – Kastor mrugnął do Eryka, a ten się roześmiał.

– Nie będzie żadnych rozrób.

– Swego czasu też obiecywałeś. – Polluks parsknął.

– Było, minęło.

Kiedy odeszli, Willman spojrzał na Storma i unióśł brew. Eryk pokręcił lekko głową. Uśmiechnął się. Kamilowi podobała się ta ich rozmowa bez słów. Później, kiedy część towarzystwa poszła bawić się na parkiet, Eryk złapał dwie szklanki, butelkę chivasa i przysunął się bliżej gliniarza.

– Żyjesz? – Rozlał trunku na dwa palce i podał mu szkło.

– Daję radę. Dawno nie byłem w klubie, ot tak, żeby się pobawić.

– Ja też nieczęsto chodzę tak dla fanu. Najczęściej połączone to jest z jakąś imprezą lub biznesami. Ale ten klub bardzo lubię.

– Jest świetny. – Kamil pokiwał głową z uznaniem.

W tym momencie do łoży wparowała Arleta ze swoim menadżerem, który z telefonem umieszczonym na statywie prowadził chyba jakiegoś

live'a na te całe social media. Arleta usiadła koło Eryka, objęła go za szyję i pocałowała.

– A my z moim Stormikiem świętujemy zwycięstwo w walce. Wprawdzie charytatywnej, ale przecież dzieciaczki są najważniejsze! Buziaczki, kochani, wasza Innan! – Arleta przesłała całusy za pomocą dłoni i gdy Ksawery wyłączył komórkę, dziewczyna od razu przybrała znudzony wyraz twarzy i oparła się o poduszki.

– Serio? – Eryk wyglądał na zirytowanego.

– No co? – Wzruszyła ramionami. – Wczoraj wrzuciłam nowe bluzy z brandu i słabo idą, musiałam jakoś podkręcić klimat.

– Nie musisz brać mnie z zaskoczenia. Ustalaliśmy to.

– Wiele rzeczy ustalaliśmy, ale czasami ważny jest spontan. – Dziewczyna przewróciła oczami.

– Chodź, Innan, zrobimy jeszcze kilka fotek przy barze, tam jest dobre światło. – Ksawery wyciągnął rękę do Arlety, a ta z ochotą podała mu swoją i po chwili zniknęli w oświetlonym na fioletowo korytarzu.

Kamil utkwiał wzrok w Eryku.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Bo jestem – pokiwał głową – zmęczony i trochę głodny. I trochę pijany. – Parsknął.

– Może już nie pij więcej. – Willman odstawił szklankę i sięgnął po wodę. Podał drugą butelkę Stormowi. Ten podziękował, odkręcił zakrętkę i zaczął pić. Gliniarz z przyjemnością patrzył, jak pracuje jabłko Adama siedzącego obok faceta. Eryk spojrzał na Kamila znad trzymanej butelki i się uśmiechnął.

– A ty dobrze się czujesz?

– Dobrze – odparł Kamil.

– A jak sprawa?

– Nie będziemy o tym rozmawiać. Nie dzisiaj. – Westchnął.

– Dobrze. Młodemu podobała się walka? – Eryk zmienił temat, za co podkomisarz był wdzięczny.

– Był zachwycony. Przyjadę z nim w środę na trening dla młodzików.



– I super. To ja też będę. Zobaczymy się. – Storm patrzył na Willmana, a ten poczuł, jak w jego brzuchu coś wiruje. Już się tego nie bał. Podobało mu się to. Podjął decyzję w ułamku sekundy.

– Może... wpadniesz do mnie jutro? Zrobię coś dobrego do jedzenia – powiedział na wdechu.

– Chcesz ugotować mi kolację? – Storm uśmiechnął się szeroko. Widać było radość w jego zielonych oczach.

– Mówiłem ci, że dobrze gotuję i lubię to robić. Tylko nie mam dla kogo.

– Uważaj, bo jak mi się spodoba, to już będziesz miał. – Mrugnął do Kamila, a jemu zrobiło się gorąco.

– Wówczas może robiłbym to częściej. – Willman się uśmiechnął.

– To uważaj, bo to też może mi się spodobać. – Eryk przechylił się i dotknął dłoni policjanta. Przez moment, przez ułamek sekundy, Kamil ścisnął jego palce. A potem uniósł wzrok i dostrzegł błysk w oczach zawodnika, chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie do loży wpadli Arleta, Ksawery, Max i reszta teamu Storma, więc Kamil szybko schował rękę pod stół, aby nikt nie zauważył, że coś się działo między nim a Erykiem.

Bo działo się. Był tego więcej niż pewien.

\*\*\*

ON

*Kiedyś, gdy byliśmy dziećmi, uwielbiałem, jak grałeś ze mną w piłkę albo w warcaby. Lubilem słuchać twojego głosu, kiedy czytałeś nasze ulubione historyjki o superbohaterach. Albo kiedy snułeś opowieści o tym, że kiedyś ktoś nas adoptuje i będziemy mieszkać razem w pięknym domu, gdzie nasi nowi rodzice będą nas kochać i o nas dbać. Potem zniknąłeś, a ja zostałem sam. I wiedziałem, że wszystko, co mówiłeś, było jedną wielką ściemą. Tak samo jak twoje życie teraz, Storm!*

## ROZDZIAŁ 14

Rosa Linn *Snap*

Eryk z samego rana był dość mocno podekscytowany. Dzisiaj miał iść na kolację do Kamila, przez co cieszył się jak głupi nastolatek.

– A ty co dziś taki zadowolony? – mruknęła od niechcienia Arleta, piłując sobie paznokcie.

– Na pewno nie jestem ucieszony twoim głupim gadaniem o ślubie. – Eryk westchnął niechętnie, zerkając na kobietę. Wciąż miał jej to za złe, często robiła wiele rzeczy bez wcześniejszego uzgodnienia, ale tym razem przesadziła. Ich układ był czysto biznesowy, ale czy to właśnie nie w biznesie partnerzy powinni ze sobą uzgadniać kolejne posunięcia? A nie uprawiać samowolkę?

– Serio? Będziesz mi to teraz wypominać, przecież logiczne, że nie weźmiemy ze sobą ślubu.

– Ale dla publiczności, której wciskasz takie kity, nie jest to logiczne! Mieliśmy uzgadniać razem, co mówimy opinii publicznej, zapomniałaś o naszych pieprzonych ustaleniach?! – Eryk podszedł bliżej Arlety, wyraźnie zdenerwowany.

– Wielkie mi co! Już ci mówiłam, że jak coś ci się nie podoba, to możemy powiedzieć wszystkim, że cały nasz związek to jedno wielkie kłamstwo!

– Wiesz co? Bardzo, kurwa, chętnie!

Eryk złapał kurtkę i wyszedł z apartamentu Arlety, trzaskając drzwiami. Nie chciał, aby cokolwiek zepsuło mu ten dzień, dlatego wołał czym prędzej opuścić mieszkanie, niż dalej rozmawiać, a raczej kłócić się z dziewczyną. Cały dzień spędził na ogarnianiu papierologii, którą zazwyczaj zajmował się jego menadżer. Jednak Eryk potrzebował zajęcia, dlatego dziś wyjątkowo go w tym wyręczył. Pod wieczór wziął szybki prysznic, włożył ciemną koszulę i jeansy, podgolił lekko swój zarost, aby nie wyglądać jak drwal, co to właśnie wyszedł z lasu po długim samotnym pobycie, i spryskał się ulubionymi perfumami BOSS The Scent. Sam nie wiedział,

czemu się tak stresuje, ale czuł się jak nastolatek, który właśnie idzie na swoją pierwszą randkę. Zamówił taksówkę i pojechał w stronę mieszkania Kamila. Po drodze kupił jeszcze wino. Na miejscu poprawił ubranie, zrobił kilka uspokajających wdechów i zapukał delikatnie do drzwi. Kamil momentalnie mu otworzył i uśmiechnął się lekko, nieświadomie lustrując pięściarza.

– Nie lubisz się spóźniać, co? – Zaśmiał się cicho, wpuszczając go do środka.

Eryk także uśmiechnął się lekko i odstawił wino na blat, klęknął jednak po chwili, aby przywitać się również z kotem policjanta.

– Niezbyt, zawsze wolę być przed czasem niż się spóźnić – mruknął, po czym podniósł się i spojrzał na gliniarza.

– Jeszcze pomyślę, że przyszedłeś tutaj dla mojego kota, a nie dla mnie. Znaczący dla kolacji – uściślił Kamil, nieco zmieszany. Odwrócił się i wrócił do kończenia posiłku.

– Cholera, czyli mój sekret wyszedł na jaw? Oczywiście, że wystroilem się tak dla Lucjana, a nie dla ciebie. – Eryk zaśmiał się szczerze i zaraz pochylił nad ramieniem Kamila, aby zobaczyć, co gotuje. – Pięknie pachnie.

– Hej, przecież nie kłamałem, mówiąc, że umiem gotować. Możesz nalać nam wina i usiąść do stołu, za parę minut będzie gotowe. – Kamil wskazał kredens.

Kiedy Eryk stanął tuż za nim, gliniarz poczuł zapach jego perfum. To sprawiło, że ledwo mógł się skupić na tym, co robił.

– Tak jest, panie podkomisarzu. – Storm wyjął z szafki dwa kieliszki do wina, sięgnął po korkociąg i otworzył butelkę, po czym nalał alkoholu sobie i Kamilowi. Ustawił kieliszki na specjalnych podkładkach i spokojnie usiadł na krześle. Willman po chwili postawił na stole danie.

– Mam nadzieję, że ci posmakuje. – Policjant uśmiechnął się lekko, nakładając na talerze dwie porcje kolacji. – Kurczak z warzywami, w sosie słodko-kwaśnym, na chmurce ryżowej. Voilà! – Szarmancko zamachał przewieszoną przez ramię ściereczką.

– Już po zapachu wiem, że zakocham się w twojej kuchni. – Eryk zaśmiał się cicho, biorąc do ust pierwszy kęs. – O cholera...

– Co jest? Aż takie paskudne? – Kamil spojrzał zmartwiony na Storma, który zaraz pokręcił głową.

– Żartujesz? To jest przepyszne, chłopie, marnujesz się w tej policji – odparł, śmiejąc się, Eryk i zaczął ze smakiem zajadać się daniem. Na jego słowa policjant odetchnął z ulgą.

– Cieszę się, że ci smakuje. W sumie to dawno, dawno temu nie chciałem pracować w policji, pragnąłem otworzyć własną restaurację.

– Czemu tego nie zrobiłeś? – Eryk przełknął kęs wyśmienitej potrawy i spojrzał zdumiony na Willmana.

– Wiesz... mój ojciec jest dość specyficzny, wyśmiał mnie, że kucharz to mało męski zawód, że mam się zająć czymś, czym zajmują się mężczyźni, więc zostałem gliniarzem.

– A co ma gotowanie do męskości? W ogóle nie rozumiem takiego myślenia... – Eryk pokręcił lekko głową. Wkurzały go takie stereotypy.

– Prawda? Sam nie rozumiem jego logiki myślenia, ale zawsze taki był... stary homofob, którego światopoglądu nie da się zmienić. W dodatku wojskowy, więc musztry co rano przerabiałem przez całe dzieciństwo. – Kamil ponuro spojrzał na swojego gościa. Eryk zmarszczył brwi.

– Chyba nie miałeś kolorowego dzieciństwa, co?

– Mama była w porządku, ale ojciec... szkoda gadać. A twoi rodzice? Wciąż pamiętam pyszne pierogi twojej matki. – Kamil postanowił odbić piłeczkę, nie chciał za bardzo wracać do bolesnej przeszłości.

Na słowa Kamila Eryk cicho się zaśmiał i napił się wina.

– Moja mama z pewnością chętnie zaprosi cię na obiad. Mam bardzo dobry kontakt z rodzicami, mama pracuje w szpitalu, a ojciec prowadzi własną firmę. Nie mogli mieć swoich dzieci, in vitro też nie wyszło, więc adoptowali mnie. Całkiem nieźle wspominam dzieciństwo z nimi, chociaż jako nastolatek trochę im napsułem krwi.

– Bunt młodzieńczy?

– Jak cholera, wdawałem się regularnie w bójki, miałem za dużo energii. Mój ojciec wpadł wtedy na pomysł, żeby zapisać mnie na boks, żebym wiesz, wyładował gdzieś agresję. No i to był strzał w dziesiątkę, mogłem w

bezpieczny sposób niwelować napięcie i przy okazji odkryłem, że cholernie lubię takie walki. Wiem, jak to brzmi: lubię walić po mordach.

– Spokojnie, rozumiem twoje zainteresowanie, w końcu sam chcę zapisać swojego bratanka na boks.

– No tak. – Storm parsknął śmiechem, odkładając widelec na bok. – A ty?

– Co ja?

– Mówiłeś, że twój ojciec jest homofobem, a jakie ty masz na ten temat zdanie?

Na pytanie Eryka Kamil zaraz się lekko spiął.

– Nie jestem homofobem, każdy ma, moim zdaniem, prawo do miłości – odpowiedział nerwowo.

Eryk pokiwał głową w zamyśleniu.

– Też tak uważam.

– Naprawdę?

– Tak, w końcu nie ma w tym nic złego. Bardziej nie toleruję ludzi, co zawsze wtrącają się w cudze kwestie uczuciowe i próbują na siłę zmienić czyjąś orientację swoimi chorymi przekonaniem – warknął zdenerwowany Eryk, jednak widząc wzrok Kamila. od razu poczuł spokój. – Wybacz, wrażliwy temat. Co zabawniejsze, większość tych homofobów, co najgłośniej krzyczą, często sama jest gejami. Ale oni się ukrywają ze względu na piastowane stanowiska, często polityczne.

– To też trochę smutne, że muszą żyć w zakłamaniu. – Kamil pokręcił głową. Jednocześnie poczuł się tak, jakby okłamywał sam siebie.

– Wiesz, to taka reakcja obronna albo jeszcze się nie odkryli. – Eryk patrzył uważnie na Willmana. – A czasami jest też tak, że pozycja lub status społeczny, które osiągnęli, uniemożliwiają im „wyjście z szafy”. Niektórzy mają rodziny, firmy, wspólne majątki z żonami. Różnie bywa. Ale często jest to właśnie owo nieodkrycie, kim się naprawdę jest.

– Nie odkryli się? – Policjant odstawił kieliszek na stół i spojrzał, zaciekawiony, na pięściarza. – W jakim sensie?

– No wiesz, nie są tego świadomi. Niektórzy wiedzą od początku, że nie są hetero. A inni odkrywają to z czasem, może to nawet przyjść nagle, spo-

tykają właściwą osobę i okazuje się, że gustują w tej samej płci... a właściwie w tej konkretnej osobie.

Eryk, mówiąc te słowa, wpatrywał się intensywnie w Kamila, co wprawiało policjanta w lekkie zakłopotanie. Trwali przez chwilę w ciszy, wpatrując się jedynie w siebie, jakby obaj chcieli wyczytać jakieś informacje z mowy ciała tego drugiego.

– Sporo wiesz na ten temat – odparł w końcu Kamil, aby przerwać niekomfortową ciszę.

– Co poradzić, światowy ze mnie facet. – Eryk zaśmiał się pod nosem. – Poza tym, cytując ulubionego bohatera thrillerów, w których się lubuję: dużo czytam.

– A cóż to za bohater? – zainteresował się Kamil, aby trochę zmienić temat, bo wiedział, że nie jest gotowy na zgłębianie poprzedniego.

– Robert Hunter. Psycholog policyjny i superinteligentny detektyw z książek Chrisa Cartera. Polecam.

– Jakoś nie przepadam za kryminałami. Zawsze widzę, że autora poniosła wyobraźnia, a nasza praca to biurokracja i papierologia. Oraz robota na przestarzałym sprzęcie. – Willman prychnął.

Eryk roześmiał się w głos. Kamil pomyślał, że ten facet ma piękny uśmiech i niesamowicie równe zęby.

– No jak tak to przedstawiasz, to faktycznie nie wygląda ciekawie.

– Wracając do tego „światowego” faceta. Pewnie pozwiedzałeś już trochę świata. Jak nie służbowo, znaczy na walki, to prywatnie? – Kamil zapragnął, aby ten wieczór szybko się nie kończył, mógłby słuchać głosu Eryka całą noc.

– Trochę. Byłem parę razy w Hiszpanii, Włoszech i na Dominikanie. A także wiele razy w Niemczech, Chorwacji, Grecji. Byłem też w Nowym Jorku, miałem tam nawet sesję zdjęciową dla firmy produkującej buty bokserskie. Raz miałem okazję pojechać na walkę do Norwegii, ale moja mama się pochorowała, więc zostałem, żeby się nią zająć.

– Kochający z siebie syn, to całkiem urocze. – Kamil złapał się na tym, że wypowiada słowa, które wcześniej w życiu nie pojawiały się w jego słowniku.

– A dziękuję, dziękuję, nie ukrywam, jestem idealnym synem. – Eryk wyszczerzył się w uśmiechu.

– I jakże skromnym. – Kamil odwzajemnił uśmiech.

– Z tym też się nie kryję, skromność również mam w pakiecie. A co do naszej poprzedniej rozmowy, moim zdaniem byłbyś naprawdę zajebistym kucharzem. Ta kolacja to najlepsze, co jadłem w życiu.

– Dziękuję, miło to od kogoś usłyszeć. – Willman pochylił się nad kieliszkiem z winem i lekko uśmiechnął.

– Jest już dość późno i chociaż bardzo nie chcę, to muszę wracać. – Eryk westchnął niechętnie, spoglądając na zegarek.

– No tak... Cholera, masz czym wrócić? Mogłem nie pić. – Kamil zmarszczył brwi.

– Hej, spokojnie, zamówię sobie ubera – odparł Eryk, wyciągając komórkę z kieszeni. Kliknął w aplikację i po chwili oznajmił: – Będzie za pięć minut.

– Tak szybko?

– Stary... Nie wiesz, co to Uber?

– Wiem, ale nie korzystam. Zamawiam taksówki zawsze z numeru telefonu.

– No, no, ciekawe. Chyba jesteś trochę staroświecki. – Eryk zaśmiał się rozbawiony i wstał od stołu. – To dopiero uroczę. Ale chyba trzeba ci zrobić szkolenie z technologii.

Powoli przeszli do przedpokoju, gdzie Eryk wsunął buty i założył na siebie kurtkę.

– Zdecydowanie trzeba. No to mamy pomysł na kolejne spotkanie. – Kamil wcale nie czuł się jakoś wyśmiewany, wręcz przeciwnie, był w bardzo dobrym humorze.

– Grzech nie odmówić, pod warunkiem że znowu zrobisz coś do jedzenia. Panie podkomisarzu. – Eryk podszedł do policjanta.

– Z wielką chęcią. – Kamil zerknął z uśmiechem na Eryka. Nie mógł wprost oderwać oczu od tego wysokiego, przystojnego faceta. Co się... działo?

– W takim razie spokojnej nocy.

Nagle Eryk pochylił się nad Willmanem i pocałował go lekko w policzek. Nim Kamil zdążył jakkolwiek zareagować, Eryk wyszedł z jego mieszkania, zbiegł na dół i po chwili wsiadł do taksówki. Całą drogę do domu myślał o tym, czy aby na pewno dobrze zrobił. Obawiał się, że swoim krokiem mógł speszyć policjanta. Speszyć? Przerazić, zniesmaczyć, zniechęcić, wkurwić. Do wyboru.

– Ty kretynie... – mruknął sam do siebie, gdy już wysiadł z auta. Wbiegł do bramy, pokonał dwa piętra i błyskawicznie znalazł się w mieszkaniu. Poirytowany własnym pochopnym zachowaniem, położył się na kanapie i z trudem powstrzymał się od zadzwonienia do Kamila. Zamknął oczy i powoli zaczął odpływać. Nim jednak zasnął, dobiegł go dźwięk przychodzącego SMS-a. To była wiadomość od Willmana. Gdy ją odczytał, poczuł momentalnie, że na jego twarz wypływa uśmiech.

„Dzięki za dzisiaj. To był najlepszy wieczór w moim życiu”.

\*\*\*

ON

*Czasami się zastanawiam, jak by się potoczyły twoje losy, gdyby wtedy nie adoptowali cię ci Burzyńscy. Nie otoczyli opieką. Nie rozpieszczali, nie dbali o twój rozwój, edukację, nie dali ci nazwiska, od którego wziął się twój pseudonim. Nie wysłali cię na boks, nie wspierali i nie umożliwili początków kariery bokserskiej. Może też zostałbyś sam, opuszczony i zapomniany, a potem musiałbyś wziąć sprawy w swoje ręce, aby jakoś płynąć z prądem. I nie byłoby Storma, mistrza, zielonookiego anioła ringu.*



## ROZDZIAŁ 15

Ignacy *Czekam na znak* Śledztwo właściwie stało w miejscu. Kamil sam lokalizował adres zastępczej rodziny Piotra Kowacza. Okazało się, że Kleofas Sęk jest wdowcem, jego żona, Karina, zmarła pięć lat temu. Sęk mieszkał w Poznaniu, Willman miał zamiar pojechać tam jeszcze w tym tygodniu. Tymczasem kolejny raz przeanalizował na spokojnie listę osób, które mogły słyszeć rozmowę jego i Eryka, i wyszło mu, że praktycznie każdy z bliskiego otoczenia Storma mógł wiedzieć, że jedzie do archiwum starego domu dziecka i będzie przeglądał akta dawnych mieszkańców. Co wcale nie ułatwiało mu zadania. Arleta, Ksawery, Aleks, Sławek, Max. No i sam Eryk. Nikt mu nie pasował, ale nikogo wykluczyć nie mógł. Może to tylko zbieg okoliczności. Ale Kamil był policjantem i dla niego liczyły się fakty, a nie losowe przypadki. Chciał jak najszybciej zamknąć tę sprawę, mieli naciski z góry, ale nie to nim kierowało. Po pierwsze martwił się o Eryka. Po drugie... czuł, że chciałby zmienić coś w swoim życiu. A po trzecie...

– Willy, jakaś pani do ciebie. – Z rozmyślań wyrwał go podkomisarz Krawczyński. Kamil spojrzał na niego spod zmarszczonych brwi, Jerzy uśmiechał się znacząco.

– Jaka pani?

– Jakaś Sowińska. Ładna.

Sowińska... No tak! Dyrektorka domu dziecka, która dała mu klucze do archiwum. Mentalnie walnął się w czoło. Musiał oddać jej klucze. Kurwa, miał je w mieszkaniu!

– Na dole czeka? – Kamil złapał swoje rzeczy.

– Pod drzwiami, weszła ze mną.

– Będę musiał na chwilę spadać.

– Na szybki numererek? – Milczący Kalicki, który ślęczał nad raportem z napadu z włamaniem, uniósł wzrok.

– To świadek w sprawie. – Kamil rzucił mu spojrzenie pełne politowania.

– Wyluzuj, Willman. Jakbyś od czasu do czasu zamoczył, chodziłbyś mniej spięty.

– Jakbyś mniej o tym gadał, a więcej robił, nie musiałbyś w ogóle poruszać tego tematu. – Kamil uśmiechnął się złośliwie. – To ma swoje podłoże w psychologii, poczytaj.

Kiedy wyszedł, nie słuchając już wkurzonego Kalickiego, zobaczył Sowińską, która siedziała na krześle i klikała coś w komórce. Gdy go dojrzała, szybko schowała telefon do kolorowej torby i wstała z uśmiechem i wyciągniętą ręką.

– Panie komisarzu. Czy wszystko dobrze?

Uścisnął jej dłoń.

– Podkomisarzu – sprostował. – Zapewne przyszła pani po klucze...

– Właściwie to chciałam... – Kobieta nagle się zaczerwieniła. – Chciałam się dowiedzieć, czy wszystko w porządku. Dopiero wczoraj się dowiedziałam, że miał miejsce ten wypadek. To straszne.

Kamil się zdziwił.

– Wszystko gra.

– Ale klucze też bym chciała odzyskać. – Sowińska się uśmiechnęła. Miała ładny, ciepły uśmiech.

– Możemy podjechać do mojego mieszkania. W sumie i tak mam coś do załatwienia na mieście.

– To super, a gdzie pan mieszka?

– Na Żmigrodzkiej.

– Świetnie się składa, bo ja na Kasprowicza. Właściwie i tak miałam jechać do domu...

Kamil kiwnął głową i wskazał drogę do wyjścia. Nie wiedział do końca, czy dobrze odczytuje sygnały, ale wydawało mu się, że kobieta zerka na niego z zainteresowaniem, mającym niewiele wspólnego z prowadzoną sprawą. Gdy wsiedli do samochodu, ciemnowłosa spojrzała na komisarza.

– A tak w ogóle mam na imię Marta.

– Miło mi, Kamil. – Uśmiechnął się i odpalił silnik.

– Naprawdę się zmartwiłam. Podobno to była jakaś napaść. Wiadomo, kto cię zaatakował?

– Badamy sprawę – odparł wymijająco Kamil.

– Może to jacyś bezdomni? Mieliliśmy z nimi problemy, dlatego też nowy właściciel budynku wynajął tam ochronę.

Willman nie zamierzał jej pouczać, że starszawy stróż to średnia ochrona. Ale w takich miejscach najczęściej zatrudniano emerytów, i to z reguły z resortu.

– Być może – odparł krótko.

– A czy udało się coś znaleźć na temat tego wychowanka, który pana, znaczy ciebie, interesował?

– Coś tam mam. Zobaczymy.

– No tak, niepotrzebnie wypytuję. – Marta Sowińska zorientowała się, że podkomisarz nie jest skłonny zdradzać jej przebieg śledztwa. Ale chciała jakoś podtrzymać rozmowę, podobał się jej ten postawny, ciemnowłosy policjant o bardzo męskiej twarzy. Niedawno rozstała się z mężem po pięcioletnim, obfitującym w kłótnie związku, a ten mężczyzna... Sprawił, że znowu poczuła te motylki w brzuchu, i to właściwie od pierwszego momentu. Nawet jego głos, słyszany w komórce, niesamowicie na nią podziałał. Wciąż chciała czuć to coś. Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Dlaczego to kobiety mają czekać, aż ktoś zwróci na nie uwagę? Cóż to za patriarchalny stereotyp?

– Sprawa jest w toku. – Kamil zerknął na swoją pasażerkę i westchnął. – Mało śladów, tropów niewiele. Męczy mnie to.

– No tak. Rozumiem.

Gdy podjechali pod blok, w którym mieszkał podkomisarz, ten zaparkował dwoma kołami na chodniku i spojrzął na Sowińską.

– Poczekaj, proszę. Zaraz zniosę klucze, a potem odwiozę cię do domu.

– Ależ nie trzeba...

– Żaden problem. – Kamil mrugnął do niej, wysiadł z auta i pobiegł w stronę bramy.

Kobieta z przyjemnością obserwowała jego wysoką, zgrabną sylwetkę. Szybko poprawiła długie ciemne włosy, spojrzała na swoje odbicie we wstecznym lusterku i zrobiła kilka głębszych wdechów. Po chwili Kamil pojawił się w wyjściu z bloku.

– Już jestem. Proszę i dziękuję. – Oddał Marcie klucze, a ta schowała je do torebki. – Mów, dokąd jechać.

– Dzięki. Kasprowicza dwadzieścia dziewięć.

Od mieszkania Kamila do miejsca wymienionego przez Martę było naprawdę niedaleko, po niecałych dziesięciu minutach Willman podjechał pod poniemiecką willę, jedną z wielu na Karłowicach.

– Proszę bardzo. – Kamil uśmiechnął się i zaciągnął ręczny hamulec, wrzuciwszy na luz.

– Dziękuję. – Marta także się uśmiechnęła. Zawahała się i zanim sięgnęła dłonią do klamki drzwi, spojrzała na przystojnego policjanta. – Z reguły tak nie robię, ale... może dałbyś się zaprosić na kolację lub drinka?

Willman wyglądał na zaskoczonego i nieco zmieszanego.

– Po prostu chciałabym... gdzieś wyjść. Wyluzować. – Sowińska poczuła się bardzo niezręcznie. Już zaczęła żałować tego idiotycznego wyskoku.

– Może drink. Okej. Pojutrze wieczorem? – odezwał się niespodziewanie Kamil.

Uśmiech ponownie wykwitł na twarzy Marty.

– Super.

– Spotkajmy się w rynku, tam jest fajny klub Prozac – zaproponował Willman.

- Okej, dwudziesta?
- Może być, będę czekał na Solnym.
- To... do zobaczenia. – Kobieta otworzyła drzwi i zaczęła wysiadać.
- Do zobaczenia.

Kiedy wyszła, Kamil odprowadził ją wzrokiem, a gdy zniknęła za wysoką drewnianą bramką prowadzącą na posesję, wrzucił jedynekę i odjechał. Zastanawiał się nad tym, co właśnie się wydarzyło. Dlaczego zgodził się na to wyjście. Owszem, Marta była piękną kobietą, ale czy on... Doskonale wiedział, dlaczego tak zrobił! Musiał coś udowodnić sam sobie. Przekonać samego siebie. Pokazać, że te wszystkie dziwne odczucia, które go w ostatnich tygodniach ogarniały w towarzystwie zielonookiego boksera, to jakaś pieprzona pomyłka, psikus, jakieś nieporozumienie. Może przemęczenie? Może... fascynacja sportowcem? Kurwa! Za dużo o tym myślał. Za dużo o nim myślał. Drink z fajną babką dobrze mu robi. Z tą myślą ruszył do domu. Wiedząc, że dzisiaj wieczorem ponownie zobaczy się ze Stormem, bo przecież szedł z bratankiem na trening do klubu Burzyńskiego.

Krótko przed siedemnastą przyjechał do klubu Eryka, Artur już tam czekał, razem z Tytusem. Chłopiec był pełen zapału i wprost nie mógł się doczekać, aż wejdzie do środka.

- Gotowy?
- No jasne, wujek! – Ośmiolatek podskakiwał i patrzył roziskrzonym wzrokiem na wejście do Storming Club.

– Od rana już nie mógł się doczekać. Ciekawe, czy to będzie na dłużej, czy to słomiany zapał – powiedział Artur cicho, gdy wchodzili po schodach do budynku.

– Tego nigdy nie wiesz. O ile pamiętam, to ty trenowałeś szermierkę i karate, a ja grałem na gitarze i chodziłem na szachy i tenis. Dzieciaki muszą wszystkiego popróbować.

- Coś w tym jest. – Brat Kamila się uśmiechnął.

Gdy znaleźli się w środku, było tam już trochę dzieciaków chętnych na trening młodzików, a także dorosłych zawodników, na których Tytus patrzył z fascynacją.

– Wujek, a pan Storm będzie? – Mały złapał Kamila za rękę i pociągnął lekko.

– O ile mi wiadomo, to tak. Chyba to on poprowadzi wasz trening.

– O ja cie... Czaaaad!

Tytus przebrał się w spodenki i koszulkę, zmienił także obuwie na sportowe i cała trójka panów Willmanów udała się do wielkiej hali, w której centralnej części znajdował się ring. Dookoła było mnóstwo stanowisk do ćwiczeń, maty, ciężarki, siłownia, worki bokserskie, liny, piłki lekarskie. Po prawej stronie Kamil dojrzał wysoką postać Eryka, który rozmawiał z pracownikiem obsługi. Gdy się odwrócił i dostrzegł Kamila i resztę ekipy, od razu się uśmiechnął, powiedział coś jeszcze do krępego mężczyzny, klepnął go w ramię i ruszył w kierunku przybyszów.

– No! Cześć, cześć! – Przywitał się z Arturem i Kamilem i zwrócił się do Tytusa. – Gotowy na walkę?

– Zawsze! – Chłopiec podskoczył i zrobił groźną minę.

– To mi się podoba, takich zawodników nam trzeba. Biegnij na matę, są tam już twoi koledzy i koleżanki, a ja zaraz do was przyjdę.

Tytus spojrzał na ojca, ten uśmiechnął się i kiwnął głową w stronę dzieciaków, które skakały po macie i wygłupiały się.

– Możecie iść do baru na górę albo po prostu przyjedźcie za półtorej godziny. – Eryk spojrzał na braci.

Artur powiedział do Kamila:

– Muszę jeszcze zrobić zakupy.

– Nie ma sprawy, ja tu posiedzę. Załatw, co musisz, na spokojnie.

– Super, to będę za półtorej godziny po młodego. Na razie.

Artur wyszedł, a Eryk popatrzył na Kamila. Ten dostrzegł czujność i ostrożność w oczach Burzyńskiego.

– Wszystko gra? – Storm zmarszczył brwi, sondując twarz policjanta.

– Jakoś – odparł, unikając wzroku Eryka. – Będę na górze.

– Okej.

Kiedy Kamil znalazł się w barze, miał ochotę kilka razy uderzyć głową o blat stolika. Był beznadziejny. Zdecydowanie!

Zamówił czarną kawę i wodę. Potem poszedł na antresolę, aby popatrzeć, jak sobie radzi Tytus. Trening zaczął się od biegu, następnie były ćwiczenia na macie, rozciąganie, skłony, brzuszki. Później dzieciaki uczyły się utrzymywać równowagę za pomocą linki, pod którą musiały przechodzić, raz z jednej strony, raz z drugiej. Eryk motywował, chwalił, instruował, widać było, że ma niezwykłą charyzmę i posłuch u młodych. Tytus z zapalem wykonywał wszystkie zadania i Kamil z przyjemnością zauważył, że chłopiec naprawdę czerpie z tego radość. Po skończonym treningu Eryk pozwolił dzieciakom wejść na ring i tam trochę się powygłupiać. Wszyscy byli wpatrzeni w trenera jak w obrazek. Nie wyłączając wysokiego ciemnowłosego mężczyzny stojącego na antresoli. W pewnym momencie Eryk podniósł wzrok, jakby ściągnięty przez Willmana. Spojrzał na niego i mruknął, jednocześnie uniósł kącik ust. Kamil westchnął gwałtownie i mocniej zacisnął dłonie na metalowej rurce.

– Wszystko gra? – Nie wiedzieć skąd pojawił się obok niego brat, który teraz uważnie się mu przypatrywał.

– Jasne. – Kamil odjął dłonie od poręczy i uśmiechnął się. – Tytus świetnie sobie radził. Chyba mu się spodobało.

I faktycznie, gdy spotkali się na dole, a chłopiec się przebrał, buzia mu się nie zamykała.

– Trener Storm mnie pochwalił, powiedział, że mam dobrą koordynację nóg. I... – Tytus zmarszczył brwi. – Tyłkowiec.

– Chyba tułowia. – Artur parsknął.

– Tak!

– To znaczy, że za tydzień też chcesz przyjść? – spytał syna.

– No pewnie! Trener Storm powiedział, że dostaniemy kaski i będziemy uczyć się ciosów! Pach, pach! – Chłopiec przybliżył dłonie do twarzy.

– No, no, spokojnie. Wszystko w swoim czasie. – Kamil zaśmiał się i przytulił chłopca.

– Wujku, jest super! Podoba mi się bardzo!

– Cieszę się.

Kiedy wychodzili, podszedł do nich Eryk.

– Tytus wygląda na zadowolonego. – Wskazał na chłopca, który zbliżył się do małego worka bokserskiego i bawił się w Rocky'ego.

– Aż za bardzo.

– Jest sprytny i szybki. Może być w tym naprawdę niezły. – Eryk pokiwał głową.

– Dzięki. – Artur podał mu rękę.

– Spadacie już? – Storm popatrzył na Kamila.

– Tak, muszę wracać.

Artur podszedł do syna i podał mu kurtkę. Kamil zerknął na Eryka. Ten uśmiechnął się do niego, jego zielone oczy błyszczały. Kamil przełknął ślinę.

– Spotkamy się w weekend? – spytał cicho Storm.

– W piątek idę do Prozaca, ze znajomą.

Eryk uniósł brew.

– Spoko, mogę załatwić ci lożę VIP-owską.

– Nie trzeba.

– To... baw się dobrze. – Eryk przytknął palce do czoła, mrugnął, odwrócił się i poszedł do swojego gabinetu i prywatnej szatni.

A Kamil poczuł się jak skończony idiota.

\*\*\*

ON

*Próbowałem ułożyć sobie życie, ale nie mogłem o tobie zapomnieć. Śledziłem twoje losy, oglądałem walki, kibicowałem ci, a potem pragnąłem, aby ktoś cię pokonał. By powalił cię lewym sierpowym, abyś zobaczył, jak to jest leżeć na deskach, abyś poczuł smak porażki, przełknął gorzką pigułkę przegranej i osamotnienia. Bo*



*nie wiesz jeszcze, że ci, co przegrywają, zostają sami i muszą sobie radzić albo zginąć.*

## ROZDZIAŁ 16

Taco Hemingway 4 AM in Girona Nadszedł piątek i

Kamil nieustannie bił się z myślami, czy dobrze robi, idąc do klubu z Martą. Eryk nie odzywał się, zresztą... Po co miałby się odzywać, skoro nie było żadnego powodu, żeby... Tak to sobie Kamil cały czas tłumaczył. Po weekendzie jechał do Poznania na spotkanie z Sękiem, byłym ojcem zastępczym dla Piotra Kowacza. A dzisiaj... miał zamiar wyluzować i... przekonać się? Coś sobie udowodnić? Dobrze się bawić? Dalej kłamać czy może powiedzieć prawdę, przede wszystkim sobie? Nie wiedział, ale wszystkie te myśli szalały w jego głowie i nie pozwalały na niczym innym się skupić. Z firmy wyszedł przed szesnastą, pojechał prosto do domu. Tam nakarmił Lucjana, potem zjadł przygotowane naprędce spaghetti, przypominając sobie, jak to było fajnie gotować nie tylko dla siebie. Następnie wziął prysznic i naszykował świeże ubranie. Jasny T-shirt, czarne dżinsy, skórzaną kurtkę, eleganckie sztyblety. Spryskał się Eternity for Men Calvina Kleina i popatrzył na swoje odbicie w lustrze.

– Co ty robisz, Willman? – mruknął. Zrobił głęboki wdech, spojrzął na kota, który utkwiał w nim swoje zielone oczy. Zielone oczy. Prześladowały go!

Potrząsnął głową, schował portfel i komórkę do kieszeni i zbiegł na dół. Zamówiony wcześniej uber już czekał pod blokiem. Po dwudziestu minutach Kamil wysiadł na placu Solnym, na którym roilo się od ludzi. Centrum Wrocławia, jak zawsze, tętniło życiem. Kiedy pojawił się w okolicy klubu Prozac, zobaczył nadchodzącą od Świętego Mikołaja Martę. Ubrana w wąskie džinsy, płaszcz i skórzane kozaki do kolan, wyglądała bardzo ładnie. Ruszył ku niej, zauważył radosny uśmiech na twarzy dziewczyny.

– Ale idealny synchron. – Zaśmiała się. Nieśmiało pocałowała go w policzek, stanąwszy na palcach.

– Idealny. Wchodzimy? – Kiwnął głową w stronę wejścia do klubu, podświetlonego na neonowy różowy.

– Jasne! Zawsze chciałam tu przyjść, ale jakoś nie było okazji.

– Zatem zapraszam.

W środku na bramce zostali prześwietleni, prawie jak na lotnisku. Potem założono im fluorescencyjne bransoletki. Kiedy zmierzali do stolika, który Kamil zamówił przez Internet, zobaczył wysokiego mężczyznę o kamiennym wyrazie twarzy i jadeitowych oczach. Ten stał przy barze i wpatrywał się w niego wzrokiem, z którego nie można było nic wyczytać. Willman wiedział, kto to jest. Katan. Prawa ręka właściciela. Groźny człowiek, cholernie zdolny. Kamil, pracując w resorcie, słyszał opowieści o zarządzie Prozaca. Policja nic na nich nie miała, a jednak wszyscy byli pewni, że ich legalne biznesy to tylko elegancka przykrywka tego, co dzieje się poniżej. W podziemiu. Ale to nie była działka Kamila. A teraz wiedział, że Reno, Katan i Pako to znajomi Eryka. Oczywiście, nic to nie znaczyło, ale jednak... Przecież Eryk nie kumplował się ze złymi ludźmi? Tak, Willman, obudź się ze swojej bajki dla grzecznych dzieci!

Zasiedli z Martą przy małym stoliku nieopodal jednego z barów. Po chwili pojawiła się kelnerka z drinkami.

– Na powitanie od bossa. – Uśmiechnęła się i postawiła przed nimi whisky z colą i lodem.

– Oj, dziękujemy. – Marta była zaskoczona.

– Władza zawsze mile widziana. – Kelnerka pochyliła się do Kamila i przysunęła szklanę.

Willman spojrział w stronę baru. Dostrzegł tam Piotra Pakosławskiego, czyli Pako, który uniósł w jego kierunku szklankę z trunkiem, w geście toastu.

– Znają cię tu? Chyba jesteś stałym bywalcem? – Marta popatrzyła na Kamila z zaskoczeniem.

– Jestem tu drugi raz w życiu. – Kamil odwzajemnił gest Pako, po czym przeniósł spojrzenie na Martę. – Za miły wieczór. – Stuknął się z nią szkłem. Napili się wyśmienitej whisky.

– Ale jesteś znany.

– Mamy wspólnych znajomych – odparł wymijająco Kamil. – Dlaczego rzadko chodzisz w takie miejsca? – Postanowił skupić się na swojej towarzysze.

– Po prostu... nie mam z kim. Mam trzydzieści lat, niedawno się rozwiodłam. Moje koleżanki mają rodziny, dzieci. A ja zaczynam od nowa. Praca także mnie angażuje. Proza życia. – Wzruszyła ramionami.

– No tak, życie czasami potrafi dać w kość.

– A jak u ciebie? – Marta świdrowała Kamila wzrokiem.

– Podobnie. Brak czasu, brak znajomych. Pracuję w policji, miewam do czynienia z bardzo nefajnymi sprawami. Z okrucieństwem. Znajomi sami z resortu, ale łączy nas tylko firma. Niekiedy śpię po cztery godziny. Dobrze, że mam czas, aby nakarmić kota. – Kamil zaśmiał się pod nosem.

– A jak wygląda... znaczy... – Marta nieco się zmieszała.

– Pytasz o moje życie osobiste?

– Kiepska w tym jestem. – Dziewczyna parsknęła.

– Spoko. – Kamil upił łyk alkoholu. – Też jestem po rozwodzie. Żyliśmy obok siebie, więc to bez sensu.

– Ja żyłam obok męża, który żył obok kochanki. Też niewiele w tym sensu. – Marta przewróciła oczami.

– Zdecydowanie. – Kamil popatrzył na siedzącą przed nim kobietę. – Idziemy na parkiet?

– Tańczymy? – W jej oczach pojawił się blask.

– To w końcu nocny klub. Kiedy ostatnio ocierałaś się o spoconych ludzi w blasku laserowych świateł i w otoczeniu dymu?

– Ha, ha, ty wiesz, jak zachęcić człowieka do działania. – Marta wstała i podała Kamilowi rękę. – Lećmy zatem!

– Lećmy.

Wbili na parkiet, gdzie dudniła klubowa muzyka i było tak, jak opisał to Kamil. Dużo ludzi, dymu, świateł, bit wałący tak mocno, że nie było możliwości zamienienia nawet słowa. Ale o to właśnie chodziło. Zaczęli tańczyć, falować w rytm muzyki, czuć ją każdą komórką ciała. Kamil zorientował się, że tak bardzo mu tego brakowało. Swobody, wolności, odcięcia się od wszystkiego. Sprawa, ojciec, własne pragnienia, wątpliwości... Chociaż na moment mógł nie być podkomisarzem Willmanem, Kamilem, facetem po rozwodzie, mężczyzną, który czuł, że żyje wbrew sobie. Teraz był jednym z dziesiątków innych ludzi w modnym klubie, którzy wpadli tu po to, aby odciąć się chociaż na chwilę od cholernych życiowych problemów. Kiedy zabrzmiał wolniejszy kawałek, Kamil przyciągnął do siebie Martę, ona objęła go za szyję i zaczęli kołysać się w rytm klimatycznej piosenki w stylu latino. Dziewczyna była roześmiana, całkowite rozluźniona, oczy jej błyszczały i wyglądała na szczęśliwą. Kiedy zatańczyli jeszcze kilka kawałków, wolniejszych i szybkich, wrócili do stolika. Roześmiani i nabuzowani endorfinami.

– Wódka z lodem? – Kamil spojrzał na Martę.

– Niech będzie. I wodę poproszę.

– Idę do baru.

– A ja do łazienki, zaraz wrócę. – Dziewczyna poprawiła torebkę przewieszoną przez ramię.

– Okej.

Kiedy Willman stanął przy barze, nagle poczuł, jakby zmieniła się wokół niego cyrkulacja powietrza. Złożył zamówienie u barmanki i odwrócił się, podświadomie wiedząc, kogo zaraz ujrzy.

– Cześć. – Zielone oczy Eryka sondowały jego twarz.

– O! Hej. – Kamil poczuł, jak w żołądku osiada mu kamień. Prawie nie mógł złapać tchu.

– Niezła zabawa. Dobrze tańczysz.

– Dawno tego nie robiłem. – Willman machnął ręką. – A ty? Jesteś tu z kimś?

– Nie. – Storm pokręcił głową.

– Ach tak. Jakieś spotkanie?

– Nie. – Eryk pochylił się bliżej, Kamila owiał zapach jego perfum, który już doskonale kojarzył i zawsze wiązał z tym wysokim, postawnym blondynem. – Musiałem cię zobaczyć. I twoją znajomą.

Kamil zaśmiał się nerwowo, ale czuł napięcie w każdej komórce ciała.

– Nie masz co robić? – Parsknął.

– Mam. – Eryk westchnął i się wyprostował. – I to mnie właśnie wkurwia. Dobrej imprezy. – Odwrócił się i poszedł w stronę prywatnych łóż.

Kamil chciał za nim biec, ale barmanka postawiła na barze zamówiony alkohol i wodę. Zapłacił i wrócił do stolika, gdzie czekała już Marta. Była rozbawiona i gotowa do dalszych tańców. Willman poczuł wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie to robił. Oszukiwał siebie i zwodził tę przemiłą, śliczną kobietę. Podał jej wódkę z lodem i cytryną oraz wodę i uniósł znacząco brew.

– To za dzisiejszy wieczór.

– Tak! – Roześmiała się.

Wypili i znowu ruszyli na parkiet. Tańczyli do transowej muzyki, Kamil wczuł się bardzo w klimat, Marta też. Nagle koło nich pojawił się Eryk. Uśmiechnięty, pochylił się do Willmana.

– Może mnie przedstawiś? – krzyknął.

– Jasne! Marta, to mój... przyjaciel Eryk. A to Marta.

– Heeej!

Przywitali się i tańczyli we trójkę. Eryk ruszał się świetnie, a Kamilowi przyszło na myśl, że podobnie tańczył w ringu. Znał jednego wojownika, który ruszał się podobnie, ale on uprawiał MMA. Natomiast Eryk w ringu bokserskim ruszał się płynnie i lekko, tak jak i na parkiecie.

Bawili się przednio, w końcu Marta zostawiła ich pod pretekstem odświeżenia się w łazience. Eryk przysunął się bliżej Kamila. Uśmiechał się. Kamil także. Eryk lekko dotknął dłonią ramienia Kamila, ten miał wrażenie, że cała jego skóra płonie. Eryk, nie czekając, złapał go za rękę i pocią-

gnął do korytarza podświetlonego na fioletowo. Kamil szedł za nim, nie czuł nic, poza dzikimi uderzeniami serca, które prawie rozrywały mu pierś. Storm wciągnął go do jednej z prywatnych łóż i oparł o drzwi.

– Co ty... – Kamil miał wrażenie, że jego gardło przypomina tarkę, a głos, który się wydobył z jego wnętrza, wcale nie należał do niego.

– Pokazuję ci, kim jesteś, Willman.

I zanim zareagował, poczuł na sobie twarde i napięte ciało Eryka, a na ustach jego zdecydowane, ciepłe wargi. Nie rozumiał, co się dzieje, nie pojmował... świat wirował, kręciło mu się w głowie, a wargi Eryka naciskały na jego usta, aż w końcu otworzył je lekko. Wówczas Storm śmiało wsunął język do środka i zaczął całować go już tak na poważnie, zdecydowanie, namiętnie, z pasją. Dłonie Eryka wsunęły się w krótkie włosy Kamila, a wyrzeźbiony tors naciskał na jego twardą pierś. Willman miał wrażenie, że zaraz oszaleje. W życiu nie czuł czegoś takiego. Eryk pocałował go jeszcze raz, mocno, zdecydowanie, a potem odsunął się i patrzył roziskrzonymi oczami w niebieskie tęczęwki Kamila.

– Albo dasz mi w ryj, albo...

Kamil pokręcił głową. Oddychał ciężko, jego serce dziko biło, a ciało... Było w całkowitej gotowości. Jak to? Jak...

– Ja... nie...

– Wiem. – Eryk pokiwał głową.

– Ale... nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz, Kamil? Siebie czy mnie?

– I to, i to. – Willman czuł kompletny chaos. Jakby stąpał po krawędzi i wiedział, że jak skoczy... zginie. A może w końcu będzie wolny?

– Jestem gejem, Kamil.

Willman zmarszczył brwi.

– Jak to?

Eryk westchnął.

– Mój związek z Arletą to tylko ustawka. Ona daje mi alibi przed fanami i napompowanym testosteronem wielbicielami. Ja jej daję popularność i lajki na Insta. To układ. Nic więcej.

– Ja pierdolę... – Kamil odsunął się i przejechał dłońmi po twarzy. – Nie pojmuję, co się dzieje.

– Wiem. Ale... chcę, żebyś wiedział jedno. Zależy mi na tobie. Cholernie.

– Muszę... muszę iść. – Kamil złapał za klamkę.

Eryk ścisnął go za ramiona. Kamil spojrział mu w oczy.

– Będę czekał na ciebie. Wiem, że to trudne, ale w końcu to zrozumiesz  
– powiedział cicho Burzyński.

Kamil delikatnie złapał jego dłonie i zdjął je ze swoich barków. Wyminał go i wyszedł. Nie był w stanie myśleć. Nic nie rozumiał, a jednocześnie pojmował wszystko doskonale.

– Kurwa, kurwa.... – szeptał, wracając do stolika. Marta siedziała już na swoim miejscu i patrzyła na niego z zaskoczeniem. Pewnie miał minę, która od razu pokazywała, że coś jest nie tak.

– Wszystko okej? Gdzie Eryk?

– Musiał... z kimś się spotkać. – Kamil przełknął ślinę. W sercu czuł wszechogarniający ból. Z trudem panował nad emocjami, nad nerwami. Ogarnęła go tęsknota. Pragnął... Jezu, tak... Pragnął Eryka. Chciał jego dotyku, zapachu, jego ust, jego siły... Jak to, kurwa, możliwe? Co się dzieje?

– Dobrze się czujesz? – Kobieta zamrugnęła, zdezorientowana i zaniepokojona.

– Chyba coś mi zaszkodziło... – Kamil złapał się za brzuch. Autentycznie go bolał.

– To chodźmy, zamówimy ubera. Możemy w sumie jechać jednym, wysiadę pierwsza. – Marta wstała i podała rękę Kamilowi.

– Okej.

Wyszli razem, dziewczyna zamówiła kierowcę, przyjechał za dziesięć minut. Kamil przez ten czas milczał i zastanawiał się, co się wydarzyło, co on robi, jak ma dalej żyć.

W milczeniu wsiedli i dojechali na Kasprowicza. Willman wysiadł i poprosił kierowcę, aby ten zaczekał.

– Dziękuję za ten wieczór. Było fajnie, dopóki...

– Dopóki nie pojawił się twój przyjaciel? – Marta uśmiechnęła się łagodnie.



– Słucham?

– Może tego nie widzisz, ale sędzę, że jednak tak. On patrzy na ciebie, jak ja bym chciała, aby jakikolwiek mężczyzna spoglądał na mnie.

– Co ty mówisz?

Dziewczyna podeszła bliżej i mocno ścisnęła dłonie Kamila.

– To cudowne i prawdziwe. Jeśli to zrozumiesz, poczujesz ulgę. I szczęście.

– Sam nie wiem, co czuję... – szepnął Kamil.

– Wiem. To nie jest łatwe. Ale za to wspaniałe. Masz mój numer?

– Tak.

– Dzwon, jak będziesz chciał pogadać. Albo potańczyć. Cokolwiek. – Marta uśmiechnęła się łagodnie.

– Dziękuję ci. – Kamil odwzajemnił uśmiech.

Dziewczyna pocałowała go policzek i mrugnęła porozumiewawczo.

– Będzie dobrze. Tylko z tym nie walcz. Szkoda życia.

Weszła na posesję, a Kamil, zanim wsiadł z powrotem do samochodu, sięgnął po telefon. Chciał zadzwonić do Eryka i... Nagle komórka zawibrowała mu w dłoni. Eryk! Odebrał z radością, ale i niepokojem.

– Halo?

– Sorry, Kamil. Ale coś się stało.

– Co się dzieje? – Willman zmarszczył brwi i z powrotem był gliniarzem w gotowości do działania. Kiedy usłyszał to, co przekazał mu Eryk, zacisnął mimowolnie pięści. – Zaraz będę.

Powiedział kierowcy, że nastąpiła zmiana planów, i po chwili ruszyli na Komuny Paryskiej, do mieszkania Eryka Burzyńskiego.

\*\*\*

ON

*Wszyscy zawsze traktowali mnie jako dodatek do ciebie. Wtedy, w domu dziecka, ty zawsze miałeś posłuch i wianuszek wiernych kumpli. Ja byłem twoim*

*przyjacielem, ale oni bawili się ze mną tylko dlatego, że tkwiłem przy tobie. Byłem twoim cieniem, bez ciebie, bez twojego blasku zupełnie bym zniknął. Ale prawda jest taka, że teraz naprawdę wychodzę z cienia. Czuję się silny, czuję się coraz lepiej. I kiedyś mnie zobaczysz w całkiem innym świetle. Już nie mogę się doczekać, kiedy ujrzę twoją minę!*

## ROZDZIAŁ 17

Quebonafide, Taco Hemingway *Sectumsempra* Kamil dotarł pod drzwi mieszkania w kamienicy na Trójkącie Bermudzkim<sup>[1]</sup> raptem dwadzieścia minut od telefonu od Eryka. Kiedy zapukał do drzwi, otworzył mu Sławek i obrzucił go mało przyjaznym spojrzeniem.

– Gdzie Eryk? I Arleta?

– Kamil! – Usłyszał głos Storma, wszedł do środka. Ujrzał Arletę leżącą na sofie w małym salonie. Miała okład na głowie i zabandażowaną rękę. – Dzięki, że przyjechałeś.

– Co się stało? Opowiedzcie ze szczegółami.

– Przyszłam do mieszkania Eryka, bo miałam kilka rzeczy do zabrania do siebie. W korytarzu było ciemno. Poczułam pchnięcie, upadłam tak nieszczęśliwie, że uderzyłam głową o ścianę i zmiażdżyłam nadgarstek. Jest stłuczony.

– Pode mną mieszka znajomy lekarz, akurat był w domu, więc opatrzył Arletę – wyjaśnił Storm.

– Pamiętasz napastnika? Jak wyglądał, postura, wzrost?

– Było ciemno, a on... też był ubrany cały na czarno. – Dziewczyna była roztrzęsiona.

– Ile miał wzrostu?

Nagle w drzwiach pojawił się Ksawery. Od razu zrobiło się wielkie zamieszanie. Wpadł do środka, jak zwykle głośny i pretensjonalny.

– Kochanie, co się stało? – Usiadł przy Arlecie, a ona uderzyła w płacz. Eryk spojrział na Willmana i zrobił minę typu: „No co poradzę, jak nic nie poradzę”.

– Ktoś mnie napadł. Ręka... – Arleta nagle się ożywiła. – Zróbmy z tego live!

– Już nagrywam! – Ksawery wyjął przenośny ring, który podłączał do telefonu, żeby mieć lepsze światło.

– Uspokójcie się. – Kamil stanowczo powstrzymał to influencerskie szaleństwo. – Powiedz mi coś więcej o tym napastniku.

– Nie wiem, jak wyglądał, miał chyba kominiarkę. Był trochę wyższy ode mnie.

– Wysoki jak ja czy Eryk? – Kamil zerknął na milczącego Burzyńskiego.

– Nieee – zaprzeczyła stanowczo Arleta. – Niższy, tak maksymalnie mógł mieć jakoś metr siedemdziesiąt osiem.

– Co ty tutaj robiłaś, skarbie? Miałaś być w swoim apartamencie. – Ksawery trzymał Arletę za rękę.

– Zostawiłam tutaj buty, które chciałam wykorzystać w nowym filmiku. A ty gdzie byłeś? Nie mówiłeś, że wychodzisz do klubu. – Arleta spojrzała, naburmuszona, na Eryka.

– Zmieniłem plany. – Wzruszył ramionami.

– Chodź, kochanie, nagramy storkę. – Ksawery pomógł dziewczynie wstać i poszli do drugiego pokoju. Sławek krzątał się przy kuchni, szykował kanapki i robił kawę dla wszystkich. Co rusz zerkał na Eryka i nie można było nie zauważyć w jego oczach uwielbienia. Natomiast z trudem ukrywał niechęć, którą wyraźnie czuł do Kamila. Ten spojrzał na gospodarza.

– Powinieneś zamieszkać z kimś.

– Nie ma takiej opcji. – Eryk pokręcił głową.

– Ja mogę się wprowadzić. Przypilnuję domu i w ogóle – wtrącił się Sławek.

Eryk spojrzał na niego chłodno, chłopak od razu zajął się przygotowywanym posiłkiem.

Storm kiwnął na Kamila, podeszli obaj do okna.

– Założę kamery w domu i na korytarzu. Jeśli ten ktoś znowu się tu pojawi, będziemy wiedzieć.

– Ale nie chwal się tym nikomu – odparł cicho Willman.

– Jasne. Pomożesz mi z tym? – Eryk utkwił swoje zielone oczy w gliniarzu. Jego spojrzenie było takie ciepłe... Kamil westchnął.

– Jasne. Wszystkim się zajmę.

– A co do zamieszkania – Eryk pochylił się tak blisko, że jego usta prawie musnęły ucho Willmana – mógłbym zamieszkać tylko z jedną osobą.

Kamil zadrżał. Eryk odsunął się i spojrzał na jego spiętą twarz. Podkomisarz także popatrzył w oczy Storma.

– To nie takie proste.

– Nigdy nie jest.

– Najpierw może zajmę się sprawą. A ty swoim związkim. – W głosie Kamila nie można było nie słyszeć złośliwości.

Eryk zmarszczył brwi i zacisnął zęby. Willman poczuł złość, sam nie wiedział, czy na siebie, czy na stojącego przed nim mężczyznę, czy na mnogość sprzecznych odczuć, które go ogarniały. To wszystko było takie... popierdalone. On też taki był i cała ta sytuacja. Musi się skupić na śledztwie, za bardzo się angażuje... osobiście. A Storm miesza mu w głowie!

– Gdyby coś się działo, dzwoń o każdej porze. – Odsunął się na bezpieczną odległość. – Jutro dam ci znać odnośnie do... – Uniósł znacząco wzrok ku sufitowi.

– Jasne, dziękuję, podkomisarzu Willman – odparł oschle Eryk.

Kamil pożegnał się gestem, odwrócił i wyszedł z mieszkania. Jego serce kurczyło się w paroksyzmie bólu.

\*\*\*

ON

*Nie ma czegoś takiego jak przyjaźń i miłość. Ludzie to drapieżniki, nastawieni na przetrwanie, więc z natury są egoistami. A te dwa uczucia, przyjaźni czy miłości, z definicji są związane z uległością, podporządkowaniem się i stawianiem czyichś potrzeb nad własne. Dlatego to ułuda i kłamstwo. Wszystko jest cholernym kłamstwem.*

## ROZDZIAŁ 18

David Guetta & Kid Cudi *Memories* Kolejne dni przyniosły Kamilowi ogrom pracy, bo wybierał się do Poznania, aby porozmawiać z Kleofasem Sękiem. Zajął się także kwestią założenia kamer w mieszkaniu Eryka. W tym celu zadzwonił do dawnego kumpla, który kiedyś pracował w resorcie, ale odszedł na wcześniejszą emeryturę i założył agencję ochrony.

– Siema, Agrest. Tu Kamil. – Zadzwonił pod numer, który znalazł w Internecie na stronie firmy Cerber Agency. Wyszukana nazwa, nie ma co.

– Willy? Chłopie, wieki cię nie widziałem. I nie słyszałem! – Agrest, czyli Iwo Agrestowicz, wydawał się bardzo ucieszony telefonem Kamila.

– Wiesz, jak jest. Praca, sprawy, raporty.

– No tak, sam miód. Ale co się urodziło?

– Potrzebuję twojej pomocy. Mam znajomego, który chce założyć monitoring w mieszkaniu. Ostatnio nefajne rzeczy mu się przydarzają.

– No to trafiłeś w dobre ręce. Mamy najnowocześniejszy sprzęcior.

– Potrzebuję także twojego zapewnienia o pełnej dyskrecji – dodał Kamil spokojnie.

Na moment w telefonie zaległa cisza.

– Stary. – Agrest odezwał się po chwili. – Dyskrecja to moje drugie imię. Wiesz, że czasami pracuję z różnymi klientami, także z tymi z najwyższych półek.

– Ten właśnie taki jest.

– O kogo chodzi?

– Storm. Bokser, mistrz...

– Kamilku – Iwo przerwał mu ze śmiechem – nie żyję w jaskini. Doskonale wiem, kim jest Storm. Oglądam zawsze jego walki. Rozumiem, że to ma związek z tym morderstwem w jego klubie?

– O tym też słyszałeś?

– Wyszedłem spod kamienia i mam Internet.

– Ha ha, bardzo śmieszne. – Kamil parsknął. – Sprawa jest dość pilna.

– Jasne, kumam. Słuchaj, dla ciebie wszystko, pół Warszawy i lotnisko.

Mogę przyjechać jutro, bo dzisiaj to już nie dam rady.

– Okej. To spotkajmy się pod firmą o szesnastej i pojedziemy do mieszkania Burzyńskiego. Powiadomię go.

– Ideolo, brachu. A słuchaj, podobno się rozwiodłeś?

– Ano, życie.

– Szkoda, ta twoja Sandra była... No, wiesz, ładna z niej kobieta była.

– Nadal jest. – Kamil westchnął. – Dobra, do jutra. Szesnasta.

– Pod fabryką, jasna sprawa. Będę!

Willman rozłączył się i przez moment wpatrywał się w komórkę. Zastanawiał się, czy dzwonić do Eryka, czy wysłać mu po prostu wiadomość. W końcu nacisnął zieloną słuchawkę przy imieniu Burzyńskiego, mruczając pod nosem coś o cieniasach i tchórzach. Mówił do siebie i o sobie.

Eryk odebrał po drugim sygnale.

– Halo?

– Cześć. Możesz rozmawiać?

– Przez chwilę.

– Jutro po południu mogę wpaść do ciebie ze specem od monitoringu, zabezpieczeń i tak dalej.

– Dobrze. – Głos Storma był jakiś obcy. Kamil poczuł uczucie żalu i zawodu.

– Godzina szesnasta trzydzieści może być?

– Pasuje mi.

– Eryk... – Kamil zaczął szybciej oddychać. – Wszystko gra?

– Tak. Muszę kończyć. Do jutra.

Kiedy się rozłączył, Kamil rzucił komórkę na stół i oparł ciężko głowę na rękach.

– Jesteś głupim fiutem, Willman... – szepnął i zacisnął mocno palce na dłuższych już włosach.

Następnego dnia Eryk trenował jak szalony. Zrobił od rana przebieżkę na sześć kilometrów, potem basen. Później siłownia, na końcu masaż. Leżał teraz na łóżku do masażu i poddawał się magicznym dłoniom Sławka, który rozmasowywał spięte i zmęczone mięśnie. Szykowała się walka z osławionym Nostro, w sumie od początku kariery Storm marzył o tym, aby stanąć z nim w ringu. Ale nie to go martwiło i nie to napędzało go do działania. Rozmowa z Kamilem, jego słowa... To go uderzyło, zabolalo. Zdawał sobie sprawę, że... Willman ma rację, a jednocześnie czuł złość na niego. Sam doskonale wiedział, że nie jest tak prosto wyjść z szafy. Szczególnie w sytuacji, w jakiej się teraz znalazł. Był hipokrytą? Chyba tak. I to go najbardziej wkurwiało. Dzięki temu dzisiejszy trening był naprawdę intensywny i wydajny. Jak tak dalej pójdzie, będzie w szczytowej formie i rozgromi Nostro podczas walki.

– Wszystko dobrze, szefie? – Dotarł do niego głos Sławka.

– Dobrze. – Eryk wyrwał się z ponurych myśli.

– A ten gliniarz to się za bardzo nie rządzi?

Eryk skrzywił się. Wiedział, że Sławek jest mu bardzo oddany, lojalny i w ogóle, ale nie zamierzał z nim rozmawiać na temat Willmana.

– Prowadzi sprawę. Musi być trochę wścibski.

– No tak, ale on chyba się bardzo zbliżył, chce się zakumplować czy jak?

– Sławek, kończ już. Muszę jechać do domu – przerwał mu Eryk, czując dziwną złość na masażystę.

– Jasne, jasne, już...

Po skończonym masażu Eryk podniósł się z łóżka, owinął w pasie ręcznikiem i poszedł pod prysznic. Sławek patrzył na niego roziskrzonym wzrokiem, w którym czaiło się także coś ponurego.

Po południu, krótko przed siedemnastą, ktoś zapukał do drzwi Eryka. Burzyński otworzył od razu, po drugiej stronie stał Kamil z niewysokim ciemnowłosym facetem o południowej urodzie.

– Cześć, to jest Iwo, zwany Agrestem. To Eryk. – Kamil dokonał szybkiej prezentacji.

– Kurczę, to zaszczyt. – Uśmiechnięty Iwo ścisnął dłoń Storma. – Jestem wielkim fanem.



– Dzięki, wchodźcie, zapraszam.

Eryk przygotował kawę dla gości, wciąż czując na sobie wzrok Willmana. W tym czasie Agrest zrobił krótki rekonesans, lokalizując miejsca, w których można by podłączyć czujniki i kamery, w taki sposób, aby były niewidoczne dla postronnego obserwatora.

– Kiedy masz walkę? – spytał cicho Kamil, gdy Eryk obsługiwał ekspres do kawy.

– Za niecały miesiąc.

– Gdzie się odbędzie?

– Na stadionie. Nostro przylatuje z Belgii tydzień wcześniej. Będą konferencje prasowe i cały ten marketingowy szajs.

– To... będę trzymał kciuki. – Nagle coś Kamilowi zaświtało w głowie. – Czekał, czy czasem ten Nostro nie zabił faceta w ringu? – Zmarszczył brwi.

– Cztery lata temu. Nie do końca „zabił”. – Storm zrobił ruch palcami, jakby brał zdanie w cudzysłów. – Walnął go prawym sierpowym, gość padł i dostał zawału. Zdarza się. – Rozłożył ręce.

– Nie jestem pewien, czy mnie uspokoiłeś.

– Nie mów, że się o mnie martwisz. – Zanim Willman zdołał cokolwiek odpowiedzieć, Eryk odwrócił się do Agresta, który szedł do nich z półotwartym laptopem.

– I jak? – Podał mu kubek, ciemnowłosa mężczyzna postawił komputer na blacie małej kuchennej wyspy i z wdzięcznością upił łyk czarnej jak smoła kawy.

– Pyszna! – Pokiwał głową z uznaniem. – No więc mam wstępny projekt. – Odwrócił laptop ekranem ku Stormowi. Kamil także patrzył na schemat. – Dwie kamery przy wejściu, jedna w przedpokoju, potem dwie w salonie. Można by było jeszcze na balkonie, ale nie sądzę, żeby ktokolwiek tamtędy wchodził, to trzecie piętro, wysokie stropy.

– Mało prawdopodobne – zgodził się Burzyński. – W jakim czasie jesteś w stanie to zainstalować?

– Mam napięte terminy, ale przyjaciel Willy’ego jest moim przyjacielem. – Iwo mrugnął z humorem. – Poza tym nie odmawia się mistrzowi wagi ciężkiej. – Zaśmiał się.

Eryk także się uśmiechnął, a Kamil pokręcił głową i walnął kumpla w plecy.

– Kiedy odszedłeś z resortu, najbardziej brakowało mi twoich suchych żartów.

– A mnie twojego żarcia, swoją drogą czekam, aż otworzysz własną knajpę.

– Właśnie. „Willy”. – Eryk popatrzył na Kamila i uśmiechnął się.

– Kiedyś. Zatem na kiedy montaż? – Willman, jak zawsze, zmierzał do brzegu.

– Jutro. Jutro możemy się tym zająć. Zajmie to nam maks trzy godziny.

– Idealnie – stwierdził Eryk. – Zatem możecie być o dziewiątej. Potem pojedę na trening.

– Nie ma sprawy.

Kiedy Agrest wyszedł, bo załatwił sobie transport, Kamil stał nieco niezdecydowany, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Miał ogromną ochotę zostać u Eryka, ale jednocześnie chciał uciec, jak zawsze. Storm spojrział na niego spokojnym wzrokiem, jego zielone oczy błyszczały, a Kamil poczuł, jak zaczyna go mrowić skóra i coś ściska go w żołądku.

– Masz jakieś plany na weekend? – spytał Eryk swobodnie, jakby nie było pomiędzy nimi żadnego napięcia.

– Jutro jadę do Poznania, a w weekend? – Kamil wzruszył ramionami. – Chciałem iść na basen i siłkę, ale to do południa.

– Masz ochotę znowu coś ugotować dla mnie? – Eryk podszedł bliżej, do Willmana doleciał zapach jego perfum, które doskonale znał. I wiedział, że już zawsze będą kojarzyć mu się ze Stormem. I z klimatyczną lożą VIP w klubie Prozac.

– Jeśli tylko chcesz. – Kamil uśmiechnął się lekko.

– Bardzo. – Eryk pokiwał głową. – Przyjedź do mnie.

– Dobrze. Koło osiemnastej?

– Pasuje.

Patrzyli jeszcze przez chwilę na siebie, Kamil czuł napięcie w całym ciele, miał wrażenie, że jeśli się ruszy, to nic nie powstrzyma go przed przyciągnięciem do siebie Eryka, by ponownie poczuć jego usta. Jednak

dzwonek komórki wyrwał ich obu z dziwnego stuporu, w którym tkwili. Eryk skrzywił się, pokazał, że dzwoni Max, i oznajmił, że musi odebrać. Kamil pokiwał głową, uśmiechnął się i gdy Eryk już rozmawiał z Maxem, po cichu wyszedł z mieszkania Burzyńskiego.

Miał jeszcze jeden dzień, żeby zastanowić się, co właściwie robi ze swoim życiem i kim naprawdę jest.

\*\*\*

ON

*Wiem doskonale, jak uderzyć, gdzie i w kogo. Lecz przeciągam tę zabawę, po raz pierwszy czując się wspaniale. Jestem panem życia i śmierci, a ty nawet o tym nie wiesz. Trochę mnie irytujesz tą swoją pewnością siebie. Niebawem przekonasz się, jak to jest być zdanym na łaskę kogoś innego, który będzie decydował za ciebie. Wówczas już nie będzie mistrza Storma, zostanie tylko biedny Eryk, który myślał, że zawsze będzie mógł rządzić tym pieprzonym światem!*

## ROZDZIAŁ 19

Lav', Gibbs *Byłaś serca biciem* Następnego dnia podkomisarz Willman z samego rana wyruszył do Poznania. Najpierw zadzwonił do Kleofasa Sęka, który nie chciał zbyt rozmawiać przez telefon. Mężczyzna jakby się czegoś bał. A może była to paranoja spowodowana modnymi ostatnio oszustwami na wnuczka stosowanymi wobec starszych ludzi? Pan Sęk wyraził wątpliwość, z kim rozmawia, i stwierdził, że nie ma pewności, czy po drugiej stronie jest prawdziwy policjant. Willman poinformował go, że przyjedzie nazajutrz wraz z dzielnicowym z Dębca, gdzie mieszkał Kleofas. Oczywiście wszystko wcześniej uzgodnił z aspirantem sztabowym Wojciechem Samotnym. Teraz Kamil zjeżdżał już z trasy S5, którą do Poznania z Wrocławia jechało się około półtorej godziny. Na szczęście dzielnica Dębiec znajdowała się zaraz przy zjeździe z S-piątki, co było o tyle wygodne, że podkomisarz nie musiał przepychać się przez zakorkowane miasto. Podjechał na Chłapowskiego, gdzie umówił się z dzielnicowym z komisariatu na Wildzie, który obejmował także cały Dębiec, i dał znać na komórkę Samotnego, że już na niego czeka. Aspirant sztabowy po chwili wsiadł do samochodu. Był szczupłym, wyso-

kim facetem o krótkich ciemnych włosach, przyprószonych na skroniach siwizną. Mężczyźni przywitani się.

– Mamy blisko, ten Sęk mieszka na Gruszkowej – powiedział policjant, wskazując najbliższą drogę. Kamil nawet nie włączył nawigacji.

– Dzięki, że zechciałeś pomóc.

Mówili sobie na ty, żeby uniknąć wszelkich formalności.

– Wiem, jak ludzie reagują na nieznajomych. W sumie słusznie, zwłaszcza w świetle ostatnich akcji ze starszymi osobami i oszustw na wnuczka – zauważył Wojciech.

– Teraz to zaczęli oszukiwać „na policjanta”. Miejmy nadzieję, że pan Sęk nie będzie nas o to podejrzewał. – Willman pokręcił głową i wjechał w małe uliczki wśród starszych i nowszych domów, pomiędzy które wciśnięto zupełnie nowe czteropiętrowe bloki.

– Sęk akurat mnie zna, bo mieliśmy włamania do ogródków działkowych i on był jednym z poszkodowanych. Więc powinno pójść łatwo. – Samotny spojrzał na Kamila. – A to jakaś gruba sprawa, skoro z Wrocławia do nas przyjeżdżasz?

– Sprawa z przeszłości, muszę pogadać z tym człowiekiem – odparł wymijająco Kamil.

– Jasne. Sądzę, że powinien pomóc, całkiem sprawny i miły z niego starszy gość.

Podjechali pod willę z lat siedemdziesiątych, typowa kwadratowa „gierkówka” z trochę zaniedbanym ogrodem. Weszli przez niedomykającą się skrzypiącą bramkę i aspirant zapukał do drzwi.

– Już, już... – Doszło ich jakieś szuranie i zachrypnięty głos mężczyzny. – Kogo tam?

– Panie Sęk, starszy aspirant Samotny i... – Policjant spojrzał na Kamila.

– Podkomisarz Willman. Komenda policji z Wrocławia, rozmawialiśmy przez telefon – powiedział Kamil do odrapanych z zielonej farby drzwi.

– Aaaa, już, już... Gdzie ten klucz? – Po jakichś czterech minutach szamotania się i przekleństw, dochodzących z wnętrza domu, w końcu drzwi się otworzyły. Stał w nich starszy mężczyzna o gęstych, siwych, sterczących w każdym kierunku włosach, ubrany w szlafrok w paski. Patrzył na przybyłych niebieskimi oczami, w których czaiła się dezorientacja.

– Panie Kleofasie, możemy wejść? – Wojciech zrobił krok do przodu.

– Proszę, proszę. Jestem trochę niedysponowany. – Starszy człowiek sapnął i odsunął się.

Policjanci weszli do małego przedpokoju, a potem do pokoju, w którym jakby czas się zatrzymał. Meble na wysoki połysk, dwa fotele o wytartych siedziskach, na drewnianych okrągłych nóżkach, prostokątna ława z ręcznie robioną szydełkiem lub na drutach serwetą. Wazonik ze sztucznymi goździkami. Kamil pomyślał, że za meble z tego pomieszczenia pasjonaci minionej epoki płaciliby na aukcjach krocie. Sam miał wrażenie, jakby pojawił się w starym mieszkaniu nieżyjącej babci.

– Siadajcie, zrobię herbaty, mam taką parzoną, którą zawsze z żoną piiliśmy.

– Nie trzeba – odezwał się Samotny.

– Naprawdę nie trzeba, panie Kleofasie – dodał Kamil. – Chciałem tylko zapytać o chłopca, który trafił do waszej rodziny zastępczej.

– Było trochę tych dzieciaków. – Sęk usiadł ciężko w fotelu i sapnął ponownie. – Sami z żoną nie mieliśmy własnych dzieci, to postanowiliśmy pomóc dzieciakom. Przez prawie dwadzieścia lat byliśmy rodzinami dla wielu. Ten dom – Kleofas rozejrzał się po pomieszczeniu – tętnił życiem. A teraz mieszka tu tylko cisza. – Nie dało się nie słyszeć smutku w głosie mężczyzny. – No nic. Stare dzieje. Mówił pan, że interesował pana jeden chłopiec. – Kleofas utkwiał wzrok w Kamilu.

– Tak. Piotr Kowacz. Trafił do was jako dziesięcioletek i mieszkał aż do pełnoletności. Przynajmniej tak wynikało z papierów.

– Nie, nie... Taaak... – Sęk znowu się zamyślił, pocierał brodę pokrytą siwym zarostem. – Piotrek... To było dziwne dziecko. Zdolne bardzo, ale zagubione. Nie umieliśmy do niego dotrzeć.

– Dlaczego był dziwny?

– Zamknięty w sobie. Nie trzymał z nikim. Ciągle tylko mówił, że jego brat po niego przyjedzie.

– Miał brata? – Kamil zmarszczył brwi.

– Ależ skąd. Był jedynakiem. – Kleofas pokręcił głową. – Kiedyś pobił jednego ze starszych chłopców. Wybił mu dwa zęby, tylko dlatego, że tamten zerwał mu z ręki taką skórzaną bransoletkę. Piotrek wpadł wtedy w szal. Musieliśmy go siłą odciągać. Potem zszyl ją, nawet nie chciał pomocy.

– Zgłosiliście to? – Willman zmarszczył brwi.

– Panie komisarzu, chcieliśmy mu pomóc. Zabraliby go. A jakoś się zaaklimatyzował. Chłopcy jak to chłopcy... biją się.

– A czemu tak się wkurzył o tę bransoletkę? – Kamil oczywiście znał historię tego podarunku.

– Miał ją od tego swojego niby-brata. Chodziło o jakiegoś chłopca, z którym trzymał w domu dziecka. Jakby miał na jego punkcie obsesję. W każdym razie mieszkał z nami prawie siedem lat. Krótco przed siedemnastymi urodzinami zostawił list, że wyjeżdża do Niemiec do pracy i mamy go nie szukać. I że dziękuje nam za wszystko. Podobno poznał jakąś dziewczynę i z nią wyjechał.

– Nie szukaliście go?

– Zgłosiliśmy, ale wie pan. Dzieciaki od zawsze uciekały „na gigant”. W papierach zostało, że był u nas do pełnoletności, ale mieszkał już wtedy w Niemczech. Wysłał nam zdjęcie z jakimś starszym gościem. Niby pracował u niego. Ale wyglądał no... – Sęk spojrzał niepewnie na policjantów. – Tak jakby... no wiecie... – Westchnął ciężko i rozłożył ręce.

– Myśli pan, że był w związku z jakimś mężczyzną?

– Tak myślę. Ten gość był starszy od niego o jakieś dwadzieścia albo i trzydzieści lat i bogaty. Tak sobie ten Piotruś ułożył życie. No co zrobić? – Sęk pokręcił głową. – Ważne, że sobie jakoś ułożył życie – powtórzył zamyślony, jakby sam siebie chciał przekonać, że tak właśnie było.

– Ma pan to zdjęcie? – Kamil popatrzył na pana Kleofasa. Widział, że starszy człowiek jest już zmęczony rozmową.

– Musiałbym poszukać w pudłach w piwnicy. Ale teraz nie dam rady. Niedługo przyjedzie córka, znaczy wiecie... ona jedyna z nami utrzymy-

wała kontakty, chociaż mieszka w Warszawie, to odwiedza mnie teraz raz na trzy miesiące. Poproszę ją, aby poszukała.

– Dobrze. Niech zrobi zdjęcie tej fotografii i prześle mi na telefon. – Kamil podał gospodarzowi wizytówkę.

– Tak, tak, ona się na tym zna. A Piotr to już teraz pewnie do trzydziestki się zbliża – dodał Kleofas, gdy powoli zmierzali do drzwi.

– Jeszcze jedno. Wie pan, skąd miał bliznę na policzku?

– No od tatulka – sarknął mężczyzna ze złością. – Źle miał w domu rodzinnym, dlatego staraliśmy się, jak mogliśmy, aby było mu dobrze. Lecz nie zawsze wszystko można naprawić. – Westchnął.

– No tak.

– Z tych Niemiec to chociaż dobre wyszło to, że go tam naprawili.

Kamil zatrzymał się, zmarszczył brwi i utkwiał wzrok w Sęku.

– Jak to: naprawili?

– Nooo, ten starszy Niemiec to gość przy kasie był. Opłacił operację plastyczną. Ładny się ten Piotruś zrobił, że ho ho. Chłopak jak malowany!

Potem obaj policjanci pożegnali się z panem Kleofasem, Kamil odwiózł aspiranta Samotnego na posterunek i sam ruszył w stronę Wrocławia.

Chłopak jak malowany... Skórzana bransoletka...

Tylko te słowa nieustannie tkwiły mu w głowie, kiedy mknął S5 z powrotem do swojego miasta. Miasta, w którym coraz gęstsze burzowe chmury zbierały się nad mężczyzną, o którym nie mógł przestać myśleć.

\*\*\*

ON

*Kiedy nie mogę spać, przypominam sobie mój pobyt w Niemczech i mieszkanie z Uwe. Był starszy ode mnie o dwadzieścia osiem lat. I chyba mnie kochał. Ja jego nie, ale był mi potrzebny do zbudowania mojego nowego ja. I musiałem znosić jego umizgi, wyznania miłości, ciało, które wzbudzało we mnie szereg odczuć, ale żadne*



*z nich nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Wówczas... w takich momentach...  
myślałem o tobie. Ale nie w jakimś seksualnym znaczeniu. Myślałem o chwili, kiedy  
wrócę do Polski i zacznę robić ci krzywdę.*

## ROZDZIAŁ 20

Rihanna *We Found Love* Storm wrócił szybciej z treningu, zrezygnował nawet z basenu. Kamil wysłał mu wiadomość, że przyjedzie koło dziewiętnastej i przywiezie zakupy. Eryk zaproponował, aby Kamil wysłał mu listę niezbędnych składników carbonary, a on je kupi. I tak oto po powrocie z treningu znalazł się w pobliskim markecie. W czapce bejsbolówce, z nałożonym na nią kapturem od bluzy, zapewnił sobie odrobinę prywatności. Bo zawsze się zdarzało, że ktoś go rozpoznał. Uśmiechał się pod nosem sam do siebie. Nigdy jeszcze tak bardzo nie cieszyła go perspektywa robienia zakupów. Czuł się, jakby miał prawdziwy dom, w którym czeka na niego ukochana druga połówka. Przez dłuższy czas nie wierzył, że kiedykolwiek uda mu się osiągnąć jakąś równowagę w życiu osobistym i tak nieoceniony spokój. Oraz, oczywiście, szczęście. Sądził, że zawsze będzie już żył na pokaz, grał w swoim jednoosobowym spektaklu rolę macho, który przecież nie może zdradzić, kim jest i kogo chce kochać. Patriarchat wciąż miał się dobrze w tym kraju, homofobia, tak umiejętnie podsycana przez obecną prawicową władzę, jeszcze lepiej. Ostatnio coraz częściej o tym myślał. Zamierzał kiedyś wyjechać z Polski, parafr-

zując tytuł filmu Coenów, to nie jest kraj dla kochających się ludzi. Tej samej płci, należałoby dodać. Zrobił głęboki wdech i ruszył na poszukiwanie śmietanki trzydziestoprocentowej, którą miał na liście od Kamila.

Kamil.

Na samo wspomnienie imienia tego mężczyzny robiło się Erykowi ciepło na sercu. Już nie mógł się doczekać dzisiejszej wspólnej kolacji. Obawiał się jej, ale jednocześnie odliczał godziny i minuty do spotkania z komisarzem Willmanem. Ze swoim gliniarzem.

Czekaj...

Swoim?

Tak! Tak właśnie!

Kiedy pod wieczór Eryk usłyszał pukanie do drzwi, tak samo głośno i mocno zabiło jego serce. Gdy otworzył, po drugiej stronie zobaczył Kamila, który patrzył na niego z poważną miną. W ręku trzymał papierową torbę, w której chyba była butelka wina.

– Czuję się strasznie głupio – powiedział policjant, jakby wahając się, czy wejść, czy się odwrócić i zbiec po schodach w dół.

– Jeszcze bardziej głupio poczuje się ja, gdy zostawisz mnie z tymi składnikami na carbonarę, niczym z niezłożonym meblem z IKEA – odpowiedział Eryk, otwierając drzwi jeszcze szerzej. – Naprawdę jestem głodny.

Kamil uśmiechnął się kącikiem ust, aż nagle parsknął głośno. Eryk mu zawtórował. Atmosfera wyraźnie się oczyściła.

– Nie zrobię ci tego. – Gliniarz pokręcił głową i wszedł do mieszkania.

Nieco później Willman szalał w kuchni, szykując kolację, a Eryk rozlał wino, po czym wyciągnął swoje stare płyty DVD z filmami i zarzucał Kamila pytaniami o repertuar na dzisiejszy wieczór.

– *Skazani na Shawshank?*

– Widziałem niedawno – odpowiedział Kamil, mieszając sos.

– *Gangi Nowego Jorku?*

– A może coś niezwiązanego z przestępczością i moją profesją? *Rocky?* – odkrzyknął z kuchni Willman.

– Ale zabawne – burknął Eryk. Nadal przeglądał płyty. – To może *Wichry namiętności?*

– Nie, jak zobaczę scenę z obcinaniem włosów, wychodzę.

– Kurczę, ale jesteś wymagający. – Storm pokręcił głową. – No to pozostaje *Forrest Gump*.

– Czy ja wiem... – Kamil wstawił wodę na makaron. – A masz *Pulp Fiction?*

– Pytanie! – Eryk sięgnął po płytę z filmem Tarantino. – Ale wiesz, że przeczysz sam sobie. Tutaj to dopiero jest przestępczość.

– Ale lubię ten czarny humor.

– Dobra. Zatem oglądamy *Pulp Fiction!*

Później zasiedli do kolacji. Kamil nałożył sobie i Erykowi okazałe porcje aromatycznej carbonary. Jedli z apetytem, obaj byli bardzo głodni. Wszelkie obawy czy niezręczność zniknęły, obaj czuli się normalnie, żartowali, rozmawiali o treningach, o postępach Tytusa, unikając niefajnych tematów. Ani na moment nie poruszyli kwestii śledztwa, bo przecież tak naprawdę Kamil nie mógł nawet na ten temat rozmawiać.

– Czyli nie lubisz filmów o złych bohaterach? – Eryk zaśmiał się, kiedy po skończonym posiłku zasiedli na sofie i oglądali film, jednocześnie prowadząc swobodną konwersację.

– Uwierzysz, że zawsze lubiłem oglądać romanse? Ale przeżywałem je za bardzo, tak jak w *Wichrach namiętności*, więc przestałem. Niefajnie wygląda chłopak, któremu w oczach stają łzy podczas oglądania filmu dla kobiet. – Kamil parsknął.

– A kto powiedział, że *Wichry namiętności* są tylko dla kobiet? I w ogóle że romanse są tylko dla babek? – Eryk pokręcił głową. Dolał i sobie, i Kamilowi wina.

– Patriarchalny styl wychowania. Wszystko, co ostre i męskie, jest dla facetów, natomiast emocje i uczucia to domena kobiet. Tak jak to, że facet musi utrzymać rodzinę, upolować bizona na obiad, a kobieta ma rodzić dzieci, pracować, szykować strawę i zaspokajać zachcianki pana.

– Ale ty świetnie gotujesz strawę. – Eryk uniósł brew.

– I właśnie dlatego nie mogłem iść do szkoły gastronomicznej. Bo w oczach mojego starego to babskie zajęcie.

– Przecież świetni kucharze to często właśnie faceci! – Storm prawie krzyknął, zdumiony.

– Mój ojciec uważa, że to żaden zawód, że facet kucharz, czy facet fryzjer, to... – Kamil spojrzał na Eryka – ciota.

– Ach, to ten przypadek. – Storm pokiwał głową. – Kumam. Kolejny stereotyp człowieka, który widzi świat zero-jedynkowo.

– I to bardzo. Wszystko jest dla niego albo czarne, albo białe, nie dostrzega żadnych odcieni szarości. O tęczy nie wspominając.

– Oj, tęcza to niektórych tak przeraża, gorzej niż burza! – Storm się zaśmiał. Odstawił kieliszek i przysunął się do Kamila. Zauważył, jak rozszerzyły mu się źrenice. – A ciebie co przeraża, panie Willman? – Patrzył mu prosto oczy.

Kamil przełknął ślinę, odstawił kieliszek z resztką wina. Czuł szum w głowie, jego serce biło mocno i bardzo szybko.

– To – odparł cicho. Ale śmiało patrzył w zielone oczy Eryka.

– Ale wiesz, że powinniśmy oswoić to, czego się boimy?

– Cały czas to robię. – Kamil uniósł dłoń i dotknął policzka Eryka. Poczował pod palcami delikatne igielki jasnego zarostu. Przez jego ciało przebiegł dreszcz. Eryk uśmiechnął się i pochylił nad Kamilem.

– Pocałuję cię teraz, dobrze?

– Okej. Ostatnio nie pytałeś.

– Już więcej nie zapytam.

Ich usta zetknęły się w gorącym, namiętym pocałunku. Eryk objął twarz Kamila dłońmi i kucnął na sofie, napierając swoim ciałem na Willmana. Ten dotykał jego napiętych przedramion, zaciskając silne dłonie na bicepsach Storma. To było coś nowego, innego, zupełnie zaskakującego. Twardość mięśni, miękkość skóry, czułość, ale i zdecydowanie pocałunku. Kamil nigdy nie czuł się tak wspaniale, tak na swoim wymarzonym miejscu. Eryk wiedział, że to jest coś właściwego, specjalnego, na co czekał całe życie.

Kiedy znaleźli się w sypialni, powoli odkrywali siebie nawzajem. Silne dłonie, żarliwe pocałunki, szaleństwo doznań. To ich pokonało, a jednocześnie dało siłę i pewność, że są tam, gdzie być powinni. Później leżeli obok siebie, nadzy, wpatrując się w siebie nawzajem, z zaskoczeniem, z czułością i olbrzymimi emocjami.

– Wszystko okej? – spytał cicho Eryk, dotykając delikatnie twarzy Kamila.

– Bardzo okej.

– Wyglądasz na...

– Zaskoczonego? – Willman się uśmiechnął.

– Też.

– Po prostu... Wciąż próbuję to zrozumieć.

– Ja już rozumiem. – Eryk pochylił się nad nim, patrząc roziskrzonymi oczami.

– Może mnie oświecisz?

– Po prostu... Byliśmy sobie przeznaczeni? – Storm mrugnął, a Kamil się roześmiał.

– W życiu bym nie przypuszczał, że tak właśnie się stanie.

– Nie żałujesz? – Eryk spoważniał.

Kamil złapał go za ramiona, przetoczył się nad nim i spojrzał z góry w jego piękne zielone oczy.

– Nigdy. Nie mogę żałować tego, co sprawiło, że czuję, że naprawdę żyję – odparł i zaczął całować leżącego pod nim mężczyznę.

Następnego dnia obaj wstali dopiero koło południa. A właściwie Eryk pierwszy wyszedł z sypialni i zajął się przygotowywaniem późnego śniadania. To właśnie zapach jajecznicy, bekonu i kawy obudził Kamila, który przez chwilę leżał w przestronnej sypialni Storma i czuł panikę. Ale tylko przez moment. Gdy Eryk pojawił się w drzwiach, ubrany w same bokserki, z uśmiechem na przystojnej twarzy, od razu wszelkie wątpliwości opuściły Willmana. Teraz liczył się tylko ten facet, który z humorem zapraszał go na śniadanie na obiad.

Jedli z apetytem, patrząc na siebie, jakby naprawdę widzieli się po raz pierwszy w życiu.

– Czujesz się dobrze? – Eryk zdawał się cały czas badać Kamila, jakby nie był do końca pewien, co siedzi w umyśle mężczyzny, który ewidentnie zawrócił mu w głowie.

– Idealnie. – Kamil sięgnął po aromatyczną kawę. – Ale... boję się.

– Wiem. Ja też.

– Powiedz, byłeś kiedyś w związku z... – Willman zmarszczył brwi. – Z facetem?

– Nigdy. – Storm zaprzeczył stanowczo. – Wiesz, jak wygląda moje życie. Miałem kilka... epizodów, ale... Prawda jest taka, Kamil. Ty odkryłeś teraz, kim jesteś, i masz szansę żyć według własnych pragnień i własnej natury. Ja wiedziałem o tym od dawna, ale od lat żyję w zakłamaniu. Z naszej dwójki to ja jestem większym hipokrytą.

– Mogę jeszcze o coś zapytać?

– Oczywiście. – Storm uniósł znacząco brew.

– Jak zareagowali twoi rodzice? – Na samą myśl, że ojciec by się dowiedział... Żal, ból, obawa ścisnęły pierś Kamila jak niewidoczna obręcz.

Eryk upił łyk kawy i oparł się wygodnie, wyglądał na całkowicie rozluźnionego.

– W sumie mama chyba wiedziała wcześniej niż ja. To było jakoś w drugiej klasie liceum. Podobał mi się wówczas jeden chłopak. W każdym razie od zawsze to wiedziałem. Dziewczyny lubiłem, ale jarałem się facetami. Potem powiedziałem o tym ojcu. – Zielone oczy Storma wpatrywały się z uwagą w Kamila. – Tej rozmowy się bałem, bo wiesz... Ojciec–syn. Trudna sprawa. Nie miałem pojęcia, jak zareaguje. Bałem się... – Teraz Eryk wyglądał na bardzo poruszonego. – Bałem się, że zaczniesz żałować, że mnie adoptowałeś. Chciał mieć syna, a ma geja.

– A to jakaś ujma? – Willman zmarszczył brwi.

– Żadna! Ty to wiesz, ja to wiem, ale znasz przypadki, kiedy rodzice wyrzekają się homoseksualnego dziecka.

– Tak – szepnął Kamil, nadal czując ogromny ból w sercu.

– W każdym razie niepotrzebnie się obawiałem. Ojciec zareagował za-jebiście. – Eryk się uśmiechnął. – Rzucił coś w stylu: „Tylko tyle? Myślałem, że chcesz mi powiedzieć o poprawce z matmy”.

– Świetny jest. – Willman również się uśmiechnął.

– Oboje są niesamowici. Miałem szczęście. I nie są zadowoleni z sytuacji, w którą się uwikłałem. – Storm westchnął i pokręcił głową.

– Zrobisz coś z tym? – Kamil uważnie przypatrywał się Burzyńskiemu. Powoli zdawał sobie sprawę, że zatracą się w tym facecie. I nie chodziło tylko o pożądanie. Tutaj było dużo więcej. Uczucia... To one zaczynały ogarniać Willmana, kiedy tylko spoglądał na twarz siedzącego naprzeciwko mężczyzny. Mężczyzny... Zakochiwał się w mężczyźnie! Kurwa... Jak to możliwe? A jednak to była prawda, nie zamierzał tego przed sobą ukrywać. Już nie. Było na to za późno. O tę jedną niesamowitą noc za późno.

– To nie jest takie proste. – Storm przejechał dłońmi po twarzy. – Moja mama... Od lat mówi mi, że trzeba żyć zgodnie ze sobą, i wiem, że ma rację.

– Rodzice cię wspierają. – Kamil pokiwał głową. Ponownie poczuł ma-lutkie ukłucie bólu. Nie wyobrażał sobie, aby kiedykolwiek jego ojciec... Nie, to było tak nierealne, że nawet nie mógł o tym myśleć. Dla ojca byłby już trupem.

– Bardzo. Rozumieją, są naprawdę... świetni.



– To dobrze. To olbrzymia wartość. Rodzina.

Kamil skończył pić kawę i zastanawiał się, co ma zrobić ze sobą. Znowu poczuł się niezręcznie. Ale Eryk uśmiechnął się, wstał i podał mu rękę.

– Za dużo główkujesz, komisarzu Willman.

– Podkomisarzu – mruknął Kamil, ale wstał i pozwolił się poprowadzić do sypialni.

– No właśnie o tym mówię. – Eryk odwrócił się i przygarnął go do siebie, objął, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Powiedz jeszcze, że jestem sztywniak.

– A to akurat na plus. – Storm parsknął.

– Hmm...

– Czy ty się zaczerwieniłeś? – Eryk odsunął się lekko i sondował twarz Kamila.

– Nie wiem.

– Chodź. Sprawdzimy.

Zniknęli w sypialni. Na resztę dnia i nocy... Świat przestał dla nich istnieć. A oni dla świata, który już szykował dla nich prawdziwą burzę z piorunami.

\*\*\*

ON

*Wiem już, w kogo uderzę, wiem, kto jest teraz dla ciebie najważniejszy. Nie zranię ciebie, bo to byłoby zbyt proste. Właśnie zranienie kogoś, kto jest całym twoim światem, będzie najwyższą i najlepszą formą zemsty. Szczerze mówiąc, niemałe to dla mnie zaskoczenie, ale satysfakcja podwójna. Dwie pieczenie na jednym ogniu!*

# ROZDZIAŁ 21

## Mr.Kitty 0% Angel

Kamil z samego rana spędzał czas w pracy, masa roboty i wciąż niewyjaśniona sprawa z Erykiem zaprzętały mu głowę. Nie lubił papierologii, jednak ktoś musiał uzupełnić wszystkie brakujące dokumenty, aby nie było bałaganu w aktach. Westchnął cicho, zrezygnowany, i pomasaował się lekko po obolałym karku. No właśnie, sprawa Eryka... tutaj nie tylko w kwestii zawodowej był w kropce. Kamil sam nie wiedział, co czuje, to zdecydowanie było zauroczenie, ale czy na pewno kwestie uczuciowe? Może po prostu odezwała się w nim jakaś dawno skrywana ciekawość, chęć spróbowania czegoś nowego? Ale przecież naprawdę coś czuł... to nie było tylko pożądanie. Chociaż to także go zaskoczyło. Pokonało. Jego rozmyślenia przerwał Jerzy, który jak gdyby nigdy nic usiadł na krawędzi jego biurka. Willman przetarł twarz dłonią i spojrzał na swojego partnera.

– Nie masz krzesła czy jak? Zabieraj tyłek z mojego biurka. – Kamil trzepnął kumpla w ramię, na co Jerzy jedynie się zaśmiał i stanął obok.

– No już się tak nie gorączkuj, Willman. Słyszałeś nowiny?

– Jakie znowu nowiny? – Kamil westchnął cicho, spoglądając na mężczyznę.

– Nasz bokserek chyba sobie poradził z żalobą, chajta się. Pieprzeni celebryci... Zawsze wiedziałem, że są puści jak butelka po whisky.

Na słowa Jerzego Kamil zaraz poczuł ukłucie.

– Skąd masz takie info?

– Moja żona obserwuje na Instagramie tę jego Inną, czy tam Inne... czy jak jej tam. Laska od rana o tym trąbi. A jak w ogóle nasz temat? – Jerzy spojrzał na Kamila, który szczerze starał się ukryć swoje zdenerwowanie.

– Sprawdzam to, co ustaliłem w Poznaniu.

Przez resztę dnia policjant nie mógł się na niczym skupić. Eryk naprawdę bierze ślub? Przecież to wszystko nie miało sensu! O ile zwykły fałszywy związek był w stanie zrozumieć, to ślub był jednak czymś poważnym.

W tym samym czasie Eryk był na siłowni, starał się skupić na treningu, w końcu jego walka zbliżała się wielkimi krokami. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że Arleta bez jego wiedzy opublikowała informacje o rzekomym zamążpójściu.

– Dobra Storm, koniec na dziś. Jeszcze nam się, chłopaku, przetrenujesz. – Trener Eryka podszedł i poklepał go po ramieniu. – Swoją drogą gratuluję.

Eryk, zdziwiony, zmarszczył brwi i zaraz się wyprostował.

– Gratulujesz mi? Chyba nie do końca rozumiem czego, aż tak dobrze mi ten trening nie poszedł. – Burzyński parsknął, ścierając pot z twarzy.

– No jak to czego? Ślubu. Twoja dziewczyna się chwaliła na Instagramie. To poważna decyzja, nie sądziłem, że twój związek z Arletą już jest na tym etapie, ale gratuluję.

Na te słowa Eryk aż zbladł, szybko wyciągnął telefon z kieszeni i zabrał się do przeglądania relacji. Było w nim widać chęć rzucenia urządzeniem o najbliższą ścianę.

– Muszę jechać... Dzięki za dzisiaj. – Storm nawet nie wziął prysznic, wciągnął dres, złapał sportową torbę, kluczyki od auta i pośpiesznie wyszedł z klubu, wpadając wręcz na swojego menadżera. – Wiedziałeś o tym?! – Bez przywitania, zdenerwowany, pokazał mężczyźnie telefon. – Nawet ma cholerny pierścionek, nie wiem, z kim ona niby bierze ślub, skoro żadnego pierścionka jej nie kupiłem, nawet się nie oświadczyłem!

– Niedawno się dowiedziałem, dlatego przyjechałem do ciebie. – Max westchnął, drapiąc się lekko z tyłu głowy. Doskonale widział zdenerwowanie Storma, nie wiedział jednak zbyt dobrze, jak zacząć rozmowę, aby jeszcze bardziej nie zirytować przyjaciela.

– Nie wierzę, że to zrobiła! Znowu urządza samowolkę i nawet mnie o tym nie powiadomi! Wszystko dla hajsu, fejmku i chuj wie czego jeszcze! Jak ja to niby teraz sprostuję?! – wrzasnął na swojego menadżera, jednak widząc ciekawski wzrok przechodzących ludzi, cicho chrząknął, starając się ściszyć głos. Aż żałował, że nie pali papierosów bo w tym momencie wypaliłby całą paczkę.

– Może wcale nie musisz tego prostować, Eryk – mruknął Max, modląc się w duchu, aby jego przyjaciel zaraz go nie zabił.

– Błagam, powiedz, że żartujesz. Przecież to jedna wielka ściema!

– Tak, ale nikt o tym nie wie. Pomyśl tylko, Nostro cały swój PR zbudował na tym, że jego siłą do walki są żona i dziecko, że rodzina go napędza. Ludzie go za to kochają! Wywiady, gale, kibice, sesje zdjęciowe. To wszystko jedynie go buduje. On zawsze się pokazuje w otoczeniu kochającej żony, dzieciaków, to się super sprzedaje.

– Arleta nie jest moją rodziną, do cholery! Zgodziłem się na udawany związek, a nie pieprzony ślub, Max! Wszystko jest na sprzedaż? Serio? Nie ma żadnych granic, teraz wszystko można przeliczyć na hajs, kliknięcia, zasięgi? – Storm zaciskał pięści tak mocno, że aż pobielaly mu knykcie.

– Wiem o tym. Ale to nie tak. – Max przewrócił oczami. – Nie każę ci przecież iść z nią do ołtarza, ale wykorzystajmy ten jej durny pomysł. To się dobrze sprzeda, ludzie będą ci bardziej kibicować. Po walce to odwołasz, sam wymyślę plan, jak to sprawnie zrobić. – Położył rękę na ramieniu Eryka, który spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Nie wierzę, że to mówisz... Jesteś przecież moim przyjacielem, jak możesz popierać jej wymysł?

– Eryk, jestem twoim przyjacielem, ale również menadżerem. Muszę myśleć także o twojej promocji. Wiem, że jesteś w tym momencie wściekły, i uwierz mi, wcale ci się nie dziwię. Ale proszę, zaufaj mi. Wszystko sprostujemy, obiecuję ci to. Ale na razie niech to trwa, chociaż do walki. – Max położył dłonie na ramionach Eryka, który jedynie ciężko westchnął i pokręcił głową. – Posłuchaj. Jeśli teraz ogłosisz, że to zwykła ściema, zrobi się szum. Wszyscy skupią się na tobie, ale nie na mistrzu Stormie, tylko na faciecie, który zrywa zaręczyny z ulubienicą influencerskiego światka. Nie pomoże to w dobrym PR-ze i promocji walki. Doskonale o tym wiesz.

Eryk potarł twarz i wypuścił ze świstem powietrze. Chciało mu się krzyżeć. Albo coś rozwalić.

– Zgoda... Ale lepiej, żebyś wymyślił sensowne wytłumaczenie. – Burzyński w końcu odsunął się od Maxa i poszedł do samochodu, próbując nad sobą panować. Od dawna nie był taki wkurwiony, a jednocześnie tak

bezsilny. Po chwili ruszył, bardzo wolno. Chciał się uspokoić. No i wiedział, dokąd teraz pojedzie. Musiał pogadać z kimś, kto zawsze dawał mu dobre rady, więc niewiele myśląc, skierował się w stronę rodzinnego domu. Zaparkował przed bramą i dość nerwowo wyciągnął klucze, otworzył drzwi i wszedł do budynku, mając wrażenie, że głowa zaraz mu pęknie od nadmiaru emocji.

– Mamo? Mama! – krzyknął w korytarzu, jednocześnie rzucając kurtkę na krzesło. Instynktownie chciał zajrzeć do kuchni. To nie tak, że jego matka była kurą domową, jednak kobieta uwielbiała gotować. Zawsze się śmiała, że gdy skończy z pracą w szpitalu, to założy własną restaurację, a zważywszy na jej zdolności kulinarne, z pewnością miałyby wielu klientów. Od razu przypomniała się Erykowi niespełniona pasja Willmana.

– Mamy nie ma, miała wezwanie do pracy. Nagły przypadek.

Słyszając głos ojca dobiegający z salonu, zaraz ruszył w jego stronę.

– Naprawdę bierzesz ślub z tą dziewczyną? – W tonie pana Burzyńskiego można było usłyszeć niedowierzanie pomieszane z zaskoczeniem. – W dodatku dowiaduję się o tym z Instagrama, a nie od własnego syna.

– Nie dołuj mnie nawet, tato... – Eryk westchnął cicho i usiadł na kanapie. – To tylko marketing...

– To twoje życie, Eryku, a nie marketing. Zwykła relacja to jedno, ale ślub to poważna sprawa! Zwłaszcza że twoja matka mówiła mi, że w twoim życiu pojawił się ktoś... inny. Ktoś, kogo darzysz uczuciem. Prawdziwym, a nie takim na Instagrama. Od początku wiedziałem, że ten cały pomysł z Arletą to głupota. Przecież ty nawet nie lubisz kobiet w takim... romantycznym znaczeniu. – Ojciec Eryka rozumiał te wszystkie kwestie, lecz zawsze średnio mu szło rozmawianie o uczuciach. Jakichkolwiek. Jednak kochał syna i nigdy nie dyskryminował go za nic. Chociaż kiedyś był dość mocno zszokowany, że jego dziecko preferuje mężczyzn. Lecz to trwało tylko moment, najważniejszy był syn. Mimo iż nie potrafił początkowo tego zrozumieć, nigdy nie odwrócił się od Eryka. Zaakceptował go w całości. To było jego życie, dlatego też nie chciał, aby syn je sobie zmarnował.

– Tato proszę cię... to naprawdę nie jest jeszcze moment na tę rozmowę. To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż się może wydawać. Całe moje życie jest po prostu skomplikowane...

– Synu, nigdy nie byłem dobry w tych uczuciowych rozmowach, od tego jest mama. Ale czy nie uważasz, że twoje życie jest skomplikowane, bo sam je sobie komplikujesz? – Mężczyzna spojrział na Eryka ze zrezygnowaniem w oczach. Pan Burzyński znosił wiele dziwnych pomysłów swojego syna, jednak od początku był przeciwny jego zmyślonemu związkowi. Fakt, że nie przepadał za Arletą, jedynie to potęgował.

– Nienawidzę, jak masz rację... Cholera jasna... – Gdy do Eryka dotarło, że tę relację zapewne widział już Kamil, zaraz szybko wstał z miejsca. – Wybacz, tato, pogadamy kiedy indziej. Muszę szybko coś wyjaśnić. – Eryk pożegnał się z ojcem i wybiegł z domu, dzwoniąc jednocześnie do Kamila.

– No odbierz, Willman... – Słyszając dźwięk odrzucenia, przeklął pod nosem. Próbował dodzwonić się do mężczyzny jeszcze parę razy, jednak na próżno.

– Kurwa... – Eryk wsiadł do samochodu i zaczął wysyłać SMS-y do policjanta, jednak ten na żaden nawet nie odpowiedział. Niewiele myśląc, skierował się w stronę jego mieszkania. Na miejscu zaparkował samochód bezpośrednio pod wejściem do bramy. Wręcz biegiem wszedł do budynku, po chwili gwałtownie zapukał do drzwi mieszkania. Na jego szczęście, Kamil był w środku i mu otworzył. Mimo wszystko. Mimo wyraźnej irytacji wypisanej na przystojnej twarzy.

– Jak przygotowania do ślubu? – rzucił sarkastycznie policjant, wpuszczając pięściarza do środka. Eryk westchnął cicho i stanął przed Kamilem.

– To nie tak jak myślisz, przecież wiesz, że mój związek z Arletą to mistyfikacja!

– Ale małżeństwo już nią nie jest, Eryk – odparł chłodno Kamil, opierając się o ścianę i krzyżując ręce na piersi. Spojrział na mężczyznę, nie kryjąc swojego niezadowolenia.

– Nie miałem wyboru, nawet nie wiedziałem, że ona jakiś ślub ogłosiła! Chciałem, żeby to wszystko odwołała, ale mój menadżer powiedział, że to

dobry marketing. Mój nowy przeciwnik cały swój PR zbudował na rodzinie. Po walce zamierzam wszystko odwołać.

Na takie tłumaczenie się Eryka Kamil jedynie gorzko się zaśmiał.

– Nie wierzę... jesteś takim hipokrytą...

– Ja jestem hipokrytą? A ty? Sam trzymasz pod znakiem zapytania wszystko, co tylko tyczy się ciebie i mnie. Nawet nie potrafisz odpowiedzieć samemu sobie, kim jesteś i czego chcesz, ale to mnie nazywasz hipokrytą? – Eryk podszedł bliżej Willmana, wyraźnie już zdenerwowany.

– Nawet nie zmieniaj tematu!

– Niby dlaczego?! Ja jestem hipokrytą, bo mam fałszywy związek, ale jak ty okłamujesz samego siebie, to wszystko jest w porządku? Wiesz co? Moim zdaniem doskonale wiesz, czego byś chciał od życia, tylko nie masz jaj, żeby się do tego przyznać, nawet przed samym sobą, Kamil.

Nim policjant zdążył odpowiedzieć, Burzyński wyszedł z jego mieszkania, zatraskując za sobą drzwi. Kamil westchnął ciężko i spojrzał po chwili na swojego kota, który wydawał się wręcz przysłuchiwać ich kłótni.

– Dobrze, że przynajmniej ty nie umiesz gadać... – mruknął do zwierzaka i zrezygnowany usiadł na kanapie. W tym, co mówił Eryk, było trochę racji. Lata wychowania przez ojca, tak jak i środowisko Kamila, sprawiły, że mężczyzna okłamywał sam siebie, nie był pewny czy ma w sobie odwagę, aby przestać, spojrzeć prawdzie w oczy i nie wstydzić się przed sobą tego, kim naprawdę jest. Jednak dla policjanta to wszystko było bardziej skomplikowane, niż mogło się wydawać. W końcu sam Eryk, do którego ewidentnie czuł coś więcej, był bardzo pogmatwanym człowiekiem. Willman rozmyślał o tej sprawie, jak również o rozmowie z Erykiem, przez całą noc. Może rzeczywiście zareagował zbyt gwałtownie? Nie dał mu szansy na wytłumaczenie się, ale jakkolwiek by patrzeć, nie byli ze sobą. A niezdecydowanie Kamila nie dawało mu prawa, aby wymagać czegokolwiek od Eryka. Willman spojrzał na telefon, chcąc zadzwonić do Storma, jednak zrezygnował w ostatnim momencie.

– Chyba obaj musimy ochłonać... – mruknął sam do siebie, odkładając telefon na bok.

Przez kolejne dni starał się skupić na pracy oraz rozmyślaniach nad swoim życiem, tęsknił za Erykiem, za jego śmiechem, jego dotykiem i pod-ekscytowaniem, gdy puszczał swoje ulubione filmy.

– Czemu musisz ciągle być w mojej głowie...

Dokładnie już wiedział, że zaangażował się uczuciowo. Zakochał się. W facecie, który żył w równie nieprawdziwym świecie jak on sam.

\*\*\*

ON

*Obserwuję ten twój fejkowy świat, w którym żyjesz, i myślę, że nie jesteś szczęśliwy. Ja także żyję w nieprawdziwym świecie, ale mam motywację – napędza mnie chęć odwetu. A ciebie co napędza? Kasa? Nie wiedziałem, że kiedykolwiek upadniesz tak nisko, że pieniądze i sława będą dla ciebie ważniejsze od własnej tożsamości. Czasami mi ciebie żal. Ale bardzo rzadko.*



## ROZDZIAŁ 22

Kukon, PRO8L3M *Hard Flex Drive* Zostało kilka dni do walki z Nostro. Max napędzał machinę marketingową, a Eryk trenował na całego. Teraz, po kolejnych intensywnych ćwiczeniach siłowych, a potem po kardio, leżał na łóżku do masażu, a Sławek zajmował się jego zbitymi mięśniami.

– Ale kamienie, zaraz się rozluźnisz. Dzisiaj tylko kąpiel i do spania.

– Dobrze, tato – mruknął Eryk, zatapiając się w myślach. Od prawie dwóch tygodni nie widział się z Kamilem. Ani nie słyszał. Czuł się tak, jakby mu coś zabrano. Jakby był niepełny. Tęsknił za nim. Myślał o nim. Marzył...

– A... – Nagle z zamyślenia wyrwał go głos masażysty. – A ten policjant już się nie pojawia? Wiadomo coś w sprawie Andrzeja?

– Nie zdradzają mi szczegółów śledztwa – odparł sucho Eryk.

– Ten Willman nie przychodzi, myślałem, że...

Storm odwrócił się i spojrzał na Sławka.

– O czym myślałeś?

– On jest dziwny. Tak patrzy czasami na ciebie...

– Co masz na myśli?

– Nie ufałbym mu.

Storm obrzucił Sławka przeciągłym spojrzeniem, lecz już nie drążył. Czasami zachowanie kumpla go zastanawiało. Ale nie miał głowy do analizowania innych ludzi, miał zbyt wiele do wyjaśnienia sam przed sobą.

Wieczorem, gdy wrócił do swojego mieszkania na Trójkącie, wciąż unikając spotkania z Arletą, której napisał, że teraz przed walką nie może się rozpraszać, tylko przez chwilę zastanawiał się, co dalej robić. Po pięciu minutach już siedział w swoim aucie i zmierzał w kierunku Polanki, gdzie mieszkał Willman. Musiał z nim porozmawiać. Musiał się z nim... zoba-

czyć. Potrzebował go. Lecz gdy podjechał pod jego blok, zaparkowawszy nieco z boku, to co ujrzał, sprawiło, iż poczuł skurcz w sercu.

Oto Kamil wychodził ze swojej bramy, przytrzymując drzwi przed... tą Martą, z którą kiedyś był w klubie. Wtedy kiedy pocałowali się po raz pierwszy. On i Kamil. Wtedy kiedy Eryk nie mógł zasnąć i rozpamiętywał każdą chwilę tego zniewalającego pocałunku, czuł dziwne łaskotanie w żołądku i uśmiechał się sam do siebie, jakby miał jakieś dziesięć lat mniej i przeżywał... właśnie... Przeżywał swoje pierwsze zauroczenie.

A teraz przełykał gorzką pigułkę rozczarowania.

Kamil odpuścił.

Poszedł na łatwiznę.

Tak jak i on?

Kurwa, jakie to było popieprzone!!!

Dlaczego ciągle się bali, dlaczego żyli nie swoim życiem, dlaczego dawali sobą rządzić? Uprzedzenia, stereotypy, patriarchy, homofobia. To wszystko kierowało ich losami, nie oni sami.

Eryk ze złością odpalił silnik, wycofał i wyjechał z wąskich uliczek osiedla. Pojechał do siebie. Chciał być sam. Chciał zasnąć i obudzić się w świecie bez dyktowanych sztucznie zasad. Albo w świecie sprzed Kamila. Gdzie Andrzej by żył, a on nigdy nie poznałby tego cholernego gliniarza!

Kiedy Marta zadzwoniła do Kamila i zaprosiła go na kolację, zgodził się. Gdyby nie ona, zapewne miotałby się w mieszkaniu, czując na sobie pełne wyrzutów kocie spojrzenie.

– Tak, wiem. Jestem dupkiem. Nie musisz mi mówić – burknął Willman i w ramach rekompensaty nałożył Lucjanowi podwójną porcję suszonego mięska, za którym zwierzak przepadał. Kot łaskawie przystąpił do konsumpcji, całkowicie olewając pogrążonego w ponurych rozmyślaniach właściciela.

Tak więc, gdy Marta odezwała się z luźną propozycją wyjścia na burgery, przyjął zaproszenie, bo wiedział, że skończyłby, zamęczając się przypuszczeniami, co zrobić, co chciałby, a czego na pewno nie zrobi. Bo pragnął pojechać do Eryka, złapać go w objęcia, przytulić, pocałować i... Lecz

nie mógł. To było bez sensu. To było bez przyszłości. Wciąż zagubiony we własnych odczuciach, zaproszenie od znajomej przyjął jak zbawienie. Może... to właśnie o to chodziło? Żeby jakoś uciec od tych dziwnych myśli i pragnień. A dlaczego dziwnych? Zupełnie normalnych! Nie, nie! Znowu zaczęła! Dlatego gdy Marta przyjechała, bo była niedaleko u koleżanki i umówiła się, że pojedzie prosto do niego, dzwonek domofonu przyjął jako wybawienie.

– Gotowy? – Marta uśmiechała się. Wyglądała na wyluzowaną i bardzo zadowoloną ze spotkania.

– Nie wiem, czy będę dobrym towarzyszem.

– Ciężki tydzień? – Dziewczyna spojrzała na niego z troską.

– Chyba miesiąc. – Willman westchnął.

– Ale jeść coś musisz. Mój znajomy stworzył fajną burgerownię niedaleko placu Bema. Zrobiłam nam rezerwację, bo trudno tam o stolik.

– No to... jedźmy.

Po chwili siedzieli w samochodzie Kamila i jechali pod wskazany przez Martę adres. Lokal był bardzo klimatyczny, wszystko w drewnie, czerni, z głośników sączył się lekki blues, na ścianach wisiały plakaty z wokalistami bluesowymi, z Rayem Charlesem na czele. Marta zarezerwowała łóżę w rogu lokalu, nieco oddaloną od głównego przejścia. Kamil rozejrzył się z uznaniem.

– Fajna miejscówka.

– Poczekaj, aż zjesz. Zakochasz się!

– Kiedyś też miałem takie marzenie... mieć knajpę. – Willman się nie poznawał. Znowu stare marzenie wracało, a przecież doskonale wiedział, że nigdy się nie spełni.

– Jestem zdania, że nie warto wierzyć w marzenia. Ale warto po prostu je realizować. Bo marzenia się nie spełniają, tylko marzenia się spełnia. – Marta mrugnęła do Kamila. Po chwili podszedł kelner i przyjął od nich zamówienie.

Kiedy smakowite i pachnące dania wjechały na stół, oboje zajęli się na moment jedzeniem, które faktycznie było wyśmienite.

– I co? – spytała Marta, maczając belgijską frytkę w sosie majonezowym.

– Rewelka.

– Mówiłam!

Potem Marta zamówiła whiskey, a Kamil kawę. Siedzieli naprzeciwko siebie i można było stwierdzić, że doskonale czują się w swoim towarzystwie. Nagle Marta odezwała się zupełnie nieoczekiwanie.

– No i jak twoje sprawy serducha?

Kamil ukrył zaskoczenie.

– Nie narzekam, mój kardiolog także nie.

– Ha ha. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Ty i ten przystojniak. Jak sytuacja?

Kamil upił łyk kawy i odstawił szeroki biały kubek z dużym uszkiem.

– Czy... skąd... – Odchrząknął, nieco wytrącony z równowagi. Zaskoczony. Ale dziwnie zadowolony.

– Mam oczy. I jeśli chcesz z kimś o tym pogadać... – Marta pochyliła się i dotknęła dłoni Kamila. – To jestem najlepszym rozmówcą.

– Sam nie wiem, czy jest o czym gadać. – Willman potarł z zakłopotaniem kark.

– Problemy?

– Po prostu... ja... zupełnie nie wiem...

– Analizujesz zbyt wiele danych, zamiast zwyczajnie iść za głosem uczuć. One zawsze są najlepszym drogowskazem.

– Ależ naiwnie to brzmi, sorry. – Kamil pokręcił głową.

– Coś ci opowiem, jeśli pozwolisz. – Marta bawiła się przez chwilę szklanką z trunkiem, po czym uniosła wzrok i spojrzała w niebieskie oczy Kamila.

– Zamieniam się w słuch.

– Pochodzę z małej wsi spod Trzebnicy. Ja i mój starszy o rok brat Jarek zawsze byliśmy ze sobą bardzo blisko. Dlatego jako pierwsza zorientowałam się, że mój braciszek jest gejem. Moi rodzice... dobrzy ludzie, ale... nie byli tego w stanie pojąć. Właściwie było tak, że matka tylko modliła się za

Jarka, a ojciec udawał, że nie wie, o co chodzi. Doprowadził do sytuacji, w której mój braciszek zaręczył się z córką sołtysa.

– Dlaczego to zrobił? – Kamil zmarszczył brwi.

– Bo kochał matkę i ojca. Bo sądził, że może... „to się wyleczy poprzez seks z kobietą”, „że mu przejdzie”, „że jak się ustatkuje, to mu głupoty z głowy wylecą”. To słowa moich rodziców. Jarek... – Marta dopiła drinka i machnęła na kelnera, który po chwili przyniósł kolejną szklanekę z jasnobrązowym płynem. W międzyczasie toczyła swoją opowieść. – Widziałam, jak mój brat gaśnie. Im bliżej było daty ślubu, w oczach Jarka pojawiał się coraz większy mrok, rezygnacja, a także wołanie o pomoc. Wielokrotnie próbowałam z nim rozmawiać, ale za każdym razem mówił, że nie robi tego rodzicom. Kiedyś zapytałam, dlaczego to robi sobie. Nie odpowiedział.

– Jak z tego wybrnął?

Marta pokręciła głową.

– Tak jak wielu będących na jego miejscu. Nie mógł zmienić tego, jak go postrzegają, postanowił zniknąć. W przeddzień ślubu łyknął garść tabletek.

– Kurwa... – przeklął cicho Kamil. Spojrzał na Martę. Była smutna, ale i wkurzona. – Sorry.

Dziewczyna potrząsnęła głową, jakby sygnalizując, że to nic takiego.

– Uratowałam go. Chciałam jeszcze z nim pogadać, wytłumaczyć, nie wiem, powiedzieć, żeby odwołał ten ślub. Mieszkał w domu po babci, pojechałam do niego i... W każdym razie odratowali go.

– Żyje? – Kamil poczuł dziwną ulgę.

– Tak. Ale rodzice... Nigdy mu nie wybaczyli. Wyrzekli się go.

– Rozumiem. – Willman poczuł ukłucie w sercu.

– A ja nie. W każdym razie Jarek spotkał swoją drugą połówkę, wyjechali do Hiszpanii i mieszkają tam już pięć lat. Od tamtej pory mój brat ani razu nie był w Polsce, w domu rodzinnym. – Marta parsknęła. – Nie uważasz, że określenie „dom rodzinny” ma w tym przypadku nieco pejoratywny wydźwięk? No bo jak może być rodzinny, skoro żadnej rodziny już tam nie ma, na własne życzenie naszych starych. Ja pojawiam się raz do

roku, na kawę, uciekam jak najszybciej. Mój ojciec nigdy nie pyta o Jarka, a matka tylko wtedy, gdy on nie słyszy. A kiedy jej przypominam, że wciąż ma syna, który gdzieś tam żyje i w końcu jest szczęśliwy, macha ręką i szepcze: „dobrze, dobrze, ale już, już, cicho”.

– Boi się ojca? – Kamil pokiwał głową.

– Boi się życia! – Marta wyglądała na wkurzoną. Po chwili zrobiła głęboki wdech i uśmiechnęła się lekko. – To temat na osobną historię. Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie warto iść na ustępstwa, żeby zrobić komuś przyjemność i żyć wedle jego zasad, przekonań, czy... skłonności. Życie ma się jedno i trzeba je przeżyć tak, aby w przyszłości nie odczuwać męczącego bólu po latach spędzonych bez celu. Gdzieś to kiedyś przeczytałam w jakiejś książce i idealnie oddaje to, co zawsze powtarzałam mojemu bratu. Miał chwilę załamania, to prawda. Ale wyszedł z tego.

– Dzięki tobie. Dobrze, że byłeś przy nim.

– A ty masz przy sobie jakąś dobrą duszę, która wie, co cię trapi?

– Niekoniecznie. – Kamil westchnął.

– To zawsze możesz na mnie liczyć. – Marta pochyliła się i złapała Willmana za rękę. Ten ścisnął dłoń kobiety i także się uśmiechnął.

Posiedzieli jeszcze w lokalu, Marta dopiła drinka, a potem Kamil odwiózł ją do domu. Czuł się swobodnie i stwierdził, że bardzo polubił tę kobietę. Faktycznie, dobrze było mieć przy sobie kogoś, z kim można porozmawiać bez krępacji, krygowania się czy ukrywania tego, co w człowieku głęboko siedzi.

Kiedy Marta znalazła się bezpiecznie w swoim mieszkaniu, Willman zawrócił spod bloku na Popowicach i zamiast pojechać do siebie, zmierzał prosto na Przedmieście Oławskie. Nie analizował tego, co go tam gnało, co czuł, wiedział jedynie, że musi go zobaczyć. Zaparkował niedaleko kamienicy, w której mieszkał Eryk. Brama była otwarta, więc wbiegł na górę i z bijącym mocno sercem zapukał do drzwi Storma.

Storm nie wiedział, czy ma ochotę komuś przywalić, czy może się upić, a może nawet zapłakać. Ogrom różnorodnych emocji przetaczał się przez jego głowę, sprawiając, że miotał się po mieszkaniu i nie mógł znaleźć so-

bie miejsca. Był taki zły na Kamila, a jednocześnie na siebie. Wiedział, że on także żyje podwójnym życiem i wciąż udaje. I chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, kim jest, tak naprawdę był największym hipokrytą ze wszystkich. Bo Willman miotał się, odkrywając swoją prawdziwą tożsamość. I trafił na Eryka, który z własnej nieprzymuszonej woli znalazł się w takim, a nie innym układzie. Plus połączyło ich śledztwo w sprawie morderstwa, które wciąż się toczyło. To wszystko nie sprzyjało rozwojowi romantycznego przyciągania, jakie się między nimi pojawiło. A Eryk doskonale wiedział, że w tym przypadku jest coś więcej niż tylko pożądanie. Przytrafiło mu się to pierwszy raz w życiu, nigdy nie zafascynował się żadnym facetem tak jak Kamilem. Jest takie powiedzenie o złym miejscu i złym czasie. Czy właśnie obaj się znaleźli akurat w takim momencie swojego życia? A kiedy, jak nie teraz? Ale obaj muszą chcieć i być gotowi na wszystko. Na zerwanie wszelkich więzi, na ostracyzm, na krytykę, na odrzucenie. Na stratę finansową także, zwłaszcza on, Eryk. Lecz czy osobiste szczęście i spokój ducha nie są tego warte? Ogrom przytłaczających myśli atakował Burzyńskiego, który chodził po mieszkaniu jak lew po klatce i co rusz zerkał w stronę leżącego na komodzie telefonu. Kiedy już, już miał po niego sięgnąć, aby zadzwonić do Kamila i... sam właściwie nie wiedział, co miałby mu powiedzieć – opieprzyć, zrobić wyrzuty, błagać, aby przyjechał do niego? – wówczas... ktoś zapukał do drzwi. Zirytowany Eryk otworzył je gwałtownie i zdębiał. Po drugiej stronie stał Kamil.

– Mogę? – Willman patrzył na niego, a po chwili zrobił krok do przodu.

– Tak, jasne, wchodź. – Eryk przesunął się w bok i wpuścił wysokiego gliniarza. Przełknął ślinę ze zdenerwowania, a jednocześnie zganił się w myśli za pragnienie przytulenia Kamila, pocałowania go i wyznania, że to najszczęśliwsza chwila w jego życiu. Że on tu jest, że przyjechał, że się pojawił. A jednak uderzyła go obawa, że Kamil może tu być służbowo, albo co gorsza, aby mu zakomunikować, że to, co wydarzyło się między nimi, to jedna wielka pomyłka.

Willman wszedł do środka i stanął przy wejściu do salonu. Eryk gestem wskazał, aby wszedł dalej.

– Napijesz się czegoś? – spytał, jak na uprzejmego gospodarza przystało.

– Nie, dzięki.

– No tak. Jesteś przecież po randce.

Jeśli próbował nad tym zapanować, to poniósł klęskę. Złapał się na tym, że przy Kamilu robił się zaborczy, zazdrosny i... zakochany?

Jak to?

Czy...

– Jakiej randce? – Willman zmarszczył brwi. Wciąż stali przy sofie i patrzyli na siebie, jak zawodnicy tuż przed walką.

– Pojechałem do ciebie. Widziałem, jak wychodzisz z tą Martą.

– I uznałeś, że to randka? – Kamil wpatrywał się w stojącego przed nim potężnego faceta. Widział w jego spojrzeniu tak wiele uczuć, że poczuł je niemalże fizycznie.

– Wyglądaliście na bardzo... zażyłych.

– To jakaś pieprzona abstrakcja. – Willman potarł twarz. – W życiu się nie tłumaczyłem – mruknął pod nosem. – Marta to przyjaciółka – powiedział, wypowiadając wyraźnie każde słowo. – Czy ty jesteś zazdrosny? – Zmarszczył ciemne brwi.

Storm rzucił mu ponure spojrzenie.

– Jestem... wkurwiony, bo nie wiem, na czym stoję. I nie mogę przestać o tobie myśleć.

Kamil podszedł do niego bliżej. Byli niemalże jednego wzrostu, dwóch wysokich, dobrze zbudowanych mężczyzn, wpatrujących się w siebie z żarem w oczach.

– Ja o tobie nie chcę przestać myśleć – szepnął.

Przyciągnął Eryka do siebie i zaczął go całować. Tym razem on był inicjatorem ich pocałunku. On tego pragnął, on podjął decyzję.

Kiedy znaleźli się w sypialni, to Kamil przejął inicjatywę, czym Eryk wydawał się zachwycony.

A potem, gdy leżeli ciasno objęci, a Eryk już spał, Kamil pochylił się, pocałował go w jasne włosy i szepnął: – Co mi zrobiłeś? Jak mam teraz żyć? Storm...



\*\*\*

ON

*Czasami zastanawiam się, czy mam na twoim punkcie obsesję. A może cię kocham? Nie, nie jestem gejem, chociaż żyłem z facetem. Ale wszystko było kierowane wyższymi potrzebami, musiałem, nie że chciałem. Lecz myślę o tobie nieustannie. I tęsknię. Wiesz za czym? Za tamtymi dawnymi czasami, gdy byliśmy dziećmi. Byłem wówczas naprawdę szczęśliwy. Tylko wtedy byłem szczęśliwy i miałem nadzieję, że tak będzie już zawsze. Ale ty wszystko zniszczyłeś, dlatego ja teraz zniszczę ciebie. I wszystko, co kochasz.*

## ROZDZIAŁ 23

### Linkin Park *One Step Closer*

Nastał dzień walki z Nostro. Eryk od samego rana był dość mocno zestresowany. Mimo swoich umiejętności mężczyzna przed każdą walką zaczynał mieć czarne myśli. Tym razem jego rozmyślania zostały jednak przerwane przez dzwoniący telefon. Eryk, widząc numer Kamila, uśmiechnął się lekko i od razu odebrał.

– A ty, panie podkomisarzu, czasem nie masz dziś pracy? – Burzyński zaśmiał się i usiadł na kanapie w swoim mieszkaniu.

– Akurat zrobiłem sobie przerwę. Chciałem cię usłyszeć przed walką, nie dam rady dotrzeć na miejsce, ale wykupiłem transmisję w telewizji.

– Nie musiałeś, to tylko walka. – Eryk podrapał się nerwowo po karku.

– Twoja walka, chcę ci kibicować nawet na odległość. I proszę, nie daj się za bardzo uszkodzić, będę trzymał za ciebie kciuki.

Na słowa Kamila Eryk poczuł dziwne ciepło ogarniające ciało i umysł. Wsparcie od tego właśnie faceta wiele dla niego znaczyło.

– Dziękuję. – Ich rozmowę przerwał jednak dzwonek do drzwi Eryka. – Muszę kończyć, to pewnie Max. Zadzwoń, jak będzie po wszystkim. – Pięściarz niechętnie się rozłączył i podszedł do drzwi, by wpuścić swojego przyjaciela do środka.

– Gotowy? – Svobodny uśmiechnął się nerwowo do kumpla. Z nich dwóch to chyba właśnie Maksymilian stresował się bardziej.

– Gotowy. A ty zmień ten wyraz twarzy, stary, to ja walczę, nie ty. – Eryk pokręcił głową. Po chwili szli razem w stronę zaparkowanego nieopodal jaguara należącego do Svobodnego.

– Zawsze przeżywam twoje walki, jesteś moim przyjacielem i jednocześnie pracodawcą, to podwójnie stresujące. – Obaj wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku Maślic. Kiedy znaleźli się na miejscu, zaparkowali w strefie VIP-owskiej i po przywitaniach z organizatorami i działaczami Storm udał się do swojej szatni. Tam rozpoczął ostatnie przygotowania, jego trener przekazywał mu istotne uwagi, które Burzyński, jak zawsze,

notował sobie w pamięci. *Głowa nisko, nie bij się, tańcz, uważaj na jego lewą rękę, łokcie przy sobie, unikaj narożników.* Storm sam nie wiedział, kiedy ten czas tak szybko minął. Zawsze gdy nadchodziła walka, czuł się jak we mgle. Godziny pędziły i nagle wszystko się zatrzymywało, gdy wychodził na ring. Tak było i tym razem. Gdy tylko usłyszał, jak go wywołują, wziął głębszy oddech. Przymknął na chwilę oczy, przez moment słysząc stłumione dźwięki. *Nie trać panowania, dasz radę, wierzysz w siebie, inni w ciebie wierzą... ON w ciebie wierzy.* Te myśli chodziły w kółko po głowie Eryka. Wypuścił powietrze z płuc i otworzył w końcu oczy, wychodząc na zapelnioną ludźmi halę. Jego piosenka na wejście dudniła, a on widział tylko ring, natomiast głos Chestera Benningtona huczał mu w głowie. Przywitanie, prezentacja zawodników, potężny Nostro patrzący mu w oczy, cała ta otoczka, swego rodzaju inscenizacja, spektakl odgrywany przez pięściarzy na rzecz spragnionego ostrej jazdy tłumu. Ring girl z numerem oznaczającym rozpoczęcie rundy pierwszej. I gong! Zaczęło się!

Walka była dość wyrównana, zarówno Storm, jak i Nostro reprezentowali podobny poziom, przez co na pierwszy rzut oka trudno było stwierdzić, który z nich wygra. Po czterech rundach obaj byli zmęczeni, mieli już popuchnięte twarze, a z niektórych miejsc na ich skórach sączyły się strużki krwi. Oczywiście w czasie krótkich przerw pomiędzy rundami lekarze sprawdzali stan zawodników i tamowali lejącą krew. Walka była zakontraktowana na osiem rund, każda po trzy minuty. W czasie siódmej rundy Eryk dostał solidny cios na wysokości żeber, miał wrażenie, że niewidzialna siła wyssała powietrze z jego płuc. Zatoczył się, ale szybko odzyskał rezon, nie doszło nawet do liczenia. Zrobił dwa głębokie wdechy i wyciszył myśli. Nic już nie widział. Ani ludzi, ani dziennikarzy, ani trenera. Nie czuł bólu, potu, krwi, gorąca bijącego z reflektorów. Dostrzegał tylko Nostro. Skupił się na nim. Pozycja bojowa, potem szybki taniec, błyskawiczna praca nóg, zmyłka, dłonie przy twarzy, unik, lewa, prawa, lewa. Pół-

dystans i błyskawiczny sierpowy w tułów, a zaraz za nim lewy prosty, skierowany wprost w odsłoniętą twarz Nostro. Potężny przeciwnik zatoczył się i upadł na liny. Był silny, jednak cios Storma okazał się druzgocący. Gong oznajmił koniec siódmej rundy. I ostatek. Wszystko już było jasne.

Nastał w końcu moment, w którym każdy w hali zamilkł. Dwóch zawodników stało na środku ringu, jednak tylko jeden mógł być zwycięzcą.

– Eryk Storm Burzyński! – Mężczyzna prowadzący w końcu ryknął do mikrofonu, unosząc dłoń Eryka, obwieścił zwycięstwo Storma, teatralnie intonując i przeciągając sylaby. Eryk prawą ręką wykonał ruch, który symbolizował zwycięstwo, i uklonił się fanom. Potem przybił piątkę z Nostro, który również mu pogratulował. Wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami, w końcu teraz miał nastąpić moment, którego większość sportowców nienawidzi. Adrenalina schodzi i zamiast pójść walnąć się na kanapę, aby w końcu odpocząć, muszą brać udział w wywiadach, sesjach, afterach. Eryk szczerze tego nie trawił. A szczególnie teraz, kiedy nie mógł mieć przy sobie tego, który powoli stawał się całym jego światem.

– Storm! Storm! Chcesz coś powiedzieć? Widownia była dość podzielona w kwestii kibicowania. – Gdy jeden z dziennikarzy podstawiał mikrofon pod twarz Eryka, ten spojrzał na niego ze spokojem.

– Tak...walka była bardzo wyrównana, myślę że zarówno ja, jak i Nostro daliśmy z siebie wszystko, to było naprawdę dobre starcie, tym bardziej cieszę się, że wygrałem. Chcę podziękować również Nostro, który chciał ze mną walczyć, pokazał zdecydowanie wysoki poziom na skalę światową i chętnie się z nim jeszcze raz zmierzę w przyszłości, jeśli będzie chciał rewanżu. – Eryk nie lubił udzielać wywiadów, jednak wiedział, że czasami jest to konieczne.

– Storm, masz osoby, które od początku cię wspierały?

– Tak, to oczywiście mój trener, cała moja ekipa cudownych chłopaków, którzy mnie przygotowywali i motywowali. Moi rodzice, którzy kibicowali mi z trybun, mam, nie martw się, jestem cały. – Zaśmiał się cicho i spojrzał w końcu w kamerę. – I pewna osoba, która niestety nie mogła się pojawić na trybunach, ale wierzę, że właśnie ogląda mnie w telewizji. Dziękuję

wam wszystkim! – Eryk w końcu wyminął dziennikarzy. Niechętnie podszedł do Arlety, która zaraz rzuciła mu się na szyję, mocno go ściskając.

– A mnie nie podziękujesz? – syknęła cicho, tak aby tylko Eryk ją słyszał, pozując przy tym przed kamerami i aparatami.

– Za to, że wczoraj wieczorem sobie przypomniałaś, że w ogóle mam walkę? – Eryk prychnął równie cicho, siląc się na uśmiech do kamery.

Kamil, tak jak obiecał, oglądał bokserską rozgrywkę w telewizji internetowej. Słyszając Eryka w wywiadzie, mimowolnie lekko się uśmiechnął. Zaczął żałować, że nie udało mu się wziąć wolnego i przyjechać zobaczyć go na żywo, ale niestety czasu już nie mógł cofnąć. Westchnął cicho na widok sportowca z Arletą. Mimo iż doskonale widział po wyrazie twarzy Storma, że ten nie jest zadowolony, to i tak zaczęła go zżerać zazdrość. On nie mógł przytulić ani pocałować Eryka, powiedzieć, że oglądał całą walkę, pogratulować mu, że był świetny. Takie przeszkody zdręzczały Willmana, który już nerwowo odkręcał butelkę z whisky, by nalać złocistą ciecz do szklanki. Przechylił szkło i momentalnie poczuł lekko palący smak w gardle. Tak było również przy kolejnych szklankach, które wypił. Wiedział, że to nie jest dobre rozwiązanie, ale wydarzenia ostatnich miesięcy i to, co działo się w jego głowie, sprawiły, że dzisiaj... po prostu musiał się odciąć. Zresetować. Po kilku opróżnionych szklankach poczuł mrowienie, zawroty głowy i chęć usłyszenia głosu Storma. Ładnie się załatwił, żeby się upić z zazdrości! Może powinien do niego zadzwonić? To zdecydowanie był fatalny pomysł, ale też jedyna myśl, która kotłowała się w głowie Kamila. Niewiele myśląc, sięgnął po telefon i wybrał numer Eryka. Słyszał przez chwilę dźwięk łączenia, co sprawiło, że na sekundę oprzytomniał i już chciał się rozłączyć, jednak było na to za późno.

– Tak? Kamil? – odezwał się Burzyński.

– Gratuluję...byłeś taaki świetny! – wybełkotał policjant do słuchawki.

– Dzięki...

– Dobrze się... bawisz? – Kamil czknął.

– Średnio... Zaraz, czy ty jesteś pijany? – W głosie Eryka można było usłyszeć troskę i zaskoczenie.

– Nie wiem... może troszeczkę, ale to nieważne, myślałem o tobie.

Na te słowa Eryk się zaśmiał.

– Tak? I o czym dokładnie myślałeś?

– Noo wiesz, o nas! Ta walka była naprawdę dobra, a później ty i ta blond narzeszona, chyba cię Kocham... i chce mi się rzygać.

Gdy Kamil skończył swój niezrozumiały wywód, Eryk zamrugał parę razy z niedowierzaniem i cicho westchnął.

– Połóż się, zaraz będę.

Rozłączył się i jedynie dał znać Maxowi, że musi załatwić ważną sprawę. Cholernie się cieszył, że sam dziś nie pił alkoholu, więc wziął auto klubowe i pojechał do mieszkania Kamila. Zapukał kilka razy do drzwi, jednak gdy nikt mu nie otworzył, złapał instynktownie za klamkę. Nie dowierzał, że jego cholerny gliniarz zostawił otwarte drzwi. Przewrócił oczami i wszedł do środka.

– Włamywacz, stój! Jestem z policji... – Kamil czknął, opierając się o blat kuchenny i patrząc na domniemanego włamywacza. Eryk jedynie spojrział na niego z politowaniem i zamknął za sobą drzwi na klucz.

– Wiesz, że jutro będę się z ciebie śmiać godzinami, prawda? – Eryk parsknął cicho, zarzucił kurtkę na wieszak i podszedł do Willmana, który, gdy tylko poznał Storma, zaraz uwiesił mu się na szyi.

– Myślałem o tobie... – mruknął, już na wpół śpiąc. Burzyński tylko pokręcił głową, złapał mężczyznę pod ramię i zaczął przemieszczać się z nim w stronę sypialni. Pomógł mu się położyć, a następnie zdjął mu jedynie pasek od spodni i przykrył go kocem.

– Ja też o tobie myślałem, Willman, bez przerwy o tobie myślę – powiedział niemal szeptem Storm i pogłaskał Kamila po policzku pokrytym jednodniowym ciemnym zarostem. Potem wrócił do kuchni, aby wyrzucić pustą butelkę po whisky. Nakarmił przy okazji kota Lucjana i pochował brudne naczynia do zmywarki. Później wrócił do sypialni i otworzył szafę gliniarza. Byli podobnej postury, zatem Eryk nie zamierzał się gniesć w koszuli, więc po prostu wyjął z szafy Kamila jakiś luźny dres oraz koszulkę i

zaraz się w to przebrał. Następnie zabrał z lodówki butelkę gazowanej wody i z powrotem udał się do sypialni. Położył się obok Willmana i jeszcze przez chwilę się w niego wpatrywał. Uśmiechnął się lekko pod nosem i zamknął oczy, praktycznie momentalnie zasypiając.

Rano Eryk z niemałym trudem wyplątał się z ramion policjanta i poszedł do kuchni. Nim zdążył cokolwiek zrobić, kot usiadł prosto przed nim, wbijając w niego wyczekujące spojrzenie.

– Już, już, nie patrz tak na mnie – mruknął cicho sportowiec, nakładając do miski karmę dla zwierzaka. Zaraz po tym zabrał się do przygotowania śniadania dla siebie i Kamila. Postawił na kawę, tosty i jajecznicę. Wiedział, że na kaca takie menu będzie najlepszym rozwiązaniem. Gdy Kamil poczuł zapach kawy, otworzył oczy i szczerze się zdziwił. Wstał z łóżka, dostrzegł butelkę z wodą, którą w szybkim tempie opróżnił. Potem, z pulsującym bólem w skroniach, trzymając się za bolącą głowę, poczłapał w stronę kuchni. A tam zdębiał.

– Eryk? Co ty tutaj robisz? – Z tego wszystkiego zapomniał na moment, że boli go głowa. A raczej durny czerep!

– Dbam o twój pijany tyłek i biednego głodnego Lucjana. – Eryk wskazał podbródkiem kota i cicho parsknął śmiechem, widząc umęczony wyraz twarzy policjanta. – Siadaj, zrobiłem ci kawę, a zaraz będzie jajecznica.

– Już, tylko pójde umyc zęby – odparł niewyraźnie Kamil i zniknął w łazience. Sądząc po dobiegających stamtąd odgłosach, wziął też szybki prysznic. Po niecałych dziesięciu minutach pojawił się w kuchni ubrany w czysty T-shirt i szare spodnie dresowe, roztaczając wokół siebie zapach żelu pod prysznic i miętowej pasty do zębów.

– Kiedy przyszedłeś? – Zmarszczył brwi i usiadł za stołem, a po chwili przed jego nosem pojawił się talerz z parującą jajecznicą i tostami.

– Jakoś w nocy. Zadzwońeś do mnie i zacząłeś... – Eryk uśmiechnął się podstępnie i usiadł naprzeciwko policjanta, nalewając spokojnie kawę. – Nic nie pamiętasz?

– Nie, kompletnie nic, zadzwoniłem i co zacząłem? Mówiłem coś? – Willman sięgnął po tost i na początku gryzł małe kęsy, aby przygotować zo-

ładek na pierwszy posiłek.

– Zaczęłeś mówić, bardzo, bardzo wiele. O tak, jadaczka ci się wręcz nie zamykała, ciągle tylko mówiłeś, i to nader ciekawe rzeczy. – Eryk napił się kawy, wpatrując się z czystym rozbawieniem w zupełnie wytrąconego z równowagi gliniarza.

– Co mówiłem?

– Och, panie Willman, nie mam pewności, czy mogę to tak powtarzać przy kocie! To nie wypada, był pan strasznie perwersyjny.

Po tych słowach Eryka Kamil prawie zakrztusił się kawą. Spojrzał na Burzyńskiego ze szczerym przerażeniem w oczach.

– Eryk... Co ja mówiłem?

Na to pytanie oraz wyraz twarzy Kamila Storm w końcu wybuchnął śmiechem, nie mogąc już dłużej wytrzymać tego widoku. Mieszanka zdziwienia i przerażenia na twarzy Kamila była zdecydowanie bardzo ciekawa, a jednocześnie zabawna. Eryk pokręcił lekko głową i wstał od stołu, aby zanieść talerze po śniadaniu do mycia.

– Nic aż tak strasznego, jak by mógł wskazywać twój stan upojenia, ale z pewnością coś... interesującego i zabawnego. Ale ostatniej części moich odczuć ci nie zdradzę. Powiedziałaś coś, co bardzo chętnie usłyszę ponownie, ale gdy będziesz trzeźwy. – Storm uśmiechnął się zadowolony i wstał naczyń do zlewu, a Kamil jęknął cicho.

– Znęcasz się nade mną. – Spojrzał ponownie na Eryka i zmarszczył lekko brwi, widząc jego obitą twarz. No tak, walka. Faktycznie do niego dzwonił, tylko co mu takiego mówił, że Eryk aż przyjechał? Nie miał zielonego pojęcia! Pieprzona whisky! I durny on sam!

– Ten widok niezbyt mi się podoba.

Słyszając to, Eryk popatrzył, zdezorientowany, na Kamila, więc policjant pokazał na twarz.

– A... tak, nie wygląda to ładnie, trochę sobie pochodzę z obitą mordą. – Eryk wzruszył lekko ramionami i chciał z powrotem usiąść, jednak Kamil złapał go za dłoń, zatrzymując w miejscu. Bokser dostrzegł, że Willman lustruje go zmartwionym spojrzeniem.

– Jak się czujesz?



– Kamil, dostałem tylko po mordzie, nic mi nie jest.

– Nie tylko po mordzie. Bo akurat twoją walkę dobrze pamiętam. – Kamil wstał i zaczął oglądać z bliska twarz Eryka. – Kiedyś lubiłem oglądać walki, teraz chyba je znienawidzę.

Eryk zaśmiał się cicho.

– Czyżbyś się martwił?

– Może trochę... Nie powiesz mi nadal, co mówiłem przez telefon, prawda?

– Nie powiem, wierzę, że sam do tego dojdiesz. Ale zostanę dziś z tobą. – Eryk uśmiechnął się, zarzucając dłonie na kark policjanta. Willman westchnął ciężko, ale przysunął się bliżej i objął Eryka za biodra.

– Nie chcesz dziś świętować swojego zwycięstwa?

– Właśnie to robię, podkomisarzu – mruknął Storm, całując Kamila lekko w usta.

Eryk spędził cały dzień u Kamila, który bezskutecznie starał się dowiedzieć, co takiego mówił do zawodnika przez telefon. Gdy pod wieczór Storm wrócił do swojego mieszkania, Willman usiadł na kanapie, chcąc zabrać się do zwyczajnego nicnierobienia. Jednak nie było mu to dane, gdyż usłyszał dzwonek do drzwi. Niechętnie wstał z kanapy, podszedł do przedpokoju i otworzył, przygotowany na wizytę sąsiadki z dołu, która czasami prosiła go o otwarcie słoika z ogórkami, spodziewał się ewentualnie ujrzeć jakichś akwizytorów. Był szczerze zdziwiony, gdy zobaczył Sławka, masażystę Eryka, którego widywał niejedną raz w klubie bokserskim.

– W czymś mogę pomóc? – mruknął zdziwiony policjant, patrząc na wyraźnie zdenerwowanego mężczyznę, który jak gdyby nigdy nic wprosił się do środka. – Hej, chwila! Nie możesz ot tak wchodzić do mojego mieszkania! Skąd w ogóle masz mój adres?

– Śledziłem Eryka, gdy pojechał do ciebie wczoraj po walce – odpowiedział mężczyzna, jakby to nie było nic złego. Kamil zamrugnął parę razy i zaśmiał się gorzko.

– Że co robiłeś? Śledziłeś Eryka?

– Masz mu dać spokój. – Sławek zmarszczył brwi, spoglądając wrogo na Kamila. Policjant był z minuty na minutę coraz bardziej zdziwiony.

– Słucham?

– Eryk jest mój! Ty go tylko odciągasz, wszystko mi psujesz, masz go zostawić w spokoju!

Kamil zastanawiał się przelotnie, czy nie rozmawia właśnie z obrażoną nastolatką. Dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie słów masażysty. Czy on coś wiedział?

– O czym ty, chłopaku, gadasz? – Kamil parsknął nerwowo i skrzyżował ręce na piersi, opierając się o ścianę. – Prowadzę jego sprawę plus czy czasem Eryk nie ma narzeczonej? Chyba nie do końca jest twój?

– Zamknij się! Nie udawaj! – Sławek spojrzał na Kamila prawie ze łzami w oczach, wyglądał w tym momencie jak szalony. – Eryk w końcu zrozumie, że ta Arleta to nieporozumienie! Zrozumie, że tak naprawdę kocha mnie i to ze mną chce być, ale ty... ty wszystko psujesz! Odciągasz go ode mnie... a on jest mój, nie twój!

Kamil poczuł rosnącą irytację.

– Gadasz tak, jakby Burzyński był przedmiotem: mój, twój... Ogarnij się, do cholery.

– Nie łap mnie za słówka! Jeśli się od niego nie odczepisz, to... to ja mu coś zrobię!

Kamil poczuł, że traci nad sobą panowanie. Złapał niższego mężczyznę za koszulkę i przyciągnął go do siebie.

– Posłuchaj, gnojku, groźby są karalne, tak samo jak śledzenie swojego de facto pracodawcy. A także wtargnięcie do czyjegoś mieszkania, więc wypieprzaj stąd, póki jeszcze nie straciłem cierpliwości. – Policjant wyrzucił Sławka za próg i z trzaskiem zamknął za nim drzwi. – Co to, kurwa, miało być... – mruknął sam do siebie, analizując w głowie słowa intruza.

Całą noc rozmyślał, czy czasem Sławek nie ma czegoś wspólnego z morderstwem. Następnego dnia, gdy tylko wrócił do pracy, usiadł do komputera i wrzucił do systemu imię i nazwisko masażysty. Chłopak nie był karany, nigdy nawet nie miał problemów z prawem. Kamil westchnął cicho i podrapał się po głowie.

Naraz koło niego stanął jego partner z kubkiem kawy.

– Nowy podejrzany?

– Szczerze mówiąc, miałem taką nadzieję... ale wątpię, jest za młody, aby mieć coś wspólnego z przeszłością Eryka...

Z domem dziecka na pewno nie miał nic wspólnego, co nie zmieniało faktu, że Kamil czuł pewną obawę. Chłopak ewidentnie wykazywał obsesję na punkcie Storma.

\*\*\*

ON

*Czasami mam ochotę zakończyć to wszystko, zranić cię, zniszczyć i sprawić, że będziesz krzychał z bólu. Chyba to trwa zbyt długo. Ale jednocześnie ze strachem myślę o tym, co potem. Jak będę mógł żyć bez ciebie? Boję się tego. Nie chcę tego. Ale jednocześnie musisz ponieść karę za swój egoizm. Gubię się trochę w tym wszystkim...*

## ROZDZIAŁ 24

Paluch *Bez strachu* Po przesłedzeniu przeszłości

Sławka Kamil już wiedział, że to fałszywy trop. Ale postanowił jeszcze porozmawiać ze Stormem. Zadzwoił do niego, ten odebrał niemal natychmiast.

– Tak, mój piękny gliniarzu?

Kamil odchrząknął, nieco nerwowo.

– Musimy pogadać. O sprawie.

– Oho, słyszę powagę w twoim głosie. A coś się dzieje? Wiadomo już coś?

– Mam kilka pytań.

– Przyjedziesz do mnie? – Eryk nadal wydawał się bardzo zadowolony i nawet rozbawiony.

– Przyjadę do klubu.

– Zaczynam się bać. Okej, będę dzisiaj o dziewiętnastej. Akurat po treningu z twoim bratankiem.

Kamil zapomniał, że młody dzisiaj ma trening.

– Okej, to do zobaczenia.

– Nie mogę się doczekać.

Kiedy skończył rozmawiać z Burzyńskim, uśmiechnął się pod nosem sam do siebie. Wiedział, że musi zachować profesjonalizm i że wielkim błędem było... Wszystko? Nie, nie nazwałby tego błędem. W końcu czuł się wolny i szczęśliwy. Ale musiał oddzielić to, co łączyło go z Erykiem, od sprawy, którą prowadził. Tak będzie najlepiej dla każdej ze stron, stwierdził.

Dzisiaj został dłużej w firmie, miał zaległe raporty do napisania, chciał także przejrzeć raz jeszcze akta sprawy zabójstwa w klubie Storma. Jerzy zbierał się do domu i spojrzał, zdziwiony, na kumpla.

– Nadgodziny trzepiesz?

– Nie, mam kilka zaległości. A potem jeszcze jedno przesłuchanie.

– Badasz tego masażystę?

Jerzy oczywiście został wtajemniczony w kwestię Sławomira Rapackiego, który należał do teamu Storma.

– To nie on. Ale nie mogę pominąć żadnego tropu. – Kamil się skrzywił.

– Daj znać, jutro mnie nie ma, wziąłem wolne. Córka przyjechała.

– O! To fajnie, baw się dobrze.

– Wiesz... – Ściszył głos. – Z żoną i wnuczką.

Kamil zmarszczył brwi.

– Czemu szepczesz?

– A! – Jerzy machnął ręką. – Daj spokój. Jakby te dwa homofoby usłyszały, toby mnie zeżarły.

– Może czas ich nauczyć, że świat to coś więcej niż wąskotorowe i ograniczone myślenie i każdy ma prawo żyć, jak chce. I kochać, kogo chce? – odparował Willman spokojnie, ale z nieukrywaną złością.

Partner spojrzał na niego zdziwiony.

– Willy, a ty od kiedy taki obrońca?

– Nie obrońca, tylko po prostu nie lubię debilnego pierdolenia. A tymi idiotami się nie zajmuj. Powinieneś być dumny ze swojej córki. Ma rodzinę, pracę, dom, jest spełniona i szczęśliwa.

Krawczyński był nieco zszokowany, ale można było też dostrzec na jego twarzy zadowolenie.

– No wiem, stary, wiem. Nie chcę po prostu słuchać ich pieprzenia, bo jeszcze wyjdę z siebie i coś powiem.

– Ale czasami skutecznie z nimi głupie podśmiechujki i puszczasz te beznadziejne teksty. – Willman zmarszczył brwi.

– Nie sądziłem, że... to ci przeszkadza? – Jerzy patrzył uważnie na Kamila.

– Jest to słabe. I tyle. Sądzę, że lepiej byś się poczuł, jakbyś im coś dopierdolił, kiedy zaczęliby te swoje marne żarty skutecznie.

– Może masz rację... – Podkomisarz Krawczyński się zamyślił. – No nic. – Zerknął na zegarek. – Uciekam do moich dziewczyn.

– Pozdrowienia dla córki – odparł Kamil, a w tym momencie zaczęła dzwonić jego komórka. Dostrzegł na wyświetlaczu nieznamy numer.

Machnął do kumpla, ten uniósł dłoń w geście pozdrowienia, a gdy wyszedł, Kamil odebrał.

– Podkomisarz Willman, słucham?

– Panie komisarzu, to ja, Sęk Kleofas. Z Poznania dzwonię. – Usłyszał w głośniku zachrypnięty głos starszego mężczyzny.

– A dzień dobry. Słucham pana.

– Bo moja córka przyjeżdża i poszuka dla pana tego zdjęcia Piotrusia.

– Dziękuję, panie Kleofasie.

– Ja pamiętam, panie komisarzu. Ja wszystko pamiętam. Jak ona to zdjęcie znajdzie, to panu wyślę telefonem, ona wie jak. W przyszły weekend ma przyjechać, to na pewno panu to wyślemy.

– Świetnie, będę czekał.

– Wie pan, tak sobie myślałem o tym Piotrku. To dobry chłopak był. Dziwny, ale dobry. Ale czasami... trochę się go bałem.

– W znaczeniu... że mógłby coś panu zrobić? – Kamil zmarszczył brwi.

– Tak. Jak tak spojrział na człowieka... No i miał obsesję na punkcie tej bransoletki. To też dziwne, że był gotów za nią zabić. To obsesja.

– Tyle to wiem – mruknął Kamil do siebie. – Tak, to dziwne. Dziękuję, panie Kleofasie – dodał głośniej.

– To tyle, panie komisarzu.

– Jeszcze raz dziękuję i czekam na to zdjęcie.

– Tak jest – rzucił Sęk żołnierskim tonem i się rozłączył.

Pod wieczór Kamil pojechał do klubu Storma. Tam spotkał się z bratem i poobserwował trening młodego. Tytus wyglądał na bardzo zadowolonego i na pewno zaangażowanego.

– Daje radę – powiedział Kamil do Artura, kiedy siedzieli na antresoli i pili kawę.

– Ma fazę na punkcie treningów. Naprawdę się wkręcił. – Brat też wydawał się bardzo zadowolony i dumny.

– To dobrze, sport dobrze robi. Zwłaszcza że młody rośnie i niebawem pojawią się inne zagrożenia. O wiele gorsze niż tylko bójka z jakimś dzieckiem.

– Mam nadzieję, że unikniemy większych problemów. – Artur spojrzał na Kamila. – A co u ciebie? Wyglądasz na przemęczonego.

Willman potarł oczy.

– Bo jestem przemęczony. Ta sprawa... – Machnął dłonią. – W każdym razie marzę o urlopie.

– I słusznie. Od trzech lat nigdzie nie byłeś. Sandra jeździła sama.

– No widzisz i pewnie dlatego się ze mną rozwiodła. – Kamil mrugnął.

– Nie wiem, nie wnikać. Sandra fajna babka, ale jakoś do siebie nie pasowaliście.

– Dobra, zostawmy moje marne życie osobiste. – Willman westchnął i pokiwał do bratanka. Tytus właśnie skończył trening i zauważył wujka z ojcem. Kamil spojrzał także na jego trenera. Eryk, ubrany w szare spodnie od dresu i obcisłą koszulkę uwydatniającą jego mięśnie, prezentował się...

– Idę po młodego. A ty? – Artur wyrwał go z zamyślenia. A raczej z zachwyty.

– Muszę pogadać z Burzyńskim.

– To na razie, bracie.

– Trzymaj się.

Uścisnęli sobie dłonie. Gdy Kamil zszedł na dół, przytulił bratanka i pogratulował mu treningu. Niedługo potem wyszedł Eryk i zaprosił go do swojego gabinetu.

– Jestem do twojej dyspozycji, podkomisarzu Willman. – Burzyński uśmiechnął się kącikiem ust.

– Chciałem porozmawiać z tobą o Sławku Rapackim. – Kamil od razu przystąpił do rzeczy.

Storm zmarszczył brwi.

– O Sławku? A o co chodzi?

– Jak długo się znacie, jak długo dla ciebie pracuje? – Kamil zajrzał do swoich notatek, wydawał się bardzo skupiony na tym, co robi. Storm nie spuszczał z niego wzroku.

– Znamy się jakieś pięć lat. Cały czas pracuje dla mnie i dla klubu. – Eryk wzruszył ramionami.

– Jest młodszy od ciebie o trzy lata.

- Chyba tak.
- Czy kiedykolwiek... – Willman uniósł głowę i spojrzał w zielone oczy Storma. – Kiedykolwiek zachowywał się jakoś... inaczej?
- Co masz na myśli?
- Trochę podejrzenie. Dziwnie. Zaborczo...
- Względem mnie? – Eryk się zdziwił.
- Dokładnie tak.
- Nie zauważyłem.
- Muszę ci coś powiedzieć. – Kamil westchnął i zamknął czarny skórzany notes.
- Słucham. – Burzyński objął się ramionami, rękawki sportowej koszulki opięły nabrzmiałe bicepsy.
- Był u mnie.
- Kto?
- Sławek.
- Po co? – Eryk zmarszczył brwi.
- W wielkim skrócie: według mnie on jest w tobie... zakochany. Na pewno ma na twoim punkcie świra.
- Słucham? – Eryk parsknął, ale widząc ponure spojrzenie Kamila, zaraz spoważniał.
- Generalnie przyszedł do mnie, aby mi powiedzieć, że mam cię zostawić w spokoju.
- Nie wierzę... – Eryk zaśmiał się cicho, potarł twarz i znowu utkwiał wzrok w Kamila. – Mówisz poważnie?
- Jak najbardziej. Wydało mi się to podejrzone, sprawdziłem go, nie był w domu dziecka i...
- Sugerujesz, że on mógłby mieć coś wspólnego z tym wszystkim? Sławek to nie Piotrek, o tym wiem doskonale.
- Sprawdzam wszelkie tropy, a twojego byłego kumpla z domu dziecka jeszcze nie namierzyłem. Lecz wiem, że wszystko łączy się właśnie z tym dzieciakiem i twoim pobytem w placówce.
- Sławek nie ma z tym nic wspólnego – odparł twardo Storm.



– To wiem. Ale mówię ci, żebyś uważał i miał się na baczności. Nie chciałbym, aby coś ci się stało.

– Martwisz się o mnie, gliniarzu?

– Nieustannie, bokserze. Mam jeszcze jedno pytanie odnośnie do twojego pobytu w placówce.

– Słucham. – Storm cały czas obserwował Willmana.

– Czy pamiętasz, że dawałeś temu Piotrkowi upominek? Skórzaną bransoletkę?

Eryk zmarszczył brwi. Pokręcił głową.

– Nosilem taką, dali mi ją moi rodzice adopcyjni, kiedy zaczęli mnie odwiedzać. Wiesz, trochę to trwało, zanim dostali decyzję sądu i mogli mnie zabrać na stałe. Mama zawiązała mi taki szeroki skórzany rzemyk na rękę, mówiąc, że to znak, że jestem ich synem i że po mnie wróca. Pamiętam, że bardzo mi to pomogło w kiepskich momentach. Ale kilka dni przed moją przeprowadzką, jeśli można to tak nazwać, bransoletka zniknęła. W sumie już mi na niej nie zależało, bo miałem mamę. – Eryk wzruszył ramionami.

– Rozumiem. Piotrek ją nosił i bardzo mocno jej pilnował. – Kamil pokiwał głową.

– Sądziś, że on mi ją... zabrał? Schował? Po prostu... ukradł?

– Tak sądzę. To była jedyna pamiątka po tobie, która mu została.

– Ale tyle lat... – Storm zmarszczył brwi. – Myślisz, że ten morderca... to Piotr Kowacz? I wciąż nosi w sobie urazę sprzed dwóch dekad? – Eryk nie mógł uwierzyć w coś takiego.

– Miałem do czynienia z wieloma socjopatami, którzy zabijali za mniejsze przewinienia. A dzieciak był pokręcony od samego początku. Życie go ukształtowało, zły los, patologiczni rodzice, okoliczności. A i sam musiał mieć zwichrowane postrzeganie świata. Tak więc sądzę, że twoim prześladowcą i zabójcą Kareńskiego jest chłopiec z blizną. – Kamil zamknął notes i spojrzał na Eryka. – Znajdę go, obiecuję. Ale martwię się o ciebie nieustannie – dodał ciepło.

Eryk podszedł bliżej i zabrał notes z rąk Kamila.

– Kurwa, kręci mnie ten twój poważny gliniarski wizerunek.

– Mam cię skuć? – Kamil spojrzał poważnie w oczy Eryka.

– Zaskakujesz, komisarzy. I to bardzo.

– To ty tak na mnie działasz. – Willman chciał jeszcze coś powiedzieć, ale usta Eryka skutecznie mu to uniemożliwiły.

Nieco później, gdy wyszedł z klubu, wsiadł do samochodu i ruszył do swojego mieszkania. A jego serce wciąż biło dziko w rytm pieszczot zielonookiego mężczyzny, który szturmem, jak burza, wdarł się do jego życia, do jego głowy, do jego serca i zafundował mu prawdziwy szalony, nieokiełznany sztorm.

\*\*\*

ON

*Czuję siłę, naprawdę czuję w sobie siłę! Czy to ty mnie na takiego wykreowałeś?*

*Chyba tak! Gdybyś mnie nie zostawił, jak bezdomnego psa, byłoby całkiem inaczej!*

*A teraz przez ciebie stałem się bezdusznym potworem, który umie tylko zadawać*

*ból, który czerpie radość z czyjegoś nieszczęścia. Kiedyś mój ojciec, gdy pociął moją*

*twarz, nazwał mnie małym, nic niewartym gnojem. Mylił się. Jestem wart bardzo*

*dużo. Jestem wart czyjegoś życia! I to niejednego!*

## ROZDZIAŁ 25

### Mr.Kitty 6×6

Storm przyjechał do klubu skoro świt. Wcześniej, około szóstej rano, zrobił rundkę po wyludnionym jeszcze Trójkącie, ciesząc się budzącym się do życia miastem. Lubił wstawać rano, biegać w samotności, kiedy był jedynie on, znajome ulice, muzyka i myśli. Tych ostatnich miał aż nadto. Ale dzisiaj napędzała go złość. Wszyscy wtrącali się w jego życie, próbowali nim manipulować, sądzili, że wiedzą, czego on chce. Po skończonym treningu zjadł lekkie śniadanie, wypił koktajl odżywczy i już przed ósmą był w klubie. Wiedział, że Rapacki też pojawi się z rana, chciał z nim zamienić kilka słów. Nie pomylił się. Kiedy otworzył drzwi i rozbroił alarm, zaraz za nim do środka wszedł Sławek. Masażysta zdziwił się, że szef jest tak wcześnie.

– A co ty tak z rana? Poranny trening? – Sławek patrzył z uśmiechem na Burzyńskiego.

– Przyjdź do mojego gabinetu – odparł Eryk i poszedł do siebie.

Po chwili pojawił się tam Rapacki, już nieco zaniepokojony.

– Stało się coś?

– Powiedz mi, Sławek, dobrze ci się u nas pracuje? Warunki okej? Zarobki spoko? Ludzie fajni? – Eryk siedział za biurkiem i wpatrywał się w mężczyznę, który usiadł na krześle po drugiej stronie i wyraźnie był coraz bardziej zdenerwowany.

– Nooo... jasne, ale...

– No to dlaczego robisz wszystko, abym musiał stać się cholernym wkurwionym szefem i powstrzymywał się przed zwolnieniem cię? – Eryk mierzył go wzrokiem. Sławek zmarszczył brwi.

– Co ci ten gliniarz naopowiadał? – W jego głosie słychać było zaczepny ton.

– A skąd wiesz, o co chodzi? Czy ja coś wspominałem o gliniarzu? – Burzyński oparł się wygodnie o skórzane siedzenie fotela i objął ramionami.

– On jest... mąci ci w głowie!

– Ale to nie twoja sprawa. I nie powinieneś się wtrącać. Szczególnie że wciąż prowadzone jest śledztwo, nie pomyślałeś, że możesz stać się jednym z podejrzanych? – uprzejmie uświadomił mu Eryk.

– W dupie to mam! – Sławek zerwał się z krzesła i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Nie widzisz, że... że jesteś... dla mnie...

– Widzę. – Burzyński był oazą spokoju. – Ale nic z tego nie będzie i dobrze o tym wiesz.

– Dlaczego? Bo chajtasz się z Arletą?!

– Ochłoń.

– Przecież doskonale wiem, i ty też wiesz, że to zwykła jebana ściema! Wszystkich możesz nabrać, ale nie mnie!

– Nie twoja sprawa. I powtarzam: ochłoń. I odpuść.

– Ciekawe, jak by zareagowały twoje śliniace się do ciebie fanki, jakby się dowiedziały, że jesteś pedałem! Bokser pedzio, ciota! – Sławek śmiał się histerycznie. – Organizacja zerwałaby z tobą kontrakt. Nie miałbyś życia w tej branży. Nie miałbyś szans.

Eryk wstał i podszedł do Rapackiego. Górował nad nim. W oczach Sławka pojawił się strach. Żal. Rozpacz.

– Wiem, że jesteś wkurwiony i rozżalony, tylko dlatego jeszcze stoisz tu o własnych siłach. Ale nie będziesz już dłużej pracował dla mnie. Nie zwolnię cię z klubu, ale nie chcę cię widzieć w moim teamie.

– Ogłoszę wszystkim, że ty i Arleta to jedna wielka gówno prawda!

– Nie zrobisz tego. – Storm uśmiechnął się lekko. – Dobrze o tym wiesz. Nie zrobiłbyś nic, co mogłoby mnie zranić.

Sławek się odsunął. Potarł twarz i pokręcił głową.

– Kurwa... – szepnął. W jego oczach pojawiły się łzy.

– Jedź do domu. Jak już wystudzisz głowę, możesz wrócić. Ale do mnie się nie zbliżaj.

Mężczyzna spojrział na Storma zrozpaczonym wzrokiem.

– Eryk, przepraszam, ja...

– Wyjdź – powiedział twardo Burzyński.

Sławek pochylił się, jakby skurczył, odwrócił się i wybiegł z gabinetu Eryka.

– Ja pierdolę... – Eryk przejechał dłońmi po policzkach, podszedł do klubowego fotela i usiadł w nim, czując się z dziesięć lat starszy.

Lubił Sławka, ale nie mógł pozwolić na coś takiego. Poza tym... Zawsze postrzegał go jako kumpla i nie miał pojęcia, że on... że on mógłby coś do niego czuć. Jego radar w tym przypadku zawiódł. W sumie zawsze miał problem z rozpoznawaniem intencji czy zainteresowań innych. Jakby był na wszystko i wszystkich zamknięty. Dopiero Kamil... O tak, on coś w nim obudził. Zdecydowanie.

No tak. Wszystkie drogi prowadzą do podkomisarza Willmana. Jego gliniarza.

Siedział tak jeszcze przez dobre pół godziny. Potem poszedł trochę powalić w worek, aby w jakiś sposób zneutralizować stres i chujowe myśli szalejące w głowie. Później wziął prysznic i się przebrał. Dzień wcześniej Arleta poinformowała go, że o piętnastej przyjedzie z Ksawerym i dziennikarzem z portalu Sport & Go w celu przeprowadzenia wywiadu. Eryk zgodził się, bo przecież chodziło o modny portal, który nawet kiedyś był sponsorem jednej z jego walk. Pewna myśl o tym, co chce zrobić, nieustannie go męczyła, a kielkować zaczęła już zaraz po tamtym wieczorze w klubie, kiedy pierwszy raz pocałował Kamila. Od tamtej pory wizualizował sobie przyszłe życie i zaczynał wierzyć, że to naprawdę może mieć sens. Że to może się udać. Zaczynał w to wierzyć coraz mocniej.

Ale tymczasem w klubie pojawiła się Arleta z Ksawerym, a za jakieś dziesięć minut miał przybyć Marek Sośnicki ze Sport & Go.

– W dresie masz zamiar wystąpić? – Arleta skrzywiła się na przywitanie.

– To pismo sportowe – odparł spokojnie Eryk. Złapał się na tym, że dziewczyna coraz mniej go irytuje. Jakby powoli odcinał się od wszelkich emocji związanych ze swoim sztucznie wykreowanym życiem, wizerunkiem, związkiem.

– Innan, jest dobrze, ludzie lubią kontrasty. – Wymuskany jak zwykle Ksawery uspokajał swoją żonę. Eryk pomyślał, że oni powinni być razem, idealnie do siebie pasowali.

– Mam wrażenie, że zawsze mi robisz na złość. – Arleta wyduła usta, patrząc na Storma.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, skarbeczku. – Eryk uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze, skupmy się lepiej na zadaniu. – Ksawery podał dziewczynie wodę. – Nawilżanie, pamiętaj!

Eryk był mu w sumie wdzięczny, bo zawsze rozładowywał napięcie i łagodził jego „narzeczoną”, która wiecznie była ze wszystkiego niezadowolona. Storm miał wrażenie, że jest jej planem marketingowym i zdawał sobie sprawę, że to tylko i wyłącznie jego вина.

W tym samym momencie w drzwiach stanął Max, który także miał być obecny podczas wywiadu.

– Siema, Storm, cześć, cześć... – przywitał się ze wszystkimi. Spojrzał na swojego szefa i kumpla.

– Wszystko gra, Eryk?

– To się okaże – odparł wymijająco Burzyński.

Po chwili w klubie pojawił się redaktor Sośnicki z towarzyszącym mu fotografem.

– Cześć, Arletko. – Przywitał się z dziewczyną, jakby znali się od lat. Potem spojrzał na Storma. Ten wyciągnął w jego kierunku rękę.

– Dzięki, że zgodziłeś się na ten wywiad. Wiem, że nie macie teraz czasu, są przecież ważniejsze sprawy. – Marek uśmiechnął się znacząco. – Ale nasi czytelnicy są bardzo ciekawi, co tam u was słychać.

Eryk zmarszczył brwi, bo nie rozumiał do końca wypowiedzi redaktora, ale już nie było czasu na zadawanie pytań. Poza tym chciał to już mieć za sobą. Wiedział, że niebawem wszyscy dziennikarze, redaktorzy, paparazzi obiorą go sobie za cel i nie będzie miał spokoju. Musiał cieszyć się resztkami prywatności, o ile wciąż jakąś miał.

Usiedli w gabinecie Eryka na skórzanych sofach, Arleta koło Storma, po drugiej stronie nieodłączny Ksawery. Max z boku, w fotelu.

– Zaraz zaczniemy. To pójdzie na żywo, ale będzie także dostępne nagranie na naszej stronie i na naszym kanale na YouTube. Potem Jaro – zer-

knął na fotografa i operatora jednocześnie, który właśnie ustawiał kamerę – zrobi wam kilka fotek. Może być?

– Okej, zaczynamy – odezwał się, z lekką nutą niecierpliwości w głosie, Eryk. Marek zerknął na niego i uśmiechnął się pod nosem.

– Przyszły pan młody nerwowy? Znam to. Minie po nocy poślubnej, hehe.

Eryk spiorunował go wzrokiem, a Arleta zaśmiała się perliście. Po chwili wywiad ruszył.

– Jak się czujecie w nowej rzeczywistości? – Redaktor spojrzał na Arletę i Eryka. Ten ostatni się skrzywił i chciał coś powiedzieć, lecz dziewczyna go ubiegła.

– Kolejne wyzwania przed nami, ale jedno z nich jest najważniejsze. – Uśmiechnęła się, błyskając równymi zębami.

– No o to właśnie chciałem zapytać. – Marek także się uśmiechnął. Przeniósł spojrzenie na Eryka. – A ty jak to widzisz, mistrzu?

– Walka z Nostro była dla mnie wyzwaniem, ale także spełnieniem marzenia, aby zetrzeć się w ringu z mistrzem mistrzów. Jestem dumny z wyniku, a także z tego, że Nostro zgodził się na to starcie.

– Tak, tak, wiadomo, Nostro to legenda. – Ton głosu redaktora nie sugerował, że jakoś szczególnie się tym pasjonuje. – Masz już garnitur? Szyty na miarę czy sprowadzany z Włoch? – spytał Burzyńskiego.

Ten miał wrażenie, że się przesłyszał.

W sukurs przyszła mu Arleta.

– Moja suknia będzie szyta w Paryżu, a dla Eryka zamówimy garnitur u Komosy. To najlepszy polski krawiec i projektant, a wiadomo, że mój mistrz na nietypowe wymiary i wszystko musi być dopasowane pod niego.

– Dotknęła dłonią ręki Storma. Ten popatrzył na nią wzrokiem całkowicie pozbawionym wyrazu. Wydawało mu się, że tkwi w jakiejś alternatywnej rzeczywistości albo śni i zaraz przebudzi się z tego idiotycznego snu.

– No to super, a zdradzisz może krój sukni?

– Będzie szykowna i elegancka, więcej nie powiem, ale na pewno zobaczycie zdjęcia.

– Tak, będzie autoryzowany fotograf, i specjalna sesja przedślubna – wtrącił się Ksawery. Poprawił mankiet jedwabnej koszuli i błysnął firmowym uśmiechem. – Od razu możemy też poinformować, że Innan rozpoczyna współpracę z firmą SheFast, w której będzie twarzą nowej linii odzieżowej dla aktywnych kobiet. I tam także pojawi się zdjęcie Innan w sukni ślubnej.

– Przepraszam, jaki właściwie reprezentujesz magazyn? – odezwał się niespodziewanie Eryk.

Max pochylił się do Storma, jakby chciał go powstrzymać, bo widział, co się święci, ale było już za późno.

– „Sport and Go”. – Marek zaśmiał się nerwowo.

– A nie: „Bierzemy Ślub” albo „Moja Suknia Ślubna”? – Storm wyglądał na niezwykle spokojnego.

– He he, nasi czytelnicy są bardzo ciekawi... – zaczął Sośnicki, ale Eryk nie pozwolił mu dokończyć.

– Czytelnicy magazynu sportowego interesują się sukniami i garniturami? To współczuję targetu. Jak będziesz miał lepsze pytania, zadzwoń.

Eryk wstał, Arleta śmiała się sztucznie i próbowała go powstrzymać. Ksawery wyglądał na zirytowanego, a Max na zrezygnowanego. Storm spojrział na nich i syknął: – Mam już dość tej farsy!

Odwrócił się i wyszedł, zostawiając całe zszokowane towarzystwo w swoim gabinecie.

Kamil siedział przed otwartym laptopem i oglądał wywiad z Erykiem. Wcześniej dostał wiadomość z nieznanego numeru, żeby zobaczył, co robi jego ajlowiu, czy jakoś tak. Oczywiście doskonale wiedział, że to SMS od Sławka Rapackiego. Zastanawiał się, czy ma ściągnąć gnojka na przesłuchanie do komendy, aby trochę go postraszyć, ale odpuścił. Poza tym nie chciał, aby ten rozgoryczony koleś nabruździł mu na komendzie, nie był jeszcze gotowy na jakąkolwiek konfrontację w sprawie tego, co go łączyło z Burzyńskim. W ogóle o tym starał się nie myśleć, wiedząc jednocześnie, że to będzie bardzo trudne i postawi go w niezwykle niekomfortowej sytuacji. O ile w ogóle do tego dojdzie. Mimo wszystko włączył laptop i wszedł na



stronę magazynu i portalu sportowego, gdzie zaczynał się właśnie live ze Stormem. Był nieco zdziwiony, gdy zobaczył Arletę i Ksawerego, obecność Maxa nie dziwiła, w końcu był menadżerem Eryka. Sam Burzyński siedział wyprostowany jak struna, a jego twarz zdawała się wyciosana z granitu. Kamil, gdy go ujrzał, poczuł ucisk gdzieś w dołku, jego serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie i ogarnęła go dziwna tęsknota. Potem zaczął wsłuchiwać się w pytania zadawane przez zadowolonego z siebie redaktora i skupił wzrok na Eryku. Wprawdzie Burzyński umiejętnie ukrywał rodzącą się w nim furję, przybierając kompletnie obojętną minę, jednak Kamil dobrze go już znał. I był niemal wyczulony na każdy grymas przebiegający przez surową, przystojną twarz Eryka. Wiedział, że lada moment Storm wybuchnie. Spojrzał na Maxa, który siedział ze zrezygnowanym wyrazem twarzy, potem na Arletę i na Ksawerego, gdy ten zaczął mówić. Kamil czekał, aż kamera znowu pokaże Storma. Chwilę później padły kolejne idiotyczne pytania i nastąpiło to, czego się Willman spodziewał. Było mu przykro, że nie może tam być i najzwyczajniej w świecie przytulić Eryka, a potem zabrać go stamtąd. Wydał mu się tak bardzo wkurzony, a jednocześnie samotny. I wówczas... Coś innego przykuło jego wzrok. Gdy na ekranie wybuchło zamieszanie, a Eryk wyszedł, kamerzysta nie przerwał relacji. Redaktor coś zagadywał, aby zatuszować niewątpliwe fiasko wywiadu, Arleta się zirytowała, ale udawała, że nic takiego się nie stało, lecz nie to zwróciło uwagę Kamila. Niemalże przysunął sobie laptop pod sam nos, jakby mógł dojrzeć jeszcze raz to, co mignęło mu na ekranie.

– O ja pierdołę... – przeklął głośno, czując, że oto właśnie wszystkie elementy układanki wskakują na właściwe miejsca.

\*\*\*

ON

*Final jest już blisko, a ja jestem gotowy, aby stawić ci czoła. Aby spojrzeć w twoje zielone oczy, zdjąć wszelkie maski i oznajmić: To ja, Piotr Kowacz, chłopiec z*

*blizną, na którym wszyscy położyli łaskę. Ale wciąż tu jestem, żyję, płynę i pokażę  
wam zaraz, jak bardzo się wszyscy myliliście!*

## ROZDZIAŁ 26

Linkin Park *A Place for My Head* Eryk obudził się następnego dnia po wywiadzie, czując się co najmniej tak, jakby miał cholernego kaca. Wciąż nie mógł położyć tego wszystkiego w głowie, nie zważał na dzwoniącą komórkę i wiadomości od Maxa, Arlety, Ksawerego. Odpowiedział tylko na jedną wiadomość. Od Kamila, który pytał, czy wszystko w porządku. Odpisał, że nie i że dzisiaj do niego wpadnie. Zerknął na zegarek, dochodziła dziewiąta. Kamil był zapewne w pracy, tak więc Eryk postanowił nie wychodzić nigdzie i z nikim się nie widzieć, dopóki Kamil nie da znać, że jest wolny. Niespodziewanie Willman napisał do niego po jedenastej, że jest na mieście i że mogą się spotkać w Dinette na kawę. Eryk wyszykował się w ekspresowym tempie i pół godziny później parkował nieopodal hotelu Monopol. Z daleka dostrzegł Kamila, który od strony Podwała zmierzał na piechotę na Świdnicką, gdzie znajdowała się restauracja-bistro Dinette. Willman szedł szybko, sadząc długie kroki długimi nogami. Ubrany w nieśmiertelne czarne dżinsy i skórzaną kurtkę, na nosie miał okulary awiatory. Eryk uśmiechnął się pod nosem. Jego gliniarz. Poczował ciepło rozlewające się po ciele. Kiedy spotkali się na

wysokości Opery, Eryk całą siłą woli powściągnął chęć objęcia Willmana, przytulenia go i pocałowania. Kamil patrzył na niego poważnym wzrokiem, w którym jednakże Eryk dostrzegł ogrom uczuć.

– Widziałeś wywiad – bardziej stwierdził, niż zapytał Burzyński.

Kamil pokiwał głową.

– Chodźmy na kawę, łeb mi pęka. – Willman wskazał lokal po drugiej stronie ulicy.

Poszli w tamtym kierunku, udało się znaleźć stolik, co w sumie było nowością. O tej porze w Dinette generalnie roilo się od studentów, białych kołnierzyków i turystów wpadających na pyszne śniadania. Lub po prostu kawę.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Eryk uważnie spojrział na siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Zajęli miejsce w oknie wykuszowym z widokiem na hotel Monopol.

– Pracowałem w nocy.

– Słuchaj... – Storm potarł brodę. – Ten wywiad... to była jedna wielka porażka. Zgodziłem się, bo to w końcu sportowy portal, o dość szerokim zasięgu, no i branżowy. A on... ten gość... zadawał tak debilne pytania, że nie wytrzymałem.

– Widziałem. – Kamil utkwiał niebieskie oczy w Eryku. – Czekalem, aż wybuchniesz, to było widać na twojej twarzy.

– No widzisz, ty mnie znasz, oni wcale. – Burzyński machnął ręką.

– Tak mi się wydaje.

Gdy kelnerka przyniosła zamówione przez Eryka desery i kawę, na chwilę zamilkli. Potem pierwszy odezwał się Storm.

– Od dzisiaj bombardują mnie na wszystkich socjalach. Instagram mi się zapalił.

– Arleta pewnie jest wkurzona?

– Właśnie nie. – Eryk zaśmiał się gorzko. – Od wczoraj zbiera zasięgi, bo wszyscy się rzucili także i na jej Insta. Ale dziennikarze chcą wiedzieć, czy zerwałem zaręczyny.

- A zerwałeś? – Kamil uniósł brew.
- Wkrótce wszystko zakończę.
- Rozumiem. – Willman pokiwał głową.
- A co ze sprawą?
- Badam ostatni trop – odparł wymijająco Kamil.
- Eryk zmarszczył brwi.
- Jest coś, czego mi nie mówisz?
- Niebawem wszystko wyjaśnię, ale mam kilka rzeczy do sprawdzenia.
- Willman sięgnął po kawę.
- Powiedz, Kamil, będziesz kiedykolwiek szczery?
- Zawsze jestem wobec ciebie szczery. – Policjant nieco się zirytował.
- Ale nie wobec mnie. Tylko wobec siebie? – Storm patrzył na niego równie wkurzonym, ale i pełnym uczuć wzrokiem.
- To nie takie proste. – Willman odwrócił twarz i pokręcił głową.
- Eryk westchnął z rezygnacją.
- Mylisz się. To może być proste. Sami sobie utrudniamy. Dzięki za kawę, muszę spadać.
- Eryk. – Kamil złapał go za rękę. Nie chciał, aby odchodził.
- Storm uśmiechnął się smutno.
- Na razie, gliniarzu. Pamiętaj, że nie możesz zmienić tego, kim jesteś, tylko to, co robisz<sup>[2]</sup>. – Ścisnął mocniej dłoń Willmana, odwrócił się i wyszedł. Po drodze jeszcze uregulował rachunek. A Kamil został sam, czując, że wszystko zaczyna się walić. Jakby przez jego życie przeleciał prawdziwy burzowy sztorm.

Potem Kamil wrócił do firmy, gdzie musiał zadzwonić w kilka miejsc. Powoli zbliżał się do rozwiązania zagadki, ale stwierdził, że zanim pójdzie z czymkolwiek do prokuratora, aby otrzymać nakaz zatrzymania, musi mieć stuprocentową pewność. Tymczasem odezwał się do niego brat.

– Co tam? – Kamil odebrał telefon, jednocześnie chowając akta do teczki.

– Słuchaj, jutro Tytus wyjeżdża na weekendowy obóz sportowy ze Stormem. Sądzisz, że powinienem go puścić?

Kamil nie dał po sobie poznać, że jest zaskoczony.

– A młody chce jechać?

– No bardzo! Zapalił się do tego pomysłu i już się pakuje. Ale to tak niespodziewanie wyszło.

– Niech jedzie. Na pewno dobrze mu to zrobi.

– A Eryk nic ci nie mówił? Kumplujecie się chyba?

– No wiesz, Burzyński nie zwierza mi się z działań klubu. – Kamil zaśmiał się swobodnie, zdając sobie sprawę, że może Eryk chciał mu dzisiaj o tym powiedzieć, ale nie zdążył. Zanim rozstali się w atmosferze żalu i wzajemnych oskarżeń.

– No spoko. W każdym razie jutro mają zbiórkę o dziewiątej rano i jadą busem klubowym do Karpacza. Sześciu chłopaków, Storm i trener Arkadiusz.

– Spoko. Niech się Tytus dobrze bawi.

– A u ciebie wszystko gra? – spytał Artur po chwili milczenia.

– Daję radę.

– A jak sprawa?

– Zmierza ku końcowi.

– Macie podejrzanego?

– Arturo, wiesz, że nie mogę nic powiedzieć. – Kamil zaśmiał się cicho.

– Dobra, dobra, po prostu...

– Co takiego? – Willman nieco się zaniepokoił.

– Nic, nic. Uważaj tylko na siebie, bracie. – W głosie Artura nie dało się nie słyszeć troski.

– Spoko. Dam radę, jak zawsze. Na razie, brachu.

– Na razie!

Nieco zdziwiony, Kamil odłożył komórkę na blat biurka i potarł twarz. Był naprawdę cholernie zmęczony. Zebrał papiery i postanowił pojechać do domu. I tam popracować.

W mieszkaniu trochę odpoczął, potem przejrzał jeszcze raz dokumenty, a także czekał na potwierdzenie pewnej informacji od człowieka, który zawsze wiedział wszystko o wszystkich i miał wiele kontaktów. Piotr Pakosławski był współwłaścicielem klubu Prozac i Kamil miał z nim pe-

wien układ. On nie wisi nad nim, a w zamian za to Pako służy mu informacjami na różne tematy, które pojawiają się w trakcie prowadzonych śledztw. Taki wzajemny układ bez zbędnych utrudnień.

Następnego dnia obudził Kamila telefon właśnie od Pakosławskiego. Kamil zerknął na zegarek, dochodziła dziewiąta rano. Umówił się z Pako, że ten da znać, jak tylko ustalą to, o co go poprosił.

– Siema, Willy. – Niski głos Pako wybrzmiał w słuchawce.

– Masz coś?

– Nie dzwoniłbym, gdybym nie miał. Tak jak przypuszczałeś, lewa tożsamość. Koleś kupił papiery od naszego człowieka, jakieś dziesięć lat temu.

– Czyli jest tak, jak ci mówiłem?

– Dokładnie tak.

– Dobra, dzięki, Pako.

– Wedle potrzeb, Willy.

Kiedy się rozłączył, jego telefon znowu zaczął dzwonić. Tym razem był to Max Svobodny. Już jakiś czas temu Kamil wpisał go sobie do książki telefonicznej.

– Halo? – odebrał, zdziwiony.

– Dzień dobry, podkomisarzu, tu Max, menadżer...

– Wiem, widzę – przerwał mu Kamil. – O co chodzi?

– Czy jest może z tobą Storm?

Willman miał wrażenie, że Svobodny wie więcej na temat tego, co działo się pomiędzy nim a Burzyńskim, niż mógłby na początku przypuszczać, ale nie to teraz było istotne.

– A dlaczego miałby być?

– No właśnie... nie ma go na zbiórce. Mieli jechać na weekendowy obóz z młodzikami. Jeszcze wczoraj wieczorem uzgadniałem wszystko z Erykiem, a tymczasem nie pojawił się w klubie, a jego telefon jest wyłączony.

Kamil zmarszczył brwi.

– Byliście w jego mieszkaniu?

– Tak, wysłałem chłopaka, cisza, nikt nie otwiera.

– A Arleta? Może jest u niej?

– Jej też nie mogę namierzyć, poza tym wiesz... Na pewno nie byłby u niej.

Kamil miał wrażenie, że Max chce dopowiedzieć: „prędej u ciebie”. Ale nie skomentował tego.

– U mnie go nie ma, widziałem się z nim wczoraj do południa i to tyle. – Nagle coś przyszło mu do głowy. – A Sławek? Wie coś?

– Sławek? Nasz? – Max był zdziwiony.

– No tak.

– Jest w klubie, zajmuje się zawodnikami.

– Rozumiem. – Kamil potarł twarz. – Dobrze, spróbuję go zlokalizować.

– Ja chyba pojedę z nimi na ten obóz, bo Arek musi mieć dodatkowego opiekuna. – Max wydawał się bardzo zmartwiony. W sumie nic dziwnego.

– Jedź. Eryk się znajdzie, to dojedzie. Pozostańmy w kontakcie.

– Jasne. Dzięki, komisarzu.

Kamil, od razu gdy się rozłączył, zadzwonił do kumpla z sekcji informatycznej.

– Polon, tu Willman, możesz mi sprawdzić logowanie jednego numeru?

– Stary, jest sobota.

– Cito.

– Kurwa, dawaj ten numer. – Kumpel westchnął ciężko.

Kamil podyktował numer Storma i powiedział, że czeka i że jest to megapilne. Jednocześnie zaczął się ubierać. Upił łyk kawy, nakarmił kota, a już dzwonił jego telefon.

– Masz coś? – spytał bez ogródek.

– Ostatnie logowanie Komuny Paryskiej siedemdziesiąt pięć, teraz telefon jest wyłączony.

– Okej, dzięki.

Willman rozłączył się i przejechał dłonią po krótkich włosach. Intensywnie myślał. Arlety nie było, Eryka także nie. Wszystko zaczynało się zażębiać. Chwycił kurtkę, umieścił broń na szelkach, po chwili zmierzał do samochodu. Zamierzał pojechać do mieszkania Eryka. Kiedy siedział już za kierownicą, dostał SMS-a z nieznanego numeru.



„Panie komisarzu, jestem córką Kleofasa Sęka. Zaraz wyślę panu zdjęcie Piotrka Kowacza, który był wychowankiem moich przybranych rodziców. Tato pozdrawia”.

Kamil poczuł, jak mocno bije mu serce. Po chwili dobiegł go dźwięk przychodzącej wiadomości. Kliknął w nią i otworzyło się zdjęcie. Widniał na nim starszy mężczyzna, który trzymał w objęciach przystojnego młodego chłopaka. Z ładną twarzą, bez żadnych blizn. Kamil znał tę twarz. Widział ją wielokrotnie. Na żywo i nie tylko.

– Kurwa... – syknął, odpalił silnik i pomknął w stronę Trójkąta Bermudzkiego i mieszkania Eryka. Miał do niego klucze, Storm dał mu je jakiś czas temu, zaraz po tym, jak założył kamery.

Zaparkował nieopodal kamienicy, zostawił auto na niebieskich światłach i po trzech minutach znalazł się przed mieszkaniem Eryka. Klucze okazały się zbędne, gdyż drzwi nie były zamknięte na żaden zamek. W środku nic nie było zdemolowane ani uszkodzone. Ale dwie rzeczy zwróciły uwagę Willmana. Na blacie w części kuchennej leżał wyłączony telefon Eryka. A także skórzana bransoletka, którą niedawno zobaczył na nadgarstku pewnego mężczyzny na ekranie laptopa.

Kamil wiedział, kim jest morderca. I przeczuwał, a właściwie miał pewność, gdzie teraz się znajdują: Eryk, Arleta i właściciel bransoletki.

Po chwili zadzwonił jego telefon. Numer zastrzeżony.

– Willman.

– A więc dotarłeś aż tutaj. Cieszę się, że jesteś sam. – W komórce zabrzmiał znajomy głos.

– Widzisz mnie na kamerach?

– Posiadłem pewną umiejętność. Włamywania się w różne miejsca. Od tygodni wiedziałem, co robi nasz bokser. – Głos zaśmiał się w głośniku telefonu.

– Gdzie oni są?

– Zgadnij, podkomisarzu Willman.

– Zrobiłeś im coś?

– Nie, nie mam takiego zamiaru. Przyjedź tu, gdzie to wszystko się zaczęło i skończyło.

– To znaczy? – Kamil już zbiegał po schodach.

– Wysil szare komórki, w końcu jesteś policjantem, nieprawdaż? I nie muszę mówić, że masz być sam, bo inaczej zmienię zdanie i zrobię krzywdę temu, który jest dla ciebie tak bardzo ważny.

Kiedy się rozłączył, Willman już ruszał na pełnym gazie. Wiedział, dokąd ma jechać.

Tam gdzie to wszystko się zaczęło. I skończyło. A przynajmniej zakończy się dzisiaj.

\*\*\*

ON

*Ostatnio nieustannie się do siebie uśmiechałem, to było naprawdę bardzo... ożywcze. Wszystko zgrało się idealnie i powoli zmierzałem do finału tej cholernej mistyfikacji. Tak naprawdę byłem już tym wszystkim zmęczony, ale jednocześnie wiedziałem, że nie mogę się doczekać finału. Kiedy dokonam ostatecznego aktu zemsty i zakończę wieloletni plan rewanżu na tobie, Storm. Już nie będziesz mistrzem. Znikniesz. Tak jak zniknął chłopiec z blizną!*

## ROZDZIAŁ 27

Papa Roach *Last Resort* Kiedy Kamil dotarł do remontowanego budynku po dawnym domu dziecka, pierwsze, co zauważył, to śpiącego stróża na małej wersalce w stróżówce. Kiedy sprawdził jego puls, okazało się, że mężczyzna śpi mocnym snem. Obok Willman dostrzegł małą butelkę po „małpce”, na której dnie widać było jakiś proszek. Prochy i woda, niezłe połączenie, aby kogoś wprowadzić w stan nieważkości. Wyciągnął broń i zaczął zmierzać w stronę budynku. W jednym z okien na drugim piętrze zobaczył słabe światło. Na dworze było ponuro pomimo wczesnej godziny, zbliżała się ulewa, a z oddali dochodził niski pomruk burzy, która miała nawiedzić Wrocław.

Kamil wszedł przez odrapaną bramkę i znalazł się w brudnym od odpadającej ze ścian farby korytarzu. W nozdrza uderzył go zapach stęchlizny, ta część budynku ewidentnie czekała jeszcze na swoją remontową kolej. Kiedy postawił stopę na drewnianym stopniu schodów, skrzyp, który się z nich wydostał, zdawał się tak głośny, że podkomisarz był pewien, iż osoby przebywające na drugim piętrze, skąd dochodziło światło, na pewno go usłyszały. Zaprzestawszy tych analiz, zaczął wbiegać na górę, pokonując skrzypiące stare schody po dwa, a czasami i trzy stopnie. Gdy znalazł się na drugim piętrze, zobaczył dużą salę ze starymi metalowymi łózkami, z oderwaną nawierzchnią podłogową i brudnymi ścianami.

W przeciwległym kącie sali dostrzegł trzy osoby. Dwie siedziały na krzesłach, jedna z nich stała. I patrzyła na niego z uśmiechem, który nie

sięgał oczu.

– Nie wątpię w ciebie, komisarzu Willman – odezwał się mężczyzna, uważnie go obserwując od wejścia.

Kamil podszedł do nich wolno, schowawszy broń z tyłu, za pasek spodni. Popatrzył na przerażoną Arletę, która miała knebel w ustach i siedziała na krześle, do którego była przywiązana. Na drugim krześle, także z przywiązanymi nogami i rękoma, siedział Eryk Burzyński. Kamil, od momentu kiedy wszedł do sali, czuł na sobie jego spojrzenie. W przeciwieństwie do dziewczyny Storm nie miał żadnego knebla. Kamil odwrócił wzrok i popatrzył na mężczyznę w eleganckich spodniach i białej jedwabnej, teraz nieco przybrudzonej, koszuli. Jego zwykle wymuskane i starannie ułożone ciemne włosy, teraz były w nieładzie.

– Ksawery Pator. A raczej Piotr Kowacz – odezwał się spokojnie Willman, ani trochę nie podnosząc głosu.

Menadżer Arlety, który był mordercą i dawnym kolegą Burzyńskiego z domu dziecka, skrzywił się z niesmakiem.

– Kowacz już dawno nie żyje. Ksawery Pator musi po nim sprzątać.

– Wiem, wiem. – Kamil pokiwał delikatnie głową. – Dziesięć lat temu kupiłeś sobie tożsamość na czarnym rynku. Zaraz po tym, jak przyjechałeś do Polski z Niemiec.

Przez ładną, niemalże chłopięcą twarz Ksawerego-Piotra przebiegł grymas niechęci.

– Nie wspominam dobrze tamtych czasów.

– Nie narzekaj, przynajmniej zrobili ci operację plastyczną – zauważył Willman, baczniej obserwując poczynania Kowacza.

– Odrobiłeś lekcję, komisarzu Willman. Brawo.

– Dlaczego zabiłeś Andrzeja? – wtrącił niespodziewanie Eryk. – To nie była pomyłka.

– No raczej. – Napastnik odwrócił się, rozbawiony, w stronę Storma. – Ciebie trudno pomylić z kimkolwiek. Andrzej... – Mężczyzna potarł twarz. Wysunął rękę z kieszeni i Kamil dostrzegł w jego dłoni nóż sprężynowy. – To było nieporozumienie. Chciałem zdemolować ci klub, żeby powoli budzić w tobie niepokój. Ale Andrzej tam był, zaczęliśmy się szamotać, złapa-

łem za twoje trofeum i walnąłem go. Nie chciałem, Andrzej nic mi nie zrobił. Tak wyszło.

– Rzuć nóż – powiedział ze spokojem Kamil.

Kowacz pokręcił głową i ruszył w stronę Eryka, ale zboczył i stanął za Arletą. Dziewczyna patrzyła na Willmana oczami pełnymi przerażenia.

– Ty rzuć broń. Bo na bank ją masz, podkomisarzu. – Kowacz dotknął czubkiem noża twarzy dziewczyny. Z jej oczu poleciały łzy.

– Spokojnie. Już... – Kamil powoli odchylił połę skórzanej kurtki i wyjął broń zza paska, po czym demonstracyjnie ujął ją w dwa palce. – Nikt nie musi ginąć, Ksawery. Przecież lubisz Arletę, nie chcesz jej zrobić krzywdy.

– Kopnij broń pod okno. Tam, już! – Kowacz podniósł głos i wskazał nożem brudne okna, przez które widać było błyskawice i strugi deszczu atakujące miasto.

Willman zrobił to, co kazał mu morderca.

– A czy ja lubię Arletę... – Piotr pochylił się nad zapłakaną dziewczyną i przybliżył policzek do jej policzka. – Może trochę. Ale generalnie jest strasznie wkurwiająca. Te jej idiotyczne storki, zasięgi, lajki, filtry nakładane na twarz, wszystkich tych influ wpakowałbym do jednego wora, zamknął i wyrzucił na śmietnik. Zbędny balast dla świata.

Arleta płakała i oddychała ciężko.

– Zdejmij jej knebel, ma problem z oddychaniem! – krzyknął Eryk.

Kowacz spojrzał na niego i przekrzywił lekko głowę. Wciąż stał tuż za dziewczyną.

– Od kiedy tak ci na niej zależy? Przecież wasz związek jest tak samo prawdziwy, jak jej zdjęcia na Instagramie. Przecież ty kochasz tego glinę! – Machnął dłonią z nożem w stronę Kamila. – Ale, gliniarzu, nie wierz w to, co mówi Eryk. – Kowacz spojrzał na policjanta ze złością w oczach. – On obiecuje, że zawsze z tobą będzie, udaje przyjaciela, a potem cię zostawia jak niepotrzebną rzecz. I zostajesz sam z gównianą skórzaną bransoletką w ręku.

– To nie była moja wina, byliśmy dziećmi – powiedział Eryk cicho. Kamil dostrzegł nieznaczny ruch związanych z tyłu dłoni sportowca.

– Gdybyś poprosił swoich kochanych rodziców, aby się za mną ujeli, aby mnie też wzięli, gdybyś ich ubłagał, prosił o odwiedziny... Nie odmówiliby swojemu ślicznemu zielonookiemu aniołkowi. Ale mnie nikt nie chciał, przez bliźnię, którą zostawił mi mój ukochany tatuś. Byłem smutnym, samotnym, wybrakowanym dzieciakiem, którego wszyscy mieli w dupie. Wszyscy! – warknął Piotr i spojrzał na Eryka. – Ale poradziłem sobie. I obiecałem, że kiedyś tu wrócę i zniszczę twój idealny świat. Chociaż nie tak do końca idealny... Bokser gej. – Pokręcił głową i cmoknął. – Wiedziałaś, że to nie przejdzie. Nie w tej dziedzinie sportu i nie w tym kraju. Biedny, musiałeś się kamuflować. Mogłem już dawno cię zniszczyć, ale to byłoby zbyt proste. Woląłem najpierw pozabierać ci wszystko to, co cię otaczało, co budowałeś. Bo to ja musiałem sypiać ze starym szwabem, a nie ty! Aby odzyskać pewność siebie i zbudować całkiem nową tożsamość!

– Eryk nie jest winien twoich niepowodzeń. Każdy buduje swój świat i kreuje swój los. A ty zrobiłeś to tak, że skończyłeś jako morderca, napastnik, porywacz. Chyba coś poszło nie tak, Piotrze?

– Nie mów tak do mnie! – wrzasnął nożownik. – Mam na imię Ksawery!

– Jesteś Piotr Kowacz, dzieciak, którego nikt nie chciał. – Kamil wiedział, że musi skupić uwagę tego psychola na sobie. Jak najdalej od Arlety i Eryka.

– Zastanawiałem się, co może najbardziej zranić Eryka. I nie jest to na pewno porwanie tej tutaj! Jemu zależy na kimś innym! Ale zmieniłem zdanie. Najbardziej chciałbym zranić ciebie, glino! I już wiem, jak to zrobić!

Kowacz odepchnął od siebie Arletę, która upadła wraz z krzesłem. Gwałtownym ruchem skoczył w kierunku Eryka, który jeszcze nie zdołał uwolnić obu rąk, ale jedną udało mu się uderzyć atakującego go Kowacza z nożem. W tym samym momencie Kamil rzucił się na ziemię, przetoczył się pod okno, złapał broń i wypalił. Kowacz upadł, a z jego barku wypłynęła szeroka struga krwi. Kamil, nie zważając na krzyk nożownika, skuł mu rękę. I podbiegł do Eryka, który trzymał się za bok i dziwnie pobladał. Areta leżała na boku i krzyczała. Pioruny za oknem rozpoczęły prawdziwy spektakl, uderzając raz po raz w zalane ulewnym deszczem miasto. Burza atakowała Wrocław na całego.

Kamil podniósł dziewczynę i szybko uwolnił ją z więzów. Oboje pochylili się nad Erykiem, który przyciskał dłonie do lewego boku.

Willman ściągnął Stormowi kurtkę i zaczął uciskać ranę.

Wolną dłonią rzucił telefon Arlecie.

– Dzwonź na sto dwanaście! Już!!!

Potem nachylił się nad leżącym na brudnej podłodze mężczyzną i spojrział w jego zielone oczy.

– Eryk, patrz na mnie. Patrz na mnie... Nie odchodź...

– Nie zamierzam... gliniarzu... – odszepnął Storm, lecz kiedy potężny grzmot rozbrzmiał gdzieś niedaleko, aż szyby zadrżały w oknach, zielone oczy zamknęły się, a Kamil zaczął krzyczeć.

## ROZDZIAŁ 28

### Linkin Park *My December*

Wszystko przemykało Kamilowi przed oczami, jakby brnął przez mgłę. Wczorajszy dzień, Ksawery, Eryk, mnóstwo krwi, grzmoty, pioruny, burza, ulewa. Całą noc nie spał, potrafił jedynie wpatrywać się tępo w swoje dłonie, na których nadal miał krew Eryka, krew swojego ukochanego. Nie był w stanie przesłuchać Ksawerego, wszystkim zajął się Jerzy, miał jedynie dać znać, jakie zarzuty mu przedstawią. Willman czuł się winny, gdyby tylko zareagował szybciej... do niczego by nie doszło.

– Kurwa... – przeklął pod nosem, czując, jak po jego policzku spływa pojedyncza łza. Przetarł ją szybko przedramieniem i poszedł do łazienki, aby zmyć w końcu krew z rąk. Czerwona ciecz ściekała po ściankach białej umywalki, a Kamil ponownie zamarł, z jakąś chorobą masochistyczną przyjemnością wpatrując się we własne dłonie. Otrząsnął się dopiero, gdy usłyszał dzwonek swojego telefonu. To był Jerzy. Willman w duchu ucieszył się z jego słów. Zarzuty były na tyle duże, że Ksawery szybko nie wyjdzie z więzienia. Kowacz vel Pator przyznał się do wszystkiego, co mogło być okolicznością łagodzącą. Został ranny, ale jego życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. Skurwiel zasłużył na wszystko, co najgorsze. Zabójstwo, próba zabójstwa, porwanie, włamanie, napaść, zniszczenie mienia... Lista nie miała końca. Prokurator miał co robić.

Kolejne dni Kamila wyglądały wręcz identycznie. Od wczesnych godzin rannych był już na nogach, chodząc tą samą, monotonną drogą, którą pokonywał codziennie od tego feralnego zdarzenia. Mijał innych ludzi, których twarze były przepelnione cierpieniem i smutkiem. Cóż, w takim miejscu trudno o coś innego.

– Pan Kamil? – Gdy do uszu Willmana dotarł dźwięk jego imienia, mężczyzna zatrzymał się i spojrzał na starszą kobietę. Kojarzył ją z fotografii w domu Eryka.

– Pani Burzyńska? Proszę wybaczyć... Nigdy się nie spotkaliśmy...



– Eryk pokazał mi kiedyś twoje zdjęcie, zawsze gdy przyjeżdżał, dużo o tobie opowiadał.

Willman skinął głową, starając się nie pokazywać, jak bardzo jest przybity. W końcu był gliniarzem.

– Mam nadzieję, że dobrze o mnie mówił.

– Nawet nie wiesz jak bardzo, skarbie, zawsze opowiadał o tobie tak żywiłowo, niczym zakochany nastolatek.

Kamil uśmiechnął się smutno. Pani Burzyńska była taka... inna. Inna niż jego rodzice. Ta konstatacja sprawiła, że poczuł ból. Kolejny ból w jego sercu. Miał go już trochę za dużo.

– Chyba pierwszy raz się tutaj spotykamy, musiałem się z panią zawsze rozmijać. – Mężczyzna podrapał się po karku. – Czy mogę... czy mogę się dowiedzieć, jak on...

– Sam do niego wejdz i spytaj, jak się czuje.

Na te słowa Kamil otworzył szerzej oczy.

– Obudził się?!

– Tak, dziś rano. Pierwsze, co od razu powiedział, to „gdzie jest Kamil?”, więc na pewno ucieszy się, gdy cię zobaczy – stwierdziła z lekkim uśmiechem matka Eryka.

Policjant nigdy nie sądził, że poczuje tyle szczęścia w takim przeklętym miejscu, jakim był szpital na Borowskiej.

– Ale... Nie jestem z rodziny, nie wpuszczą mnie.

– Proszę cię, jestem tutaj lekarzem. Niech tylko któraś z tych pielęgniarek spróbuje cię wyrzucić, to szybko tego pożałuje. Poza tym jesteś z rodziny!

Kobieta szybko ucięła dyskusję i wprowadziła Kamila na oddział, po czym zostawiła go w sali, aby mógł porozmawiać z jej synem. Policjant w tym momencie poczuł, jak serce mu szybciej bije. On tu był... leżał, był bledszy niż zazwyczaj, jednak był. Żył!

Gdy tylko Eryk zobaczył Kamila, od razu się słabo uśmiechnął. Policjant odetchnął z ulgą, widząc ten cudowny uśmiech. Podszedł do łóżka i złapał Storma za dłoń.

– Czy to mój ulubiony podkomisarz Willman? – spytał Eryk, ściskając słabo palce policjanta.

– Jak się czujesz?

– Dobrze, jestem tak naćpany morfiną, że nie zdziwiłbym się, gdybyś był wytworem mojej wyobraźni... Chociaż gdyby to była moja wyobraźnia, na pewno nie stałbyś tutaj w ubraniu.

Kamil mimowolnie parsknął śmiechem.

– Gdybym stał tutaj bez ubrań, wyrzuciliby mnie na zbity ryj. Nastraszyłeś mnie, zresztą nas wszystkich. – Willman westchnął cicho, głaszcząc kciukiem dłoń blondyna.

– Wybacz, kimnąłem się na dłużej, niż chciałem. – Eryk, jak zawsze, próbował wprowadzić luźną atmosferę. Nawet po ataku nożownika. – Co z... Ksawerym? A właściwie Piotrem?

– Nie martw się, nigdy go nie zobaczysz ponownie. Postawiono mu zarzuty. Morderstwo, napaść na ciebie i Arletę, stalking, niszczenie mienia i usiłowanie zabójstwa. Trochę sobie posiedzi.

– Ale żyje?

– Tak. – Kamil kiwnął głową.

– To dobrze. – Eryk westchnął. – Nie chciałbym, abyś miał problemy.

– O to nie musisz się martwić. Teraz skup się na sobie i jak najszybszym powrocie do zdrowia.

– A Arleta? Jak się czuje? – Eryk patrzył na Kamila, a on nie mógł odebrać wzroku od ukochanych oczu.

– Stale tu przychodzi, o ile wiem, zaczęła terapię u psychologa.

Kamil przez te dni, gdy Eryk był nieprzytomny, często widywał Arletę. Długo ze sobą rozmawiali, co sprawiło, że policjant naprawdę polubił dziewczynę, która wcale nie była tak zła, jak na początku ją odbierał. Wiele rzeczy ludzie robili na pokaz, a tak naprawdę prawdziwą tożsamość skrywali głęboko w sobie. On też wiedział o tym najlepiej.

– Czyli... chyba wszystko dobrze się skończyło, prawda? – Eryk uśmiechnął się trochę smutno.

– Najważniejsze, że żyjesz.

Kamil wiedział, że to wcale nie jest takie proste. Zginął człowiek. A Piotr Kowacz... to dzieciak z problemami, którym nikt się nie zajął, jak powinien.

– Teraz zostały prywatne sprawy do naprostowania. – Storm westchnął i przymknął lekko oczy.

– Na to przyjdzie czas, dopiero się obudziłeś, powinieneś odpoczywać. Sen ma działanie uzdrawiające. Odpoczywaj więc. Dobrze się składa, bo jesteś śpiochem. – Kamil mrugnął.

– Za dobrze mnie znasz... – szepnął Eryk zaspanym głosem i ułożył się wygodniej na poduszce. – Kocham cię... – mruknął cicho, pomału zasypiając.

Kamil uśmiechnął się lekko i pogłaskał mężczyznę po policzku.

– Wiem, Eryk... Ja ciebie też kocham.

Burzyński został wypuszczony ze szpitala po tygodniu od przebudzenia się, a przez ten czas Kamil był u niego praktycznie każdego dnia. Jednak dzisiaj pięściarza czekało coś, czym cholernie się stresował. Od rana był w mieszkaniu, które dzielił z Arletą, a teraz właśnie usiłował zapiąć koszulę. Syknął cicho i przeklął pod nosem, gdy po raz kolejny poczuł nieprzyjemny ból w boku.

– Czy ty naprawdę chcesz, żeby szwy ci poszły? Daj mi to, do cholery. – Arleta podeszła do niego, zdenerwowana, aby pozapinać guziki.

– No już, już, nie krzycz na mnie. Dres byłoby łatwiej włożyć. – Eryk mrugnął do niej z humorem.

– Nie możesz całe życie chodzić w dresach, nie jesteśmy już w liceum... A poza tym... nie wierzę, że ja to mówię, ale to naprawdę zły pomysł. Powinieneś odpoczywać, a nie biegać po konferencjach. – Dziewczyna spojrzała, zmartwiona, na zawodnika.

– I ciebie, i mnie od dwóch tygodni napastują wiadomościami. Gdyby tylko znali nasz adres, pewnie by już stali pod bramą, widziałaś sama, co się działo pod szpitalem, gdy dostałem wypis. – Eryk westchnął.

– Na pewno jesteś na to gotowy? Myślałeś o tym, co będzie potem?

– Nie myślałem... i nie jestem gotowy, ale szczerze mówiąc, nigdy nie będę na to gotowy. Więc albo teraz, albo nigdy.

– Zgoda... ale jeśli usłyszę jeszcze jeden jęk bólu, wracasz do domu, jasne? – Arleta pogroziła mu palcem, na co Storm zaśmiał się cicho. Objął jej policzki i pocałował dziewczynę w czoło.

– Jasne jak słońce. Lubię cię jako moją kumpelę.

– Wiesz, że zawsze cię kochałam? Jesteś moim przyjacielem od liceum... nawet jeśli to beznadziejnie okazywałam, odkąd staliśmy się dorośli. I sławni.

– Wiem... – Eryk objął lekko dziewczynę i zrobił głębszy wdech. – Oboje się w tym wszystkim pogubiliśmy, nie winię cię za nic. Też byłem złym przyjacielem, ale zawsze mi zależało na twoim szczęściu. Chodźmy i miejmy już za sobą tych przeklętych dziennikarzy. – Eryk uśmiechnął się łagodnie do dziewczyny. Wziął ją za rękę i wyszli w końcu z mieszkania. Przed budynkiem czekał już na nich Max, by zawieźć ich na konferencję, która odbywała się w klubie Storma. Na miejscu panował prawdziwy chaos. Policja uniemożliwiała dziennikarzom podejście do Eryka i Arlety, gdy tylko ta dwójka weszła na salę. Arleta i Max pomogli sportowcowi usiąść. Dziennikarze, przedstawiciele modnych portali, paparazzi, fotografowie zajęli niebawem przygotowane miejsca, nieopodal ringu, na którym Storm trenował, toczył walki, a przy którym siedział teraz ranny i jednocześnie dziwnie wyluzowany. Gdy chaos został względnie opanowany, momentalnie pięściarza i Arletę zalała fala pytań. Eryk obserwował to wszystko z nieoczekiwanym spokojem. Dziewczyna i jego menadżer starali się udzielać odpowiedzi.

Nagle jeden z dziennikarzy zwrócił się bezpośrednio do Eryka.

– Storm, na kiedy planujesz powrót do walk?! Czy napad na ciebie nie przekreśli twojej kariery?!

Eryk spojrzał na swoich przyjaciół i dał gestem znać, że sobie poradzi.

– Nie planuję powrotu. To wydarzenie uświadomiło mi, jak ważne jest życie, i nie chcę więcej ryzykować. Wycofuję się z boksu i oddaję klub pod zarządzanie Maksymiliana. – Słowa Eryka momentalnie wywołały ogromne poruszenie na sali.

– A co ze ślubem?!

– A wasze plany?

– A co ze szkółką?

– Czy to zdarzenie zbliżyło ciebie i Innan?! – Tego typu pytania w końcu podziałały na Eryka jak wiadro zimnej wody. Mężczyzna przełknął ślinę, czując narastający stres. Pod stołem Arleta złapała go lekko za dłoń.

– Nigdy nie będziesz gotowy, ale nie jesteś tutaj sam. Nigdy nie byłeś sam – mruknęła cicho do mężczyzny, który zrobił w końcu głębszy wdech i przybliżył mikrofon do swoich ust.

– Nie ma żadnego ślubu. Nie ma i nigdy nie było. I nie będzie. Arleta i ja nigdy tak naprawdę nie byliśmy razem. Ja... – Zawahał się, czuł, jak serce mu wali, jednak po chwili ujrzał wzrok ciemnowłosego mężczyzny stojącego z boku i wpatrującego się prosto w niego. Oczy Kamila były zmarzwione, łagodne i jednocześnie tak bardzo kochające. Storm ponownie zrobił głęboki wdech i popatrzył na zgromadzonych przedstawicieli mediów. – Jestem gejem i kocham kogoś, kto sprawił, że moje życie w końcu nabrało sensu. – Eryk odsunął od siebie mikrofon i wstał, chcąc skierować się do wyjścia. Dziennikarze zaczęli przekrzykiwać się nawzajem, a do Eryka próbował się precyzyjnie przycisnąć Kamil. W końcu mu się to udało, stanął przed nim i lekko się uśmiechnął, kręcąc głową.

– Ja ciebie też kocham. – Willman objął policzki Storma i pocałował go namiętnie w usta, nie zważając na to, że kamery momentalnie skierowały się na nich, transmitując wszystko na żywo. To była prawdziwa burza. Z cholernymi piorunami!

Następnego dnia Kamil pojechał do komendy. Jak mógł się spodziewać, wszystkie oczy były skierowane w jego stronę. Jednak on się tym nie przejmował, bo i tak przyszedł tutaj w jednym celu. Bez zbędnej zwłoki zapukał do drzwi swojego szefa i wszedł do środka.

– Willman... miałem właśnie cię wzywać...

– Wiem, panie inspektorze.

Mężczyzna był nieco zmieszany.

– Posłuchaj mnie, sporo osób teraz gada i... sam rozumiesz. Chciałbym wiedzieć, co zamierzasz z tym zrobić.

– Właśnie przyszedłem w tej sprawie, chciałem złożyć rezygnację z pracy. Potrzebuję pana zgody, inspektorze. – Podkomisarz wyciągnął z torby teczkę i położył ją na biurku swojego przełożonego. Siwy mężczyzna spojrział na dokumenty i cicho westchnął.

– Przejrzę dziś wszystko i podpiszę. Willman, byłeś... jesteś dobrym gliną.

Kamil kiwnął lekko głową i wyszedł z gabinetu.

– Nie wierzę, że cały ten czas pracowaliśmy z pedałem. – Jeden z policjantów parsknął śmiechem, a w jego ślady poszło jeszcze kilku. Willman jednak nie chciał się tym przejmować. Miał tego dnia ważniejsze sprawy do załatwienia. Podszedł do biurka i zaczął pakować swoje rzeczy.

– Powiedz no, Willman, tak sobie myślałem, który z was robi za babę w łóżku? Ty czy ten ulizany bokserczek? – Jeden z byłych kolegów parsknął śmiechem i Kamil już miał mu coś odpowiedzieć, jednak przerwał mu Jerzy.

– Zacząłbym się zastanawiać nad twoją orientacją, Berczyk, skoro tak bardzo rozmyślasz o seksie dwóch facetów. Wypieprzaj stąd. – Jerzy stanowczo skarcił młodszego stażem i stopniem policjanta i oparł się o biurko Kamila. Spojrział na byłego już partnera. – Czyli... odchodzisz?

– Tak będzie lepiej, zresztą i tak nigdy nie chciałem być psem. – Kamil wzruszył ramionami. Skończył się pakować i z pomocą Jerzego wziął dwa duże wypełnione pudła. Obaj skierowali się w stronę samochodu Kamila, by po chwili załadować wszystko do środka.

– Ale wiesz... gdybyś nie był gliną, to nigdy nie poznałbyś tego boksera. Więc miało to chyba jakieś plusy, prawda?

Kamil zaśmiał się cicho.

– Tak, to duży plus... Chociaż wszystko zaczęło się od morderstwa. W tym akurat nie ma nic fajnego. – Zerknął na zegarek na lewym przegubie. – Muszę jechać, mam trochę spraw do załatwienia. Trzymaj się, Jerzy.

– Ty też. I odzywaj się co jakiś czas. – Krawczyński wyciągnął dłoń w stronę Willmana, ten lekko ją uścisnął i wsiadł do auta, aby pojechać do

swojego rodzinnego domu. Wiedział, że teraz czeka go coś gorszego. Konfrontacja z ojcem. Westchnął cicho, zatrzymując się po krótkiej chwili pod blokiem. Niechętnie wszedł do mieszkania. W środku panowała wręcz grobowa cisza.

– Synku... – Matka spojrzała na Kamila, łapiąc go za dłoń.

– Hej, mamó. Przyjechałem tylko po kilka swoich rzeczy. – Kamil, mimo iż mieszkał już sam, w domu rodzinnym miał kilka pamiątek z okresu dorastania i chciał je zabrać.

– No wreszcie. Zabieraj te śmieci!

Słyszając głos ojca, Kamil zmarszczył brwi i wszedł w końcu do salonu.

– Już mnie skreśliłeś? Całe życie robiłem wszystko, co ty chciałeś, tylko po to, aby uszczęśliwić twoje ego.

– Nawet się nie waż tak do mnie mówić, nie jesteś moim synem! Mam tylko jedno dziecko, Artura! Normalnego syna, z żoną i dzieckiem, a nie jakiegoś pedzia! – Były wojskowy zerwał się z miejsca i stanął naprzeciwko Kamila. – Dla mnie jesteś martwy.

Na te słowa Kamil parsknął śmiechem. Nie czuł smutku, był jedynie wściekły. Matka wciąż płakała, bojąc się wtrącić w rozmowę.

– To świetnie się składa, ponieważ ja nie mam ojca. – Mężczyzna odsunął się od starszego Willmana i pośpiesznie zebrał kilka starych płyt, książki z serii *Pan Samochodzik* i starego gameboya, na którym wciąż można było grać. Gdy już przekraczał próg mieszkania, został jednak zatrzymany przez matkę.

– Synku... co ty teraz zrobisz? – Jego mama sprawiała wrażenie, jakby nagle dowiedziała się o śmiertelnej chorobie, przez którą zostało mu kilka tygodni życia.

– Będę żyć, mamó, w końcu pierwszy raz w swoim życiu. – Kamil mocniej złapał plecak, do którego zapakował swoje skarby, i spojrzał na matkę. Ta jedynie pocałowała go mocno w policzek.

– Kocham cię, Kamilku. Zawsze będę cię kochać – powiedziała smutno. Kamil pokiwał głową, starając się nie patrzeć na łzy, które pojawiły się w niebieskich oczach jego rodzicielki.

– Wiem, mamó, ja ciebie też kocham. – Pożegnał matkę i zbiegł na dół po schodach, nie chcąc czekać na windę. Potem ponownie ruszył autem na ulice Wrocławia. Jechał do domu rodziców Eryka, gdzie miał się zjawić na kolacji, na którą państwo Burzyńscy zaprosili go z wielką radością. Uśmiechnął się lekko pod nosem, zaczynał nowe życie. Musiał się odciąć od wszelkich ponurych myśli, wiedział, że nie zmieni myślenia innych, ale może zmienić własne. I zacząć wszystko od nowa. Tak jak powiedziała mu kiedyś Marta: marzenia się nie spełniają, tylko marzenia się spełnia. Zresztą zadzwoniła do niego dzień wcześniej.

– Jestem z ciebie cholernie dumna, Kamilu. – W jej głosie nie dało się nie słyszeć wzruszenia.

– Powiem ci, że ja z siebie też. A najbardziej to z Eryka.

– Obaj jesteście fantastyczni. Zrobiliście niezłe zamieszanie, nie scho-  
dzicie z ust wszystkich.

– To akurat mnie trochę męczy. – Kamil pokręcił głową.

– I co teraz? Jakie plany?

– Teraz... – Kamil popatrzył na Lucjana i posłał kotu uśmiech. – Dopiero się zaczniesz!

Eryk starał się pomóc matce w przygotowaniu posiłku, jednak zaraz został skarcony, że ma się nie nadwyreżać. Już chciał zacząć się kłócić, że przecież jest cały i zdrowy, ale przerwał mu dźwięk dzwonka do drzwi.

– Otworzę! To pewnie Kamil. – Poszedł do przedpokoju. Kiedy otworzył i wpuścił Willmana, nie musiał długo czekać, były policjant od razu go lekko pocałował. – Takie powitania mi się podobają, a poza tym świetne wycucie czasu, gliniarzu, zdążyłeś idealnie na jedzenie...

– Były gliniarzu – uściślił Kamil.

– Nieistotne. Mój osobisty gliniarzu. – Eryk błysnął uśmiechem. – Ale najpierw powiedz mi szybko, jak było w pracy. I u rodziców.

– Później o tym pogadamy, teraz nie chcę sobie psuć tego momentu. – Willman uśmiechnął się i powiesił kurtkę na wieszaku.

– Aż tak? – Storm zmarszczył brwi. Zmartwił się. Wiedział, że Kamil miał o wiele bardziej pod górkę niż on sam. Za nim przynajmniej stali bli-



scy, rodzice.

– Nie myśl teraz o tym. – Kamil objął swojego chłopaka za szyję i obaj weszli do salonu. Tam pani Burzyńska od razu mocno przytuliła Willmana i pocałowała go w policzek.

– No, w końcu mogę cię poznać, jak należy, a nie na szpitalnym korytarzu! – Kobieta zaśmiała się serdecznie i przystąpiła do energicznego nakładania pierogów na talerz.

– Też się cieszę, że panią widzę. – Kamil skłonił się lekko i podszedł do ojca Eryka.

– Dzień dobry, panie Burzyński, Kamil Willman. – Wyciągnął niepewnie dłoń w stronę poważnie wyglądającego mężczyzny z laską. Ojciec Eryka jednakże się uśmiechnął i uścisnął dłoń partnera swojego syna.

– Miło mi cię w końcu poznać, mojemu synowi nie zamykała się jadaczka, gdy o tobie opowiadał.

– Tato... – mruknął zawstydzony Eryk, spoglądając na ojca. Poczł się tak, jakby był nastolatkiem, a ojciec wprawiał go w zażenowanie przy kimś, na kim mu bardzo zależało. Nastolatkiem nie był, ale w sumie reszta się zgadzała. Starszy mężczyzna jedynie się zaśmiał i zaprosił wszystkich do stołu.

– Zapamiętałam, że Eryś mówił, że uwielbiasz moje pierogi! Więc specjalnie dla ciebie zrobiłam sto pięćdziesiąt!

Kamil uśmiechnął się rozbawiony.

– To bardzo miłe z pani strony, Eryś miał rację. – Zerknął, uradowany, na swojego chłopaka, który jedynie przesłał mu spojrzenie pełne niemego ostrzeżenia.

– Zdradźcie nam w końcu, co planujecie. Obaj rzuciliście pracę, jesteście teraz na językach wszystkich. – Ojciec Eryka popatrzył z niepokojem na obu mężczyzn.

– Jeszcze nie wiemy, tato. Na razie chyba potrzebujemy kilku dni, aby to wszystko sobie poukładać i ochłonać.

– Cokolwiek byśmy zrobili, jesteśmy razem. Teraz już wszystko będzie łatwiejsze. – Kamil uśmiechnął się łagodnie i złapał dłoń Eryka. Byli razem

i tylko to się dla nich liczyło. Nowy początek. Nowe życie. I to takie, które należało tylko do nich.

## ROZDZIAŁ 29

Mr. Kitty *After Dark* Od wydarzeń w opuszczonym budynku po domu dziecka minęły cztery tygodnie. A po bombie, którą zrzucili Storm i Willman, dokładnie trzydzieści jeden dni. Eryk od tamtej pory stał się obiektem ataków paparazzich, którzy niemal wszędzie za nim jeździli, robili zdjęcia, atakowali niczym wygłodniałe psy. Kamil się wkurzył i zatrudnił ochronę, korzystając ze znajomości z Pako, który podesłał kilku doświadczonych ochroniarzy, pracujących dla nich w klubie. Eryk nie chciał na początku żadnych bodyguardów, ale ich obecność i szybkie interwencje zdecydowanie ułatwiały mu życie. Tak jak dzisiaj, gdy pojechał do swojego apartamentu, w którym zamieszkała już na stałe Arleta. Chciał się z nią spotkać, na spokojnie, bez zbędnych nerwów i świadków. Wiedział, że musi z nią porozmawiać, zasługiwała na to. Na słowa otuchy, szczerą i prośbę o wybaczenie. Eryk wciąż czuł się winny, że naraził dziewczynę na niebezpieczeństwo. Nieustannie wyrzucał sobie, że był tak ślepy, że dał się tak omamić Piotrkowi, że go nie rozpoznał. I że go tak blisko siebie i Arlety dopuścił. A przecież nie było w tym żadnej jego winy, minęło ponad dwadzieścia lat, nie był w stanie rozpoznać w tym mod-

nym, przystojnym facecie dawnego przyjaciela z dzieciństwa. Ksawery Pator, a właściwie Piotr Kowacz, wcześniej zajmował się social mediami i prowadził kampanie reklamowe w dużej agencji kreatywnej. Później trafił do teamu jednego rapera, tam się wybił, a następnie został menadżerem Innan, czyli Arlety. Eryk, gdy poznał jego historię, zastanowił się nad jednym. Jak bardzo zwichrowany umysł miał Piotrek! Mając takie umiejętności i wiedzę, świetnie sobie radził w branży mediów i mógłby tam odnosić ogromne sukcesy. A on robił to tylko dlatego, że chciał się zemścić. To było chore, kompletnie popaprane!

Storm przyjechał do mieszkania późnym popołudniem. Arleta zamieszkała ze swoją kuzynką, która opiekowała się dziewczyną po jej wyjściu ze szpitala. Bardziej ucierpiała psychicznie niż fizycznie, bo oprócz kilku otarć i siniaków, Kowacz nie zrobił jej nic więcej.

– Wejdz, napijesz się czegoś? – spytała, kiedy Eryk pojawił się w drzwiach. – Patrycja poszła na zakupy, będzie za godzinę.

– Dzięki, nie trzeba. Przyszedłem... się pożegnać.

– Wyjeżdżasz? – Arleta pokiwała głową.

– To jedyna alternatywa. – Eryka patrzył na dziewczynę. – Chciałem cię przeprosić. Za wszystko. Za tę całą mistyfikację i za to, że cię naraziłem. Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić.

Blondynka wpatrywała się w niego przez chwilę. Potem uśmiechnęła się słabo i wzruszyła ramionami.

– Pewnie bylibyśmy bliskimi znajomymi albo kumplami umawiającymi się na dobre jedzenie. Ale nie masz sobie czego zarzucać. Bo doskonale

wiesz, że mi na tym bardzo zależało. Przecież jestem urodzoną celebrytką. – Wykrzywiła się w pozowanym uśmiechu, jakby robiła selfie na Instagram. – Podpisałam umowę z Cosmetics Life, będę reklamować ich najnowsze cienie do powiek.

– Gratuluję.

– To dzięki tej aferze. Ksawery... czy tam Piotr... może i był świrem, ale na marketingu znalazł się jak mało kto. Wiele rzeczy mnie nauczył.

– To chociaż taka korzyść z tego. – Eryk uniósł brew.

– Czasami analizuję wszystko, próbuję zrozumieć... – Dziewczyna westchnęła i pokręciła głową z niedowierzaniem. – Dopuściłam go tak blisko... ufałam mu, był moim przyjacielem. A okazał się psycholem... Jak mogłam być tak ślepa? – W oczach Arlety pojawiły się łzy.

Eryk od razu ją przytulił, drobna blondynka niemalże ginęła w potężnych ramionach byłego piściarza. Pocałował ją w czubek głowy.

– Ja spędziłem z nim kilka lat w domu dziecka. I też go nie poznałem.

– Byliście mali... – Arleta pociągnęła nosem i odsunęła się. – Nieważne... Nie będę już o tym rozmyślać. Muszę się odciąć i iść do przodu.

– I to jest najlepsze rozwiązanie. – Eryk patrzył na dziewczynę z troską.

– Czyli ty i ten gliniarz. No, no, w życiu bym się nie spodziewała. – Arleta uśmiechnęła się już całkiem swobodnie.

– Mówisz?

– Nie żebyście nie pasowali do siebie, wydaje mi się, że jesteście cudowną parą. Ale takie dwie alfy... Będzie ciekawie. – Arleta zaśmiała się głośno, a Eryk, także rozbawiony, przewrócił oczami. – Jak się urządzicie w tej Holandii, zaprosicie mnie?

– Jeśli tylko będziesz chciała. – Storm mrugnął do niej porozumiewawczo.

– No jasne! Wiesz, jakie zajebiste storki stamtąd wypuszczę?! Przecież jesteście teraz najgorętszą parą szołbizu!

Kamil patrzył, nieco zrezygnowany, na rzeczy, które piętrzyły się na sofie w salonie. Marta pakowała książki, które postanowił zabrać, a Artur przywiózł właśnie papiery dla Lucjana, który, nieświadom czekającej go

przeprowadzki, leżał na kocyku na parapecie i obserwował wszystko zmrużonymi zielonymi oczami.

– Bracie, czemu tak stoisz? Masz jakiś zator? – Artur klepnął w plecy zamysłonego Kamila.

– Zastanawiam się, gdzie ja to wszystko poukładałam.

– Stary, macie stumetrowe mieszkanie. Chyba znajdziesz miejsce.

– Eryk jeden pokój zamienia w siłownię.

– No, tego można się było spodziewać. – Marta zamknęła karton z kolejnymi książkami. Kamil doskoczył do niej, aby pomóc z owijaniem pudła streczem.

– Część książek oddam do biblioteki na Sztabowej. – Westchnął.

– I bardzo dobrze, przecież masz czytnik.

– No wiem, wiem, ale jestem staroświecki i cenię papier.

– To tak jak i ja. – Marta uśmiechnęła się i przytuliła Kamila. – Idę odgrzać jedzonko, zapewne jesteście głodni. – Dziewczyna udała się do kuchni, gdzie na kuchence stało risotto, które dzień wcześniej przygotował Willman. Naprawdę uwielbiał gotować, a teraz miał dla kogo.

– A więc wyjeżdżasz... – Artur usiadł na sofie i patrzył na Kamila, który porządkował dokumenty.

– Nieźle, co?

– No niespodziewany zwrot akcji, zdecydowanie.

Willman odłożył papierową teczkę i spojrzał na brata.

– Dzięki, że tu jesteś – powiedział jakimś zduszonym głosem.

– Jesteś moim bratem, muszę ci pomóc w przeprowadzce. – Artur uśmiechnął się i mrugnął.

– Wiesz, co mam na myśli. Że się ode mnie nie odwróciłeś.

– A dlaczego miałbym? – Mężczyzna potarł twarz. – Nie jestem naszym ojcem, stary. Nigdy nie miałem z tym problemu. Owszem, zaskoczyłeś mnie, ale jak tak zacząłem sobie wszystko analizować... wcale nie byłem aż tak bardzo zaskoczony.

– Nie mów, że wiedziałeś więcej niż ja. – Kamil parsknął.

– Nie, nie do końca. Ale czasami jest bardzo trudno przyjąć pewne rzeczy do wiadomości... Człowiek wychowany w określonym systemie, z na-

rzuconymi zasadami stworzonymi przez innych, nie do końca jeszcze jest w stanie zrozumieć to, co w nim siedzi. Albo, co gorsza, uświadomić sobie i zrozumieć... Czasami potrzeba lat na to, aby wreszcie znaleźć tę właściwą drogę.

– Trochę mi to zajęło. Chwilami zastanawiam się, czy gdybym nie spotkał Eryka, znalazłbym właśnie tę drogę. – Kamil wzruszył ramionami.

– Może nie. Ale chyba właśnie o to chodzi w życiu, aby znaleźć tę osobę, z którą chce się dalej iść.

– Rozmawiałeś z rodzicami?

– Z ojcem się nie da, dobrze wiesz. – Artur machnął ręką. – A mama... kocha cię i się martwi. Sądzę, że... za jakiś czas pojedzie ze mną do was.

– Jasne.

Kamil czuł ból i zawód. Ale tak naprawdę niczego innego się po ojcu nie spodziewał. Lecz nie zamierzał się tym zadręczać. Chciał być szczęśliwy i wolny. To było jego życie, nie miał zamiaru żyć wedle nie swoich zasad, po to tylko, aby ktoś inny mógł poczuć się dobrze.

– Dzięki, Artur. Za wszystko. Jesteś moim najlepszym bratem. – Kamil podszedł do Artura i go uściskał.

Ten zaśmiał się i oddał uścisk.

– Starszym, jedynym i bardzo mądrym w dodatku!

– A jak skromnym!

Późnym wieczorem Kamil pojechał do klubu, bo umówił się z Erykiem, że spakują razem jego rzeczy osobiste, a także puchary, medale i pozostałe szpargały. Kiedy wszedł do klubu – pustego, bo dzisiaj treningi skończyły się około dwudziestej, na środku ringu boksinerskiego zobaczył Eryka. Burzyński stał tyłem do wejścia, ubrany w dresowe spodnie i czarny T-shirt, idealnie ukazujący jego muskulaturę. Jasne włosy miał, jak zawsze, krótko ścięte. Obie ręce trzymał opuszczone luźno wzdłuż ciała. Kamil zbliżył się, dostrzegł opatrunek pod koszulką i na ten widok poczuł ukłucie niepokoju i bólu. Wciąż pamiętał to uczucie bezsilności, rozpacz, wściekłość, kiedy ranny Eryk stracił przytomność na brudnej podłodze opuszczonego budynku. Wówczas Willman miał wrażenie, że właśnie usuwa mu się spod

nóg grunt, cały świat. Ale, na szczęście, Storm okazał się tak silny jak grzmoty burzy uderzającej wtedy we Wrocław. Przeżył. I zaskakująco szybko wrócił do siebie. A teraz stał tutaj, obok niego i był... był jego faceitem.

– Znowu masz ten wyraz twarzy. – Kamil nawet nie zauważył, że Eryk od dłuższej chwili uważnie mu się przypatruje.

– Mianowicie? – spytał, patrząc w cudowne oczy Storma.

– Jakbyś ciągle tam był. To już za nami, Kamil.

– Wiem... – Były policjant westchnął. Objął Eryka i przysunął go do siebie. Burzyński położył mu rękę w pasie i zacisnął palce na biodrach.

– Zaczynamy coś nowego, gliniarzu.

– Już nim nie jestem.

– Żałujesz?

Kamil odwrócił się przodem do Eryka, ten przytulił go mocniej i musnął wargami jego usta.

– Nie. I wiesz co?

– Co takiego?

– Nigdy nie byłem szczęśliwszy.

Storm uśmiechnął się i dotknął dłonią policzka Willmana pokrytego lekkim zarostem.

– To jest nas dwóch, mój gliniarzu.

– Kiedyś w starym filmie z Keanu Reevesem bohater powiedział, że związki powstałe w dramatycznych okolicznościach są nietrwałe. – Willman popatrzył prosto w oczy Storma.

– To już wiem, że nasz będzie oparty na seksie. – Eryk mrugnął i uśmiechnął się.

– Widziałeś ten film? – oburzył się Kamil.

– Jakieś piętnaście razy.

– I serio tylko na seksie?

– Nie, gliniarzu. Po prostu uwielbiam, jak dla mnie gotujesz.

– Ha! Wiedziałem! – Willman parsknął. A po chwili spoważniał. – Mogę cię o coś zapytać?

– Zawsze.



– Wtedy... gdy pijany do ciebie dzwoniłem... Co ci wtedy powiedziałem?

Storm gruchnął potężnym śmiechem, a Willman stał i obserwował go ze skwaszoną miną. Chciał coś powiedzieć, ale nie miał już szansy. Eryk przycisnął swoje ciało do ciała Kamila i zaczął go całować.

Bo to był jego facet. Jego gliniarz. Jego przyszłość. I jego życie. I już dawno powiedział mu, że go kocha!!!

# EPILOG

*Rok później. Den Helder, Niderlandy Lady Gaga Born*

## *This Way Storm*

Skończyłem trening z młodymi zawodnikami i zerknąłem na zegar wiszący na ścianie nad wejściem do klubu bokserskiego. Kiedy pół roku temu ruszyłem ze szkołą boksu dla młodzików, nie przypuszczałem, że już po sześciu miesiącach będziemy mieć na koncie pierwsze sukcesy w tej kategorii. Teraz organizowałem treningi dla młodzieży i dorosłych, a także zajęcia dla kobiet. Byłem szczęśliwy, bo robiłem to, o czym zawsze marzyłem. Ćwiczyłem z młodymi zapaleńcami, zakochanymi w boksie, pokazywałem, że sport może być receptą na wszystko, co przybija młodego człowieka, dawałem wskazówki i wspierałem. Wiedziałem, że czasami to może uratować czyjeś życie – sport, współzawodnictwo, braterstwo, wsparcie, zrozumienie. I wysiłek fizyczny, który naprawdę ma niejednokrotnie tajemne moce.

Kiedy wszyscy już wyszli, pożegnałem się z Lisą, która obsługiwała biuro i recepcję, przybiłem piątkę z Darkiem, który dzisiaj miał zmianę sprzątającą, i po chwili szedłem już w stronę Molenstraat, gdzie znajdowała się knajpa Storm. Tak, tak, wiem. Ale to nie był mój pomysł. Kamil zrealizował swoje marzenie – kupił upadający lokal, wyremontował go i od siedmiu miesięcy prowadził swoją autorską restaurację. Specjalizował się w kuchni południowej, ale raz w tygodniu, w czwartki, były dni polskie i wówczas musiał przyjmować rezerwacje z kilkutygodniowym wyprzedzeniem, bo lokalni mieszkańcy zakochali się w naszych polskich, swojskich daniach. Dzisiaj był piątek i Kamil zarezerwował kilka stolików dla naszych specjalnych gości.

Minął rok od naszego wyjazdu z Polski i rok naszego wspólnego życia. Pierwszy raz byłem w prawdziwym związku i wciąż nie mogłem uwierzyć, że jestem tutaj z moim facetem. Różniliśmy się jak ogień i woda. Ja byłem nieco szalony, często kierowałem się emocjami, Kamil wręcz przeciwnie,

poukładany i stonowany. Ale gdy czasami przekraczał granice, budził się w nim prawdziwy wojownik. Ta nieustanna huśtawka emocji zapewniała nam ogień w naszym związku. A do tego byliśmy także dobrymi kumplami, świetnie się rozumieliśmy, mieliśmy wspólne zainteresowania, ale i każdy z nas robił to, co kochał. Ja trenowałem młodzików, Kamil gotował. Obaj spełnialiśmy się w stu procentach. I najważniejsza rzecz: obaj byliśmy w sobie do szaleństwa zakochani.

Kiedy zbliżałem się do restauracji, przez szerokie okno zobaczyłem długi stół, przy którym siedzieli już nasi goście. Dostrzegłem też Kamila, który rozmawiał z jednym z kelnerów i jednocześnie niecierpliwie zerkał na zegarek. Widziałem w jego oczach zdenerwowanie. Jakby przyciągnięty przez mój uporczywy wzrok, odwrócił się i popatrzył w stronę drzwi. Na jego twarzy automatycznie pojawiła się ulga, a także uczucie radości, którym zawsze mnie rozbrajał. Tylko on potrafił tak patrzeć. Na mnie.

Kiedy wszedłem do środka, nasi goście też wyraźnie odetchnęli, a Kamil podszedł do mnie i pocałował mnie w usta. Oddałem szybki pocałunek i uśmiechnąłem się przepaszająco.

– Jak zawsze spóźniony. – Mój gliniarz pokręcił głową. – Siadaj, zaraz jedzenie wjeżdża na stół.

– Sorry, trening się przeciągnął – odparłem cicho. – Tylko się przywitam.

– Jasne. – Kamil mrugnął do mnie i udał się do kuchni, aby zarządzić podawanie potraw.

A ja podszedłem w pierwszej kolejności do moich rodziców, którzy uściskali mnie mocno. Widziałem, że są szczęśliwi, że widzą mnie w tak dobrej psychicznej formie. Potem nastąpiła fala uścisków z pozostałymi gośćmi, a byli to: Arleta ze swoim chłopakiem, Allanem, Marta, Artur z Alicją oraz Tytus, który niesamowicie wyrósł przez ten rok. Na koniec uściśkałem się z Maxem, który uśmiechał się szeroko.

– Storm, widzę, że forma nadal jest. – Przybił ze mną piątkę i mocno poklepał mnie po plecach.

– Musi być. Dzięki, że przyjechałeś.

– Musiałem. Świetna knajpa – powiedział z uznaniem.

– Jutro zapraszam cię do mojej szkoły.

– Jasne, ją także muszę zobaczyć.

Usiadłem koło Arlety i wolnego miejsca dla Kamila. Po chwili na stół wjechało pyszne jedzenie, przygotowane przez mojego chłopaka. Po skończonym posiłku, w czasie którego rozmawialiśmy, śmialiśmy się i było tak cudownie, normalnie i rodzinnie, spojrzałem na Kamila, a ten kiwnął głową.

Odchrząknąłem i uderzyłem lekko widelcem w szklankę.

– Jesteśmy jeszcze przed deserem, ale najpierw chciałem... chcieliśmy coś ogłosić – oznajmiłem. Oczy naszych gości skierowały się ku mnie.

– Za dwa miesiące też będziecie musieli nas odwiedzić. – Złapałem Kamila za rękę, a on mocno ją ścisnął. – Postanowiliśmy wziąć ślub. Tak więc już rezerwujcie sobie wolny pierwszy lipcowy weekend.

Wszyscy rzucili się z gratulacjami, zrobiło się zamieszanie, ale ja widziałem tylko niebieskie oczy mojego faceta. I wiedziałem, że w końcu w moim życiu nastąpi spokój i wyciszenie. Radosne, pełne miłości, tak bardzo mi potrzebne. Burza musiała kiedyś minąć.

\*\*\*

Willman

Nie mogłem uwierzyć, że żyję tu i teraz, mam przy sobie gościa, który zawrócił mi w głowie, i jestem naprawdę szczęśliwy. Mam własną knajpę, którą prowadzę z pasją i miłością. To coś, o czym zawsze marzyłem, a co wydawało mi się tak samo odległe, jak wydział kryminalny we wrocławskiej komendzie. Czy czasami tęsknię za adrenaliną, śledztwami, ślęczeniem nad raportami, przesłuchiwaniami podejrzanych? Jasne, że tak! Ale wiem, że to, co teraz robię, jak żyję, to jedyna właściwa opcja. A dzisiaj, tutaj, w tym małym miasteczku położonym nad Morzem Północnym, gdzie nic mnie nie ogranicza, gdzie nie muszę nikogo udawać, gdzie nie muszę żyć wedle czyichś, narzuconych mi, zasad... po prostu jestem sobą i mogę nabrać oddechu w płuca i spokojnie iść do przodu. I teraz mam przy sobie rodzinę, przyjaciół, a to podwójna radość. Jedyne wciąż żałuję, że ojciec i matka, tak bardzo zapatrzeni w sztuczną moralność, w zasady, które są jedynie ograniczeniami, w zaściankowość i niezrozumienie... są daleko i

cierpią, bo jestem pewien, że tak właśnie jest. A dziecko nie chce, aby jego rodzice cierpieli.

Kiedy ogłosiliśmy nowinę naszym bliskim i przyjaciołom, ci najpierw zastygli, nieco zaskoczeni. Pierwszy odezwał się mój brat.

– Super! Pobawiłbym się na weselu!!!

Potem wszyscy rzucili się do składania życzeń. Widziałem szczerą radość w oczach Artura, Alicji, Marty, Maxa, Arlety. Nawet jej chłopak życzył nam wszelkiej pomyślności. Kiedy już towarzystwo się nacieszyło, wjechały desery i prosecco. Nieco później, kiedy przy stole rozpoczęły się luźne rozmowy, przysiadł się do mnie Artur.

– Ale zaskoczenie, stary. Bardzo się cieszę. – Brat objął mnie i uściskał.

– Dzięki, braciszku.

– Powiem o tym rodzicom.

Ostrożnie spojrzałem w jego niebieskie oczy.

– Nie sędzę, żeby ta wiedza była im do czegoś potrzebna – mruknąłem, czując, mimo wszystko, ból w sercu. Nie chciałem go czuć, wkurzałem się o to na siebie, ale nic nie mogłem na to poradzić.

– A ja uważam, że powinni wiedzieć. Niech wąski światopogląd naszego ojczulka zobaczy, że na jego archaicznych przekonaniach świat się nie kończy. A mama... – Artur wzruszył ramionami. – Kocham ją, ale zbyt mocno jest uzależniona od tego, co myśli i mówi stary. Lecz pyta się o ciebie, wie przecież, że jesteśmy w kontakcie. Może kiedyś... zadzwonisz do niej? – Brat spojrzał na mnie.

– Może zadzwonię.

– A tymczasem... braciszku... mamy misję!

– Jaką? – Zmarszczyłem brwi, tłumiąc uczucie tęsknoty i zawodu. Musiałem się skupić na tym, co tu i teraz się działo, co mnie czekało, a przede wszystkim na facecie, który w tej chwili rozmawiał z Arletą i Maxem i spoglądał na mnie pięknymi zielonymi oczami.

– Chajtasz się, nie? – Artur uniósł brew.

– Na to wygląda.

– No a co się robi przed ślubem?

– Denerwuje?

– Ha, ha, to też. Braciszku... – Artur uwiesił się na moich ramionach i mocno je ścisnął. – Wieczór. Kawalerski! To nas czeka! Zajebisty wieczór kawalerski!

Kiedy późnym wieczorem znaleźliśmy się w naszym przestronnym mieszkaniu na ostatnim piętrze nadmorskiej kamienicy, Eryk od razu poszedł nakarmić Lucjana i Kikunię, naszą nową kotkę, która dołączyła do naszego staruszka.

Ja w tym czasie przygotowałem dwie szklanki i zajrzałem do paczek, które ostatnio dostaliśmy z Polski. Nasz związek, coming out i w ogóle nasze wystąpienie na tamtej konferencji prasowej, przysporzyło nam oczywiście sporo gorzkich słów krytyki, nienawiści, ale także ogrom popularności. Do klubu spływały różne prezenty, upominki, próbki produktów, gadzety, alkohole, perfumy. Wszystko przekazywał nam Max, a my potem rozdawaliśmy to potrzebującym. Dzisiaj jednak moją uwagę zwróciła butelka drogiej whisky, a że ja i Eryk byliśmy wytrawnymi konsumentami tego trunku, postanowiłem otworzyć duże kartonowe pudełko i zrelaksować się na naszym tarasie. Poczekalem, aż Storm skończy karmić koty i dołączy do mnie. Była ładna czerwcową noc, pachniało morzem, dochodził nas jego szum.

– Tak kończymy ten szalony dzień? – Eryk uśmiechnął się i usiadł obok mnie, na ratanowym krześle. Widziałem jego piękną, nieco surową twarz w delikatnym świetle świec, które zapaliłem na tarasie. Uwielbiałem te chwile, kiedy byliśmy sami, patrzyliśmy na ciemniejące morze i czuliśmy, że naprawdę żyjemy, mamy siebie i spokój, którego tak bardzo nam brakowało.

– Najlepsze zakończenie.

– To otwieram.

– Dobrze, Storm.

– Oj, gliniarzu... – Eryk uśmiechnął się i sięgnął po butelkę. Gdy ją wyjął, zmarszczył brwi, a na stół spadła mała karteczka. Eryk spojrział na mnie i wydawał się zszokowany. Dostrzegłem w jego oczach zaskoczenie, obawę, a potem... strach.

Na szyjce butelki wisiała zaczepiona skórzana bransoletka. Gwałtownym ruchem sięgnąłem po karteczkę. Dostrzegłem jakieś litery, niemal wykalfigrafowane eleganckim pismem. Przeczytałem i popatrzyłem na mojego faceta. On zabrał kartkę i na głos przeczytał to, co było tam napisane: – „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”.

Kartka wypadła Erykowi z dłoni, jego palce zacisnęły się w pięść.

Popatrzyłem na niego i na morze. Z daleka dochodził nas odgłos nadchodzącej burzy.

Wiedziałem, że kiedy nadejdzie, będziemy gotowi. Na wszystko. Bo mamy siebie. A takiego sztormu nie da się pokonać!

KONIEC

Wrocław, 21.11.2022 – 23.03.2023

## OD AUTOREK

Agnieszka Lingas-Łoniewska: Dziękujemy za wspólną przygodę ze Stormem i Willmanem. Mamy nadzieję, że polubiliście naszych bohaterów tak bardzo jak i my. Pomysł na tę książkę wpadł do głowy Magdzie, która przysłała do mnie pewnego październikowego wieczoru i oznajmiła: „Mam koncepcję kryminału z wątkiem miłości pomiędzy dwoma mężczyznami. Co ty na to?”. Odpowiedziałam: „Napisz konspekt i wyślij go do mnie”. I wysłała, ja dopisałam swoje pomysły i tak powstała propozycja wydawnicza książki *Kiedy nadejdzie burza*. Dziękujemy Rafałowi Bielskiemu i Piotrowi Sternalowi z Wydawnictwa Skarpa Warszawska za zaufanie i za to, że od razu spodobał się im pomysł na tę fabułę.

No i cieszę się, Madzia, że zrobiłyśmy to razem! Kocham cię!!!

Magdalena Łoniewska: Napisanie pierwszej książki nie było łatwym zadaniem, zwłaszcza książki o tematyce tak bliskiej mojemu sercu. Ta fabuła siedziała we mnie od czasów gimnazjalnych, tylko nigdy nie miałam okazji, aby przelać słowa na papier. Dzięki wsparciu mojej mamy mogłam w końcu zrealizować swój dawny plan i dać życie tej historii.

Jako osoba należąca do środowiska LGBT+, chciałam jak najlepiej przedstawić tych ludzi od środka. Ludzi, którzy przecież wcale niczym się nie wyróżniają. Imprezują, podejmują złe decyzje, kochają, kłócą się, śmieją, pracują i żyją tak jak wszyscy inni. Niestety, dyskryminacja wciąż jest ogromna. Sama mam szczęście mieć takich rodziców jak Eryk, jednak wiele osób żyje w takich rodzinach jak rodzina Kamila. Dlatego tę książkę chciałabym zadedykować wszystkim ludziom, którzy boją się być sobą. Którzy przez to, jacy są, są gnębieni i ponizani. Pamiętajcie, nigdy nie byliście sami i nigdy nie będziecie.



# PRZYPISY

[1] Przedmieście Oławskie, wrocławska dzielnica, nieciesząca się dobrą sławą.

[2] Cytat z Philipa Pullmana.